

CARA HUNTER

KTO
MIESZKA
ZA
ŚCIANĄ

Nowy thriller autorki
KTO PORWAŁ DAISY MASON?

FILIA

CARA HUNTER

**KTO
MIESZKA
ZA
ŚCIANĄ**

Przełożyła
Joanna Grabarek

FILIA

*Dla „Burke’a i Heatha”
za wiele szczęśliwych dni*

Prolog

Otwiera oczy w ciemności tak namacalnej, jak opaska na nich. Powietrze jest ciężkie od wilgoci – nikt nie oddychał nim przez bardzo długi czas.

Jej pozostałe zmysły budzą się gwałtownie. Czuje kapanie ciszy, chłód, zapach; pleśń i coś jeszcze, czego nie potrafi w tej chwili zidentyfikować. Coś zwierzęcego, cuchnącego. Porusza palcami i czuje pod dzinsami pył i wilgoć. Powoli powraca do niej wspomnienie, jak się tu znalazła i dlaczego to się wydarzyło.

Jak mogła być tak głupia.

Tłumi kwaśną falę paniki i próbuje usiąść, ale nie daje rady. Wypełnia płuca powietrzem i krzyczy, ciskając echem o ściany. Wrzeszczy i woła do zdarcia gardła.

Ale nikt nie nadchodzi. Ponieważ nikt jej nie słyszy.

Znów zamyka oczy, czując, jak gorące łzy gniewu ściekają po twarzy. Jest sztywna z wściekłości, samooskarżenia i nie zdaje sobie sprawy z niczego więcej, aż przerażona czuje, jak małe, zakończone pazurkami stópki rozpoczynają wędrówkę po jej skórze.

Ktoś powiedział, że kwiecień jest najbrutalniejszym miesiącem, nieprawdaż? Cóż, ktokolwiek tak twierdzi, nie jest detektywem. Okrucieństwo może przejawić się w każdym momencie – wiem, bo sam to widziałem. Niemniej chłód i mrok w jakiś sposób sprawiają, że wszystko jest jakby przytłumione. Blask słoneczny i świergot ptaków bywają w tej pracy brutalne. Może to ze względu na kontrast. Śmierć i nadzieja.

Ta historia zaczyna się z nadzieją. Pierwszy maja: pierwszy dzień wiosny – prawdziwej wiosny. A jeśli kiedykolwiek odwiedziliście Oksford, zrozumiecie. W tym miejscu zawsze jest wszystko albo nic.

Kiedy pada, kamienie mają kolor moczu, ale w świetle słońca, gdy kolegia wyglądają jak wykute z chmur, nie ma piękniejszego miejsca. A ja jestem tylko cynicznym starym gliną.

Jeśli chodzi o Majowy Poranek^[1], cóż – to Oksford w najbardziej ekscentrycznym, buńczucznym wydaniu. Pogański, chrześcijański, nieco szalony i często trudno jest to wszystko od siebie oddzielić. Chóry chłopięce śpiewające o wschodzie słońca ze szczytu wieży, grupki imprezowiczów przepychających się przy obwoźnych sklepikach z burgerami, czynnych przez całą noc. Puby otwierają podwoje o szóstej nad ranem, a połowa studenckiej populacji nadal jest pijana po całej nocy zabawy. Nawet trzeźwi obywatele północnego Oksfordu wylegają masowo na ulice, z kwiatami we włosach (pewnie sądzą, że żartują). W zeszłym roku w uroczystościach wzięło udział ponad dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Jeden gość przyszedł przebrany za drzewo. Myślę, że zaczynacie rozumieć.

Tak czy owak to ważny dzień w policyjnym kalendarzu – w dobrym znaczeniu. Wczesny początek jest co prawda morderczy, ale rzadko kiedy zdarzają się kłopoty, a ludzie karmią nas kanapkami z bekonem i poją kawą. A przynajmniej tak było, kiedy ja ostatnio w tym uczestniczyłem. Wtedy jednak byłem jeszcze zwykłym mundurowym – zanim zostałem detektywem i dochrapałem się stanowiska inspektora.

W tym roku jest jednak inaczej. W tym roku morderczy jest nie tylko wczesny start.

* * *

Mark Sexton dociera na miejsce spóźniony niemal godzinę. O tej porze, rano, powinno mu pójść jak z płatka, ale na M40 był potworny korek, ciągnący się aż do Banbury Road. A kiedy Mark skręca we Frampton Road, widzi, że ciężarówka budowlańców blokuje jego podjazd. Przeklina, wrzuca gwałtownie wsteczny i wycofuje się z piskiem opon. Potem z rozmachem otwiera drzwi i wyskakuje na ulicę, ledwie omijając kałużę wymiocin na chodniku. Spogląda pod nogi z obrzydzeniem,

sprawdzając buty. Co, do cholery, dzieje się z tym pieprzonym miastem od samego rana? Zamyka samochód, szybko podchodzi do drzwi domu i sięga do kieszeni w poszukiwaniu kluczy. Przynajmniej postawili już rusztowanie. Sprzedaż trwała dużo dłużej, niż oczekiwał, ale przy odrobinie szczęścia powinni skończyć do Bożego Narodzenia. Przegrał licytację budynku na końcu Woodstock Road i musiał podwyższyć ofertę, żeby dostać ten tutaj, ale kiedy już go wykończy, dom będzie prawdziwą kopalnią złota. Reszta rynku nieruchomości może i cienko przędła, ale z tyłoma Chińczykami i Rosjanami w tym mieście ceny nigdy nie spadały. Droga stąd do Londynu zajmowała zaledwie godzinę, a trzy przecznice dalej znajdowała się jedna z najlepszych prywatnych szkół dla chłopców. Żonie Marka nie podobało się to, że dom jest bliźniakiem, ale on powiedział jej: popatrz tylko, jest wielki jak diabli. Autentyczny wiktoriański dom, trzypiętrowy, z piwnicą, w której zamierzał urządzić nowoczesną piwnicę na wino oraz kino domowe (choć o tym akurat jego żona jeszcze nie wiedziała). A ich sąsiadem był jakiś staruch, który raczej nie będzie urządził zbyt wielu całonocnych balang. Owszem, ogród jest raczej niezadbany, ale mogą przecież zawsze postawić kilka trejaży. Poza tym projektant terenów zielonych wspomniał coś o splecionych drzewach – tysiączek za każde, ale to natychmiastowa zasłona. Choć nawet to nie rozwiąże problemu frontu. Mark spogląda na rdzewiejącą cortinę, wspartą na ceglach na podwórku przed domem numer 33 oraz na trzy rowery przypięte łańcuchem do drzewa. Do tego dochodzi jeszcze sterta gnijących palet i czarne plastikowe torby na śmieci, z których wysypują się na chodnik puste puszki po piwie. Były tu ostatnim razem, gdy tu przyjechał dwa tygodnie temu. Wsunął wtedy liścik przez szczelinę w drzwiach, prosząc starucha, żeby usunął torby. Najwyraźniej duppek tego nie zrobił.

Drzwi otwierają się i staje w nich Tim Knight, architekt Marka, ze zwojem planów w rękach. Uśmiecha się szeroko i gestem zaprasza swojego klienta do środka.

– Panie Sexton, cieszę się, że pana widzę. Myślę, że będzie pan zadowolony z postępów, jakie poczyniliśmy.

– No, mam taką nadzieję – odpowiada Sexton z ironią. – Dzisiejszy

poranek nie może już chyba być gorszy.

– Zaczniemy na samej górze.

Obaj mężczyźni ruszają na najwyższe piętro. Ich stopy łomoczą na odsłoniętym drewnie schodów. Na górze gra na cały głos radio, a w większości pokoiów są robotnicy: dwóch tynkarzy na najwyższym piętrze, hydraulik w łazience przylegającej do sypialni i specjalista konserwator, pracujący nad ramami otwieranych pionowo okien. Jeden czy dwóch budowniczych zerka na Sextona, ale on nie zwraca na nich uwagi. W ręku ma tablet i zapisuje skrętnie każdą rozpoczętą robotę, zadając szczegółowe pytania na temat większości.

Kończą przegląd w przybudówce na tyłach domu, gdzie stara ceglana szopa została zburzona, a na jej miejscu powstaje teraz ogromna, wysoka szklarnia z metalu i szkła. Za drzewami, na skarpie przy końcu ogrodu widać gdzieś tam fragmenty georgiańskiej elegancji Crescent Square. Sexton chciałby móc pozwolić sobie na kupienie jednego z tamtych domów, ale cóż, od zakupu tego tutaj ceny poszły w górę o pięć procent, więc nie miał na co narzekać. Prosi architekta, żeby pokazał mu plany kuchni („Chryste, niewiele można dzisiaj dostać za sześćdziesiąt patyków, co? Nie dają nawet pieprzonej zmywarki”), a potem odwraca się, szukając drzwi do schodów prowadzących do piwnicy.

Knight wygląda na lekko zaniepokojonego.

– Ach, właśnie zamierzałem o tym wspomnieć. Jeśli chodzi o piwnicę, pojawił się pewien kłopot.

Oczy Sextona zwężają się w szparki.

– Co to znaczy „kłopot”?

– Wczoraj zadzwonił do mnie Trevor. Natknęli się na problem ze ścianą oddzielającą obie posesje. Być może będziemy potrzebować legalnej zgody na naprawę. Cokolwiek tam zrobimy, będzie miało wpływ na sąsiedni dom.

– Do kurwy nędzy! – Sexton się krzywi. – Nie stać nas na wciąganie w to cholernych prawników. Co to za pieprzony problem?

– Zaczęli usuwać gips, żeby wpuścić nowe okablowanie, ale okazało się, że w niektórych miejscach murarka była w bardzo złym stanie. Bóg wie, ile minęło czasu, od kiedy pani Pardew zaglądała na dół.

– Głupia stara raszpla – mamrocze Sexton, a Knight postanawia zignorować ten komentarz. To dość lukratywne zlecenie.

– W każdym razie obawiam się, że jeden z młodszych pracowników nie zorientował się na czas, z czym ma do czynienia – ciągnie. – Proszę się jednak nie martwić. Jutro wezwiemy inżyniera budowlanego... – Ale Sexton zaczyna się już przeciskać obok niego.

– Daj mi pan zobaczyć samemu, do cholery!

Żarówka na schodach migocze słabo, gdy obaj schodzą na dół. Całe pomieszczenie śmierdzi grzybem.

– Proszę uważać, gdzie pan staje – mówi Knight. – Niektóre schodki są uszkodzone. W tych ciemnościach łatwo można sobie skrócić kark.

– Masz pan latarkę?! – woła Sexton, będący kilka kroków z przodu. – Nic nie widzę, cholera.

Knight podaje Sextonowi latarkę, którą ten zaraz zapala. Od razu dostrzega, w czym problem. Na pozostałościach starego, żółknącego gipsu widać purchase farby. Pod spodem większość cegieł została przeżarta przez suchą pleśń. Od podłogi do sufitu ciągnie się szerokie na palec pęknięcie, którego wcześniej tam nie było.

– Chryste! I co, będziemy musieli podstemplować cały cholerny dom? Jakim cudem rzeczoznawca tego nie znalazł?

– Pani Pardew miała szereg szafek wzdłuż całej tej ściany – mówi przepraszająco Knight. – Rzeczoznawca nie dałby rady się za nie dostać.

– A co ważniejsze, jakim cudem nikt nie nadzorował tego głupiego małego kapcana, który rozwalił mi całą pierdoloną ścianę... – Sexton podnosi z podłogi jedno z narzędzi i zaczyna nim dziabnąć cegły. Architekt podchodzi bliżej.

– Naprawdę, na pana miejscu bym tego nie robił...

Ze ściany wykrusza się jedna cegła, potem kolejna, a wreszcie spory kawałek muru ląduje w chmurze pyłu u ich stóp. Tym razem Sexton uwalnął buty, ale on w ogóle tego nie zauważa. Wpatruje się w ścianę z otwartymi ustami.

W murze widnieje dziura, szeroka może na pięć centymetrów.

A w mroku za nią widać twarz.

* * *

W komisariacie St Aldate świeżo awansowany detektyw sierżant Gareth Quinn raczy się już drugą tego dnia kawą i trzecim tostem. Drogi krawat przerzucił sobie przez ramię, żeby nie ubrudzić go okruszkami. Jest on dopełnieniem eleganckiego garnituru i ogólnej aury bycia zbyt inteligentnym, żeby pracować jako zwykły gliniarz. Zbyt inteligentnym i zbyt szykownym. Reszta biur wydziału kryminalnego jest niemal pusta. Do tej pory pojawili się jedynie Chris Gislingham i Verity Everett. W tej chwili zespół nie zajmuje się żadnym poważnym śledztwem, a inspektor Fawley pojechał na jednodniową konferencję. Przyjemność późniejszego rozpoczęcia dnia pracy poprzedziła jak zwykle kusząca perspektywa nadrobienia zaległości w robocie papierkowej.

Przez chwilę panuje spokój; w promieniach słońca przedzierających się przez żaluzje unosi się kurz, powietrze wypełnia zapach kawy i słychać tylko ciche szeleszczenie gazety Quinna. A potem dzwoni telefon. Jest 9.17.

Quinn odbiera.

– Wydział kryminalny – zaczyna. – Cholera. Jesteś pewien?

Gislingham i Everett spoglądają na niego. Gislingham zawsze opisywany jest jako „solidny” i „mocnej budowy” – i to nie tylko dlatego, że robi się nieco zbyt okrągły w pasie. Gislingham, który – w przeciwieństwie do Quinna – nie dochrapał się stopnia sierżanta i biorąc pod uwagę jego wiek, prawdopodobnie już nigdy się nie dochrapie. Nie można go jednak oceniać przez ten pryzmat. Każdy wydział kryminalny potrzebuje takiego Gislinghama, a tonący człowiek właśnie kogoś takiego chciałby widzieć na drugim końcu rzuconej mu liny ratunkowej. Co do Everett, to kolejna osoba, której nie można oceniać po wyglądzie: przypomina trzydziestopięcioletnią Miss Marple i jest równie nieustępliwa, jak słynna detektyw amator. Jak to często powtarza Gislingham, Ev musiała być w poprzednim życiu posokowcem.

Quinn nadal rozmawia przez telefon.

– I na pewno sąsiad nie otwiera drzwi? Okej. Nie, zajmiemy się tym.

Powiedz mundurowym, żeby spotkali się z nami na miejscu i niech będzie z nimi przynajmniej jedna funkcjonariuszka.

Gislingham już sięga po kurtkę. Quinn odkłada słuchawkę i wstając, dojada tost.

– Dzwonili z centrali. Zgłosił się ktoś z Frampton Road i mówi, że w piwnicy u sąsiada jest dziewczyna.

– W piwnicy? – Oczy Everett rozszerzają się z zaskoczenia.

– Ktoś przez pomyłkę wybił dziurę w ścianie działowej. Podobno po sąsiedzku mieszka tam jakiś starszy człowiek, dobijają się do niego, ale bezskutecznie.

– O kurwa.

– Owszem. Dobrze to ujęłaś.

Kiedy podjeżdżają pod dom, na zewnątrz zaczyna się już gromadzić tłumek. Część ludzi to robotnicy pracujący pod numerem 31, szczęśliwi, że znalazł się powód, aby przerwać robotę i nie oberwać przez to od Sextona; inni to zapewne sąsiedzi. Widać również kilku dobrze już wymęczonych zabawą hulaków, z kwiatami we włosach i puszkami piwa w rękach. Nieco surrealistycznej atmosfery dopełnia zaparkowana przy krawężniku naturalnej wielkości plastikowa krowa, przybrana kwiecistym obrusem i ozdobiona żonkilami zaplecionymi wokół jej rogów. Kilku wykonawców tańca morris rozpoczęło improwizowany pokaz na chodniku.

– A niech mnie – mówi Gislingham, gdy Quinn gasi silnik. – Myślicie, że możemy im wlepić mandat za parkowanie tego czegoś bez ważnego pozwolenia?

Wysiadają i przechodzą przez ulicę, dokładnie w momencie, gdy pod dom podjeżdżają wozy patrolowe. Jedna z kobiet w tłumie gwizdże zaczepnie na widok Quinna i składa się ze śmiechu, gdy ten odwraca się, aby na nią spojrzeć. Do detektywów dołącza troje mundurowych, którzy przed chwilą przyjechali. Jeden z nich niesie taran. Jest również funkcjonariuszka Erica Somer. Gislingham dostrzega wymianę spojrzeń między nią i Quinnem. Widzi uśmiech w jej oczach i zażenowanie w jego. A więc to tak, myśli. Podejrzewał, że tych dwoje coś łączy. Którejś nocy

powiedział Janet, że przyłapał Quinna i Somer przy ekspresie do kawy zbyt wiele razy, żeby mógł to być jedynie zbieg okoliczności. Wcale nie winił Quinna – Erica to prawdziwa ślicznotka, nawet w mundurze i wygodnych butach. Miał tylko nadzieję, że nie spodziewa się zbyt wiele. Gdyby Quinn był psem, nikt nie nazwałby go Fido.^[2]

– Wiemy, jak nazywa się mieszkaniec tego domu? – pyta Quinn.

– William Harper, sierżancie – odpowiada Somer. – Wezwaliśmy karetkę na wypadek, gdyby rzeczywiście była tam jakaś dziewczyna.

– Wiem, kurwa, co widziałem.

Quinn odwraca się i widzi mężczyznę w tego rodzaju garniturze, który Quinn sam by sobie kupił, gdyby miał pieniądze. Dopasowany krój, jedwabna nić i bordowa atlasowa podszewka, rzucająca się w oczy podobnie jak purpurowa koszula w kratę i różowy krawat w kropki. Facet ma wypisane na czole „City^[3]”. Jak również „cholernie wkurzony”.

– Słuchajcie ludzie, ile to wszystko będzie trwało? – ciągnie. –

O piętnastej mam spotkanie z moim prawnikiem, a jeśli w drodze powrotnej korki będą takie same...

– Przepraszam, ale kim pan jest?

– Mark Sexton. Sąsiedni dom... jestem właścicielem.

– To pan nas tu wezwał?

– Tak, ja. Byłem na dole, w piwnicy, z architektem, kiedy część ściany się rozkruszyła. Tam w środku siedzi dziewczyna. Wiem, co widziałem i w przeciwieństwie do tych obiboków nie jestem na rauszu. Proszę spytać Knighta. On też to widział.

– Rozumiem. – Quinn przywołuje do drzwi funkcjonariusza z taranem.

– Zaczynajmy. I zróbcie porządek na chodniku, dobrze? To zupełnie jak żywcem wyjęte z *Kultu*^[4].

Kiedy Quinn odchodzi, Sexton woła jeszcze za nim:

– Hej, a co z moimi cholernymi robotnikami! Kiedy mogą wrócić do pracy?

Quinn ignoruje go, ale Gislingham, przechodząc obok Sextona, klepie go po ramieniu.

– Przykro mi, kolego – mówi radośnie. – Ten wyszukany remont będzie musiał poczekać.

Na progu sąsiedniego domu Quinn wali w drzwi.

– Panie Harper! Policja Thames Valley. Jeżeli jest pan w domu, proszę otworzyć drzwi, inaczej będziemy zmuszeni je wyważyć.

Cisza.

– Dobra. – Quinn kiwa głową na mundurowego. – Zrób to.

Drzwi są solidniejsze, niż się zdawało, zważywszy na stan reszty budynku, ale po trzecim uderzeniu zawiasy wreszcie ustępują. Jakiś podchmielony obserwator wiwatuje. Reszta zbliża się do domu, usiłując zobaczyć, co się dzieje.

Quinn i Gislingham wchodzą do środka i zamykają za sobą drzwi.

Wewnątrz domu panuje całkowity bezruch. Nadal słyszą dzwonki tancerzy morrisa, a gdzieś tam w nieruchomym powietrzu brzęczą muchy. Nikt nie odnawiał tego mieszkania od wieków; tapeta odpada od ścian, sufity są zapadnięte i upstrzone brązowymi plamami. Na podłodze leżą rozrzucone gazety.

Quinn rusza powoli korytarzem. Stare deski podłogowe skrzypią, a gazety szeleszczą pod butami.

– Halo, jest tu ktoś? Panie Harper? Policja!

A potem to słyszy. Ciche skomlenie. Gdzieś blisko. Stoi przez chwilę, usiłując zrozumieć, skąd dochodzi, a potem rzuca się do przodu i otwiera drzwi pod schodami.

Na sedesie siedzi stary człowiek ubrany wyłącznie w podkoszulek. Do jego czaszki i ramion przylegają pasma czarnych drutowatych włosów. Majtki ma spuszczone do kostek, a penis i jądra zwisają zwiotczone między jego nogami. Starzec kuli się i odsuwa od Quinna, nadal coś mamrocząc. Kościstymi palcami chwyta deskę klozetową. Mężczyzna jest brudny, a na podłodze leżą odchody.

– Sanitariusze już przyjechali, jeśli ich pan potrzebuje, sierżancie Quinn! – woła Somer z progu.

– I dzięki Bogu. Sprowadź ich tutaj, dobrze?

Somer odsuwa się, przepuszczając dwóch mężczyzn w zielonych kombinezonach. Jeden przykuca przed staruszką.

– Panie Harper, nie musi się pan obawiać. Sprawdzimy teraz, jak się pan czuje.

Gislingham gwizdże, otwierając drzwi do kuchni.

– Niech ktoś zadzwoni do V & A[5].

Wiekowa kuchenka gazowa, pomarańczowo-brązowe płytki i metalowy zlew. Stół pokryty laminatem z czterema krzesłami nie od kompletu. Wszędzie piętrzą się brudne talerze, garnki, puste butelki po piwie i niedokończone puszki z jedzeniem, w których kłębią się muchy. Wszystkie okna są szczelnie zamknięte, a linoleum przykleja się do butów. Szklane drzwi z zasłonką z paciorków prowadzą do szklarni. Widać też drugie drzwi, prawdopodobnie wiodące do piwnicy. Są zamknięte, ale na gwoździu obok wisi pęk kluczy. Gislingham zdejmuje je, przebiera w nich i przy trzecim podejściu znajduje pasujący klucz, który, choć zardzewiały, gładko obraca się w zamku. Otwiera drzwi i zapala światło, a potem odsuwa się, przepuszczając Quinna. Powoli, krok za krokiem, schodzą na dół. Nad ich głowami syczy jarzeniówka.

– Halo? Jest tu ktoś?

Światło jest słabe, ale wystarczy na oświetlenie pomieszczenia. Widać kartonowe pudła, czarne plastikowe torby na śmieci, starą lampę i blaszaną balię wypełnioną różnymi śmieciami. I to wszystko.

Stoją, spoglądając po sobie. Serca biją im tak głośno, że ledwie słyszą cokolwiek poza nimi.

– Co to było? – szepcze w pewnym momencie Gislingham. – Jakieś skrobanie. Szczury?

Quinn wzdryga się odruchowo, badając podłogę pod stopami; jednego nie zniesie – szczurów.

Gislingham znów się rozgląda, przyzwyczajając oczy do półmroku i żałując, że nie zabrał z samochodu latarki.

– A co tam jest? – Przeciska się obok pudełek i nagle orientuje się, że piwnica jest dużo większa, niż myśleli.

– Quinn... tutaj są kolejne drzwi. Możesz mi pomóc?

Usiłuje je otworzyć, ale drzwi nie ustępują. Na górze jest zasuwa i Quinnowi wreszcie udaje się ją odsunąć, ale cholerne drzwi nadal są zablokowane.

– Muszą być zamknięte na klucz – mówi Gislingham. – Masz jeszcze przy sobie ten pęczek?

W półmroku znalezienie odpowiedniego jest znacznie trudniejsze, ale w końcu im się udaje. Napierają na drzwi, które powoli otwierają się do środka, aż wreszcie w policjantów uderza fala smrodu, tak że muszą zasłonić usta i nosy dłońmi, żeby wytrzymać ten odór.

Na betonowej podłodze u ich stóp leży młoda kobieta w podartych na kolanach dzinsach i złachanym sweterku, który kiedyś był chyba żółty. Dziewczyna ma otwarte usta i zamknięte oczy. W mdłym świetle jarzeniówki jej skóra przybrała śmiertelnie blady odcień.

Ale jest coś jeszcze. Coś, na co żaden z nich nie był przygotowany.

Siedzi obok kobiety i ciągnie ją za włosy.

Dziecko.

* * *

A gdzie byłem ja, kiedy to wszystko się wydarzyło? Chciałbym powiedzieć, że brałem udział w czymś ważnym i imponującym, jak współpraca z Wydziałem Specjalnym albo antyterrorystycznym, ale ponura prawda była taka, iż znajdowałem się na kursie w Warwick. „Ochrona policyjna społeczności lokalnych w XXI wieku”, dla wszystkich od stopnia inspektora wzwyż. Szczęściarze z nas, prawda? Morderstwo popełnione przy użyciu PowerPointa o nieprzyzwoicie wczesnej godzinie. Mundurowi pilnujący porządku podczas Majowego Poranka zdecydowanie mają lepiej. Potem jednak zadzwonił telefon, co natychmiast zirytowało zniecierpliwioną nadgorliwą organizatorkę prelekcji, która nalegała, żebyśmy wszyscy wyłączyli komórki, a następnie głośno westchnęła, kiedy wymknąłem się na korytarz. Pewnie martwi się, że już nie wrócę.

– Zabrali dziewczynę do Johna Radcliffe’a – mówi Quinn. – Jest w kiepskim stanie. Wyraźnie nie jadła od jakiegoś czasu i jest poważnie odwodniona. W pokoju była jedna butelka wody, ale podejrzewam, że większość oddawała do picia dzieciakowi. Lekarze będą nam w stanie powiedzieć więcej po przeprowadzeniu odpowiednich testów.

– A chłopiec?

– Nadal nic nie mówi. Ale, Chryste, nie może mieć więcej niż dwa lata, więc cóż niby takiego mógłby nam powiedzieć? Biedaczysko, nie pozwala się do siebie zbliżyć ani mnie, ani Gisowi, więc Somer pojechała razem z nim karetką. Aresztowaliśmy Harpera na miejscu, ale kiedy próbowaliśmy go wyprowadzić z domu, zaczął się rzucać i przeklinać. Podejrzewam, że ma alzheimera.

– Posłuchaj, wiem, że nie muszę tego mówić, ale jeżeli Harper jest w jakikolwiek sposób niepełnosprawnym dorosłym, musimy postępować zgodnie z przepisami.

– Wiem. Już się tym zajęliśmy. Zadzwoiłem do ludzi z opieki społecznej. I nie tylko ze względu na Harpera. Dzieciak też będzie potrzebował pomocy.

Zapada cisza i podejrzewam, że obaj myślimy o tym samym.

Bardzo możliwe, że mamy do czynienia z dzieckiem, które nie doświadczyło niczego innego – które urodziło się w piwnicy. W ciemnościach.

– Dobra – mówię wreszcie. – Zaraz wyjeżdżam. Będę około południa.

BBC Midlands Today

Poniedziałek, 1 maja 2017 | ostatnia aktualizacja, 11.21

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Kobieta i małe dziecko znalezione w piwnicy w północnym Oksfordzie

Dotarły do nas wiadomości o znalezieniu młodej kobiety z małym dzieckiem, które prawdopodobnie jest jej synem, w piwnicy domu na Frampton Road w północnym Oksfordzie. W sąsiednim budynku odbywa się remont budowlany, który doprowadził dziś rano do odkrycia kobiety uwięzionej w piwnicy. Ofiara nie została zidentyfikowana. Policja Thames Valley nie wydała jeszcze żadnego oświadczenia w tej sprawie.

Więcej wiadomości na bieżąco.

* * *

Godzina 11.27. W pokoju obserwatorów w Kidlington Gislingham ogląda Harpera na monitorze przekazującym obraz z kamery. Staruszek ma teraz na sobie koszulę i spodnie. Siedzi przygarbiony na kanapie, a obok, na krześle z twardym oparciem, siedzi przemawiający do niego z przejęciem pracownik opieki społecznej. Harper wydaje się niespokojny – wierci się, noga mu podskakuje – ale widać wyraźnie, nawet bez dźwięku, że wszystko rozumie. Przynajmniej na razie. Przypatruje się opiekunowi społecznemu ze zniecierpliwieniem, jego słowa zbywając machnięciem sztywnej, przywędłej dłoni. Wszystko to obserwuje lekarka.

Drzwi otwierają się i Gislingham spogląda na wchodzącego do pokoju Quinna, który rzuca plik dokumentów na stół i nachyla się nad biurkiem.

– Everett pojechała prosto do szpitala. Przesłucha ofiarę, gdy tylko jej pozwolą. Eric... – Rumieni się. – Posterunkowa Somer wróciła na Frampton Road, żeby koordynować przepytywanie sąsiadów, a Challow jest w środku ze swoimi technikami.

Zapisuje coś w papierach i wsuwa długopis za ucho. Tak jak zawsze. Kiwa głową w kierunku monitora z transmisją wideo.

– Mamy coś?

Gislingham kręci głową.

– Pracownik opieki jest z nim od pół godziny. Ross. Derek Ross. Jestem pewien, że już wcześniej go spotkałem. Wiemy, o której pojawi się tu Fawley?

Quinn zerka na zegarek.

– Około dwunastej. Powiedział, żebyśmy zaczynali sami, jeżeli lekarz i opieka społeczna wyrażą zgodę. Prawniczka jest już w drodze. Opieka społeczna chce się zabezpieczyć i chyba nie mogą ich za to winić.

– Podwójna asekuracja, co? – komentuje sucho Gislingham. – Ale czy są pewni, że Harper czuje się na tyle dobrze, żeby go przesłuchać?

– Podobno ma przebłyski świadomości i możemy go wtedy przepytować. ale jeśli zacznie świrować, będziemy musieli odpuścić.

Gislingham wpatruje się przez chwilę w monitor. Z brody mężczyzny zwisa nitka śliny; jest tam już przynajmniej od dziesięciu minut, ale starzec jej nie wytarł.

– Sądysz, że to zrobił? Że w ogóle był w stanie?

Quinn ma ponurą minę.

– Jeżeli ten dzieciak urodził się w tej piwnicy, to owszem, absolutnie tak. Wiem, że Harper wygląda w tej chwili żałośnie, ale dwa czy trzy lata temu... Mógł być zupełnie inny. I to tamten mężczyzna popełnił przestępstwo, a nie ten tutaj, godny litości stary pierdziel.

Gislingham wzdryga się, mimo że w pokoju jest gorąco. Quinn wygląda przez okno.

– Co jest?

– Po prostu zastanawiam się... Nie zmienił się przecież z dnia na dzień. To się musiało dziać całymi miesiącami. Może latami. A ona nie wiedziała, że facet zaczyna tracić rozum. Była uwięziona w piwnicy, ukryta przed światem... a gość pewnie zaczął zapominać o tym, że tam siedzi. Jedzenie się kończyło, potem woda... ona musiała myśleć o dzieciaku... a nawet jeżeli krzyczała, staruszek jej nie słyszał...

Quinn kręci głową.

– Chryste. Dotarliśmy tam w samą porę.

Na monitorze Derek Ross wstaje i znika z pola widzenia. Chwilę później drzwi do pokoju obserwatorów otwierają się i mężczyzna wchodzi do środka.

– To pan jest jego opiekunem społecznym, tak? – Gislingham wstaje z kanapy.

Ross kiwa głową.

– Od dwóch lat lub coś koło tego.

– A zatem wiedział pan o jego demencji?

– Został oficjalnie zdiagnozowany kilka miesięcy temu, ale podejrzewam, że ten stan trwał dużo dłużej. Wie pan jednak równie dobrze jak ja, jak nieprzewidywalna jest ta choroba. Że pojawia się skokami, atakuje od czasu do czasu. Martwiłem się ostatnio, że jego stan się znacznie pogorszył. Mniej więcej rok temu zdarzyło mu się kilka razy upaść i oparzyć się przy kuchence.

– Do tego jeszcze pije, prawda? Czuć od niego alkohol.

Ross wzdycha.

– Tak. Ostatnio rzeczywiście był to spory problem. Mimo wszystko nie mogę uwierzyć, że zrobiłby coś takiego... coś tak okropnego...

– Nikt z nas nie wie tak naprawdę, do czego jesteśmy zdolni. – Quinn jest nieprzekonany.

– Ale jego stan...

– Proszę posłuchać – w głosie Quinna pobrzmiwa teraz stalowa nuta – lekarka powiedziała, że możemy go przesłuchać i chyba się na tym zna. Co do zarzutów, cóż, to inna sprawa i kiedy dotrzemy do tego etapu, zdecyduje o nich prokuratura. Niemniej w jego piwnicy była uwięziona dziewczyna i dziecko, więc musimy się dowiedzieć, w jaki sposób się tam dostali. Rozumie pan to, prawda, panie Ross?

Ross waha się, a potem kiwa głową.

– Mogę być przy przesłuchaniu? On mnie zna, to może pomóc. Harper bywa trochę... trudny. Jak zresztą za chwilę się panowie przekonacie.

– No dobrze. – Quinn zbiera swoje papiery.

Trzej mężczyźni ruszają w kierunku drzwi, ale Ross zatrzymuje się nagle i kładzie rękę na ramieniu Quinna.

– Potraktujcie go łagodnie, dobrze?

Quinn spogląda na Rossa i unosi brew.

– Tak jak on tę dziewczynę?

* * *

Rozmowa z Isabel Fielding

17 Frampton Road

1 maja 2017, godzina 11.15

W rozmowie uczestniczy posterunkowa E. Somer

ES: Jak długo pani tu mieszka, pani Fielding?

IF: Zaledwie od kilku lat. To dom należący do college'u. Mój mąż wykłada w Wadham.

ES: Zna pani pana Harpera? Sąsiada spod numeru trzydzieści trzy?

IF: Cóż, nie rozmawiamy ze sobą. Wkrótce po tym, jak się tu wprowadziliśmy, odwiedził nas zdenerwowany i zapytał, czy nie widzieliśmy pokrowca na jego samochód. Podobno gdzieś zginął. Trochę to było dziwne, zważywszy na to, że jego samochód raczej nigdzie się nie wybiera. Pomyśleliśmy jednak, że może ten człowiek jest nieco, no wie pani, ekscentryczny. To częste zjawisko. To znaczy, tutaj, w tym mieście. Żyje tu wielu takich „oryginałów”. Niektórzy są byłymi nauczycielami akademickimi i mieszkają tu od wieków. Myślę, że docierają do etapu purpury i kotów i mówią sobie, „do diabła z tym”.

ES: Purpury i kotów?

IF: No wie pani, ten wiersz. „*Kiedy będę starą kobietą, zacznę nosić purpurę*”^[6] czy jak to tam szło. No wie pani, kiedy dochodzi się do takiego wieku, w którym człowiek przestaje się czymkolwiek przejmować.

ES: Czy pan Harper przestał się przejmować?

IF: Czasem błąkał się po ulicy, rozmawiał sam ze sobą. Dziwacznie się ubierał. Rękawiczki w lipcu, wychodzenie na ulicę w piżamie i tym podobne. Ale generalnie jest nieszkodliwy.

[przerwa]

Przepraszam, to źle zabrzmiało. Chodziło mi...

ES: Proszę się nie martwić, pani Fielding. Rozumiem, co miała pani na myśli.

* * *

– Panie Harper, jestem sierżant Gareth Quinn, a mój kolega to posterunkowy Chris Gislingham. Dereka Rossa już pan zna, a ta pani występuje w roli pana prawniczki.

Kobieta po drugiej stronie stołu spogląda na staruszką przelotnie, ale Harper nie reaguje. Zdaje się w ogóle nie zauważać jej obecności.

– Panie Harper, został pan zatrzymany o godzinie 10.15 dzisiejszego poranka jako podejrzany o uprowadzenie i bezprawne pozbawienie wolności. Został pan pouczony o swoich prawach i potwierdził pan, że rozumie. Teraz przeprowadzimy formalne przesłuchanie, które jest nagrywane.

– To znaczy, że wszystko to filmują, Bill – mówi Ross. – Rozumiesz?

Oczy starego człowieka zwężają się w szparki.

– Oczywiście, że rozumiem. Nie jestem cholernym idiotą. A poza tym jak dla ciebie – spogląda na Quinna – to doktor Harper, chłopczyku.

Quinn zerka na Rossa, który kiwa głową.

– Doktor Harper wykładał na uniwersytecie w Birmingham do 1998 roku. Socjologię.

Gislingham widzi, że Quinn lekko się rumieni. Trzy razy jednego przedpołudnia to chyba jakiś rekord.

Sierżant otwiera plik z dokumentacją.

– Rozumiem, że mieszka pan pod aktualnym adresem od 1978 roku? Chociaż pracował pan w Birmingham?

Harper spogląda na niego, jakby Quinn celowo robił z siebie głupka.

– Birmingham to zadupie.

– Przeprowadził się pan tutaj w 1978 roku?

– Gówno prawda. Jedenastego grudnia 1975 roku – mówi Harper. –

W dzień urodzin mojej żony.

– Pierwsza żona doktora Harpera umarła w 1999 roku – wyjaśnia szybko Ross. – Ożenił się powtórnie w 2001 roku, ale niestety, druga pani Harper zginęła w wypadku samochodowym w 2010 roku.

– Głupia krowa – mówi Harper głośno. – Pijana. Pijana w trzy dupy.

Ross zerka na prawniczkę. Wydaje się zażenowany.

– Koroner wykrył u pani Harper podwyższony poziom alkoholu we krwi w momencie wypadku.

– Czy doktor Harper ma jakieś dzieci?

Harper wyciąga rękę i stuka w blat stołu tuż przed sierżantem.

– Mów do mnie, chłopcze. Rozmawiaj ze mną. Nie z tym idiotą.

Quinn spogląda na niego.

– Dobrze. Czy ma pan dzieci?

– Annie. – Harper się krzywi. – Tłusta krowa.

Quinn chwyta za długopis.

– Pana córka ma na imię Annie?

– Nie – przerywa Ross. – Billowi czasem wszystko się miesza. Annie była jego sąsiadką spod numeru 46. Podobno bardzo miła kobieta. Wpadała do niego, żeby sprawdzić, czy dobrze się czuje, ale w 2014 przeprowadziła się do Kanady, żeby być bliżej syna.

– Chce skalpować, głupia krowa. Powiedziałem jej, że w moim domu nigdy na coś takiego nie pozwolę.

Quinn spogląda na Rossa.

– Doktor Harper miał na myśli „skype’owanie”. Ale nie chce używać komputera, więc nic by z tego nie wyszło.

– Żadnych innych członków rodziny?

Ross spogląda na niego obojętnie.

– O ile wiem, żadnych.

* * *

– Na pewno jest syn... tylko zupełnie nie pamiętam, jak ma na imię. Somer już od piętnastu minut stoi na progu domu numer 7. Żałuje, że

nie przyjęła zaproszenia na herbatę, ale z drugiej strony, gdyby to zrobiła, mogła tu utkwic na cały dzień. Pani Gibson nie przerywała nawet na zaczerpnięcie oddechu.

– Syn? Tak pani myśli? – Somer przerzuca notatki. – Nikt inny o nim nie wspomniał.

– To akurat mnie nie dziwi. Okoliczni mieszkańcy nie lubią się „angażować”. Nie tak, jak to było w czasach mojego dzieciństwa. Wtedy ludzie się sobą opiekowali. Wszyscy znali swoich sąsiadów. A teraz? Nie mam pojęcia, kim jest połowa tych dorobkiewiczów.

– Ale jest pani pewna, że zdecydowanie był jakiś syn?

– John! Tak jest! Wiedziałam, że w końcu mi się przypomni. Nie było go tu już od jakiegoś czasu. Facet w średnim wieku, siwe włosy.

Somer zapisuje to sobie.

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

Na korytarzu za plecami pani Gibson rozlega się hałas i kobieta odwraca się, odpędzając kogoś wołaniem „sio, sio”, a potem bardziej przymyka drzwi.

– Przepraszam, kochaniutka. Ten diabelski kot zawsze próbuje się wydostać przez drzwi wejściowe, jeśli tylko ma szansę. W tylnych drzwiach ma klapkę, ale wie pani, jakie są koty. Zawsze chcą robić to, czego nie powinny, a syjamy są najgorsze...

– Pani Gibson, możemy wrócić do syna pana Harpera?

– Ach, tak, oczywiście. Teraz, kiedy pani pyta, wydaje mi się, że widziałam go jakieś dwa lata temu.

– A czy pan Harper miewa jakichś gości, o których pani wie?

Pani Gibson się krzywi.

– Cóż, odwiedza go ten pracownik opieki społecznej. Jakby to miało w czymś pomóc.

* * *

Quinn oddycha głęboko. Harper spogląda na niego.

– O co chodzi, chłopcze? Wypluj to z siebie, na litość boską! Nie siedź

tak, jakbyś chciał się wysrać.

Nawet prawniczka wygląda teraz na zakłopotaną.

– Doktorze Harper, czy wie pan, dlaczego dzisiaj rano odwiedziła pana w domu policja?

Harper odchyła się na oparcie.

– Nie mam zielonego pojęcia. Pewnie ten dupek zza ściany znów narzekał na śmieci. Głupi fiut.

– Pan Sexton rzeczywiście zadzwonił do nas, ale problem nie dotyczył śmieci. Dzisiaj rano poszedł do piwnicy, gdzie rozkruszył się kawałek ściany.

Harper spogląda to na Quinna, to na Gislinghama.

– I co, kurwa, w związku z tym? Głupi fiut.

Quinn i Gislingham wymieniają spojrzenia. Obaj przeprowadzili wystarczająco dużo przesłuchań, aby wiedzieć, że to właśnie ten moment. Bardzo niewielu winnych, nawet najlepszych i najbardziej wprawnych kłamców, nie potrafi kontrolować mowy ciała na tyle dobrze, żeby absolutnie się nie zdradzić. Błysk w oku, nagłe drgnięcie dłoni – niemal zawsze jest coś. Ale nie w tej chwili. Twarz Harpera jest obojętna – nie próbuje się wycofać ani stawiać. Po prostu nic.

– A ja nie mam pieprzonego telewizora.

Quinn spogląda na Harpera.

– Słucham?

Staruch pochyła się do przodu.

– Kretyn. Nie mam pieprzonego telewizora!

Ross spogląda nerwowo na Quinna.

– Wydaje mi się, że doktor Harper chce przez to powiedzieć, iż nie potrzebuje licencji. Myśli, że to dlatego go tutaj sprowadziliśmy.

Harper spogląda wrogo na opiekuna społecznego.

– Ty mi tu nie mów, co ja myślę. Pieprzony kretyn! Nie potrafisz odróżnić twarzy od własnej dupy.

– Doktorze Harper – mówi Gislingham. – W pana piwnicy była młoda kobieta. To dlatego pan tu jest. Nie z powodu licencji na odbiór programów telewizyjnych.

Harper nachyla się gwałtownie do przodu, celując palcem w twarz

Gislinghama.

– Nie mam pieprzonego telewizora!

Quinn dostrzega niepokój w oczach Rossa; sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli.

– Doktorze Harper, w pana piwnicy była młoda dziewczyna. Co ona tam robiła?

Harper odchyła się na oparciu. Spogląda to na jednego oficera, to na drugiego i po raz pierwszy wygląda nieco podejrzanie. Gislingham otwiera plik z dokumentami i wyjmuje fotografię ofiary. Odwraca ją, pokazując Harperowi.

– To jest ta kobieta. Jak ma na imię?

Harper spogląda na niego chytrze.

– Annie – mówi. – Tłusta krowa.

Ross kręci głową.

– To nie jest Annie, Bill. Wiesz, że to nie ona.

Harper nie patrzy na zdjęcie.

– Doktorze Harper, musi pan się przyjrzeć tej fotografii – nalega Gislingham.

– Priscilla – odpowiada Harper, opluwając sobie brodę. – Zawsze była ładniutka. Diablica. Chodziła po domu z cyckami na wierzchu.

Ross wygląda na zdesperowanego.

– To nie jest Priscilla. Wiesz dobrze, że nie.

Harper wyciąga szponiastą dłoń i nie spuszczać wzroku z Gislinghama, zrzuca zdjęcie ze stołu wraz z telefonem posterunkowego. Komórka uderza w ścianę i spada w kawałkach na podłogę.

– Dlaczego, do cholery, pan to zrobił! – krzyczy Gislingham, zrywając się z krzesła.

– Doktorze Harper – mówi Quinn przez zaciśnięte zęby. – Ta młoda kobieta znajduje się w tej chwili w szpitalu imienia Johna Radcliffe'a, gdzie lekarze przeprowadzą jej kompleksowe badania. Gdy tylko będzie w stanie rozmawiać, dowiemy się, kim jest i w jaki sposób znalazła się zamknięta w pana piwnicy. To pana szansa, aby powiedzieć nam, co się wydarzyło. Rozumie pan to? Czy zdaje sobie pan sprawę, jak bardzo

poważna jest sytuacja?

Harper pochyla się i pluje sierżantowi w twarz.

– Pierdol się. Słyszysz? Pierdol się!

Zapada przerażająca cisza. Gislingham nie śmie spojrzeć na Quinna. Potem słyszy, jak sierżant wyciąga coś z kieszeni, i widzi, jak wyciera sobie twarz.

– Myślę, że powinniśmy przerwać, detektywie – mówi prawniczka. – Nie sądzi pan?

– Przesłuchanie zakończone o godzinie 11.37 – mówi Quinn z lodowatym spokojem. – Doktor Harper zostanie odprowadzony do aresztu i umieszczony w celi...

– Och, na litość boską – wtrąca się Ross. – Chyba pan widzi, że ten człowiek nie jest w wystarczająco dobrym stanie na takie traktowanie?

– Pan Harper może być niebezpieczny dla społeczeństwa – odpowiada Quinn chłodno, składając dokumenty z przesadną uwagą. – Jak również dla siebie. Poza tym jego dom jest obecnie miejscem przestępstwa, w związku z tym nie może tam wrócić.

Quinn wstaje i rusza w kierunku drzwi, ale Ross dogania go i wychodzi za nim na korytarz.

– Znajdę mu jakieś miejsce – mówi. – Dom opieki... gdzieś, gdzie będą mogli go przypilnować...

Quinn odwraca się tak szybko, że nagle obaj stają twarzą w twarz.

– Przypilnować go? – syczy. – Czy to właśnie pan robił przez te wszystkie miesiące? Pilnował go pan?

Ross cofa się z pobladłą twarzą.

– Niech pan posłucha... – Ale Quinn nie zamierza odpuścić.

– Jak długo, pana zdaniem, ta kobieta tam siedziała, co? Ona i ten dzieciak? Dwa lata? Trzy? I przez cały ten czas pan odwiedzał Harpera w domu, pilnował go. Tydzień w tydzień. Jest pan jedynym cholernym człowiekiem, który wchodził do środka. I chce mi pan serio powiedzieć, że nic pan nie wiedział? – Wbija palec w pierś Rossa. – Jeśli o mnie chodzi, Harper nie jest jedyną osobą, którą należałoby aresztować. Jest kilka bardzo poważnych pytań, na które powinien pan odpowiedzieć, panie Ross. To znacznie przekroczyło profesjonalne zaniechanie...

Ross unosi ręce i odpycha Quinna.

– Czy pan w ogóle ma jakiegokolwiek pojęcie, iloma ludźmi się zajmuję? Ile papierzyśk muszę przerzucić? Biorąc pod uwagę to i korki na drogach, mam szczęście, jeżeli uda mi się wycisnąć piętnaście minut na wizytę. Wystarczy, żeby sprawdzić, czy klient się odżywia i czy nie siedzi we własnym gównie. Uważa pan, że mam jeszcze czas na inspekcję domu? Chyba pan wierzy w pieprzone bajki!

– Nigdy pan niczego nie widział? Nie słyszał?

– Quinn. – W drzwiach staje Gislingham.

– Nigdy nie byłem w tej cholernej piwnicy – mówi z naciskiem Ross. – Nie wiedziałem nawet, że Harper takową ma...

– Naprawdę chce pan, żebym w to uwierzył? – Quinn robi się czerwony na twarzy.

– Quinn – powtarza Gislingham natarczywie, a kiedy sierżant go ignoruje, chwyta go za ramię i odwraca. Korytarzem ktoś się zbliża.

Fawley.

* * *

Na Frampton Road Alan Challow idzie ścieżką do drzwi wejściowych i zatrzymuje się na chwilę, pozwalając, aby pilnujący wejścia mundurowy podniósł taśmę policyjną. Jak dotychczas jest najgorętszy dzień roku i Challow poci się w kombinezonie ochronnym. Tłum zgromadzony na końcu ścieżki jest dwukrotnie większy niż rano i jego charakter się zmienił. Większość uczestników Majowego Poranka już zniknęła. Robotnicy także rozeszli się do domów. Została jeszcze garstka sąsiadów, ale większość ciekawskich to ludzie poszukujący makabrycznego dreszczyku albo ciekawej historii. A może jednego i drugiego, bo przynajmniej połowa z nich to pismaki.

W kuchni na tyłach domu dwóch techników Challowa zbiera odciski palców. Jeden z nich, kobieta, kiwa głową do szefa i ściąga maskę, żeby z nim porozmawiać. Nad jej górną wargą perli się pot.

– To jedna z tych okazji, kiedy człowiek jest wdzięczny za strój

ochronny. Bóg jeden wie, kiedy ostatni raz ktoś tutaj porządnie posprzątał.

– Gdzie jest piwnica?

– Za tobą. – Kobieta wskazuje palcem. – Założyliśmy lepsze oświetlenie, co tylko pogarsza sytuację. – Wzrusza ponuro ramionami. – Ale to już wiesz.

Challow krzywi się: ma za sobą dwadzieścia pięć lat pracy w tym zawodzie. Pochyla się lekko, żeby nie uderzyć w lampę zawieszoną nad stopniami i schodzi na dół, rzucając ogromne drżące cienie na ściany z gołej cegły. W piwnicy czeka na niego dwóch kolejnych techników, przeglądających zebrane tu śmiecie.

– No dobra – mówi Challow. – Wiem, że to utrapienie, ale musimy przenieść to wszystko do bazy. Gdzie była dziewczyna?

– Tam.

Challow wchodzi do pokoju w głębi piwnicy. Lampa łukowa rzuca bezlitosne jaskrawe światło na brudną podłogę, zesmaconą pościel i elektryczną toaletę z maceratorem, stojącą w kałuży potwornie śmierdzącego szamba. Widać kolejne pudła ze śmieciami i karton, w którym kiedyś były butelki z wodą, ale teraz została już tylko jedna. Plastikowa torba na śmieci pęka w szwach od opakowań po żywności i pustych puszek. W pomieszczeniu nie ma śladu po jedzeniu. W głębi pokoiku, w kącie widać dziecięcy barłóg, zwinięty jak mysie gniazdo.

– Dobra – mówi wreszcie Challow, przerywając ciszę. – To też musimy zabrać.

Jedna z techniczek podchodzi do szczeliny w ścianie działowej. Niektóre cegły są pokruszone i ktoś wydłubał spomiędzy nich spoiwo.

– Alan! – woła go po chwili kryminalistyczka, odwracając się. – Popatrz.

Challow podchodzi do niej. Wilgotny gips jest wysmarowany czerwonymi smugami.

– Chryste – mówi Challow po dłuższej chwili milczenia. – Próbowała wydrapać przejście w ścianie.

* * *

Nie widziałem Dereka Rossa od czasu sprawy Daisy Mason. Siedział wtedy z jej bratem, gdy go przesłuchiwałem, tak więc widywałem go dość często. Było to niecały rok temu, ale sądząc po wyglądzie, można by uznać, że minęło co najmniej pięć lat. Stracił więcej włosów, przybrał na wadze, a pod prawym okiem ma tik nerwowy. Podejrzewam jednak, że z tym ostatnim może mieć coś wspólnego Quinn.

– Sierzancie Quinn. – Spoglądam na mojego współpracownika. – Może zdobędzie pan dla nas wszystkich kawę. I nie mam tu na myśli świństwa z naszego automatu.

Quinn spogląda na mnie, otwiera usta i zamyka je znowu.

– Sir, ja... – zaczyna, ale Gislingham dotyka jego ramienia nad łokciem.

– Chodź. Pomogę ci.

I to jest właśnie najlepsza charakterystyka ich dwóch: Gis, który zawsze doskonale wie, kiedy przestać drażnić, i Quinn, który zawsze nosi przy sobie cały zestaw wiertel.

Prowadzę Rossa do sąsiedniego pokoju. Monitor ma wyłączony głośnik, ale nadal pokazuje, co się dzieje w pokoju przesłuchań. Prawniczka stoi przy stole, szykując się do odejścia. Harper siedzi skulony na krześle, z kolanami przyciśniętymi do piersi. Wygląda na bardzo drobnego, bardzo starego i bardzo przestraszonego.

Stawiam przed Rossem kubek z wodą, a potem siadam naprzeciwko niego i odsuwam się nieco. Pod pachami mężczyzny wykwitły dwie duże plamy wilgoci, a zapach można najlepiej określić słowem „cierpki”. Uwierzcie mi, nie chcielibyście siedzieć zbyt blisko.

– Jak się pan miewa?

Ross spogląda na mnie.

– Tak sobie – odpowiada ostrożnie.

Odchylam się na oparcie.

– No dobrze, niech mi pan opowie o Harperze.

Lekko sztywnieje.

– Czy jestem o coś podejrzany?

– Jest pan ważnym świadkiem. Musi pan sobie z tego zdawać sprawę.
Wzdycha.

– Tak, przypuszczam, że tak. Co chce pan wiedzieć?

– Powiedział pan moim ludziom, że odwiedzał Harpera tylko raz w tygodniu. Jak długo się to już ciągnie?

– Dwa lata, może trochę dłużej. Musiałbym sprawdzić w dokumentach.

– I nie zostaje pan w jego domu na dłużej?

Ross upija nieco wody. Część ścieka mu na spodnie, ale tego nie zauważa.

– Nie mogę... nie mam na to czasu. Serio, bardzo chciałbym z nim posiedzieć przez godzinę, gadając o pogodzie, ale przy ostatnich cięciach budżetowych...

– O nic pana nie oskarżam.

– Ale pana sierżant, owszem.

– Przepraszam za to. Chociaż niech pan weźmie pod uwagę stan, w jakim była ta dziewczyna. Nie wspominając o dziecku. I jeśli nie umie sobie wyobrazić, jak mógł pan przychodzić tam przez cały ten czas i nie wiedzieć, że ona tam była, to wcale go za to nie winię. Szczerze powiedziawszy, również mam kłopot z uwierzeniem w to – ponieważ bez względu na to, co przed chwilą powiedziałem, jestem o włos od przesłuchania go w roli podejrzanego. I dopóki nie nabiorę przekonania, że nie jest, przy Harperze będzie musiał siedzieć kto inny. I tak będzie nam trudno uzyskać wyrok w tej sprawie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest spieprzone śledztwo.

Ross przeczesuje dłonią włosy, a raczej to, co mu z nich zostało.

– Niech pan posłucha, takie domy mają dość grube ściany. Nie dziwi mnie, że niczego nie słyszałem.

– I nigdy nie zszedł pan na dół?

Spogląda mi prosto w oczy.

– Jak już powiedziałem, nie miałem nawet pojęcia, że Bill ma piwnicę. Sądziłem, że te drzwi prowadzą do schowka.

– A co z górą?

Kręci głową.

– Od kiedy znam Billa, w zasadzie mieszka na parterze.

– Ale jest w stanie korzystać ze schodów?

– Jeżeli musi. Ale nie robi tego zbyt często. Annie zainstalowała dla niego łóżko w dużym pokoju, zanim się wyprowadziła. Na tyłach domu, w przybudówce, jest wanna. Proste wyposażenie, ale działa. Boję się pomyśleć, w jakim stanie jest cała góra. Od czasu gdy ktokolwiek tam wchodził, musiały upłynąć całe lata. Prawdopodobnie od śmierci Priscilli.

– Żadnej sprzątaczkii? Czy rada miasta nie powinna kogoś przysłać?

– Próbowaliśmy, ale Bill tylko zwyzywał sprzątaczkę, która powiedziała, że więcej nie przyjdzie. Sam wycieram trochę kurze i dezynfekuję sraczyk. Ale w czasie, który mam do dyspozycji, niewiele można zrobić.

– A co z jedzeniem? Zakupami? To też pan robi?

– Kiedy urząd odebrał Billowi prawo jazdy, poprosiłem lokalną organizację charytatywną zrzeszającą emerytów, żeby zorganizowała mu regularne dostawy z supermarketu. Było to jakieś osiemnaście miesięcy temu. Na jego koncie bankowym jest otwarty rachunek za te zakupy. Harper ma mnóstwo pieniędzy. No, może nie mnóstwo, ale wystarczająco dużo.

– Dlaczego się nie wyprowadzi? Ten dom musi być wart fortunę, nawet w obecnym stanie.

Ross się krzywi.

– Ten dupek z sąsiedztwa zapłacił ponad trzy miliony. Ale Bill nie chce iść do domu starców, mimo że jego artretyzm znacznie się pogorszył w ciągu ostatniego miesiąca, a lekarz zamierza przepisać mu środki na alzheimera i oczywiście ktoś będzie musiał przypilnować, żeby Bill brał je we właściwy sposób. Ja nie dam rady, nie mam takiej możliwości. Jeżeli zostanie sam w domu, prędzej czy później dojdzie do wypadku. Już kilka razy się poparzył.

– Czy Harper wie, że chciałby go pan przenieść gdzie indziej?

Ross oddechą głęboko.

– Owszem. Jakies sześć tygodni temu usiadłem z nim i próbowałem mu wytłumaczyć całą sytuację. Obawiam się, że nie przyjął tego zbyt dobrze. Zrobił się agresywny... zaczął na mnie krzyczeć i rzucać różnymi

przedmiotami, więc się wycofałem. Planowałem kolejną rozmowę w tym tygodniu. Właśnie zwolniło się miejsce w Newstead House, w Witney. To jeden z lepszych ośrodków. Ale teraz, Bóg jeden wie, co będzie.

Przerywa i dopija wodę. Nalewam mu jeszcze trochę.

– Czy przyszło panu do głowy, że jednym z powodów, dla których nie chciał się wyprowadzić, była ta dziewczyna? – pytam ostrożnie.

Twarz Rossa robi się biała. Odstawia wodę.

– Nie mógł zostawić domu, kiedy ona nadal tam była, ponieważ wtedy ktoś by ją znalazł – mówię dalej. – A nie mógł jej wypuścić dokładnie z tego samego powodu.

– To co zamierzał zrobić?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Miałem nadzieję, że pan...

Nagle na korytarzu słysząc ruch i Gislingham otwiera gwałtownie drzwi.

– Szefie, chyba... – zaczyna, ale ja już przeciskam się obok niego.

W pokoju obok dwoje policjantów usiłuje obezwładnić Harpera. Trudno uwierzyć, że to ten sam człowiek; rzuca się z pazurami na ich twarze, kopie i wrzeszczy na policjantkę.

– Pizda!

Kobieta jest wyraźnie wstrząśnięta. A ja ją znam i wiem, że nie jest żółtodziobem. Na policzku ma zadrapanie, a przód munduru czymś zalany.

– Dałam mu tylko herbaty – jąka się. – Powiedział, że jest za gorąca... że chcę go poparzyć... Ja wcale... to nieprawda...

– Wiem. Posłuchaj, usiądź teraz gdzieś na chwilę, a potem niech ktoś ci opatrzy tę ranę.

Policjantka dotyka twarzy.

– Nie zdawałam sobie sprawy...

– Myślę, że to tylko zadrapanie, ale lepiej niech ktoś to obejrzy.

Kobieta kiwa głową, a kiedy ruszam za nią do wyjścia, Harper znów się na nią rzuca.

– Pizda! To ją powinieneś aresztować, ty kretynie... próbowała mnie, kurwa, poparzyć. Złośliwa dziwka!

Kiedy wracam do sąsiedniego pokoju, Ross wpatruje się w monitor. Stoję przez chwilę, obserwując go.

– Która z tych wersji jest prawdziwym Billem Harperem? – pytam w końcu. – Ta, która kulila się jak przestraszone dziecko, czy ta, która właśnie zaatakowała jednego z moich ludzi?

Ross kręci głową.

– To choroba. Właśnie to robi z człowiekiem.

– Być może. Albo też zwyczajnie usuwa samokontrolę. Może zawsze był gniewnym człowiekiem, tylko nie pozwalał, aby wymknęło się to spod kontroli. Wiedział, jak sobie z tym radzić, jak to ukryć.

Ross odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, ale nagle unika mojego wzroku. Coś w tym jest – coś, czego mi nie mówi.

Pozwalam, aby chwila milczenia się przedłużyła, a potem robię krok do przodu.

– O co chodzi, Derek?

Zerka na mnie, a potem odwraca wzrok. Jest zaczerwieniony.

– Co jeszcze ukrywa William Harper?

* * *

Posterunkowa Verity Everett siedzi w szpitalu Johna Radcliffe’a już ponad dwie godziny. Większość ludzi nie lubi szpitali, ale ona szkolila się na pielęgniarkę, zanim przeszła do policji, więc takie miejsca jej nie niepokoją. W zasadzie to wręcz znajduje w tutejszej atmosferze ukojenie: nawet w nagłych wypadkach pracujący tutaj ludzie wiedzą, co robić. Białe fartuchy, biały szum – to wszystko jest dziwnie uspokajające. Dodajmy do tego nieco przegrzany korytarz oraz to, że ostatnio źle sypiała i nie dziwota, że ledwie może powstrzymać się przed drzemką, nawet siedząc na twardym plastikowym krześle. Chyba musiała przysnąć, ponieważ dotyk czyjejś dłoni na ramieniu sprawia, że głowa opada jej do tyłu i Everett nagle się prostuje.

– Posterunkowa Everett?

Otwiera oczy. Twarz lekarza jest łagodna i pełna niepokoju.

– Dobrze się pani czuje?

Otrząsa się ze snu. Boli ją szyja.

– Tak, dobrze. Przepraszam, musiałam przysnąć na minutkę.

Lekarz uśmiecha się. Jest bardzo przystojny: jak Idris Elba ze stetoskopem.

– Myślę, że trochę dłużej niż minutkę, ale nie było powodu, aby wcześniej panią budzić.

– Co z dziewczyną?

– Obawiam się, że nie mam zbyt wielu nowych wiadomości. Tak jak podejrzewali sanitariusze, jest poważnie odwodniona i bardzo niedożywiona. Nie sądzę, żeby oprócz tego było z nią źle, ale niedawno bardzo się zdenerwowała, więc postanowiliśmy na razie nie przeprowadzać kompleksowych badań. Na tym etapie może to bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Podaliśmy jej środki uspokajające, żeby mogła zasnąć.

Everett wstaje sztywno z plastikowego krzesła i podchodzi do szyby, za którą widać pokój dziewczyny. Policjantka czuje się jak stulatka. W pokoju za szkłem dziewczyna leży nieruchomo na łóżku, z długimi ciemnymi włosami rozrzuconymi na poduszce i dłonią zaciśniętą kurczowo na kocu. Pod oczami ma głębokie cienie, a wychudzona twarz przypomina trupa czaszkę, ale Everett widzi, że dziewczyna była ładna. Jest ładna.

– A chłopiec? – pyta, odwracając się do lekarza.

– Bada go teraz pediatra. O ile nam wiadomo, jest w zaskakująco dobrym stanie, zważywszy na okoliczności.

Everett spogląda ponownie na dziewczynę.

– Powiedziała coś? Imię? Jak długo tam była? Cokolwiek?

– Przykro mi. – Lekarz kręci głową.

– Kiedy będę z nią mogła porozmawiać? To bardzo ważne.

– Wiem, ale dla mnie priorytetem jest dobre samopoczucie pacjentów.

Trzeba poczekać.

– Ale czy wszystko będzie z nią dobrze?

Mężczyzna podchodzi do szyby i spogląda na zaniepokojoną twarz

Everett.

– Szczerze mówiąc, boję się przede wszystkim o jej psychikę. Po tym, co ta dziewczyna przeszła, sen jest najlepszym możliwym lekarstwem. A potem, cóż, zobaczymy.

* * *

– Derek, czy jest coś, co widziałeś... coś, co mogłoby nam pomóc? Powiedz.

Spogląda na mnie. Ścisną kubek tak mocno, że w pewnym momencie plastik pęka z trzaskiem i po rękach spływa mu na spodnie woda.

– Dobrze – odpowiada w końcu, wycierając się. – To było mniej więcej pół roku temu. Myślę, że w grudniu. Jedna z sąsiadek powiedziała, że widziała Harpera na ulicy w kapciach. Odwiedziłem go więc z zamiarem znalezienia mu butów. Bill zaczął gubić różne rzeczy... odkładał je, a potem nie pamiętał gdzie. Uznałem, że najprawdopodobniej są pod łóżkiem.

– I były?

Ross kręci głową.

– Nie, ale znalazłem pudełko. Głównie z magazynami.

– Pornografia? – Nie potrzebuję podpowiedzi.

Waha się, a potem kiwa głową.

– Ostra. Zniewolenie, S & M, tortury, a przynajmniej tak to wyglądało. Nie przejrzałem ich dokładnie.

W przeciwieństwie do Harpera – choć Ross nic takiego nie sugerował.

Zapada cisza. *Nic dziwnego, że nie chciał mi o tym mówić.*

– Jak myślisz, skąd on to wziął? – pytam wreszcie.

Wzrusza ramionami.

– Na pewno nie z sieci, a przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Zgaduję jednak, że jeśli człowiek się uprze, można zdobyć tego rodzaju lekturę, odpowiadając na drobne ogłoszenia w dziewczęcych magazynach. Wtedy jeszcze Bill chodził do sklepu.

– Czy to pudełko nadal tam jest?

– Prawdopodobnie. Wsunąłem je dokładnie na miejsce. Jeżeli coś zauważył, nigdy o tym nie wspomniał. Tak czy owak, nawet jeśli założymy, że miał tego rodzaju... hm... gusta, od oglądania szemranych magazynów do porwania dziewczyny i zamknięcia jej w piwnicy jest długa droga.

Osobiście nie jestem tak do końca pewien. Byłem świadkiem spustoszeń, jakie potrafi uczynić demencja, i zastanawiam się, jak to było przez te wszystkie miesiące, kiedy choroba dopiero się pojawiła i nikt – nawet Harper – nie wiedział o jej istnieniu. Był to czas, gdy nadal miał siłę woli i moc fizyczną, ale jego osobowość zaczęła się już kurczyć i zastygać. Czy rzeczywiście zmienił się w innego człowieka, czy tylko w zimniejszą, okrutniejszą wersję samego siebie?

Wstaję i wychodzę na korytarz, zostawiając Rossa samego. Gis jest przy dystrybutorze wody. Podchodzi do mnie.

– I co? – pyta.

– Niewiele. Ross twierdzi, że kilka miesięcy temu znalazł u Harpera kolekcję hardcore'owej pornografii. Jedź do Challowa i upewnij się, że sprawdzą cały dom, nie tylko piwnicę i parter. Możliwe, że na górze są jeszcze inne użyteczne rzeczy.

– W porządku.

– Zaczniemy też gromadzić dane o Harperze. Porozmawiaj z uniwersytetem, na którym pracował. Rok 1998 to nie tak znowu dawno. Musi być ktoś, kto go pamięta.

* * *

Rozmowa telefoniczna z Louise Foley, kierowniczką działu personalnego na Uniwersytecie Birmingham

1 maja 2017, godz. 13.47

W rozmowie bierze udział posterunkowy C. Gislingham

CG: Przepraszam, że zawracam pani głowę w dzień wolny, ale mamy nadzieję, że zdoła nam pani coś powiedzieć o Williamie Harperze.

Podobno wykładał na uniwersytecie w Birmingham do późnych lat 90.

LF: Owszem, to prawda. Ja wprawdzie wtedy tam jeszcze nie pracowałam, ale wiem, że doktor Harper był członkiem Wydziału Nauk Społecznych. Jego specjalizacją była teoria gier. Podobno napisał dość głośny artykuł na temat gier RPG. O ile się orientuję, była to idea wybiegająca daleko do przodu.

CG: A poza tym, co napisał na temat *Masterminda*, może mi pani jeszcze coś opowiedzieć?

LF: Przeszedł na emeryturę w 1998 roku. To dość dawno, panie posterunkowy.

CG: Wiem, ale z drugiej strony to nie czasy prehistoryczne, prawda? Istniały już wtedy komputery. Muszą być jakieś dane.

LF: Owszem, ale jest pewien limit ilości informacji, których mogę panu udzielić. Muszę stosować się do naszych wewnętrznych zasad dotyczących ochrony danych. Ze wszystkich ludzi pan powinien to najlepiej zrozumieć. Czy ma pan zgodę doktora Harpera na ujawnienie informacji na jego temat?

CG: Nie, ale zapewne zdaje sobie pani sprawę, że jej nie potrzebuję, jeżeli wymagana informacja jest niezbędna w procesie schwytania lub osądzenia przestępcy. Ustawa o Ochronie Danych Osobowych, sekcja 29 (3), gdyby chciała pani sprawdzić.

LF: Co on takiego zrobił? Bo chyba musiał. Nie zadawałby sobie pan takiego trudu, gdyby chodziło wyłącznie o mandat za niewłaściwe parkowanie, prawda?

[przerwa]

Zaraz, chwileczkę, czy to nie ta sprawa, o której mówią w wiadomościach? O tej dziewczynie w piwnicy? Ten człowiek musi być mniej więcej w tym samym wieku...

CG: Obawiam się, że nie mogę rozmawiać o takich szczegółach, panno Foley. Może prześle mi pani odpowiednią dokumentację e-mailem? Oszczędziłoby to wszystkim dużo czasu.

LF: Na to akurat potrzebuję zgody naszego dziekana. Jeżeli jednak ma pan w tej chwili jakieś konkretne pytania, postaram się na nie

odpowiedzieć.

CG: [milczenie]

Dobrze. Może zaczniemy od pytania, dlaczego Harper odszedł z uniwersytetu wtedy, kiedy odszedł.

LF: Przepraszam, nie bardzo rozumiem?

CG: Jeżeli wiedza wyniesiona z lekcji matematyki jeszcze mnie nie zawodzi, w 1998 roku Harper miał pięćdziesiąt siedem lat. Jaka jest przeciętna wieku emerytalnego dla wykładowców akademickich? Sześćdziesiąt pięć, siedemdziesiąt?

LF: [milczenie]

Z tego, co widzę w dokumentach, zostało uzgodnione przez obie zainteresowane strony, że doktor Harper przejdzie na wcześniejszą emeryturę.

CG: Rozumiem. Zatem jaka była prawdziwa przyczyna?

LF: Nie wiem, o czym pan mówi...

CG: Panno Foley, nie bawmy się w kotka i myszkę. Wie pani równie dobrze jak ja, że to kadrowy slang na „musieliśmy się go pozbyć”.

LF: [milczenie]

Obawiam się, że to wszystko, co jestem gotowa w tej chwili wyjawić. Porozmawiam z dziekanem i poproszę o zgodę na wysłanie panu dokumentów. Powinien jednak pan wiedzieć, że nasz dziekan przebywa aktualnie w Chinach i skontaktowanie się z nim może trochę potrwać.

CG: W takim razie lepiej zostawię panią w spokoju, żeby mogła się pani tym zająć.

* * *

BBC Midlands Today

Poniedziałek, 1 maja 2017 | Ostatnia aktualizacja, 14.52

Kobieta i dziecko w piwnicy domu w Oksfordzie: oświadczenie policji

Policja Thames Valley wydała krótkie oświadczenie w sprawie kobiety i małego chłopca, odnalezionych dziś rano w piwnicy domu na Frampton Road w Oksfordzie. Potwierdzono, że ofiara została zabrana do szpitala Johna Radcliffe'a oraz że stan jej i dziecka jest w tej chwili oceniany przez lekarzy oraz opiekę społeczną.

Tożsamość kobiety nie została ujawniona i chociaż w doniesieniach podaje się, iż dziecko jest jej synem, również to nie zostało jeszcze oficjalnie potwierdzone. Świadkowie całego zajścia twierdzą, że kobieta wydawała się przytomna, gdy sanitariusze wsadzali ją do karetki.

Sąsiedzi powiedzieli naszym dziennikarzom, że właścicielem domu jest pan William Harper, który mieszka w tamtej okolicy przynajmniej dwadzieścia lat. Pana Harpera widziano opuszczającego dom dziś rano w towarzystwie funkcjonariuszy policji. Podobno nie był w najlepszym stanie.

* * *

Na piętrach domu przy Frampton Road numer 33 odsunięto wszystkie zasłony. W powietrzu wisi kurz, a w kątach zalegają gęste pajęczyny. Widać, że coś próbowało się przegryźć przez wykładzinę na schodach. Nina Mukerjee, technik kryminalistyczny, ostrożnie omija leżące wokół kupki okrągławych odchodów i zatrzymuje się w progu głównej sypialni. Na łóżku nie ma pościeli, tylko goły materac z dużą zapleśniałą plamą na środku. Na ścianie po prawej wisi pusta zdobna gablotka ze szklanymi drzwiczkami, a na toalecie znajdują się szminka, perfumy, otwarte pudełko kremu do twarzy, który już dawno wysechł na kamień, oraz porozrzucone chusteczki, na których nadal widać wyblakły odcisk umalowanych na czerwono ust.

Obok Niny staje drugi technik.

– Rany gościa – mówi. – Zupełnie jak na pokładzie *Mary Celeste*.

– Albo w *Wielkich nadziejach*. Ten film zawsze wywołuje we mnie dreszcze.

– Kiedy umarła jego druga żona?

– W 2010. Wypadek samochodowy.

Mężczyzna rozgląda się, a potem podchodzi do stolika nocnego i przesuwa palcem dłoni w rękawiczce po powierzchni, na której odłożyła się gruba warstwa kurzu.

– Jestem gotów się założyć, że od tamtego czasu nikt tutaj nie zaglądał.

– Żal po stracie bliskich czasem działa na ludzi w ten sposób. Nie mogą się zmusić do sprzątnięcia, wyrzucenia rzeczy zmarłych. Moja babcia taka właśnie była. Dopiero po latach przekonywania zgodziła się pozbyć rzeczy po moim dziadku, a i tak mówiła, że czuje się, jakby popełniała świętokradztwo.

Technik wskazuje na oprawioną w ramkę fotografię, leżącą twarzą w dół na stoliku. Podnosi zdjęcie, przygląda się mu, a potem pokazuje kobiecie.

– Na dole jest podobne. Atrakcyjna kobieta. Nie w moim typie, ale atrakcyjna.

Priscilla Harper spogląda prosto w obiektyw, z uniesioną brwią i jedną ręką wspartą na biodrze. Wygląda na pewną siebie i zaabsorbowaną swoją osobą. I bardzo wymagającą.

Nina podchodzi do szafy, otwiera ją i wyciąga przypadkowe rzeczy. Wieczorowa szkarłatna suknia z głębokim dekoltem, kaszmirowy płaszcz z futrzanym kołnierzem, bladozielona bluzka z falbankami wokół dekoltu.

– To prawdziwy jedwab. Miała kosztowny gust.

Mężczyzna podchodzi bliżej, żeby się przyjrzeć.

– Szkoda, że dobrały się do tego mole. Inaczej mogłabyś opchnąć to wszystko na eBayu.

Nina się krzywi.

– Dzięki, Clive. – Odkłada rzeczy z powrotem na miejsce. – Czy wydział kryminalny naprawdę chce, żebyśmy wszystko stąd zabrali? Utkwimy tu na cały tydzień.

– Myślę, że Fawleya interesuje głównie pornografia, więc na razie powinno wystarczyć, jeśli sprawdzimy, czy pod łóżkiem stoi pudełko z lateksowym perwersyjnym przebraniem. Resztę możemy na razie zostawić. Pójdę sprawdzić górę, ale z tego, co widziałem, prawie nic tam

nie ma. Tylko metalowa rama łóżka w jednym pokoju i sterta starych egzemplarzy „Daily Telegraph”.

Nina podchodzi do stolika nocnego i otwiera szufladę, czemu towarzyszy grzechot białych plastikowych butelek.

– Raju, niezły składzik – komentuje Clive, kiedy techniczka otwiera torbę na dowody i zaczyna wyjmować lekarstwa. Po naklejkach widać, że wszystkie należały do Priscilli Harper; większość to środki nasenne.

– Znalazłeś na dole jakieś papiery? – pyta.

– Poza pornografią? W biurku jest pełno listów i starych rachunków, chociaż nie sądzę, żeby cokolwiek z tego nam się przydało. Mimo wszystko na wszelki wypadek je pakujemy. Piwnica jest już w zasadzie oczyszczona.

Nina się wzdryga.

– Nie mogę przestać o tym myśleć. Te zadrapania na gipsie. W jakim musiała być stanie psychicznym, żeby zrobić coś takiego? Nie umiem sobie tego wyobrazić.

– Myślę, że ich słyszała.

– Co masz na myśli? – Odwraca się do Clive’a. Jego twarz jest ponura.

– Pomyśl tylko o tym. W sąsiednim domu mieszkała przez cały czas ta starsza pani. Od lat osiemdziesiątych. Dopiero teraz, po raz pierwszy od lat, pojawili się inni ludzie. To właśnie robiła. Słyszała ich.

* * *

Godzina 15.15. Ze względu na problemy z przesłuchiwaniami Harpera postanowiłem wstrzymać się z tym do czasu, gdy porozmawiamy z dziewczyną. A ona nadal jest pod wpływem środków nasennych. Nikt nie spodziewa się wydobyć czegokolwiek z chłopca, a laboratorium kryminalistyczne potrzebuje jeszcze kilku godzin, żeby dostarczyć nam wstępny raport. Wszystko to oznacza, że w tej chwili mam na głowie cisnącego mnie nadinspektora, dział prasowy w kryzysie oraz cały zespół ludzi z ogromną ilością energii i brakiem zajęć. Gislingham usiłuje odnaleźć wszystkich współpracowników Harpera z lat 90., ktoś inny

wybiera się do supermarketu, żeby porozmawiać z dostawcami, a Baxter sprawdza bazę danych osób zaginionych, czy nie mają tam kogoś, kto choć trochę przypominałby naszą ofiarę. To dla niego idealne zadanie. Nie musi się starać, aby uwolnić w sobie maniaka komputerowego. Kiedy jednak spoglądam na niego godzinę później, widzę na jego czole głęboką zmarszczkę – oznakę zmartwienia.

– Nie udało się?

Spogląda na mnie.

– Zupełnie nic. Nie mamy nazwiska, nie wiemy, skąd się wzięła i jak długo tkwiła w piwnicy. Nie mamy nawet pojęcia, czy kiedykolwiek zgłoszono jej zaginięcie. Mógłbym szukać przez miesiąc i do niczego bym nie doszedł. Nawet program do rozpoznawania twarzy nie może zidentyfikować kogoś, kogo nie ma w bazie danych.

* * *

Wysłany: Pon. 01/05/201, 15.45 GMT
Od: AnnieGHargreavesMontreal@hotmail.com
Do: D.Ross@SocialServices.ox.gov.uk

Temat: Bill

Dziękuję za e-mail. Oglądam właśnie wiadomości i widzę zdjęcia z Frampton Road. Pokazują je nawet w kanadyjskiej telewizji. Porównują całe zdarzenie do historii tego człowieka z Austrii^[7], który przetrzymywał w piwnicy swoją córkę przez wiele, wiele lat. Ale Bill – żeby on zrobił coś takiego? Zawsze miał trochę bolszewickie poglądy, ale nie był agresywny. Nie znałam Priscilli, jednak, o ile wiem, nigdy później nie związał się już z żadną inną kobietą. A jeżeli tak, to nigdy mi o tym nie wspomniał. Psycholog może i powiedziałby, że jestem naiwna i tacy ludzie jak on świetnie potrafią ukrywać różne rzeczy, ale chyba jakieś sygnały by były, prawda? Przepraszam za ten chaotyczny list. Jest bardzo wcześnie rano, a ja nadal nie mogę w to uwierzyć. Pewnie zachowuję się jak wszyscy ci ludzie, których dziennikarze wypytyją w podobnych sytuacjach, a oni mówią głupkowate rzeczy w stylu „wydawał się miłym gościem”. Daj mi znać, jeżeli będę mogła jakoś pomóc.

* * *

Somer stoi przed drzwiami domu na Chinnor Place. Widzi stąd zespół techników wynoszących pudła z domu na Frampton Road numer 33

i pakujących je do furgonetki. Znow robi krok i dzwoni do drzwi po raz trzeci. Wygląda na to, że dom jest pusty, chociaż obecność rowerów, kilku koszy na śmieci i ogólny bałagan oznaczają, że prawdopodobnie wynajmują go studenci. Jeden z niewielu takich w okolicy. Trzydzieści lat temu te domy były dinozaurami. Nikt ich nie chciał: były zbyt duże, trudne w utrzymaniu. Większość została przerobiona na kawalerki do wynajmu lub wykupiona za grosze przez korepetytorów i wydziały uniwersyteckie. Teraz wszystko się zmieniło i budynki te powoli są z powrotem przekształcane w domy rodzinne – tak jak je zaplanowali wiktoriańscy inwestorzy, z kwaterami dla służby włącznie. Mark Sexton jest tylko jednym z najnowszych przykładów dużo większego trendu.

Dzwoni po raz ostatni i zamierza właśnie odwrócić się i odejść, kiedy drzwi wreszcie się otwierają. Chłopak ma około dwudziestu lat i rude włosy. Pociera kark i ziewa; wygląda, jakby dopiero co wstał z łóżka. W korytarzu stoi długi rząd pustych butelek, a wewnątrz zalatuje skwaśniałym piwem. Spogląda na Somer i wykonuje dziwaczną pantomimę.

– Cholera.

Somer się uśmiecha.

– Posterunkowa Erica Somer z policji Thames Valley.

Chłopak przełyka głośno ślinę.

– Czy te staruchy znow narzekały na hałasy? Daję słowo, wcale nie było tak głośno...

– Nie chodzi o to, panie...

– Danny. Danny Abrahams.

– Dobrze, Danny. Chodzi o dom na sąsiedniej ulicy. Numer trzydzieści trzy. Znasz jego właściciela, pana Harpera?

Student drapie się po karku. Jego skóra jest zaczerwieniona i pokryta krostami.

– To ten wariat?

– Znasz go?

Kręci głową.

– Czasem włóczy się po okolicy, gadając coś do siebie. Dał nam kiedyś czteropak piwa. Wydaje się w porządku.

Somer wyciąga telefon i pokazuje mu zdjęcie dziewczyny.

– A co z nią? Widziałeś ją kiedykolwiek?

Chłopak spogląda na ekran.

– Nie mam pojęcia.

– Czy któryś z twoich współlokatorów jest w domu?

– Nie jestem pewien. Nikogo nie widziałem. Pewnie siedzą w bibliotece. Egzaminy końcowe, rozumie pani.

Somer wkłada komórkę do kieszeni i wręcza studentowi wizytówkę.

– Jeżeli którykolwiek z nich będzie miał jakieś informacje o panu Harperze, proszę, żeby zadzwonili pod ten numer.

– Co on takiego zrobił? Obnażał się przed starymi babkami?

– A skąd taki pomysł?

Chłopak czerwieni się potwornie.

– Znikąd. Pomyślałem tylko...

– Bardzo proszę o przekazanie wiadomości reszcie kolegów. – Odwraca się i zostawia chłopaka stojącego na progu i zastanawiającego się, o co chodzi. Ten stan niezrozumienia trwa mniej więcej półtorej minuty, a potem student zamyka drzwi i wyciąga telefon.

– Kurwa – mówi, przeglądając najnowsze wiadomości. – Kurwa, kurwa, kurwa.

* * *

LABORATORIUM KRYMINALISTYKI

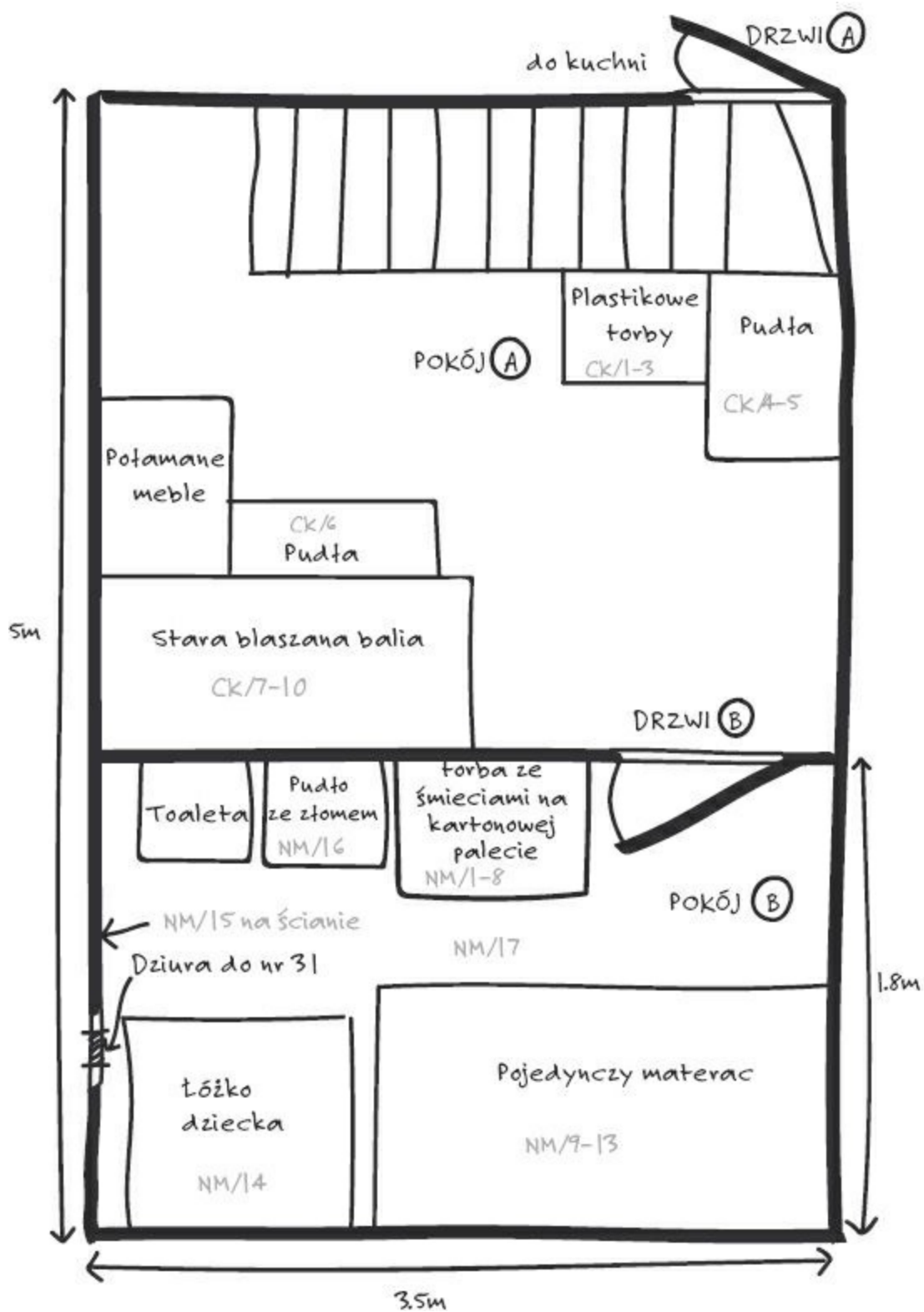
Szkic miejsca zbrodni (nie w skali)

Adres: Frampton Road nr 33, OX2

Numer sprawy: KE2308/17J

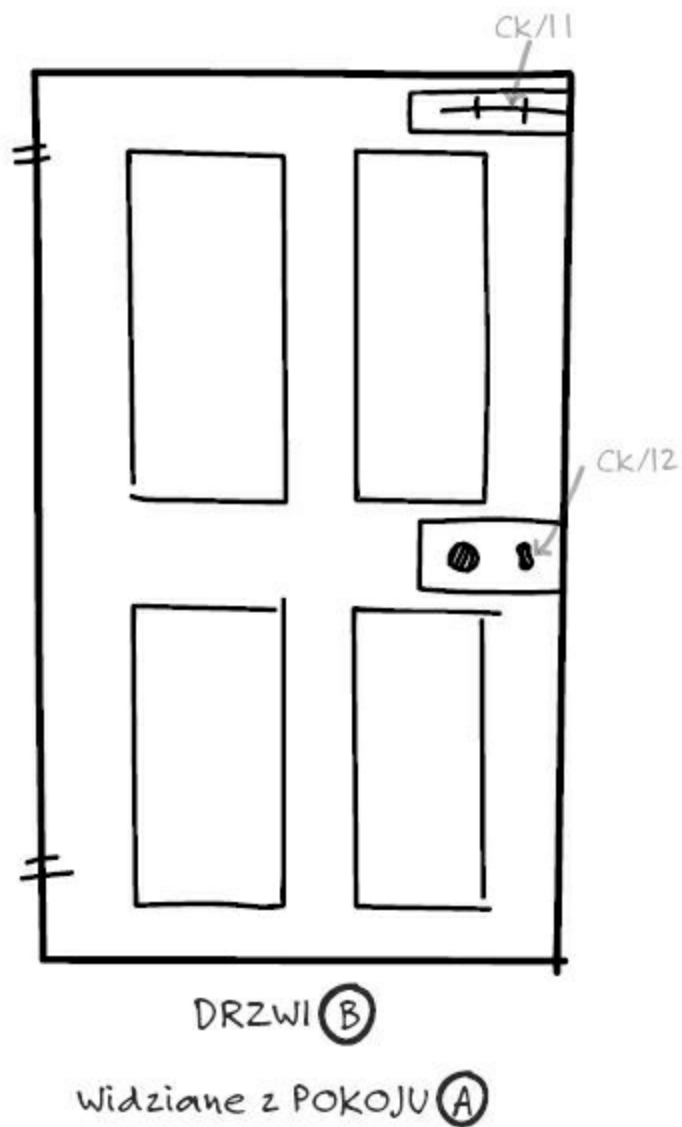
Technicy prowadzący: Alan Challow, Nina Mukerjee, Clive Keating

Data: 1 maja 2017 Godzina: 10.00



Podpis: CSI1808 JJGethins Data: 1 maja 2017
 POUFNE (po uzupełnieniu)
 Strona 1 z 2 FIU/SCR/03
 LABORATORIUM KRYMINALISTYKI
 Szkic miejsca zbrodni (nie w skali)

Adres: Frampton Road nr 33, OX2
Numer Sprawy: KE2308/17J
Technicy prowadzący: Alan Challow, Nina Mukerjee, Clive Keating
Data: 1 maja 2017 Godzina: 10.00



Podpis: CSI1808 JJGethins Data: 1 maja 2017
POUFNE (po uzupełnieniu)
Strona 2 z 2 FIU/SCR/03

Spis dowodów

- CK/1-3 Zbiór pustych opakowań wyjętych – w celu chemicznego wzmocnienia odcisków palców – z plastikowych toreb stojących w pokoju A, przy schodach do piwnicy.
- CK/4-5 Częściowe odciski palców zdjęte z taśmy klejącej na pudle znalezionym przy schodach w piwnicy, w pokoju A.
- CK/6 Odciski palców zdjęte z przykrywki błyszczącego kartonowego pudła znalezionego w piwnicy, w pokoju A.
- CK/7-10 Odciski palców zdjęte z różnych powierzchni obiektów znalezionych w starej blaszanej balii w piwnicy, w pokoju A.
- CK/11 Częściowy odcisk palca zdjęty z powierzchni kluczy znajdujących się w zamku drzwi B w piwnicy (od zewnętrznej

strony, tj. od strony pokoju A)

- NM/1–5 Zbiór pustych opakowań, paczek po jedzeniu i kontenerów wyjętych – w celu chemicznego wzmocnienia odcisków palców – z torby na śmieci znalezionej w piwnicy, w pokoju B.
- NM/6–8 Odciski palców zdjęte z pustych plastikowych pojemników znalezionych w torbie ze śmieciami w piwnicy, w pokoju B.
- NM/9 Poszewka na poduszkę w ciemnym kolorze, z białym zaciekiem (wstępna analiza wskazuje na ślinę) znaleziona na pojedynczym materacu w piwnicy, w pokoju B.
- NM/10 Szare prześcieradło z licznymi białymi plamami (wstępna analiza wskazuje na spermę i ślinę) zdjęte z pojedynczego materaca w piwnicy, w pokoju B.
- NM/11 Biała kołdra z czerwonymi plamami (wstępna analiza wskazuje na krew) zdjęta z pojedynczego materaca w piwnicy, w pokoju B.
- NM/12–13 Bielizna damska z białymi plamami (wstępna analiza wskazuje na spermę), znaleziona na pojedynczym materacu w piwnicy, w pokoju B.
- NM/14 Fragment pościeli z małą czerwoną plamą (wstępna analiza wskazuje na krew) znaleziony na pościeli dziecięcym w piwnicy, w pokoju B.
- NM/15 Mokre i suche wymazy z czerwonych smug (wstępna analiza wskazuje na krew) znalezionych na pobliskiej ścianie w piwnicy, w pokoju B.
- NM/16 Pudełko z różnymi przedmiotami, włączając w to kilka starych książek znalezionych w piwnicy, w pokoju B.
- NM/17 Latarka zawierająca wyczerpane baterie, znaleziona w piwnicy, w pokoju B.

* * *

Posterunkowy Baxter znajduje mnie w stołówce, kiedy kupuję kanapkę.

– Chyba coś mamy – mówi lekko zdyszany. Jego żona powtarza mu, że musi chodzić po schodach, bo to jedyne ćwiczenie, jakie wykonuje przez cały dzień.

– Dziewczyna?

– Nie, Harper. Podałem się z Osobami Zaginionymi, ale kiedy jeszcze jej szukałem, pomyślałem, że warto przepuścić przez system nazwisko Harpera.

– I?

– Żadnych wyroków, nawet za przekroczenie prędkości, a jeżeli jest jednym z tych gości, co zaczepiają prostytutki z samochodu, to nikt go na tym nie przyłapał. Ale znalazłem zapis o dwóch wezwaniach do domu na Frampton Road, jedno w 2002, a drugie w 2004 roku. Nie wniesiono żadnego oskarżenia i notatki są nieco pobieżne, ale chodziło o przemoc w rodzinie.

– Kto był na wezwaniach?

– Jim Nicholls.

– Sprawdź, czy możesz go odszukać. O ile wiem, przeszedł na emeryturę i wyniósł się do Devonu. Dział kadr na pewno ma jego adres. Poproś, żeby do mnie zadzwonił.

* * *

Cholera, oglądasz wiadomości? O tym gościu z naszej ulicy. To skończony psychol. Zamknął jakąś panienkę w swojej cholernej piwnicy. Policja właśnie tu była. Zastanawiam się, czy im powiedzieć.

Nie waż się! Jeszcze tego nam brakowało.
Trzymaj gębę na kłódkę, ok?
Rozpoznałeś tę dziewczynę?

Nie, nigdy jej nie widziałem.

W takim razie siedź cicho, ok?

* * *

– Bill Harper? A to dopiero powrót do przeszłości.

Russell Todd jest czwartym byłym kolegą Harpera, do którego zadzwonił Gislingham. Jak do tej wyniki wyglądały następująco: zmarł, zmarł i zapomniał. W tej kolejności. Ale Todd nie tylko żyje i ma się dobrze, ale jest też wyjątkowo rozmowny.

– A zatem pamięta go pan? – Gislingham stara się nie ekscytować na wyrost.

– O tak. Kiedyś znałem go dość dobrze, ale to było dawno temu. Dlaczego pan pyta?

– Co może mi pan o nim opowiedzieć?

Na drugim końcu słyhać głębokie westchnienie.

– Cóóóóó – zaczyna Todd. – Nie był najlepszy, w akademickim sensie. Oczywiście on sądził inaczej. Pewnie uważał, że posada na uniwersytecie w Brum[8] była zdecydowanie poniżej godności, ale jego żona pochodziła gdzieś z tamtych okolic, więc być może razem o tym zdecydowali. Kupno tego domu w Oksfordzie zawsze uważałem za klasyczny objaw mechanizmu wyparcia. Ale nie był najgorszy. Znał się na rzeczy. Napisał nawet artykuł, który wywołał niezłe poruszenie...

– Ten o grach RPG?

– Ach, wie pan o tym, co? Między nami, to była kwestia właściwego miejsca i czasu. Sam pomysł nie jest szalenie oryginalny, ale Bill skoncentrował się na idei zastosowania tej koncepcji w grach internetowych czy jak to się tam nazywa. Było to w 1997 roku, więc sieć dopiero się rozkręcała. I nagle o Billu zrobiło się głośno. – Ton Todda staje się coraz bardziej zgryźliwy i Gislingham wyczuwa ślad zazdrości zawodowej. Ci akademicy zawsze wbijają sobie nóż w plecy. Posterunkowy zastanawia się przez chwilę, ile osób uznało Todda za „nie najlepszego” wykładowcę.

– W każdym razie – ciągnie Todd. – Po bez mała trzydziestu latach wyrobnictwa u podnóży akademickich szczytów drogi stary Bill znalazł się nagle w centrum zainteresowania sław takich jak Stanford i MIT. Chodziły nawet pogłoski o Harvardzie.

– I co się stało?

Todd śmieje się nieprzyjemnie. Zaczyna powoli irytować Gislinghama.

– To istnie szekspirowska historia. Bohater strącony z piedestału w chwili swego największego triumfu. Dom wystawiony na sprzedaż, walizki spakowane i nagle: *bum*. Wszystko zaczyna mu się walić. Nie umiał utrzymać...

– Chyba się domyślam – mówi Gislingham.

– Właśnie. – Todd jest wyraźnie rozbawiony. – Obawiam się, że Bill został przyłapany *in flagrante delicto*, że się tak wyrażę. Sprawę oczywiście wyciszono, ale Amerykanie zmyli się natychmiast. Żonaci mężczyźni zadający się ze studentkami są tam bardzo niemile widziani. Ci jankesi są pod tym względem strasznie pruderyjni.

– Czy od tamtego czasu utrzymywał pan z nim kontakt?

– Niestety nie. Słyszałem, że umarła mu żona. Nowotwór piersi, o ile wiem. Nie mam pojęcia, czy ponownie podjął gdzieś pracę. Ona, to znaczy żona, miała jakieś pieniądze, więc może nie musiał.

– Czy to była jedyna taka sytuacja? Chodzi mi o molestowanie własnych studentek? Czy miał taką reputację?

– O nie, właśnie w tym sęk. To było zupełnie do niego niepodobne. O ironio, gdyby władze chciały zrobić z kogoś pokazówkę, znalazłoby się kilku znacznie bardziej aktywnych uwodzicieli, którymi mogliby się

zająć. I to po obu stronach katedry. Kiedyś nie było tak, jak teraz, że wystarczy spuścić majtki i zaraz ktoś ciągnie cię do sądu.

No tak, w starych dobrych czasach można było molestować z pełną swobodą. Gislingham mówi bezgłośnie do słuchawki: „skurwiel”.

– Jeśli już, Bill był wręcz purytański, rozumie pan. Jak widać, nigdy nic nie wiadomo.

– Rzeczywiście – cedzi Gislingham przez zaciśnięte zęby. – Nie wiadomo.

* * *

„American Journal of Social and Cognitive Sciences”

Tom 12, nr 3, jesień 1998

Lochy i Spódniczki^[9]:

Gry RPG w World-Wide-Web

Dr William M. Harper

Uniwersytet w Birmingham

Abstrakt

Niniejszy artykuł traktuje o potencjalnym wprowadzeniu gier RPG do elektronicznej sieci komunikacyjnej zwanej World-Wide-Web (WWW). Chociaż obecnie niewielu entuzjastów ma dostęp do owej technologii, istnieje realna możliwość nawiązania przez wielu graczy interakcji w czasie rzeczywistym przy wykorzystaniu w tym celu terminali komputerowych umieszczonych w różnych punktach geograficznych i strefach czasowych. Artykuł przygląda się możliwym implikacjom poznawczym i psychospołecznym takiego „grania na odległość”, włączając w to kwestię wpływu anonimowej „osobowości” komputerowej na zaufanie pośród graczy oraz na procesy podejmowania przez nich decyzji. Artykuł bada również możliwe neurologiczne konsekwencje przedłużonej ekspozycji na okrucieństwo „wirtualnego” świata, włączając w to erozję współczucia, wzrost międzyludzkiej agresji i iluzję własnej wszechmocy.

* * *

Minęła właśnie 16.00. Everett stoi wraz z jedną z pielęgniarek, spoglądając przez szklaną ściankę działową na chłopca. Zasłony w jego pokoju są opuszczone, a dziecko siedzi samotnie w kojcu na środku pokoju, wpatrując się w stertę zabawek. Klocki, samolot oraz czerwono-

zielony pociąg. Od czasu do czasu wyciąga rączkę i dotyka którejś rzeczy. Jego długie ciemne włosy są skręcone w loki, jak u dziewczynki. W pokoju siedzi również kobieta, ale wybrała miejsce na krześle w najdalszym kącie pokoju.

– Nadal nie pozwala się nikomu do siebie zbliżyć?

Kobieta kręci głową. Na fartuchu ma przypiętą tabliczkę : JENNY KINGSLEY, PIEŁĘGNIARKA.

– Biedactwo. Doktor obejrzał go i zrobiliśmy kilka badań, ale w tej chwili ograniczyliśmy się do minimum. Nie chcemy go zdenerwować i przestraszyć bardziej niż to konieczne. Zwłaszcza po tym, jak zareagowała jego matka. – Widzi pytanie w oczach policjantki. – Zabraliśmy go do niej po umyciu, ale ta, gdy tylko go zobaczyła, zaczęła wrzeszczeć. *Naprawdę wrzeszczeć.* A potem chłopiec zeszywniał i też zaczął krzyczeć. Koniec końców musieliśmy podać jej środki uspokajające. Dlatego przyprowadziliśmy go z powrotem tutaj. Taki stres nie robi dobrze ani jej, ani jemu.

– Czy coś powiedział?

– Nie. Nie jesteśmy nawet pewni, czy potrafi mówić. Miejsce, w jakim się znajdował, rzeczy, których był zapewne świadkiem... nie byłoby zaskakujące, gdyby jego rozwój był przez to upośledzony.

Everett znów spogląda przez szybę działową. Chłopiec podnosi wzrok i przez chwilę oboje wpatrują się sobie w oczy. Dziecko ma ciemne tęczówki i lekko zaróżowione policzki. Potem chłopiec odwraca się i kuli przy ścianie kojca, zasłaniając ramieniem twarz.

– Robi to dość często – mówi pielęgniarzka. – Może dlatego, że próbuje przystosować się do światła, ale jego oczy są uszkodzone od przebywania tak długo w ciemności. Lepiej dmuchać na zimne. Dlatego zasłoniliśmy okna.

Everett obserwuje małego przez chwilę.

– Człowiek chciałby go przytulić i sprawić, żeby opuściło go całe zło.

Jenny Kingsley wzdycha.

– Wiem. Serce pęka.

* * *

Pierwsze spotkanie w celu omówienia śledztwa wyznaczone jest na 17.00. Kiedy wchodzę do centrum koordynacyjnego, zespół już się gromadzi, a Quinn przypina do tablicy zdjęcie domu, fotografię dziewczyny, mapę. Coś tak prostego zazwyczaj należy do obowiązków Gisa, ale podejrzywam, że Quinn chce pokazać, iż robi coś użytecznego.

– No dobrze, ludzie – zaczyna. – Everett nadal jest w szpitalu Johna Radcliffe’a. Czeka na możliwość rozmowy z dziewczyną, ale nie mamy pojęcia, ile to zajmie.

– A zatem zakładamy, że dzieciak jest synem Harpera? – pyta jeden z posterunkowych z tyłu pokoju.

– Tak. Taka jest hipoteza robocza.

– Dlaczego nie zrobimy testu DNA? To dowiodłoby jednoznacznie, że zgwałcił dziewczynę.

– To bardziej skomplikowane, niż się wydaje – wtrącam. – Dziewczyna nie jest w odpowiednim stanie psychicznym, żeby udzielić nam pozwolenia. Rozmawiałem z opieką społeczną, która się tym zajmuje. Na razie testujemy pościel znalezioną na łóżku. Jeżeli nam się poszczęści, zdobędziemy wszystkie potrzebne nam informacje. – Kiwam głową na Quinna.

– Tak – przejmuje pałeczkę. – Jak do tej pory rozmowy z mieszkańcami Frampton Road nie przyniosły nic użytecznego. Podobno Harper jest dobrze znanym miejscowym wariatem, ale nikt, z kim rozmawialiśmy, nie uważa go za niebezpiecznego. Jedna z sąsiadek upiera się, że Harper ma syna o imieniu John, ale wiemy, że to nieprawda. A zatem albo starsza pani się myli...

– Tylko nie kolejna głupia, stara pudernica – mruczy ktoś, a ktoś inny wybucha śmiechem.

– ...albo też istnieje jakiś John, który odwiedzał Harpera, chociaż nie jest jego synem. Będziemy musieli dowiedzieć się, kim on jest i go odnaleźć, choćby tylko po to, aby wyeliminować go ze śledztwa. Pamiętajmy również, że nawet jeśli ów „John” był w domu Harpera, może nie wiedzieć, co tam się odbywało. Nie możemy sobie pozwolić na

pochopne wyciąganie wniosków.

– Co, tak jak ty z tym opiekunem społecznym?

Nie wiem, kto to powiedział, ale tym razem nikt się nie śmieje. Quinn wbił wzrok w ziemię. Zapada niewygodna cisza, ale ja nie zamierzam wybawiać go z tej sytuacji. Ze wszystkich ludzi to Gislingham przychodzi mu na ratunek – chociaż szczerze powiedziawszy, obaj chyba ostatnio się pogodzili. Po awansie Quinna na sierżanta przez jakiś czas toczyła się cicha wojna, ale być może ojcostwo zmiękczyło Gislinghama. Albo po prostu go wykończyło. Wiem dobrze, jak to jest.

– Rozmawiałem z uniwerkiem w Birmingham – zaczyna Gislingham. – Z jednym z jego tamtejszych kolegów. Harper miał romans ze studentką w latach 90. Ale to już wszystko. W sumie nic niezwykłego. Nadal jednak czekam na pełne akta. Może dowiemy się więcej. Jest również artykuł, który Harper napisał w tamtym czasie, traktujący o grach RPG w internecie i o tym, jak ludzie mogą przez to zacząć myśleć, że okrucieństwo jest w porządku, ponieważ nic z tego nie jest prawdziwe. „Lochy i Spódniczki”, taki jest tytuł. Dziwnie niepokojące, moim skromnym zdaniem.

– A supermarket? Czy ktoś się z nimi skontaktował?

– Ja – odzywa się funkcjonariusz siedzący z tyłu. – Rozmawiałem z dostawcami, którzy jeżdżą w tamte okolice, nic nie mogą nam powiedzieć. Podobno za każdym razem zostawiają siatki z zakupami w korytarzu. Według nich Harper nie jest zbyt rozmownym facetem.

– Biorąc to wszystko pod uwagę – podsumowuje Quinn – musimy rozszerzyć zasięg przeprowadzania wywiadów z mieszkańcami okolic w nadziei, że ktoś rozpozna dziewczynę i/lub będzie miał jakieś informacje o tym całym Johnie.

Podchodzi do mapy przypiętej do tablicy i zaczyna omawiać, które dokładnie ulice powinny zostać objęte wywiadem. Ja jednak nie słucham. Wpatruję się w tablicę, po raz pierwszy zdając sobie sprawę z tego, co powinno mnie tknąć już dawno temu. Wstaję i podchodzę do mapy. I stoję. Słyszę, że za moimi plecami robi się cicho.

– Przypomnij mi, pod którym numerem na Frampton Road mieszka Harper?

– Trzydzieści trzy. – Quinn ściąga lekko brwi. – Dlaczego pan pyta? Chwytam mazak i zaznaczam numer 33, a potem rysuję linię w kierunku południowo-wschodnim.

– Tak myślałem – mówię.

Quinn nadal marszczy czoło.

– Co takiego pan myślał?

– Dom Harpera znajduje się bezpośrednio za Crescent Square. Ściśle mówiąc, Crescent Square numer osiemdziesiąt jeden.

Odwracam się. Część z nich wyraźnie nie ma pojęcia, o czym mówię. Chociaż nie wszyscy z tego zespołu byli wtedy w czynnej służbie, Gislingham był i widzę, jak spływa na niego zrozumienie.

– Zaraz, chwilkę – mówi. – Czy to nie tam mieszkała Hannah Gardiner?

Po jego słowach wszyscy nagle przejrzeni na oczy. To nazwisko działa jak zastrzyk adrenaliny prosto w krwiobieg. Nagle pokój wypełnia się gwarem pytań.

– Czy to ta kobieta, która zaginęła? Ta, której nigdy nie odnaleziono?

– Kiedy to było? Dwa lata temu?

– Cholera, sądzi pan, że może być tu jakiś związek?

Quinn spogląda na mnie z pytaniem w oczach.

– Zbieg okoliczności? – pyta cicho.

Spoglądam jeszcze raz na mapę, na fotografię dziewczyny i przypominam sobie zdjęcie Hannah Gardiner, przypięte do podobnej tablicy, wiszące tam całymi miesiącami, aż wreszcie musieliśmy je zdjąć. Nie była dużo starsza niż dziewczyna tutaj.

– Nie wierzę w zbiegi okoliczności – mówię.

* * *

Kanał: Mystery Central

Program: Wielkie nierozwiązane zagadki kryminalne

Odcinek: Zniknięcie Hannah Gardiner

Pierwsza emisja: 09/12/2016

Panoramyczne ujęcie zarysu dachów Oksfordu o świcie, w porze letniej

Lektor

Od czasów *Inspektora Morse'a* telewizywnie na całym świecie kojarzą malownicze wieże Oksfordu jako idealne miejsce do popełnienia zbrodni doskonałej. Jednak wszystkie te mroczne opowieści o morderstwach na czworokątnych dziedzińcach kolegów w niczym nie przypominają prawdziwego życia w tym pięknym, dobrze prosperującym mieście, gdzie wskaźnik przestępczości jest niski, a o nierozwiązanych sprawach zabójstw właściwie się nie słyszy.

Jednak w lecie 2015 roku wszystko to miało się zmienić. Zagadka tak dziwna, jak śledztwa prowadzone przez Morse'a, miała zupełnie zbić z tropu miejscową policję. Była to sprawa, która stała się jedną z najgłośniejszych nierozwiązanych zagadek kryminalnych Wielkiej Brytanii.

Szerokie ujęcie Crescent Square, rowery przypięte do balustrad, kot przechodzący przez ulicę, matka i mały chłopiec na hulajnodze

Lektor

Historia zaczyna się tutaj, w zielonej północnej części Oksfordu – na jednym z najbogatszych i najbardziej malowniczych przedmieść miasta. To właśnie tutaj na jesieni 2013 roku zamieszkała 25-letnia Hannah Gardiner wraz z mężem Robem i ich małym synkiem Tobym.

Zdjęcie rodziny Gardinerów, stopniowe zbliżenie; rekonstrukcja sceny, w której mały chłopiec bawi się piłką w ogrodzie

Lektor

Hannah była dziennikarką mieszkającą w Londynie, kiedy poznała Roba. Gdy jej mąż dostał pracę w firmie biotechnologicznej z siedzibą w Oksfordzie, rodzina przeniosła się do słonecznego apartamentu na pierwszym piętrze kamienicy, z dostępem do pięknego wspólnego ogrodu, gdzie mógł się bawić Toby.

Wywiad: tło – wewnątrz pokoju

BETH DYER, PRZYJACIÓŁKA HANNAH

Hannah naprawdę cieszyła się na przeprowadzkę do Oksfordu. To był bardzo radosny okres w jej życiu. Wydawało się, że wszystko doskonale się układa. A kiedy dostała pracę w BBC Oxford, była naprawdę wniebowzięta – wszyscy wybraliśmy się wtedy na miasto, żeby to uczcić.

Film archiwalny, przedstawiający Hannah mówiącą coś do kamery w lokalnych wiadomościach BBC

Lektor

Wkrótce Hannah wyrobiła sobie świetną reputację, robiąc reportaże o najbardziej kontrowersyjnych wydarzeniach w mieście.

Wywiad: tło – wewnątrz biura w BBC Oxford

CHARLIE CATES, REDAKTOR, BBC OXFORD

Hannah zawsze była chętna do podejmowania trudnych spraw. Zrobiła kilka reportaży o bezdomnych w Oksfordzie oraz serię o loterii kodów pocztowych w leczeniu niepłodności^[10]

– ta historia przykuła uwagę całego kraju. Do swojej pracy podchodziła z prawdziwą pasją. Została dziennikarką z właściwych powodów.

Zdjęcie biur MDJ Property Developments

Lektor

Na początku 2015 roku Hannah podjęła się najbardziej wymagającego zlecenia w swojej karierze, kiedy miejscowy inwestor budowlany Malcolm Jervis przedstawił projekt budowy nowego osiedla kilka kilometrów za obrzeżami miasta.

Prowadzące ujęcie obozowiska protestantów, transparenty, skandujący ludzie

Lektor

Opór miejscowych względem planów Jervisa był ogromny, zarówno ze strony rezydentów, jak i grup ochrony środowiska, które założyły obóz w pobliżu proponowanego terenu budowy.

Panoramyczne ujęcie pól zakończonych wzgórzami Wittenham Clumps; nastrojowe ujęcie szybko przesuających się chmur i cieni

Lektor

Wielu ludzi niepokoił fakt, iż nowe osiedle miało zostać zbudowane w środku nieskażonych miejską zabudową terenów wiejskich, zaledwie kilkaset metrów od miejsca o historycznym znaczeniu, znanego jako wzgórze Wittenham Clumps^[11].

Zdjęcie dziury na wzgórzu Castle Hill

Lektor

Wzgórze to są charakterystycznym elementem krajobrazu Oxfordshire. Ciągają się wokół kilometrami i są częścią miejscowego folkloru. Na Castle Hill znajdował się kiedyś fort wzniesiony w epoce żelaza, a w pobliżu szczytu znajduje się wydrążona w ziemi dziura, znana od stuleci jako Skarbiec.

Zbliżenie na kruka krążącego na tle nocnego nieba i księżyca

Lektor

Podobno leży tam zakopany dawno skarb, strzeżony przez stado upiornych kruków.

Zbliżenie: kukółka na drzewie

Lektor

Niedaleko Skarbca znajduje się zagajnik zwany Gajem Kukulek. Legenda głosi, że jeśli uda się uwięzić w tym zagajniku kukułkę, lato nigdy się nie skończy.

[głos kukułki]

Ujęcie wykopalisk z lotu ptaka

Lektor

Wiosną 2015 roku na Castle Hill rozpoczęły się nowe archeologiczne prace wykopaliskowe. Na początku czerwca Hannah pierwsza przekazała lokalnej społeczności nowiny o ponurym odkryciu.

Reportaż BBC Oxford wykonany na wzgórzach Wittenham Clumps

HANNAH GARDINER

Dowiedziałam się, że za tymi drzewami, zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym stoję, znaleziono szkielety trzech kobiet, pochowane w płytkich grobach. Kobiety leżały twarzami w dół, ich czaszki były pęknięte, a sądząc po ułożeniu kości, miały również związane ręce. Ciała zdają się pochodzić z okresu późnej epoki żelaza, czyli około 50. roku naszej ery. Archeolodzy nie chcą spekulować, co mógłby oznaczać ten bardzo nietypowy sposób pochówku, ale ludzie znający się rytuałach pogańskich sugerują, iż może to być pozostałość po obrządku na cześć „troistej bogini”, którą często przedstawia się w postaci trzech sióstr. Znaleziska szeregu kości zwierzęcych, włączając w to szkielety kilku ptaków, również mogą mieć znaczenie. Mówiła Hannah Gardiner, dla wiadomości BBC Oksford.

Zdjęcie szkieletów w wykopalisku

Lektor

W ciągu kilku dni po odkryciu pojawiły się krwawe historie o tym, że znalezione kobiety w rzeczywistości zostały złożone jako ludzkie ofiary. Owe pogłoski dodały jedynie intensywności dziwacznej i nabuzowanej atmosferze, która panowała w okresie poprzedzającym dzień przesilenia letniego,

Rekonstrukcja: zdjęcie kalendarza z kuchnią w tle. Na kalendarzu widnieje zakreślona data 24 czerwca

Lektor

Dla rodziny Gardinerów 24 czerwca 2015 roku zaczął się jak każdy inny dzień. Rob wstał wcześniej, aby zdążyć z dojazdem na spotkanie w Reading. Hannah również obudziła się wcześniej.

Rekonstrukcja: „Hannah” wsiada do pomarańczowego mini clubmana i zabezpiecza pasami małego chłopca w foteliku. Kobieta ma ciemnobrązowy kucyk i granatowy pikowany anorak

Lektor

Poprzedniego tygodnia Hannah przeprowadzała wywiady z protestantami przebywającymi w obozie. Udało się jej przekonać Malcolma Jervisa do spotkania się z nią na miejscu i nakręcenia tam wywiadu. Opiekunka do dziecka, z której pomocy Hannah zazwyczaj korzystała, źle się tego dnia czuła, więc kobieta musiała zabrać Toby'ego ze sobą. Wyszła z domu około 7.30 rano, aby pojechać do Wittenham. Rob odjechał piętnaście minut wcześniej w stronę centrum Oksfordu, gdzie zamierzał złapać pociąg do pobliskiego Reading.

Rekonstrukcja: „Rob” trzyma telefon przy uchu. Jest wyraźnie zdenerwowany i nie może ustać w miejscu

Lektor

O godzinie 11.15 Rob usiłował skontaktować się z Hannah podczas przerwy w spotkaniu, jednak kobieta nie odebrała. Dopiero po powrocie do domu po południu zorientował się, że stało się coś złego. Na automatycznej sekretarce była nagrana wiadomość od kamerzysty, z którym Hannah miała się spotkać na miejscu wywiadu. Mężczyzna chciał wiedzieć, dlaczego się nie pojawiła. Rob ponownie próbował dodzwonić się do żony, a kiedy ta nadal

nie odpowiadała, poinformował policję. Nie wiedział jeszcze wtedy, że jego syn, Toby, został już znaleziony. Sam.

Rekonstrukcja: wózek i zabawka w zaroślach

Lektor

Człowiek spacerujący po wzgórzach Wittenham zauważył pusty wózek w Skarbcu już o 9.30 rano, ale Toby został znaleziony dopiero po godzinie. Ukrywał się w zaroślach, przerażony, ściskając kurczowo ptaka-zabawkę.

Nagranie z BBC: samochód mini na wzgórzach Wittenham Clumps. Na miejscu obecni są funkcjonariusze, widać rozciągniętą taśmę policyjną

Lektor

Przeprowadzono szeroko zakrojone poszukiwania, ale nie znaleziono żadnych śladów Hannah. Policja nie miała się czego uchwycić.

Wywiad: w tle – pokój

NADINSPEKTOR ALASTAIR OSBOURNE, POLICJA THAMES VALLEY

Ani w samochodzie, ani w wózku nie znaleziono żadnych śladów czy dowodów, które mogłyby rzucić światło na to, co stało się z Hannah. Przeprowadziliśmy szczegółowe wywiady w całej okolicy Wittenham i chociaż zgłosiło się do nas kilka osób z informacją, że widzieli Hannah i Toby'ego tamtego poranka, wciąż nie rozumiemy, co się stało z kobietą.

Rekonstrukcja: zbliżenie na ekran komputera i akta

Lektor

Rob Gardiner został dość szybko wyeliminowany jako potencjalny sprawca, policja zaś przeniosła swoją uwagę na wszystkie osoby, które mogły mieć motyw skrzywdzenia Hannah. Po zbadaniu jej laptopa znaleziono dowody, że Hannah zamierzała ujawnić podejrzaną transakcję finansową MDJ Property Developments. Policja przesłuchała Malcolma Jervisa, który miał jednak niepodważalne alibi. Tamtego poranka coś go zatrzymało i przyjechał do Wittenham spóźniony, dopiero o godzinie 9.45.

Rekonstrukcja: widok wiadomości na Twitterze

Lektor

Tymczasem w mediach społecznościowych pojawiały się coraz częstsze spekulacje na temat tego, że Hannah została zamordowana w jakimś satanistycznym rytuale związanym z Wittenham Clumps. Policja opublikowała kilka oświadczeń, w których zaprzeczyła, jakoby istniały jakiegokolwiek przesłanki co do motywu okultystycznego, ale to nie powstrzymało plotek.

Nagranie z BBC pokazujące obóz protestantów, namioty, ludzi przypiętych łańcuchami do drzew, psy szperające w śmieciach, małe dzieci biegające nago po terenie

Lektor

W tej gorączkowej atmosferze uwaga wszystkich nieuchronnie zwróciła się ku obozowi protestujących na miejscu ludzi, przepełnionemu teraz tłumami podróżujących zwolenników

ruchu New Age, ściągających tu, aby uczcić przesilenie letnie.

Jak się okazało, rzeczywiście istniał związek z obozowiskiem, choć nie taki, jak sugerowali blogerzy i twitterowi aktywiści.

Wywiad: w tle – wewnątrz pokoju

NADINSPEKTOR ALASTAIR OSBOURNE, POLICJA THAMES VALLEY

Trzy miesiące po zaginięciu Hannah w Warwick aresztowano niejakiego Reginalda Shore'a, pod zarzutem napaści na tle seksualnym na młodą kobietę. Po przeszukaniu jego mieszkania policja znalazła bransoletkę identyczną z tą, jaką miała Hannah Gardiner.

Analiza DNA wykazała, że owa bransoletka rzeczywiście należała do pani Gardiner. Podczas kolejnego przesłuchania Shore przyznał się, że przebywał w lecie na terenie obozu w Wittenham. W kolejnych wywiadach inni świadkowie potwierdzili, że Shore rozmawiał z Hannah, kiedy kobieta odwiedziła obóz pod koniec maja.

Ujęcie bransoletki

LEKTOR

Shore twierdził, że znalazł bransoletkę na terenie obozowiska i że nie miał pojęcia, do kogo należała. Prokuratura generalna rozważyła dostępne dowody, lecz uznała, że oskarżenie przeciwko Shore'owi nie jest poparte wystarczająco mocnymi dowodami – zwłaszcza przy braku ciała zaginionej – aby skierować sprawę do sądu.

Zdjęcie Reginalda Shore'a

Shore został później osądzony i skazany za próbę gwałtu na kolejnej młodej kobiecie. Miał spędzić w więzieniu trzy lata. Jego rodzina twierdzi, że wyrok sądu był znacznie surowszy, niż powinien, ze względu na zainteresowanie publiczne sprawą Hannah Gardiner.

Jak się okazało, Shore odsiedział ze swojego wyroku niecały rok. Gdy w 2016 roku zdiagnozowano u niego raka płuc, został wypuszczony z więzienia z powodów zdrowotnych.

Hannah Gardiner nigdy nie została odnaleziona.

Czy kiedykolwiek dowiemy się, co zdarzyło się naprawdę?

Czy wzgórze Wittenham nigdy nie zdradzą swojego sekretu?

Nastrojowe ujęcie Wittenham Clumps w świetle księżyca.

Stopklatka

zakończenie

– O czym zatem nie wiedzieli dziennikarze? – pyta Quinn.

Włączam pauzę na odtwarzaczu DVD i odwracam się do zgromadzonego zespołu.

– Podejrzewaliśmy, że Toby w jakiś sposób wydostał się z wózka i odczołgał w krzaki. To dlatego tyle czasu zajęło nam znalezienie go. Poza tym był ranny w głowę, chociaż nie mogliśmy ustalić z całą pewnością, czy powstała ona po uderzeniu, czy na skutek upadku. Tego

faktu nigdy jednak nie zdradziliśmy prasie.

Zapada cisza. Zgromadzeni wyobrażają to sobie, starają się wczuć w tamtą atmosferę. Ja nie muszę. Byłem tam, gdy go znaleźliśmy. Nadal słyszę jego krzyk.

– I niczego nie był w stanie wam powiedzieć? – pyta jeden z posterunkowych. – Dzieciak nie pamiętał, co się stało?

– Nie miał wtedy jeszcze nawet trzech lat i doznał urazu głowy. Był w ciężkim szoku. Nic z tego, co mówił, nie miało sensu.

– A zatem nadal nie wiemy, w jaki sposób znalazł się w okolicach Skarbca?

– Mieliśmy teorię, że Hannah zabrała go w tamto miejsce na spacer, po otrzymaniu esemesa od sekretarki Jervisa, dotyczącego spóźnienia się na spotkanie.

Robiłem to z Jakiem, kiedy był w tym wieku i kiedy nie mógł się wyciszyć lub miał zły sen i nie chciał wracać do łóżka. Uwielbiał kołysanie wózka. Spacerowałem z nim po pustych ulicach w środku nocy, tylko ja, on i od czasu do czasu jakiś bezdomny kot.

Odsuwam to wspomnienie.

– Rozumiem, że z całą pewnością Hannah otrzymała esemesa, tak? – pyta Quinn, jak zwykle trafiając w sedno.

– Cóż – zaczyna wyjaśniać Gislingham. – Wiedzieliśmy, że został wysłany, ale nigdy nie znaleźliśmy telefonu pani Gardiner, więc nie możemy potwierdzić, czy odczytała wiadomość, czy nie. – Wzdycha. –

Szczerze mówiąc, cała ta sprawa była koszmarna. Jak zwykle natychmiast pojawiły się dziesiątki wariatuńców; jasnowidze, medium, cały zestaw. Była nawet jakaś stara pudernica, która dochrapała się publikacji w „Oxford Mail”. Powiedziała, że bransoletka Hannah Gardiner nosi wzór, coś w rodzaju trzyramiennej pogańskiej gwiazdy. Cały czas nawijała o tym, że liczba trzy to klucz do całej sprawy, „zapamiętajcie to sobie, jeszcze się okaże, że mam rację”... – Przerwał, zerkając na zdjęcie domu. – Cholera. To musiał być numer trzydzieści trzy, co nie?

– Była jeszcze jedna informacja, której nie przekazaliśmy prasie – podejmuję. – Życie w domu Gardinerów nie było nawet w połowie tak

idylliczne, jak opisał to ten reportaż.

– Pamiętam – wtrąca Gislingham. – Były jakieś problemy z ekszoną Roba. Wyraźnie nienawidziła Hannah za to, że doprowadziła do rozpadu jej związku. Wypisywała prawdziwe okropieństwa na Facebooku.

– Miała alibi? – pyta Quinn.

– Ekszona pana Gardinera? – upewniam się. – Tak, wszystko się potwierdziło. Tego dnia była w Manchesterze. Miała szczęście. Gdyby nie to, na pewno stałaby się naszą główną podejrzaną.

– Gdy oglądałem teraz ten reportaż, rzuciła mi się w oczy Beth Dyer – mówi zamyślony Gislingham. – Podczas przesłuchania dość jednoznacznie sugerowała, że Rob mógł mieć romans, czyż nie?

– To prawda. Nie miała jednak żadnych dowodów, tylko to, że „zachowywał się trochę dziwnie” i „wyglądał, jakby coś ukrywał”. Żadnych niewyjaśnionych rozmów telefonicznych, nic z tych rzeczy. Sprawdziliśmy. Poza tym miał żelazne alibi. Jego pociąg wyjechał z Oksfordu o 7.57 rano, a o 6.50 Hannah na pewno jeszcze żyła, gdyż zostawiła wiadomość swojej opiekunce do dziecka. Ponieważ nie zadzwoniła z komórki, wiemy, że była wtedy w domu na Crescent Square. Nie istniała zatem możliwość, aby Rob zabił żonę, zabrał ją samochodem do Wittenham, porzucił gdzieś, a potem jeszcze wrócił do Oksfordu na czas, żeby złapać pociąg.

– No tak – mówi Quinn. – Ale nawet jeśli Rob lub jego eks mieli motyw, żeby pozbyć się Hannah, to co z dzieciakiem?

– I dokładnie do tego samego wniosku doszedł Osbourne. Nawet jeżeli jakoś by się wyrobił w czasie, trudno było przyjąć, że Rob Gardiner pozostawiłby syna samego w tamtym miejscu.

– Czyli dlatego wszystko wskazywało na Shore’a – podsumowuje Quinn.

Zapada cisza. Wszyscy spoglądają na mnie. Spodziewają się, że opowiem im o tym, jak staraliśmy się ze wszystkich sił zebrać materiał do oskarżenia, ale prokuratura nie chciała o niczym słyszeć – i że nadal sądzimy, iż złapaliśmy sprawcę.

Ale ja tego nie powiem.

– Czyli – odzywa się wreszcie Quinn – już wtedy miał pan wątpliwości?

Spoglądam na ekran telewizora. W stopklatce widać wzgórza Wittenham. Czarne ptaki na tle bladego nieba.

– Przesłuchaliśmy wszystkich obecnych tego dnia w obozie protestujących. Nikt nie wspomniał o tym, że widział Shore'a, aż do czasu gdy dobre kilka miesięcy później jego nazwisko wypłynęło w związku z napaścią w Warwick.

– To jeszcze nie oznacza, że go tam nie było.

– Nie, ale nie mogliśmy udowodnić z całą pewnością, że tam był. Twierdził, że o tej porze znajdował się kilka kilometrów od obozu, ale nie miał żadnych świadków, którzy mogliby to potwierdzić. Wiemy, że w czasie lata pojawiał się w obozie i że bransoletka znaleziona w jego domu zdecydowanie należała do Hannah...

– ...ale nie sądzi pan, że Shore był sprawcą – kończy Quinn.

– Osbourne był przekonany o winie Shore'a. To on prowadził śledztwo.

Zapada milczenie. Al Osbourne, obecnie na emeryturze, jest jedną z legendarnych postaci policji Thames Valley. Wspaniały gliniarz i naprawdę miły gość – a uwierzcie mi, te dwie rzeczy nie zawsze idą w parze. Wiele osób na tym posterunku zawdzięczało mu niezbędną pomoc w awansie – włączając w to mnie. I chociaż nigdy nie udało się nam postawić Shore'a przed sądem w sprawie zniknięcia Hannah Gardiner, od początku istniała milcząca zgoda, że ta sprawa została zamknięta. Ponowne jej otworenie wywoła sporo zawirowań.

Oddycham głęboko.

– Posłuchajcie, będę z wami szczery. Miałem wątpliwości co do Shore'a. Nigdy nie wydawał mi się typem mordercy, a na dodatek cała ta sprawa musiała być dobrze zorganizowana. Nie twierdzą, że została zaplanowana. Hannah mogła być zupełnie przypadkową ofiarą, ale po wszystkim sprawca starannie zatarł po sobie wszelkie ślady. Żadnych dowodów rzeczowych, brak śladów DNA... nic. Po prostu nie mieściło mi się w głowie, że Shore mógł to zrobić. Przede wszystkim nie jest na tyle sprytny. Dlatego właśnie go złapali w Warwick. Zawsze sądziłem, że coś pominęliśmy; jakiś fakt albo wskazówkę, która nam umknęła lub której nie odkryliśmy. Nigdy.

– Aż do dziś – mówi cicho Gislingham.

– Nie. – Znów spoglądam na ekran. – Jednej możliwości nigdy nie braliśmy pod uwagę: że Hannah nigdy nie opuściła Oksfordu i cokolwiek się z nią stało, stało się tutaj.

– Ale w takim razie, jak, do diabła...

– Wiem. Jakim cudem Toby znalazł się na Wittenham Clumps?

– No dobrze – wtrąca się Quinn. – Ostrzegę biuro prasowe, bo jeśli my skojarzyliśmy to ze sprawą Gardiner, pismaki wkrótce zrobią to samo. Musimy temu zapobiec, ludzie.

– Za późno – mówi ponuro Gislingham, spoglądając na ekran telefonu.
– Już się stało.

* * *

Młoda kobieta otwiera okno i stoi w nim przez chwilę, wdychając ciepłe powietrze. Wspinające się po ścianie kapryfolium już zakwitło. Za plecami słyszy małego chłopca rozmawiającego ze swoim pluszowym misiem podczas kolacji oraz przyciszone wieczorne wiadomości dobiegające z odbiornika telewizyjnego w kuchni. Gdzieś dalej słychać ożywiony męski głos przeprowadzający rozmowę telefoniczną.

– Pippa! – woła chłopczyk. – Popatrz na telewizor! To ten dom z rowerami na zewnątrz!

Młoda kobieta wraca do kuchni, po drodze podnosząc z ziemi porzuconą pluszową pandę, i przyłącza się do chłopca siedzącego przy stole. Na ekranie widać reportera stojącego przed taśmą policyjną, wskazującego za siebie w kierunku rozgrywającej się z tyłu scenki. Widać kilka wozów policyjnych z włączonymi światłami na dachu oraz karetkę. Na pasku przesuwającym się w dole ekranu można przeczytać: *NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Dziewczyna z piwnicy w Oksfordzie: Pojawiły się nowe pytania związane ze sprawą zniknięcia Hannah Gardiner. Nie, myśli dziewczyna. Proszę, nie. Nie po całym tym czasie. Nie teraz, kiedy wreszcie wszystko się ułożyło. Obejmuje ramieniem chłopczyka, wdychając słodki zapach szamponu.*

– Pokażemy to tacie? – pyta malec, odwracając się, aby spojrzeć na

kobietę. Na jego skroni widać ciemnoróżową bliznę.

- Nie, Toby – odpowiada kobieta z niepokojem wypisanym na twarzy.
- Jeszcze nie teraz. Nie chcemy mu przeszkadzać. Jest teraz szczęśliwy.

* * *

Oxford Mail

1 maja 2017

„SPRAWA FRITZLA” W OKSFORDZIE: JAK TO SIĘ MOGŁO WYDARZYĆ W NASZYM MIEŚCIE?

Mark Leverton

Mieszkańcy północnego Oksfordu nadal są w szoku po tym, jak dzisiejszego poranka w piwnicy jednego z domów na Frampton Road znaleziono młodą kobietę wraz z małym dzieckiem. Nie jest jasne, jak długo ofiara tam przebywała, lecz zaczyna się już porównywanie z niesławną „sprawą Fritzla”, w której to pewien Austriak więził córkę w piwnicy własnego domu przez 24 lata, gwałcąc ją wielokrotnie, czego efektem były narodziny siedmiorga dzieci. Elizabeth Fritzl została odkryta dopiero wtedy, gdy jedno z jej dzieci poważnie zachorowało. Josef Fritzl skonstruował pod ziemią skomplikowane więzienie dla swojej córki, zamykając ją za ośmiorgiem opatrzonych w zamki drzwi. W przypadku Frampton Road nie słyszeliśmy jeszcze żadnych sugestii co do istnienia podobnej konstrukcji.

Wielu zaniepokojonych mieszkańców zadaje pytanie, jak to się stało, że kobieta tkwiła uwięziona w piwnicy i nikt o tym nie wiedział.

„To potworne – mówi Sally Browne, która mieszka w sąsiedztwie wraz z trójką dzieci. – Jak ktokolwiek mógł zrobić coś takiego zupełnie niezauważony? Podobno pracownik opieki społecznej czy ktoś tam przychodził regularnie do tamtego domu, więc nie rozumiem, jak mógł o tym nie wiedzieć”.

Inni mieszkańcy okolicy także kwestionują rolę opieki społecznej, co również jest tragicznym echem sprawy Fritzla. W tamtym przypadku pracownicy opieki społecznej również regularnie odwiedzali dom Fritzla, lecz mimo to nic nigdy nie wzbudziło ich podejrzeń, chociaż Fritzl twierdził, że znalazł trójkę dzieci córki porzuconych na progu domu.

Właściciel posesji na Frampton Road został zidentyfikowany przez sąsiadów jako pan William Harper – starszy człowiek mieszkający samotnie. Żadna z osób, z którymi rozmawialiśmy, nie utrzymywała bliższych kontaktów z panem Harperem, chociaż wcześniej tego dnia widziano, jak wsiadał do wozu policyjnego, którym potem odjechał.

Ani policja Thames Valley, ani wydział opieki społecznej nie wydały jeszcze oświadczenia. Młoda dziewczyna i jej dziecko podobno pozostają pod opieką lekarską w szpitalu imienia Johna Radcliffe’a.

Czy mieszkasz na Frampton Road albo wiesz cokolwiek o tym wydarzeniu? Jeśli tak, skontaktuj się z nami przez e-mail lub Twittera. Chcemy usłyszeć twoją historię.

154 komentarze

VinegarJim1955

To właśnie jest efekt cięć wprowadzonych przez torysów. Nie ma pieniędzy na porządną opiekę.

RickeyMooney

Nie dziwię się, że nikt niczego nie zauważył – tutejszych ludzi g**no obchodzą inni.

MistySong

To okropne. Nie mogę uwierzyć, że coś takiego wydarzyło się w tak spokojnym miejscu. Człowiek zaczyna się szczerze niepokoić o wszystkie studentki mieszkające samotnie.

VinegarJim1955

Ale ona nie była studentką, prawda? Nie mogła być, bo gdyby była, w momencie zniknięcia zaczęto by jej szukać i sprawa natychmiast trafiłaby do gazet. Niedobrze mi się robi na samą myśl.

Fateregretful77

Jestem byłym pracownikiem opieki społecznej i dobrze znam presję, pod jaką pracują ci ludzie w tej chwili. Nikt nie ma wystarczająco dużo czasu, żeby spędzić go z podopiecznym. Miałam również doświadczenie z policją Thames Valley i uważam, że robią kawał dobrej roboty. Sprawdźcie fakty, zanim zaczniecie oskarżać ludzi.

* * *

Jest wtorek, godzina 8.45. Drzwi otwiera młoda kobieta w białej koszuli i bawełnianej spódnicy. Kojarzy się z określeniami „świeża” i „wygładzona”. Nagle czuję się zużyty, nieświeży, lekko przybrudzony na brzegach. Ostatnio często mi się to przytrafia.

– O co chodzi? – pyta kobieta.

– Inspektor Adam Fawley, a to posterunkowy Chris Gislingham. Policja Thames Valley. Czy pan Gardiner jest w domu?

Jej mina mówi wszystko.

– O Boże, chodzi o Hannah, prawda? – Zasłania usta ręką. – Kiedy wczoraj zobaczyłam wiadomości, wiedziałam...

Wymieniamy spojrzenia z Gislinghamem.

– A pani? Kim pani jest?

– Pippa. Pippa Walker. Jestem nianią. Opiekunką do dziecka, rozumieją panowie.

Teraz ją sobie przypominam. Nigdy nie spotkałem jej podczas oryginalnego śledztwa, ale kojarzę sobie nazwisko.

– Znała pani Hannah, prawda? Wtedy również była pani nianią ich dziecka?

Jej oczy wypełniają się łzami. Kiwa głową.

– Hannah była dla mnie bardzo miła. Nigdy nie przestanę o tym myśleć. Gdybym wtedy nie zachorowała, Hannah nie zabrałaby ze sobą Toby’ego do pracy i wszystko mogłoby się potoczyć inaczej.

– Czy możemy wejść do środka?

– Przepraszam, oczywiście. Proszę tędy.

Ruszamy za nią korytarzem do dużego pokoju. Przez wysokie okna wychodzące na rynek wpada światło słoneczne. Okna po przeciwnej stronie wychodzą na ogród. Pokój pomalowany jest na chłodną żółć. Widzę czarno-białe reprodukcje oprawione w ramki. Wszędzie walają się zabawki: pluszaki, samochodziki, pociąg. Na kominku stoją zdjęcia Hannah i Toby’ego; Roba i Toby’ego, który siedzi na małym trójkołowym rowerku; fotografia całej trójki gdzieś na plaży. Szczęście i pełne słońce.

– Przepraszam za bałagan – mówi dziewczyna, zbierając nieuważnie zabawki. – Rob jest w swoim gabinecie. Zaraz go zawołam.

Znika, a ja podchodzę do okna od strony ogrodu i wyglądam przez nie. Widzę część Frampton Road. Zza kępy drzew można dostrzec kawałek dachu szopy Williama Harpera. W ogrodzie siedzą duże czarne ptaki, dziobiąc hałaśliwie coś, co zdechło w wysokiej trawie. Sroki czają się niczym zabójcy ninja na pobliskim drzewie. Kiedy byłem dzieckiem, rzadko kiedy zdarzało się wyjść poza „jedną srokę na pecha^[12]”, ale teraz te cholerne ptaszyska są wszędzie.

– A niech mnie. – Gislingham odsuwa na bok pluszowego kota i siada.

– A więc to właśnie mnie czeka, co?

Uśmiecha się, a potem widać, że zastanawia się, czy przypadkiem nie był nietaktowny. Wszyscy tak mają. Nikt nie wie, co mówić przy rodzicach zmarłego dziecka. Powinienem lepiej sobie radzić w tego typu sytuacjach, ale jakoś u mnie to nie działa.

– Znaleźliście ją, prawda?

W drzwiach do pokoju stoi Rob Gardiner z bladą jak prześcieradło twarzą. Zmienił się od czasu, gdy widziałem go po raz ostatni. Jego ciemnoblond włosy kiedyś były przycięte na krótko, ale teraz ma kucyk i brodę z rodzaju tych, które wdzierają się również na szyję. Pewnie takim ludziom jak on – technicznym typom – może to ująć na sucho, ale gdyby była tu moja żona, zrobiłaby zniesmaczoną minę.

– Pan Gardiner? Inspektor Adam Fawley...

– Wiem. Był pan tutaj poprzednim razem. Pan i ten człowiek, Osbourne.

– Może pan usiądzie.

– Policja mówi to tylko wtedy, kiedy mają do przekazania złe nowiny.

Wchodzi do pokoju, a ja gestem wskazuję na krzesło. Rob Gardiner waha się przez chwilę, a potem siada na samym brzegu.

– No więc? Znaleźliście ją?

– Nie. Nie znaleźliśmy pana żony.

– Ale ma pan nowy trop, prawda? Tak powiedzieli w wiadomościach. Ten facet... ten, co trzymał dziewczynę w piwnicy... Fritzl.

Młoda kobieta wchodzi do pokoju i kładzie dłoń na ramieniu Gardinera. Mężczyzna nie reaguje. Po chwili porusza się nieznacznie i dziewczyna odsuwa rękę.

Nie ma co kręcić.

– Owszem, badamy możliwy związek z domem na Frampton Road.

Gardiner wstaje i podchodzi do okna.

– Chryste, stąd nawet widać ten cholerny dom. – Odwraca się do mnie nagle. – Jak to się stało, że nie znaleźliście tego gościa wcześniej? W 2015, kiedy Hannah zniknęła? Nie przesłuchiowaliście go wtedy?

– W tamtym czasie nie mieliśmy po temu żadnego powodu. Wszystko wskazywało na to, że pana żona zaginęła na obszarze Wittenham. Nie chodziło tylko o znalezienie Toby'ego w tamtych okolicach. W samochodzie nie było żadnych obcych odcisków palców ani śladów DNA.

– A co z tymi ludźmi, którzy twierdzili, że ją widzieli? Udawali tylko, dla podjary? Są tacy ludzie, prawda?

Kręcę głową.

– Nie, jestem pewien, że w tym wypadku nie mieliśmy z czymś takim do czynienia. Rozmawiałem osobiście z kilkoma świadkami.

Gardiner nadal spaceruje nerwowo po pokoju, przesuwając dłonią po włosach. Nagle zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– Ale ten facet, którego aresztowaliście wczoraj... to na pewno on? To ten drań, który porwał Hannah?

– Nadal musimy to wyjaśnić. Chciałbym móc powiedzieć więcej, naprawdę, ale jestem przekonany, że pan zrozumie. Musimy się upewnić, a w tej chwili nie mamy stuprocentowego przekonania. Dlatego właśnie pana odwiedziliśmy. Czy pańska żona wspominała kiedykolwiek

o Williamie Harperze?

– Tak się nazywa ten gość, prawda?

– Czy знаła kogoś z Frampton Road?

Gardiner oddycha głęboko.

– O ile wiem, nie.

– Czy istnieje szansa, że mogła go poznać w ramach pracy w BBC?

Może przeprowadzała z nim kiedyś wywiad dla wiadomości?

Gardiner spogląda na mnie tępo.

– Mogę sprawdzić w jej komputerze, ale nazwisko z niczym mi się nie kojarzy.

Dwa lata temu sami dokładnie przejrzelismy laptop Hannah. Każdy cholerny plik i pieprzony e-mail. Jeżeli gdzieś znalazłoby się odniesienie do Harpera, to sami byśmy je odkryli i, ze względu na bliskie sąsiedztwo, na pewno podążylibyśmy tym tropem. Mimo wszystko nie zaszkodzi sprawdzić jeszcze raz.

– Niech pan posłucha – mówi Gardiner. – Moim zdaniem Hannah mogła być na Frampton Road tylko wtedy, gdyby musiała tam zaparkować. W okolicach jest sporo samochodów i czasami tam zostawiała samochód, bo było najbliżej. Domy mają własne podjazdy, więc na ulicy jest nieco więcej miejsca.

I nagle się pojawia. Odpowiedź. Ten fakt, który jak sądziłem, nam umknął.

– Czy pamięta pan, że tamtego dnia żona na pewno tam zaparkowała?

– Staram się nie okazywać ekscytacji, ale po minie Gislinghama widzę, że jemu też otworzyły się oczy.

Gardiner się waha.

– Nie. Ale wiem, że na pewno nie zaparkowała tam dzień wcześniej. Musiałem zejść na dół i pomóc jej wnieść na górę zakupy, kiedy wróciła do domu. Chociaż nie wiem dokładnie, gdzie stał samochód.

Chcę wstać, ale on jeszcze nie skończył.

– Czy ten... ten... zboczeniec porywa kobiety i dzieci? Kobiety, które są z dziećmi? – Widzę nianię przyglądającą mu się z niepokojem. – Tak to właśnie jest? Czy to „jego sposób”? Bo w wiadomościach powiedzieli, że w piwnicy było również dziecko. Mały chłopczyk, tak jak mój Toby.

– Szczerze mówiąc, panie Gardiner, nie wiemy. Możliwe, że dziecko urodziło się w niewoli. Ofiara jest jednak nadal w zbyt głębokim szoku, żeby móc z nią porozmawiać, więc nie wiemy, co tak naprawdę się wydarzyło.

Przełyka ślinę i spogląda w bok.

– Pana syn żyje – dodaję cicho. – Żyje i ma się dobrze. To wszystko, co się w tej chwili liczy.

Kiedy docieramy do drzwi wejściowych, Gislingham pyta, czy mógłby skorzystać z toalety. Niania prowadzi go do łazienki, a ja stoję przy drzwiach z Gardinerem i oboje nie wiemy, co powiedzieć.

– Prowadził pan to drugie śledztwo, prawda? – mówi wreszcie. – W zeszłym roku. Kiedy zaginęła ta dziewczynka. Daisy Jakaśtam.

– Owszem.

– Tamta sprawa również nie skończyła się happy endem, prawda?

To stwierdzenie w formie pytania. Może tak jest lepiej.

– A pan nie ma pan przypadkiem dziecka? Dobrze pamiętam?

Tym razem wiem, że muszę odpowiedzieć, ale z kłopotu wybawia mnie pojawienie się Gislinghama.

– W porządku, szefie – mówi, poprawiając spodnie.

Spoglądam na Gardinera.

– Oczywiście będziemy przekazywać panu na bieżąco wiadomości o postępach śledztwa. I proszę mi powiedzieć, jeżeli znajdzie pan jakąś wzmiankę o Harperze na laptopie Hannah. Oczywiście, gdy tylko pojawi się jakaś...

– Chcę ją zobaczyć – przerywa mi gwałtownie. – Jeśli ją znajdziecie, chcę ją zobaczyć.

Bardzo nie chciałem, żeby o to poprosił. Modliłem się, aby to nie nastąpiło.

Kręcę głową.

– To naprawdę nie jest najlepszy pomysł. Będzie lepiej...

– Chcę ją zobaczyć. – Głos mu się załamuje. – To moja żona. – Ledwie powstrzymuje się od płaczu przy świadkach.

Podchodzę bliżej.

– Naprawdę, niech pan tego nie robi. Proszę pamiętać Hannah taką,

jaka była. Jak na wszystkich tych wspaniałych fotografiach. Tego właśnie chciałyby pana żona.

Wpatruje się we mnie, a ja siłą woli usiłuję zmusić go do zrozumienia. *Nie karm umysłu widokiem, którego potem nie będziesz mógł zapomnieć. Ja to zrobiłem i nie mogę tego zmienić.*

Gardiner przetyka głośno, a potem kiwa głową. Widzę wyraz ulgi na twarzy niani.

Z powrotem w samochodzie Gislingham szarpie za pas bezpieczeństwa i przypina się.

– Jak pan sądzi? Posuwa ją czy nie?

Włączam silnik.

– Nie wiemy nawet, czy mieszka u nich na stałe.

Poza tym minęły już dwa lata. Biedaczysko zasługuje na szansę ponownego ułożenia sobie życia. Wiem, jakie to może być trudne: odcięcie się od przeszłości bez całkowitego porzucenia jej i bez wiecznego poczucia winy opadającego cię za każdym razem, gdy się uśmiechasz.

Ale Gislingham kręci głową.

– Cóż, moim zdaniem, jeśli jeszcze tego nie robi, to wkrótce zacznie. Ona zdecydowanie ma na to ochotę. Sam bym się na taką chętnie załapał.

Wrzucam bieg.

– Myślałem, że jesteś szczęśliwie żonatym facetem?

– Ale pooglądać chyba można, co? – Uśmiecha się szeroko.

Po powrocie na posterunek St Aldate widzimy, że Baxter przyciągnął do centrum operacyjnego nową białą tablicę i pieczołowicie notuje na niej oryginalny zapis czasu zajścia z akt sprawy.

6.50 Hannah zostawia wiadomość na automatycznej sekretarce niani

7.20 Rob wychodzi z domu i jedzie na rowerze na stację

7.30 Hannah wychodzi z domu

7.55 Esemes do Hannah od sekretarki Jervisa, z prośbą o przesunięcie wywiadu na 9.30

7.57 Pociąg Roba wyjeżdża z Oksfordu

8.35 Współlokatorka niani zostawia wiadomość, że tamta jest chora

8.45–9.15 Hannah z wózkiem widziana w Wittenham

8.46 Rob wysiada na stacji w Reading (zapis z CCTV)

9.30 Świadek widzi pusty wózek w Skarbcu

10.30 Toby Gardiner zostaje znaleziony

Baxter kończy, odsuwa się i zakłada skuwkę na mazak.

– No dobra. – Odwraca się do reszty zespołu. – Zakładając, że Hannah w ogóle nie dotarła do Wittenham, z czym zostajemy?

– Na początek z jednym wielkim znakiem zapytania przy wszystkich tych „widzeniach” Hannah – mówi Quinn sucho.

Zastanawiałem się nad tym przez całą drogę z Crescent Square; wszyscy ci świadkowie, którzy sami się zgłosili, usiłując nam pomóc. I wszyscy co do jednego się mylili.

– Tamtego dnia na miejscu znajdowało się sporo osób. – Baxter przegląda zeznania. – Rodzice z dziećmi, psy. Łatwo było pomylić Hannah z kimś, kto wyglądał podobnie. Żaden ze świadków nie widział jej z bliska, a ona nie miała na sobie żadnego charakterystycznego elementu stroju.

– A ta kobieta, którą widzieli. Dlaczego też się nie zgłosiła? – pyta Quinn. – Sprawę nagłaśniano przez wiele tygodni w prasie i internecie. Wystosowano cztery czy pięć apeli do świadków. Gdybyście byli tam owego dnia i wyglądali trochę jak Hannah, czy nie zgłosilibyście się na policję?

Baxter nie jest przekonany.

– To mogła być turystka. Cudzoziemka. Albo ktoś, kto po prostu nie chciał się w nic wikłać. Nie chciał problemów.

– Osobiście jestem bardziej zainteresowany psem, który nie szczekał – mówię.

Widzę, że Erica Somer uśmiecha się na tę wzmiankę, ale inni jeszcze nie załapali.

– Och – mówi wreszcie Everett. – Jak w *Sherlocku Holmesie*?

Kiwam głową.

– Nader łatwo można pomylić inną młodą kobietę z Hannah. To William Harper jest prawdziwą zagadką. Jeżeli porwał Hannah z ulicy, a potem podrzucił jej samochód i syna do Wittenham, czy ktoś by go nie zapamiętał? Starego człowieka, samego, z wózkiem dziecięcym?

Baxter nadal przerzuca dokumenty.

– Jeden ze świadków wspomina, że widział dziadków z wnuczkami, więc możliwe, że Harper się nie wyróżniał. Jednak my pytaliśmy ludzi wyłącznie o Hannah, a nie o to, kogo jeszcze widzieli.

– Właśnie – mówię. – Skontaktujmy się zatem ze wszystkimi naocznymi świadkami i zapytajmy ich. Przekonajmy się, czy nie pamiętają nikogo, kto mógłby przypominać Harpera.

Quinn kiwa głową i zapisuje coś w notatniku.

– W porządku. Ustaliliśmy, że skoro Hannah nadal żyła o 6.50 rano tamtego dnia, to Gardiner nie miał wystarczająco dużo czasu, żeby pojechać do Wittenham i wrócić na czas do Oksfordu. Ale co z Harperem? Czy mógł to zrobić?

Everett się zamyśla.

– Jeżeli Hannah wyszła z mieszkania o 7.30, musiałaby natknąć się na Harpera nie później niż o 7.45. Może pod jakimś pretekstem zwabił ją do swojego domu, a potem ogłuszył uderzeniem z tyłu. Kiedy już straciła przytomność, pozostałoby mu jedynie zwięzać ją i zostawić. To nie zabrałoby mu wiele czasu. Podejrzewam, że dałby radę wyruszyć do Wittenham przed 8.15, co oznacza, że na miejsce dotarłby najpóźniej o 8.45. Dlatego, owszem, mógłby to zrobić.

– Czy Harper nadal wtedy jeszcze prowadził samochód? – pyta Baxter. Niewiele szczegółów mu umyka.

– Opiekun społeczny twierdzi, że tak.

– No dobrze, a jak wrócił do Oksfordu? Skoro musiał zostawić samochód.

Gislingham wzrusza ramionami.

– Autobusem? Miałby na to cały dzień. Nikt go nie poszukiwał, w domu nie czekał nikt z pytaniami, gdzie był. Miał mnóstwo czasu, żeby się pozbyć ciała.

– Po tym, jak z nią skończył – mówi Everett ponuro. – Może trzymał ją żywą całymi dniami.

– Nadal mamy jednak pewien problem, prawda, sir? – tym razem odzywa się Somer. – W samochodzie Hannah nie znaleziono żadnego obcego DNA. Przypuszczam, że Harper *moż* nim jechać i nie zostawić

ani jednego śladu, ale nie jest to łatwe.

Odrobiła pracę domową. Zaczynam przychyłać się do tego, żeby zrobić z tej kobiety inspektora.

– Kombinezon? – sugeruje Gislingham. – I jedna z tych plastikowych płacht, którymi warsztaty samochodowe okrywają siedzenia?

Spoglądam na Quinna.

– Zadzwoń do Challowa i powiedz mu, że musimy przeszukać jeszcze raz dom na Frampton Road pod kątem możliwej obecności zwłok i czegokolwiek, co Harper mógł wykorzystać do zatarcia swoich śladów.

Kiedy ludzie wychodzą z centrali, przywołuję spojrzeniem Baxtera.

– Chcę, żebyś odszukał informacje na temat jakichkolwiek niewyjaśnionych zniknięć młodych kobiet i małych dzieci w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Spogląda na mnie bystro i widzę, jak obracają mu się trybiki w głowie. Nie mówi jednak ani słowa. Wie, kiedy nie należy się odzywać, i między innymi z tego powodu go lubię.

– Na początek skoncentruj się na Oksfordzie i Birmingham, a potem rozszerz poszukiwania, za każdym razem powiększając ich promień o pięćdziesiąt kilometrów. A potem cofnij się o kolejne dziesięć lat.

Baxter kiwa głową.

– Jeśli chodzi o dzieci, mam szukać chłopców i dziewczynek, czy tylko chłopców?

Już prawie wyszedłem z pokoju, gdy jego pytanie sprawia, że zastygam w miejscu. Odwracam się, myśląc intensywnie.

– Na razie tylko chłopców.

* * *

Pół godziny później, kiedy siadam naprzeciwko Bryana Gowa, widzę od razu, że czytał poranne wiadomości. Jesteśmy w kawiarni na historycznym Covered Market. Mijają nas tłumy ludzi, którzy przystają, aby zajrzeć do stoiska z kawą naprzeciwko, i przeglądają klasyczne

pocztówki przed sklepem obok. *Szpadel dla zwycięstwa. Guinness dobrze ci robi. Zachowaj spokój i rób swoje.* Boże, jak ja nienawidzę takich rzeczy.

– Byłem ciekaw, kiedy zadzwonisz – mówi Gow, składając gazetę. – Masz szczęście, że mnie złapałeś. Jutro jestem na konferencji w Aberdeen.

Zastanawiam się przelotnie, jaki rzeczownik mógłby określać liczbę mnogą profilerów. Może „kompozyt”.

Gow odsuwa talerz. Nigdy nie potrafił sobie odmówić pełnego angielskiego śniadania, zwłaszcza kiedy to ja płacę.

– Domyślam się, że chcesz rozmawiać o tym Harperze?

Kelnerka stawia przed nami dwie filiżanki, rozlewając przy tym kawę na spodeczki.

– To dość skomplikowany przypadek – ciągnie Gow, biorąc łyżeczkę i sięgając po cukier. – Alzheimer zdecydowanie utrudni uzyskanie wyroku. Ale rozumiem, że to już wiesz.

– Nie jestem tutaj z tego powodu. Kiedy odnaleźliśmy dziewczynę, wszystko wydawało się dość proste...

Gow unosi brwi, a potem wraca do mieszania kawy.

– Chciałem przez to powiedzieć, że motyw wydawał się dość logiczny. Na początku założyliśmy, że dziecko urodziło się w piwnicy, tak jak u... Josefa Fritzla.

– Gwoli ścisłości, kobieta, którą więził Fritzl, była jego własną córką, więc obie sprawy byłyby zupełnie inne. Psychologicznie rzecz biorąc, oczywiście. Chociaż nie oczekuję wyczucia takich niuansów od zwykłych policjantów. Z tego, co mówisz, uznałeś jednak, że sprawa nie jest tak do końca prosta.

– To przez coś, co powiedział mąż Hannah. Zapytał, czy Harper lubił porywać młode kobiety z dziećmi i czy dlatego właśnie upatrzył sobie Hannah, tylko potem z jakiegoś powodu zmienił zdanie i postanowił pozbyć się Toby'ego. Może po to, żeby zmylić trop. Jednak jeśli to prawda, wszystko w tej sprawie miałoby zupełnie inny przebieg czasowy. Zakładaliśmy, że znalezione dziecko zostało spłodzone przez Harpera, ale co, jeśli dziewczyna została porwana wraz ze swoim

dzieckiem?

– Wyobrażam sobie, że przeprowadzacie testy DNA?

Kiwam głową.

– Jest to nieco bardziej skomplikowane niż zazwyczaj, ale owszem.

Gow odkłada łyżeczkę.

– A więc na razie chcesz wiedzieć, jak często drapieżnik seksualny posuwa się do porywania młodych kobiet z małymi dziećmi.

Nad ramieniem Gowa widzę rodzinę zaglądającą przez witrynę do sklepu z ciastkami. Dwóch małych jasnowłosych chłopców przyciska nosy do szyby, a ich matka wyraźnie usiłuje wydobyć od nich, które ciastko wybierają. Czekoladowego smoka, czerwonego Spidermana czy lokomotywę Tomka? Na dziewiąte urodziny Jake'a zamówiliśmy tort w tym właśnie sklepie. Był ozdobiony jednorożcem ze złotym rogiem. Jake uwielbiał jednorożce.

– Nigdy takiego nie spotkałem.

Spoglądam na Gowa, z głową nadal pełną jednorożców.

– Słucham?

– Drapieżcy seksualnego, który brałby na cel zarówno kobiety, jak i dzieci. To niemal niespotykane. Mogę poszperać w opublikowanych materiałach, ale nie przypominam sobie takiego przypadku. Kiedy kobiety zostają porwane wraz z dzieckiem, to przeważnie dlatego, że to ostatnie znajdowało się w nieodpowiednim miejscu w niewłaściwym czasie. To kobieta jest prawdziwym celem. Wiesz równie dobrze jak ja, że pedofile często są w związku małżeńskim lub w stałym związku partnerskim, ale oni nie porywają kobiet, tylko dzieci. Właściwie. –

Unosi filiżankę. – Jest tylko jedna sensowna możliwość, jaka przychodzi mi do głowy.

– A mianowicie?

– Że nie macie do czynienia z tym samym człowiekiem. Czyli że jest dwóch sprawców; jeden to pedofil, drugi to sadysta, lecz pracują razem, dzieląc się ryzykiem i „zyskami”.

Jak padlinożercy. Krew się ścina na samą myśl, ale gdyby William Harper miał współnika, wyjaśniłoby się wiele rzeczy. Na przykład to, dlaczego nikt nie widział tamtego dnia samotnego starszego człowieka

z wózkiem. Mogłoby to nawet oznaczać, że Harpera w ogóle tam nie było. Osoba, która porzuciła wózek, mogła być zupełnie kimś innym. Kimś, kto pozostawał całkowicie poza zasięgiem radaru. Nienazwanym. Bez twarzy. Nieznanym.

Gow odstawia filiżankę.

– Czy macie dowody na to, że w domu był ktoś jeszcze? Ktoś, kto mógł odwiedzać Harpera, nawet jeśli tam nie mieszkał na stałe?

Derek Ross. Odsuwam tę natychmiastową myśl.

– Jak do tej pory nie. Większość sąsiadów twierdzi, że nigdy nikogo nie widzieli.

Gow się krzywi.

– W tej części Oksfordu? Pewnie, że nie. Nie traktowałbym tego jednak poważnie.

– Jedna starsza pani upierała się, że ktoś rzeczywiście odwiedzał Harpera. Zignorowaliśmy to, ponieważ twierdziła, że był to jego syn, a my wiemy, że on takowego nie ma.

Gow znów unosi filiżankę.

– Na twoim miejscu przyjrzałbym się temu dokładniej. Stara raszpla może nie być aż taką wariatką, jak wam się zdaje.

* * *

Challow zebrał swój zespół w kuchni.

– Wygląda na to, że lista rzeczy do zrobienia stała się dłuższa, więc mam nadzieję, że nikt nie ma zaplanowanej na później gorącej randki. Wydział kryminalny w ich nieskończonej mądrości podejrzewa teraz, że może istnieć związek między tym domem a zniknięciem Hannah Gardiner w 2015 roku. Dopóki całkowicie nie wyeliminujemy tej możliwości, musimy pracować z założeniem, że znajdujemy się na miejscu morderstwa lub pochówku. A może obu.

Nina oddycha głęboko. Pamięta sprawę Hannah Gardiner. Badała wtedy jej samochód. Paczka miętówek w schowku na rękawiczki, plamy z soku na foteliku dla dziecka, zmięte rachunki za benzynę. Typowe

pozostałości życia, które staje się nie do zniesienia, gdy ktoś zniknie.

Challow mówi dalej.

– Jeżeli mówimy o grobie, piwnica odpada. Nie można zdjąć cementowej podłogi bez wykorzystania ciężkiego sprzętu, a nie ma tam żadnych śladów po ich użyciu. Zatem gdzie szukać w następnej kolejności? Ogród?

– Raczej nie – mówi Nina. – Jest odsłonięty. To byłoby zbyt ryzykowne. Nie dałby rady wykopać sporego dołu bez ryzyka, że sąsiedzi tego nie zauważą.

Zbliża się do zasłony z paciorków i wchodzi do szklarni. Szyby są zielone od wewnątrz i jedyną żywą rzeczą tutaj jest pnącze wciskające się przez szpary między szybami. Na półkach z donicami nie ma nic poza rozkładem. Skamieniałe pelargonie, pożółkłe krzewy pomidorów. Śmierdzi tu wilgocią i starą ziemią. Plecioną, rozpadającą się matę na podłodze pokrywa czarna pleśń.

Nina podchodzi do okna i wyciera fragment ciemnej szyby, a potem stoi przez chwilę, wyglądając na ogród.

– A co z tym? – Wskazuje na coś. – Tym domkiem letnim, szopą czy czymkolwiek to jest.

Obaj mężczyźni przyłączają się do niej. Na zewnątrz trawa sięga im do kolan i pełno w niej pokrzyw i liści szczawiu. Widać stertę brudnych białych plastikowych mebli ogrodowych, w większości przewróconych do góry nogami, oraz góry suchych gałęzi porzucone tam, gdzie ktoś kiedyś przycinał krzewy. Na samym końcu, przy płocie widnieje duża ceglana szopa pokryta dachówką, niemal zatopiona w bluszczu. W budynku jest kilka okien, część z nich wybita.

– Widzicie, co mam na myśli? – pyta Nina.

Widzą to jeszcze wyraźniej, gdy się zbliżają. Nachylenie ogrodu jest dużo większe, niż się wydaje i szopa ma drewnianą podbudówkę.

– Myślę, że pod tymi deskami odkryjemy wolną przestrzeń – mówi Nina.

Wewnątrz znajdują kolejne półki zastawione starymi puszkami z farbą i środkiem chwastobójczym oraz stertę rdzewiejących narzędzi

ogrodniczych. Pod okapem wysycha stare gniazdo os, a na gwoździu wisi zaplamiony kombinezon.

Challow stuka nogą w podłogę i słyszy głucho echo.

– Myślę, że masz rację – mówi.

Unosi róg wykładziny. Spod spodu sypie się brud i pył, a stonogi przyskają na wszystkie strony.

– Czasami mamy szczęście – mówi, spoglądając na swoich techników.

Pod matą widnieje kłapa.

* * *

– Może się pani z nią zobaczyć, chociaż nie wiem, czy to coś da.

Pielęgniarka otwiera drzwi do pokoju rodzinnego i czeka na Everett, a potem razem ruszają korytarzem. Mijają starszego pana z chodzikiem, dwóch lekarzy z podkładkami do pisania, plakaty dotyczące higieny rąk, zdrowego jedzenia i tego, jak zidentyfikować objawy udaru mózgu. Pokój znajduje się na drugim końcu korytarza. Dziewczyna siedzi na łóżku, ubrana w szpitalną koszulę nocną. I po raz pierwszy powiedzenie „blady jak prześcieradło” sprawdza się dosłownie. Jej twarz jest niewiele ciemniejsza od prześcieradła, które podciągnęła pod brodę, otulając ciasno pierś. Wygląda jak wybielona. Nie chodzi tylko o skórę, ale również o oczy i włosy. Zupełnie jakby pokrywała ją całą cienką warstwą białego kurzu. Wokół ust ma opryszczkę.

Na widok Everett podskakuje i odsuwa się do tyłu. Jej oczy się rozszerzają.

– Zostanę na zewnątrz – mówi pielęgniarka cicho, zamykając za sobą drzwi.

Everett czeka chwilę, a potem wskazuje na krzesło.

– Czy mogę usiąść?

Dziewczyna nie odpowiada. Podąża wzrokiem za policjantką, która odsuwa krzesło od łóżka i siada. Dzieli ją od młodej kobiety półtora metra gołej podłogi.

– Czy możesz powiedzieć, jak masz na imię? – pyta łagodnie Everett.

Dziewczyna nadal się w nią wpatruje.

– Wiemy, że przeszłaś przez coś potwornego. Chcemy się tylko dowiedzieć, co się stało. Kto ci to zrobił.

Dziewczyna zaciska mocniej dłonie na prześcieradle. Jej paznokcie są brudne i połamane.

– Wiem, że to trudne, naprawdę, i nie chcę pogorszyć sprawy, ale bardzo potrzebujemy twojej pomocy.

Dziewczyna zamyka oczy.

– Czy pamiętasz, jak to się stało? W jaki sposób wylądowałaś w tamtym miejscu?

Pojawiają się łzy. Wypływają powoli spod powiek, ściekają na twarz.

Przez chwilę obie siedzą w milczeniu. Słychać jedynie cichy pomruk szpitalnego życia: odgłosy stóp, szcęknięcie wózków, głosy, brzdęknięcie windy.

– Widziałam twojego synka – mówi wreszcie Everett. – Lekarze mówią, że dobrze sobie radzi.

Dziewczyna otwiera oczy.

– To słodkie dziecko. Jak ma na imię?

Dziewczyna zaczyna kręcić głową, wyraźnie przerażona. Chwilę później kuli się na łóżku, wrzeszcząc. Do pokoju wbiegają pielęgniarki i Everett ląduje na korytarzu, po niewłaściwej stronie zamkniętych drzwi.

Uspokojenie dziewczyny zajmuje dwadzieścia minut i potrzeba do tego zastrzyku. Everett siedzi na krześle na korytarzu, gdy z pokoju wychodzi doktor. Przysuwa sobie krzesło i siada obok.

– Co się tam stało? – pyta Everett. – Co ja takiego zrobiłam?

Lekarz oddycha głęboko.

– Psychiatra uważa, że dziewczyna może cierpieć na zespół stresu pourazowego. Szczerze mówiąc, dziwiłbym się, gdyby tak nie było. To dość powszechne wśród ludzi w podobnej sytuacji, że wypierają wspomnienia tego, co się z nimi działo. Mózg przełącza się na tryb przeżycia. Wypycha gdzieś głęboko wszystko, co jest zbyt bolesne, aby sobie z tym poradzić. Dlatego kiedy zapytała pani o dziecko, zmusiła ją

pani do konfrontacji z jej przeżyciami i dziewczyna nie potrafiła sobie z tym poradzić. Obawiam się, że może minąć sporo czasu, zanim da radę o tym mówić.

– Jak dużo, pana zdaniem?

– Tego nie da się przewidzieć. Może godziny, może tygodnie. Może nigdy się z tego nie wykaraska.

Everett pochyla się do przodu i ukrywa twarz w dłoniach.

– Cholera. Naprawdę spieprzyłam sprawę, prawda?

Lekarz spogląda na nią dobrotliwie.

– W pani intencjach nie było nic niewłaściwego. Niech się pani nie obwinia.

Everett czuje jego dłoń na ramieniu, ciepło ciała przenikające przez jej koszulę. A potem lekarz odchodzi.

* * *

Przestrzeń pod klapą ma mniej więcej pół metra głębokości, a na dole jest tylko ziemia i gruz. Challow kładzie się na podłodze i świeci do środka.

– Owszem, zdecydowanie coś tutaj na dole jest. Nina, chcesz spróbować? Ja w tym przypadku jestem zbyt niegabarytowy.

Podnosi się i przygląda Ninie, która spuszcza się na dół i opada na czworaka. Podaje jej latarkę i techniczka znika z pola widzenia.

– Uważaj na szczury – rzuca radośnie Challow.

Skulona pod szopą Nina krzywi się niemiłosiernie: dopiero teraz jej to mówi? Świeci latarką na wszystkie strony, w lewo, w prawo i z powrotem. Słyszy chrobotanie i dostrzega w ciemności błysk małych oczek. A potem wzdycha gwałtownie, gdy światło latarki napotyka coś zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Coś ostrego, czarnego i bardzo dawno umarłego. Małe stópki drapiące powietrze, czarne jak studnie oczy, niczym u halloweenowego ducha. Nina oddycha jeszcze raz, uspokajając się. To tylko ptak. Pewnie wrona.

Jednak niecałe dwa metry dalej promień światła wychwytyuje coś

jeszcze.

Tym razem to nie czaszka ani wyschnięte kości. Nic bardziej przerażającego niż zwinięty koc. Horror pojawia się w jej własnej wyobraźni. W tym, co, jak się domyśla, skrywa ten koc.

Przełyka, czując suchość w ustach, spowodowaną nie tylko pyłem.

– Znalazłam coś! – woła. – Zabezpieczone taśmą klejącą, ale ma odpowiedni rozmiar.

Wycofuje się, trąc głową o dół podłogi, a potem wychodzi na górę.

– Chyba musimy rozebrać podłogę – mówi, wycierając dłonie o kombinezon.

– W porządku. – Challow wstaje. – Tylko pamiętaj, żeby oznaczyć deski. Musimy wiedzieć dokładnie, co gdzie było i oczywiście trzeba będzie zebrać z całej powierzchni odciski palców.

– A nie powinienesz przypadkiem zadzwonić po patologa?

– Jest już w drodze.

* * *

Mark Sexton siedzi w swoim biurze na Canary Warf, rozmawiając z prawnikiem. Trzyście pięć pięter niżej Tamiza przesuwana się ospale w kierunku morza, a pięć kilometrów stąd lśni w słońcu wieżowiec Shard^[13]. Telewizor umieszczony w rogu biura jest wyciszony, ale Mark nadal widzi paski wiadomości przesuwające się w dole ekranu. I ujęcia domu na Frampton Road. I nie tylko tamtego domu, ale również sąsiadującego. *Jego* domu.

– Nie mogę uwierzyć, że, kurwa, nie wiedzą. Ile może trwać analiza kryminalistyczna?

– To nie jest moja specjalizacja – odpowiada prawnik. – Chociaż znam kogoś w tych kręgach, więc mogę zapytać. To oczywiście sprawa kryminalna przez duże „K”. – Chichocze.

Sexton jednak nie ma nastroju na semantykę.

– Po prostu załatw tę sprawę z tymi palantami z Thames Valley, dobra? Robotnicy już mi zapowiedzieli, że jeśli nie będą mogli wrócić do

końca tygodnia, będą musieli mnie obciążyć kosztami siedzenia na dupie albo zacząć nową robotę. A wszyscy doskonale wiemy, co nastąpi w tym wypadku. Nie zobaczę ich przez następne sześć zasranych tygodni, podczas których będą się pieprzyli z czyjąś przybudówką kuchenną.

– Nie jestem pewien, czy na coś się to przyda...

– Po prostu zrób to, dobra? Za co ci w końcu, kurwa, płacę?

Sexton ciska słuchawką na widełki i wpatruje się w ekran telewizora. Wyraźnie odświeżają wiadomości o zaginięciu Hannah Gardiner; jakaś jasnowidzka z przerzedzonymi włosami przypomina światu publicznie o tym, jak przewidziała, że liczba trzy jest kluczem do całej sprawy. Potem widać zmontowane nagłówki sprzed dwóch lat, pojawiające się i następnie gasnące w tle. *Czy zaginiona kobieta została porwana przez satanistów? Tajemnica przesilenia letniego pogłębia się, gdy policja zaprzecza, jakoby istniały dowody pogańskiego obrządku. Małe dziecko znalezione na miejscu, w którym składano kiedyś ofiary z ludzi.*

Sexton ukrywa twarz w dłoniach. *Jeszcze tylko tego mi, kurwa, brakowało.*

* * *

– Pomyśleliśmy, że zaczekamy na ciebie, zanim to otworzymy – mówi patolog. – A to nawet jeszcze nie są twoje urodziny.

Nazywa się Colin Boddie. Tak, wiem, że jego komentarz nie jest śmieszny – chociaż tak naprawdę (mimo wszystko) jest. Słyszy odgłosy powstrzymywanych wymiotów tak często, że wykształcił własny rodzaj patologicznego humoru. Może wydaje się to gruboskórne, ale to tylko rodzaj pancerza. Sposób utrzymywania horroru na wodzy. A to, co tutaj mają – pomimo światła dziennego i zestawu profesjonalnych urządzeń – nadal jest rzeczą rodem z koszmarów.

Ludzie mieszkający w sąsiadujących domach wyglądają przez okna, kiedy zmierzamy przez ogród w kierunku szopy. Jak znam życie, jakiś kretyń zdażył już puścić zdjęcie na cholernym Tweeterze.

W szopie widzę wielką dziurę w podłodze, a wokół niej nas. Techników

kryminalistycznych, Gislinghama, Quinna. A teraz również siebie. Boddie pochyła się ostrożnie i rozcina podgniły koc i taśmę klejącą, najpierw z jednej strony, potem z drugiej. Wiemy wszyscy, co zaraz zobaczymy, ale mimo wszystko ściska nas w dołku. Leży twarzą w dół, więc nie widzimy, kto to. Dzięki Bogu za drobne łaski. Nadal jednak widać strzępy purpurowo-zielonej skóry, zapadniętej między żebrami. Rozczapierzone palce. Dolna część nóg zredukowana do pogryzionych, zbielałych kości.

– Jak widzicie, nastąpiła częściowa mumifikacja zwłok – mówi Boddie spokojnym głosem. – Nie jest to dziwne, zważywszy na sposób, w jaki zawinięte było ciało i na obecny przepływ powietrza pod podłogą. Chociaż wygląda na to, że spód koca nie został zbyt dobrze zabezpieczony, ponieważ brakuje nam kilku mniejszych kości stóp i kostek. Prawdopodobnie zostały zjedzone przez szczury. Widać tu wszędzie wyraźne oznaki szcurzej plagi.

Spoglądam na krzywiącego się Quinna.

– Zwłoki są bezsprzecznie kobiece – ciągnie Boddie. – Jest też dość sporo pozostałości włosów, jak widzicie. – Pochyla się i przygląda uważniej, rozgarniając zmatowiałe pasma plastikowym długopisem. –

Jeśli chodzi o przyczynę śmierci, widzę coś, co wygląda na ślad po mocnym uderzeniu tępym narzędziem w kość ciemieniową, chociaż będę musiał przyjrzeć się temu lepiej w kostnicy, żeby się upewnić.

– Czy mogła przeżyć takie uderzenie? – pyta poblady Gislingham.

Boddie rozważa przez chwilę odpowiedź.

– Na pewno straciłaby przytomność, ale być może cios nie zabiłby jej od razu. Spójrzcie. – Znów przykuca i wskazuje na coś otaczającego wyschnięte nadgarstki. – Myślę, że to opaska zaciskowa, a to sugeruje, że ofiara zmarła jakiś czas po początkowym uderzeniu.

Przypominam sobie, co powiedziała Everett – o tym, jak Harper mógł związać Hannah i zostawić ją w domu, kiedy sam pojechał, żeby porzucić dziecko i jej samochód w Wittenham. Ponieważ chciał ją żywą, kiedy wróci. Po to, żeby mógł zrobić z nią, co zechce.

– Czy jesteśmy w stanie dowiedzieć się, ile czasu żyła?

Boddie kręci głową.

– Wątpię. Może kilka godzin, nawet dni.

– Chryste – szepcze Gislingham.

Boddie się prostuje.

– Pod spodem widzę sporo tkanek w stanie rozkładu, ale mimo to jestem niemal pewien, że kobieta nie umarła tutaj. To znaczy na tym kocu. Inaczej mielibyśmy tu dużo krwi i tkanki mózgowej.

Czasem wolałbym, żeby Boddie nie był tak dobry w wysławianiu się.

– Tak przy okazji, była naga. W takim „opakowaniu” przetrwałaby chociaż część ubrań, a niczego tu nie ma.

Gislingham nie jest już jedynym pobladłym człowiekiem w okolicy. Wszyscy odgrywamy w myślach różne wersje tej samej sceny. Przebudzenie ze związanymi rękami. Nago. W agonii. Wiedząc, że to tylko kwestia czasu.

– Dlaczego zabójca to zrobił? Czy to na tle seksualnym?

– Możliwe, albo też chciał ją upokorzyć. Tak czy owak, szukacie niezłego skurwysyna.

Jakbyśmy nie wiedzieli.

– No dobrze – mówi energicznie Challow. – Wyjdźcie teraz wszyscy, żeby wpuścić tu fotografa, a potem zaczniemy wszystko pakować.

* * *

BBC News

Wtorek, 2 maja 2017 | ostatnia aktualizacja, 15.23

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Zwłoki znalezione w związku ze sprawą oksfordzkiej piwnicy

BBC dowiedziało się, że w domu w północnej części Oksfordu, gdzie wczoraj rano znaleziono dziewczynę i małego chłopca, dzisiaj odkryto zwłoki. Personel kryminalistyczny był widziany w trakcie usuwania ludzkich szczątków z ogrodu. Są to prawdopodobnie zwłoki kobiety. Pojawiły się spekulacje, że policja odkryła szczątki dziennikarki BBC, 27-letniej Hannah Gardiner, która zniknęła w Wittenham w dniu przesilenia letniego dwa lata temu i której dwuletni syn został następnie znaleziony w tamtej okolicy.

Ostatnią osobą, która widziała Hannah tamtego dnia, był jej mąż, Rob, w ich wspólnym mieszkaniu na Crescent Square, w godzinach porannych 24 czerwca 2015 roku. Hannah wybierała się do obozu na Wittenham Clumps, aby nagrać materiał o proteście. Fakt, iż jej mini clubman został znaleziony na pobliskim parkingu, zeznania świadków o tym, że widzieli dziennikarkę, oraz znalezienie Toby'ego Gardinera, doprowadziły policję do przekonania, że Hannah zaginęła w okolicach Wittenham.

Reginald Shore, jeden z protestujących na miejscu działaczy, został wkrótce po tym aresztowany za napaść na tle seksualnym w Warwick. Był szczegółowo przesłuchiwany w związku ze zniknięciem Hannah, ale nie wniesiono żadnych oskarżeń. Jego syn, Matthew, pisze obecnie książkę dotyczącą całej sprawy. „Mój ojciec jest ofiarą polowania na czarownice zainicjowanego przez policję Thames Valley – powiedział nam dziś rano. – Wszystko napędzał nadinspektor Alastair Osbourne. Zamierzamy ponowić starania o to, aby wyrok wydany na mojego ojca został unieważniony, i o to, aby komisja rozpatrująca skargi na policję zainteresowała się sposobem prowadzenia śledztwa w sprawie zniknięcia Hannah Gardiner. Jej rodzina zasługuje na to, żeby poznać prawdę, i zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby tak się stało”.

Policja Thames Valley odmówiła komentarza, ale potwierdziła, że w odpowiednim czasie zostanie wydane oświadczenie. Nadinspektor Osbourne odszedł na emeryturę w grudniu 2015 roku.

* * *

Bodie dzwoni do mnie o 20.00. Myślałem właśnie o powrocie do domu albo o zamówieniu chińszczyzny, tymczasem kończę w prosektorium. I tak to bywa w tej robocie. Po drodze dzwonię do Alex, żeby ją poinformować, ale potem przypominam sobie, że jest dzisiaj gdzieś na mieście z dawnymi koleżankami. Wygląda więc na to, że tak czy owak

skończy się na chińszczyźnie.

Parkuję przed szpitalem o 20.45. Zaczyna się już robić ciemno. Z zachodu nacierają chmury i kiedy wchodzę do środka, czuję pierwsze krople deszczu.

W kostnicy widzę, że znalezione zwłoki leżą troskliwie ułożone na metalowym stole.

– Wysłałem kilka próbek kości do analizy DNA – mówi Boddie, myjąc ręce w zlewie. – Laboratorium zabrało też koc do badania.

– Coś więcej na temat przyczyny śmierci?

Boddie podchodzi do zwłok i wskazuje na wgłębienie w czaszce.

– Ewidentnie były dwa uderzenia. Pierwsze, tutaj, najprawdopodobniej spowodowało, że kobieta straciła przytomność. Drugie jest tutaj, widzisz? Uszkodzenia są znacznie bardziej rozległe. To właśnie ją zabiło. Broń była w jakiś sposób zaostrzona. Pierwsze uderzenie zapewne nie wywołało krwotoku, ale już drugie, owszem.

Chyba jednak zrezygnuję z chińszczyzny, myślę sobie.

Boddie się prostuje.

– Rozumiem, że poprosiłeś już o udostępnienie danych dentystycznych Hannah Gardiner?

Kiwam głową.

– Poza tym Challow przeszukuje dom, ale jeszcze niczego nie znalazł.

– Cóż, powiem ci jedno. Jeżeli tam umarła, na pewno znajdziesz ślady. Za oknami zerwał się wiatr. Słyszymy pierwsze uderzenia deszczu o szybę.

– Powiedziałeś, żebym przyszedł sam – mówię po chwili. – Dlaczego?

– Nie zauważyłem tego, dopóki nie zaczęliśmy przenosić kości z koca. – Sięga na boczny stolik i bierze coś z metalowej tacki. – Znalazłem to pod czaszką.

Pasek wysuszonego szarego plastiku. Taśma izolacyjna.

– A zatem została zakneblowana.

Boddie kiwa głową.

– Związana i zakneblowana. Teraz rozumiesz, dlaczego powiedziałem, żebyś nie przyprowadzał nikogo więcej.

Po mojej minie domyśla się, że nie rozumiem.

– Daj spokój, Fawley. Związane ręce, twarz w dół, zmiażdżona czaszka? Musisz się poważnie zastanowić, jak wiele z tego ujawnisz prasie. Bo dziennikarze szybko zwąchają sprawę i skojarzą, że to dokładnie ten sam wzór, jak w tych ciałach znalezionych w Wittenham Clumps.

– Cholera.

– Dokładnie. Nie wiem jak ty, ale ja myślę, że to, co tutaj mamy, jest wystarczająco okropne i naprawdę nie trzeba nam jeszcze nagłówków informujących o ofiarach z ludzi.

* * *

Chris Gislingham nogą otwiera drzwi wejściowe do domu. Normalnie użyłby w tym celu ręki, ale w obu trzyma po trzy siatki z zakupami. Pieluchy, wilgotne chusteczki, puder – dlaczego takie małe stworzenie potrzebuje aż tylu rzeczy?

– Wróciłem! – woła.

– Jesteśmy tutaj.

Gislingham porzuca siatki w kuchni i wchodzi do dużego pokoju, gdzie jego żona, Janet, siedzi, kołysząc ich synka. Wygląda na wyczerpaną i zarazem wniebowziętą. Jest to coś, do czego Gislingham przyzwyczał się w ciągu ostatnich kilku miesięcy: żadne z nich nie spało zbyt wiele ostatniej nocy. Pochyliła się, żeby pocałować synka. Billy pachnie pudrem i herbatnikami. Wpatruje się wielkimi oczami w swojego tatę, który gładzi go delikatnie po główce, a potem siada obok na kanapie.

– Dobry dzień? – pyta.

– Odwiedziła nas ta miła pani inspektor zdrowia, prawda, Billy? Powiedziała, że dobrze rośniesz. – Całuje dziecko w czoło, a chłopczyk wyciąga pulchną rączkę, próbując złapać mamę za włosy.

– Myślałem, że wybrałaś się na zakupy ze swoją siostrą. A może to nie miało być dzisiaj?

– Billy miał trochę kataru, więc postanowiłam zostać w domu. Nie warto ryzykować. Na zakupy mogę iść innym razem.

Gislingham usiłuje przypomnieć sobie, kiedy ostatnim razem jego żona opuściła ściany tego domu. Zastanawia się, czy – i kiedy – powinien się zacząć martwić.

– Ty też powinnaś zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, wiesz? – mówi, starając się utrzymać lekki ton. – Może w weekend wybierzemy się nakarmić kaczki? Spodobałoby ci się to, prawda, mój mały Billy? – Łaskocze syna pod brodą. Mały piszczy z zachwytu.

– Zobaczymy – mówi Janet wymijająco. – Zależy od pogody.

– Skoro już o tym mowa, gorąco tutaj jak na Barbadosie. – Gislingham poluznia krawat. – Myślałem, że wyłączyliśmy ogrzewanie.

– Dziś po południu zrobiło się trochę chłodno, więc włączyłam je z powrotem.

Nie warto ryzykować. Nie musi tego mówić. Po dziesięciu latach prób i przedwczesnym porodzie, który o mały włos nie skończył się tragedią, Janet myślała wyłącznie o chronieniu Billy'ego, o trzymaniu go w cieple, kontrolowaniu jego wagi i wzrostu oraz siły i każdego najmniejszego etapu rozwoju. Nie obchodziło jej nic więcej. W życiu Janet prawie nie było miejsca na nic innego, a już na pewno nie na gotowanie.

– Znów pizza? – pyta wreszcie Gislingham.

– Jest w lodówce – odpowiada Janet nieprzytomnie, poprawiając nieco pozycję małego. – Możesz przy okazji wstawić butelkę do podgrzania?

Gislingham dźwiga się i wraca do kuchni. Większość zawartości lodówki jest zmiksowana, ubita lub jest mlekiem, ale znajduje w głębi pudełko z pizzą, przymarznięte do tylnej ścianki. Odrywa je, wkłada do mikrofalówki i włącza podgrzewacz do butelek. Kiedy pięć minut później wraca do dużego pokoju, Janet siedzi z zamkniętymi oczami odchylona na oparcie kanapy.

Gislingham ostrożnie wyjmuje dziecko z ramion żony i opiera je sobie o bark.

– No dobrze, mój mały Billy. Może pójdziemy razem do kuchni i przygotujemy sobie małą przekąskę?

* * *

Alex wraca o północy. Zakłada, że jestem już w łóżku, ponieważ światło w dużym pokoju jest wyłączone. Przez kilka krótkich sekund mogę ją obserwować, kiedy sądzi, że jest sama. Porzuca torbę przy drzwiach i przez chwilę stoi, przyglądając się sobie w lustrze. Moja żona jest piękna – zawsze była. Ludzie niezmiennie zauważają, kiedy się gdzieś pojawia. Ciemne włosy, te oczy – fiołkowe lub niemal turkusowe, w zależności od oświetlenia. Kiedy nosi obcasy, jest ode mnie wyższa, czym zupełnie się nie przejmuję, na wypadek gdybyście byli ciekawi. Ale uroda nigdy nie dawała mojej żonie szczęścia. I teraz obserwuję, jak przykładła dłonie do twarzy, wygładzając zmarszczki wokół oczu, i unosi brodę, obracając głowę na boki. I w końcu chyba mnie zauważyła w lustrze, bo nagle odwraca się, lekko zaczerwieniona.

– Adam? Wystraszyłeś mnie prawie na śmierć. Co ty tu robisz po ciemku?

Podnoszę kieliszek i dopijam to, co zostało z merlota.

– Rozmyślałam.

Wchodzi do pokoju i przysiadła na oparciu sofy naprzeciwko mnie.

– Ciężki dzień?

Potakuję.

– Prowadzę śledztwo w sprawie Frampton Road.

Powoli kiwa głową.

– Widziałam w wiadomościach. Jest aż tak źle, jak to przedstawiają?

– Gorzej. Dzisiaj po południu znaleźliśmy w domu zwłoki. Sądzimy, że to Hannah Gardiner. Ale prasa jeszcze tego nie wie.

– Poinformowałaś jej męża?

– Jeszcze nie. Czekam na potwierdzenie tożsamości. Nie chcę mu robić zamieszania w życiu, dopóki nie będę pewien.

– Jak się czuje tamta dziewczyna?

– Everett twierdzi, że jest w ciężkim szoku. Nie mówi, chyba nie pamięta własnego imienia ani nie zdaje sobie sprawy, że ma dziecko. Na jego widok zaczęła krzyczeć.

Zapada cisza. Alex spogląda na swoje dłonie. Wiem, o czym myśli – wiem to doskonale. Jak ktokolwiek mógłby zapomnieć, że ma dziecko?

Jak ktokolwiek, kto stracił dziecko, może nie pragnąć kolejnego? Zastanawiam się, czy znów podejmie ten temat: jej ból, jej potrzeba i to, co uważa za rozwiązanie.

– Jak ci minął wieczór? – pytam, zagłuszając niewypowiedziane słowa.

– Dobrze. Koniec końców byłam tylko ja i Emma.

– Nie jestem pewien, czy ją znam.

– Nie znasz. Nie widziałam się z nią od lat. Pracuje w radzie miejskiej.

W dziale Rodzin Wychowawczych.

Nie patrzy mi w oczy.

– Czyli co, znajduje dzieciom nowe domy? Adopcja? Rodziny zastępcze?

– Uhm.

Nadal na mnie nie patrzy.

Oddycham głęboko.

– Alex, to nie było spotkanie z przyjaciółkami z college’u, prawda? Od początku miałyście się spotkać tylko we dwie, ty i ta cała Emma.

Alex bawi się rączką torebki.

– Słuchaj, po prostu chciałam zdobyć nieco więcej informacji.

Dowiedzieć się, jak to wszystko się odbywa.

– Mimo że znasz moje zdanie na ten temat? Mimo że zgodziliśmy się...

Spogląda na mnie oczami pełnymi łez.

– *My się nie zgodziliśmy. Ty się zgodziłeś.* Wiem, co na ten temat myślisz, ale czy ty wiesz, co ja czuję? Kiedy mieliśmy Jake’a, nie było takie ważne, że nie mamy więcej dzieci, ale kiedy go straciliśmy... – Głos jej załamuje i przez chwilę walczy o odzyskanie panowania nad sobą.

– Kiedy go straciliśmy, to stało się nie do zniesienia. I nie tylko dlatego, że umarł, ale ponieważ część mnie również umarła. Ta część, która była matką, która stawiała kogoś innego na pierwszym miejscu. Chcę ją odzyskać. Nie możesz tego zrozumieć?

– Oczywiście, że mogę. Za kogo mnie bierzesz?

– W takim razie dlaczego nie chcesz nawet o tym pomyśleć? Emma opowiadała mi o dzieciach, których sprawami się zajmuje. Spragnionych miłości, rozpaczliwie potrzebujących stabilizacji i wsparcia, jakie moglibyśmy im zapewnić...

Wstaję, chwytam kieliszek i butelkę, a potem idę do kuchni, gdzie

zaczynam wkładać naczynia do zmywarki. Kiedy pięć minut później spoglądam za siebie, Alex stoi w drzwiach.

– Boisz się, że mógłbyś pokochać inne dziecko bardziej niż Jake'a? Bo jeśli tak, to ja cię rozumiem, naprawdę.

Prostuję się i opieram o blat.

– Nie chodzi o to. Wiesz dobrze, że nie.

Alex podchodzi bliżej i kładzie dłoń na moim ramieniu – niepewnie, jakby bała się odtrącenia.

– To nie była twoja wina – mówi łagodnie. – To, że Jake... to, że umarł, nie oznacza, że byliśmy złymi rodzicami.

Ile razy mówiłem jej to samo w zeszłym roku? I jak to się stało, że teraz ona czuje, iż musi mi to powiedzieć?

Odwracam się do niej i biorę ją w ramiona, przytulając mocno, aby czuć jej oddech i bicie serca.

– Kocham cię.

– Wiem – szepcze.

– Nie. Kocham *ciebie*. To wystarczy. Nie potrzebuję drugiego dziecka, żeby... bo ja wiem? Poczucie się spełniony albo zyskać cel w życiu. Ty i ja, praca, ten dom. To mi wystarczy.

Później, już w łóżku, wsłuchuję się w jej oddech, spoglądając przez zasłony na niebo, które nadal jeszcze nie pociemniało. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie skłamałem: nie celowo, ale może przez pominięcie kilku faktów. Nie chcę adoptować żadnego dziecka, ale nie dlatego, że moje życie mi wystarcza. Sam pomysł mnie przeraża. To jak stawianie całego swojego życia na jeden wielki szczęśliwy los. Wychowanie stwarza silną więź, ale krew jest silniejsza. Mama i tata nigdy nie powiedzieli mi, że nie są moimi biologicznymi rodzicami, ale ja to wiem od wielu lat. Kiedy byłem dziesięcioletkiem, znalazłem w biurku ojca dokumenty. Musiałem sprawdzić znaczenie kilku słów, ale w końcu zrozumiałem. I nagle wszystko zaczęło pasować: to, że nie byłem do nich podobny, i to, że w miarę jak dorastałem, nie myślałem w podobny sposób jak oni. Czuję się niczym odmieniec w swoim własnym życiu. Miesiącami i latami czekałem na tę chwilę, aż w końcu zrozumiałem, że nigdy nie

nastąpi – nigdy nie powiedzą mi prawdy. Gdybym opowiedział to wszystko Alex, natychmiast odparłaby, że my postąpimy inaczej. Że będziemy nowoczesni, otwarci i prawdomówni. Że wcale nie trzeba powielać wzorców. Że większość adoptowanych dzieci jest szczęśliwa, dobrze dostosowana i odnosi sukces w życiu. I może tak jest. A być może, podobnie jak ja, po prostu o tym nie rozmawiają.

Kiedy budzę się o siódmej nad ranem, miejsce obok mnie jest puste. Alex jest w kuchni, ubrana i gotowa do wyjścia.

– Wcześniej wstałaś.

– Muszę podzucić samochód do warsztatu. – Udaje, że jest zajęta ekspresem do kawy. – Pora na przegląd, zapomniałeś?

– Chcesz, żebym odebrał cię dzisiaj wieczorem?

– A nie będziesz zbyt zajęty swoim śledztwem i w ogóle?

– Możliwe, ale założmy, że będę w stanie po ciebie przyjechać, a jeśli pojawi się problem, prześlę ci maila.

– Okej. – Uśmiecha się przelotnie, całuje mnie w policzek i chwytając klucze. – Zatem do zobaczenia później.

* * *

– Nadal nie zidentyfikowaliśmy ciała. Podobno jest jakieś opóźnienie z danymi stomatologicznymi. Na kombinezonie znalezionym w szopie nie ma śladów krwi, ale i tak laboratorium przebadano go pod kątem DNA, na wszelki wypadek. Prawdopodobnie to strzał w ciemno. Jeżeli Harper miał na sobie jakiś kombinezon, w którym wywiózł do Wittenham samochód Hannah, najprawdopodobniej już dawno temu się go pozbył.

Quinn siedzi u mnie w gabinecie, przekazując najnowsze dane. Jak zwykle z tabletem w ręku. Nie mam pojęcia, jak sobie radził, zanim dorobił się tego cholerstwa.

– Ev wróciła do szpitala. Nie mamy jeszcze nic od Jima Nichollsa. Wygląda na to, że jest na wakacjach, ale nadal próbujemy się skontaktować. Szef już dwa razy dopytywał się, kiedy możemy zwołać

konferencję prasową. Powiedziałem, że pan się z nim skontaktuje w tej sprawie. – Przerywa. – Wiedział pan, że Matthew Shore pisze książkę?

– Nie, ale przecież raczej by nam o tym nie powiedział.

– Rozmawiał pan z Osbourne'em?

Kręcę głową.

– Próbowałem wczoraj wieczorem, ale włączyła się poczta głosowa.

– Czy powinniśmy pogadać z Matthew Shore'em? Jeżeli prowadził prywatne śledztwo, może coś znalazł. Przyglądał się całej sprawie nieco później niż my w początkowym śledztwie.

Zaczyna mnie wkurzać.

– Posłuchaj, Quinn, zapomnij, dobra? Zaufaj mi, jeśli coś by znalazł, dowiedzielibyśmy się o tym. To kawał drania i jeśli spróbujemy się z nim teraz porozumieć, znajdzie sposób, żeby wykorzystać to przeciwko nam. Zrozumiano?

Quinn wpatruje się w swoją listę. Zmuszam go do spojrzenia mi w oczy.

– Quinn, słyszałeś mnie?

Spogląda znad tabletu, a potem znów przenosi wzrok na ekran.

– Oczywiście. Nie ma problemu. W takim razie zostaje nam tylko Harper. Jego prawniczka właśnie przyjechała. Poprosiłem sierżanta dyżurnego, żeby przyprowadził zatrzymanego do pokoju przesłuchań numer jeden.

Dopijam kawę i krzywię się. Cokolwiek robią z tą naszą maszyną, nic się nie poprawia.

– Znajdź Gisa i powiedz mu, żeby przyłączył się do mnie podczas przesłuchania.

Quinn wpatruje się we mnie, kiedy ściągam marynarkę z oparcia krzesła. To nie kara, ale nie mam nic przeciwko, żeby tak myślał i trochę się pomartwił. Dzień czy dwa.

* * *

Przesłuchanie doktora Williama Harpera, przeprowadzone na

posterunku St Aldate w Oksfordzie

3 maja 2017, godz. 9.30.

W przesłuchaniu uczestniczy insp. A. Fawley, posterunkowy C. Gislingham, pani J. Reid (prawnik) i pani K. Eddings (reprezentująca zespół do spraw zdrowia psychicznego)

AF: Doktorze Harper, nazywam się Adam Fawley i jestem inspektorem prowadzącym śledztwo w sprawie młodej kobiety i dziecka znalezionych w pańskiej piwnicy w poniedziałek rano. Pani Eddings jest specjalistą z zespołu zajmującego się zdrowiem psychicznym, a pani Reid występuje jako pana adwokat. Obie są tutaj, aby chronić pana interesy. Czy pan rozumie?

WH: Nie mam pieprzonego pojęcia, o czym mówicie.

AF: Nie rozumie pan roli pani Reid?

WH: Czy ja wyglądam na kretyna? Wiem, co to jest cholerny prawnik.

AF: A zatem chodzi o pozostałe informacje, dotyczące dziewczyny i dziecka?

WH: Ile jeszcze razy mam powtarzać, że nie wiem, o czym gadacie, do cholery!

AF: Twierdzi pan, że w pana piwnicy nie było młodej kobiety ani dziecka?

WH: Jeżeli tak, to ja nigdy ich nie widziałem.

AF: W takim razie jak pan sądzi, w jaki sposób tam się znaleźli?

WH: Nie mam najmniejszego pojęcia. Pewnie to jakieś Cygany. Żyją jak świnie. Piwnica byłaby dla nich luksusem.

AF: Doktorze Harper, nie ma żadnych dowodów, że owa młoda kobieta należy do społeczności Romów. A nawet gdyby tak było, w jaki sposób mogła się dostać do pańskiej piwnicy bez pana wiedzy?

WH: Skąd mam to wiedzieć? To wy najwyraźniej macie odpowiedzi na wszystkie cholerne pytania.

AF: Drzwi do piwnicy były zamknięte na klucz od zewnątrz.

WH: No to masz pan niezłą zagwozdkę, co? Przemądrzały gnojek.

[przerwa]

AF: Doktorze Harper, wczoraj po południu technicy z laboratorium

kryminalistycznego policji Thames Valley przeprowadzili szczegółową rewizję pańskiego domu i odkryli zwłoki ukryte pod podłogą szopy ogrodowej. Zwłoki kobiety. Czy może mi pan powiedzieć, w jaki sposób się tam znalazły?

WH: Nie mam zielonego pojęcia. Następne pytanie.

JR: [przerywając] Panie Harper, to poważna sprawa. Musi pan odpowiedzieć na pytania inspektora.

WH: Pierdol się, ty wstrętna krowo!

[przerwa]

AF: Wyjaśnijmy to sobie. Twierdzi pan, że nie potrafi wyjaśnić ani dlaczego znaleźliśmy zwłoki pogrzebane pod podłogą pańskiej szopy, ani tego, w jaki sposób młoda kobieta i dziecko znaleźli się pod kluczem w pana piwnicy. Chce pan, żebyśmy w to uwierzyli?

WH: Dlaczego się powtarzasz? Jesteś niedorozwinięty umysłowo czy co?

CG: [podając przesłuchiwanemu fotografię] Doktorze Harper, to zdjęcie przedstawia młodą Hannah Gardiner, która zniknęła dwa lata temu. Czy widział ją pan kiedyś?

WH: [odpycha fotografię] Nie.

CG: [podsuwając kolejne zdjęcie] A co z tą dziewczyną? To ją znaleźliśmy w pana piwnicy. Jest to fotografia, którą pokazałem panu wczoraj.

WH: Wszystkie wyglądają tak samo, wstrętne krowy.

CG: Przepraszam, czy twierdzi pan, że ją rozpoznaje, czy też nie?

WH: Oziębłe cipy, zmuszają cię, żebyś je błagał. Ta suka Priscilla. Powiedziałem jej: spierdalaj tam, skąd przyjechałaś, ty wstrętna krowo.

KE: Przepraszam, panie inspektorze, ale wydaje mi się, że podejrzanemu znów zaczyna się wszystko mieszać. Priscilla to jego zmarła żona.

AF: Proszę spojrzeć na te zdjęcia, doktorze Harper. Czy widział pan kiedykolwiek którąś z tych młodych kobiet?

WH: [bujając się w przód i w tył] Wstrętne krowy. Złośliwe małe dziwki.

KE: Myślę, że powinniśmy to przerwać.

* * *

Wysłany: Śr., 03/05/2017, 11.35
Priorytet: wysoki
Od: AlanChallowCSI@ThamesValley.police.uk
Do: DIAdamFawley@ThamesValley.police.uk,
CID@ThamesValley.police.uk
CC: Colin.Boddie@ouh.nhs.uk
Temat: Sprawa nr JG2114/14R, Gardiner, H

Niniejszym potwierdzam, że dotarły do mnie dane dentystyczne i że zwłoki odnalezione na Frampton Road należą z całą pewnością do Hannah Gardiner.

* * *

– Adam? Mówi Alastair Osbourne. Oglądałem wiadomości.

Mimo że to ja odezwałem się do niego pierwszy, nadal obawiałem się chwili, w której do mnie oddzwoni.

– To ona, prawda? Hannah Gardiner?

– Tak, to ona. Bardzo mi przykro, sir.

Niektórych przyzwyczajień trudno się pozbyć. Jak na przykład szacunku.

– Rozumiem, że ten cały Harper jest głównym podejrzanym? – ciągnie.

Chyba że wykluczemy go ze śledztwa lub nie znajdziemy innego podejrzanego. Albo współnika, o którego istnieniu jeszcze nic nie wiemy.

– Chwilowo tak.

– Jak to zniósł Rob Gardiner?

– W miarę dobrze. Musiał się tego spodziewać, ale mimo wszystko taka wiadomość to szok.

Na drugim końcu słuchawki zapada cisza.

– Jestem ci winien przeprosiny, Adamie.

– Nie...

– Owszem, tak – mówi z naciskiem. – Nigdy nie byłeś przekonany do winy Shore'a i chciałeś rozszerzyć poszukiwania poza obszar Wittenham. Przegłosowałem cię w obu kwestiach. Myliłem się. A teraz wygląda na to, że ten potwór zrobił to znowu...

– Jeżeli to jakieś pocieszenie, sir, ta dziewczyna mogła się znajdować

w piwnicy Harpera na długo przed śmiercią Hannah.

* * *

Everett słyszy hałas gdzieś w połowie korytarza. Dochodzi z pokoju zabaw na oddziale dziecięcym, pełnego zabawek, gier i wesołych kolorowych rysunków przedstawiających żyrafy, słonie i małpy. Teraz jednak po ścianach spływa coś, co przez jedną szaloną, okropną chwilę wygląda jak krew. Na środku pokoju stoi wrzeszczący chłopiec. Jeden z pociągów jest roztrzaskany na kawałki, a trójka pozostałych dzieci chowa się z płaczem za krzesłami. Mała dziewczynka ma na policzku draśnięcie. Pielęgniarka klęczy, usiłując zetrzeć ciemnoczerwoną plamę na linoleum. Spogląda na Everett.

– To tylko sok, przysięgam. Daję słowo, zostawiłam je same na pięć minut. Jane nie przyszła dziś do pracy, a my mamy mnóstwo roboty...

– Podejrzewam, że nie miał wcześniej kontaktu z innymi dziećmi – mówi Everett. – Dosłownie nie wie, co z nimi robić.

Siostra Kingsley podbiega do małej dziewczynki.

– Skąd Amy ma to zadrapanie?

– Przybiegłam, gdy tylko usłyszałam wrzask. Amy leżała na ziemi, a ten chłopiec na niej.

Mały już umilkł, ale ma czerwoną twarz i policzki mokre od łez. Kingsley wykonuje ruch, jakby chciała się do niego zbliżyć, ale chłopiec się cofa.

– Wczoraj w nocy przechodziliśmy koszmar – mówi młodsza pielęgniarka zmęczonym głosem. – Krzyczał na cały szpital prawie godzinę, aż wreszcie tak się zmęczył, że zwinął się w kłębek pod łóżkiem. Próbowaliśmy namówić go do wyjścia, ale nic z tego. W końcu go tam zostawiliśmy.

Jenny kręci głową zagubiona.

– Porozmawiam jeszcze raz z opieką społeczną. Naprawdę bardzo mi go żal, ale chore dzieci potrzebują snu.

Chłopiec wpatruje się w nią przez chwilę, a potem na czworakach idzie

do rogu. Wszystkie trzy kobiety obserwują, jak rozsmarowuje dłonią ściekający po ścianie sok i zaczyna wysysać go z palców.

– Chryste – mówi po chwili Everett. – Myślicie, że to właśnie musiał robić?

Jenny Kingsley spogląda na nią szybko.

– Ma pani na myśli piwnicę?

– Pomyślcie tylko. Woda się kończy, ściany są wilgotne...

Młodsza pielęgniarka zasłania usta dłonią. A potem, w ciszy rozlega się brzęknięcie telefonu Everett.

To esemes od Fawleya.

Poproś, żeby lekarze ponownie zbadali chłopca. Musimy wykluczyć możliwe molestowanie seksualne.

* * *

POLICJA THAMES VALLEY

Zeznanie świadka

Data: 25 czerwca 2015

Nazwisko: Sarah Wall Data urodzenia: 13/11/66

Adres: 32 Northmoor Close, Dorchester-on-Thames

Zawód: nieetatowa księgowa

W środę rano wybrałam się na spacer z moim psem po Wittenham Clumps. Chodzę tam prawie codziennie, więc rozpoznaję większość stałych bywalców. Tego dnia było tam dużo więcej osób niż zwykle – dzień wcześniej była wigilia przesilenia letniego i wielu podróżników z obozu wciąż tutaj przebywało. Poza tym pojawili się również inni ludzie. Studenci. Rodziny z dziećmi. Dziadkowie. Pamiętam, że zauważyłam kilka wózków. Ruszyłam w kierunku Castle Hill, minęłam kilkoro znajomych mi biegaczy oraz jedną osobę, która, tak jak ja, chodzi tu na spacer ze swoim psem. Zatrzymaliśmy się na rozmowę. Musiało to być przed 9 rano. Potem zadzwonił do mnie klient i musiałam wrócić, żeby załatwić dla niego pewną sprawę. Kiedy schodziłam w dół w kierunku drogi, zauważyłam młodą kobietę z wózkiem. Była dość daleko ode mnie, odwrócona tyłem, ale dostrzegłam, że ma ciemne włosy zebrane w kucyk oraz kurtkę, która była czarna lub granatowa. Poza tym niosła plecak. Nie zauważyłam, w którym kierunku się udała, ale kiedy przechodziłam obok parkingu, zdecydowanie pamiętam stojący tam pomarańczowy samochód mini clubman. Był dość charakterystyczny – chodzi mi oczywiście o kolor.

Podpisano: *Sarah Wall*

POLICJA THAMES VALLEY

Zeznanie świadka

Data: 25 czerwca 2015
Nazwisko: Martina Brownlee Data urodzenia: 9/10/95
Adres: Akademik na Oxford Brookes
Zawód: studentka

Imprezowaliśmy przez całą noc i szczerze mówiąc, nad ranem nadal byliśmy jeszcze trochę pijani, ale zdecydowanie ją widziałam. Była na ścieżce. Dziecko spało, a kobieta pochylała się nad nim. Nie podeszłam na tyle blisko, żeby z nią porozmawiać, ale jestem absolutnie pewna, że to była ona. Widziałam kurtkę z Zary. Jedna z moich koleżanek taką ma. Nie jestem pewna, która była godzina. Może 8.45?

Podpisano: Martina Brownlee

POLICJA THAMES VALLEY

Zeznanie świadka

Data: 25 czerwca 2015
Nazwisko: Henry Nash Data urodzenia: 22/12/51
Adres: Yew Cottage, Wittenham Road, Appleford
Zawód: nauczyciel (emerytowany)

Spaceruję po Wittenham Clumps przez większość poranków. Wczoraj dotarłem na miejsce około 9.25. Zdecydowanie widziałem na parkingu pomarańczowego mini clubmana, ale nie zaobserwowałem momentu, kiedy przyjechał. Wspiąłem się na Castle Hill i zrobiłem pętlę wokół Drzewa Poezji – a przynajmniej jego resztek. Nieco dalej, na terenie, który nazywają tutaj Skarbem, zauważyłem coś jaskrawego. Był to wózek dziecięcy. Zielony. Stał tak po prostu, jakby rodzice na chwilę go zaparkowali. Odczekałem kilka minut, ale nikogo nie było w pobliżu, więc zszedłem na dół, zapukałem do centrum turystycznego i zgłosiłem to, co zaobserwowałem. Żałuję tylko, że nie pomyślałem o tym, żeby trochę uważniej się rozejrzeć. Może wtedy znalazłbym tego biednego małego chłopca. Kiedy mijałem parking, zauważyłem, że pojawił się tam czarny jaguar. Z tyłu siedział mężczyzna, który, jak się dowiedziałem, nazywa się Malcolm Jervis. Wydierał się na kogoś przez telefon. Postanowiłem się trzymać od niego z daleka.

Podpisano: *Henry Nash*

Na posterunku St. Aldate Quinn przegląda akta sprawy Hannah Gardiner. Mundurowi spędzili cały poranek, próbując dotrzeć do świadków, którzy przebywali tamtego dnia w Wittenham, ale jak dotychczas nie uzyskali żadnych nowych informacji. Nikt nie pamięta starszego pana samotnie prowadzącego wózek dziecięcy, ani też żadna osoba nie zidentyfikowała Williama Harpera spośród zestawu cyfrowych podobizn. Quinn szuka w tej chwili informacji o tym, czy ktoś widział Hannah na Crescent Square lub Frampton Road, kiedy wyszła z mieszkania do samochodu. Jeżeli Harper ją zabił, musiał wyjść na ulicę, a w połowie czerwca byłoby już wtedy jasno o tej porze, więc z pewnością ktoś by go zauważył. Przechodzień, ktoś jadący do pracy? Według dokumentów jednak nie ma absolutnie niczego. Zapisuje w notatniku, żeby wystosować do świadków kolejny apel, kiedy dzwoni telefon. Challow.

– Wyniki analizy odcisków palców, świeżo z pieca.

Quinn chwyta za długopis.

– Dobra, wal.

– Odciski zebrane w kuchni i w toalecie na dole należą w większości do Harpera, ale kilka z nich zostawił Derek Ross, co zgadza się z tym, co nam powiedział. Jest jeszcze kilka niezidentyfikowanych zestawów, których nie ma w krajowej bazie danych.

– A piwnica?

– Tutaj znów Harper, kilka zapewne należących do dziewczyny. Oczywiście sprawdzimy to jeszcze. Tym razem żadnych śladów należących do Rossa, chociaż znaleźliśmy kilka odcisków pasujących do niezidentyfikowanego zestawu w kuchni. Na zamku od wewnętrznej strony drzwi znaleźliśmy dwa czyste odciski. Baza danych potwierdza, że należą one do bardzo szemranego gościa – Garetha Sebastiana Quinna.

– Ha, ha, ha, bardzo śmieszne.

– A tak poważnie, nie znaleźliśmy na zamku żadnych innych śladów poza twoimi, więc wygląda na to, że ktoś wytarł zasuwę. Zdjęliśmy

również kilka niekompletnych odcisków w szopie. Wydają się pasować do niezidentyfikowanego zestawu z piwnicy, chociaż to w najlepszym razie zaledwie pięć punktów dokładności, więc nawet nie będę próbował wciskać tego prokuraturze jako dowodu.

Quinn pochyła się do przodu na krześle.

– Ale jest możliwe, że w oba przestępstwa był zaangażowany ktoś jeszcze?

– Nie podniecaj się tak. Nie wiemy, jak stare są te odciski i nie da rady tego zbadać. Mogą należeć do jakiegoś Bogu ducha winnego hydraulika. Gościa, który zamontował kibelek albo przepchał zlew. Zaczęliśmy analizować dowody z reszty domu, jako możliwe dowody morderstwa, ale jak dotąd nic nie znaleźliśmy.

– Żadnych wiadomości o analizie DNA?

– Jeszcze nie. Nie martw się, upewnię się, żebyś dowiedział się pierwszy.

Quinn odkłada słuchawkę i zastanawia się przez chwilę nad ostatnim komentarzem. Czy był tak sarkastyczny, jak mu się wydało, czy zaczyna dostawać paranoi? Problem z Challowem był taki, że sarkazm był dla niego normalką, więc trudno powiedzieć, kiedy stara się naprawdę dać coś do zrozumienia. Pieprzyć to, myśli, a potem chwyta za telefon i dzwoni do Eriki.

– Fawley chce, żebyśmy przesłuchali ponownie kobietę spod numeru siedem... jak ona się nazywa? Gibson, no właśnie. Mamy spróbować wyciągnąć od niej lepszy opis tego gościa, którego uważała za syna Harpera. Zorganizujesz spotkanie?

Słucha przez chwilę, a potem się uśmiecha.

– Nie, posterunkowa Somer, to nie jedyny powód, dla którego zadzwoniłem. Masz ochotę na drinka dziś wieczorem? Oczywiście w celu omówienia śledztwa. – Uśmiecha się ponownie, tym razem szerzej. – No tak, tego również.

* * *

– Znalazłem tylko dwa podobne przypadki, a i tak musiałem się cofnąć ponad piętnaście lat, żeby je odgrzebać.

Pochyliam się nad ramieniem Baxtera, wpatrując się w monitor. W pokoju panuje upał. Temperatura na dworze nagle podskoczyła, a nasz archaiczny system grzewczy nie został zaprojektowany z myślą o gwałtownych zmianach. Zgromadzone tu licznie komputery również nie pomagają. Baxter wyciera spocony kark chusteczką.

– Proszę bardzo. – Stuka w klawiaturę. – Bryony Evans, dwadzieścia cztery lata, zaginęła 29 marca 2001 roku wraz ze swoim dwuletnim synem Ewanem. Ostatni raz widziano ją przed supermarketem w pobliżu jej domu w Bristolu.

Zdjęcie jest trochę niewyraźne, prawdopodobnie wykonane na przyjęciu – w tle widoczne są dekoracje gwiazdkowe. Wygląda młodziej niż na dwudziestoczerolatkę. Włosy ma skręcone w sprężynki i uśmiecha się, ale tylko ustami.

– Podobno rodzina niepokoiła się o stan psychiczny dziewczyny już kilka tygodni przed jej zniknięciem. Powiedzieli, że miała depresję. Nie mogła znaleźć pracy i utknęła w domu z dzieciakiem. Chcieli, żeby poszła do lekarza, ale wciąż odmawiała.

– Więc pomyśleli, że popełniła samobójstwo?

– Wygląda na to, że policja z Avon i Somerset zgodziła się z tą opinią. Przeprowadzono wnikliwe śledztwo, w aktach widnieją zeznania czterdziestu kilku osób, ale nigdy nie znaleziono żadnych dowodów na porwanie ani śladu jakiegokolwiek przestępstwa. Dochodzenie zakończyło się orzeczeniem otwartym^[14].

– Cholernie rzadko się zdarza, że nie można znaleźć ciała. Nie po tak długim czasie. Nie, jeśli było to samobójstwo.

Baxter rozważa moje słowa.

– Bristol jest na wybrzeżu. Mogła po prostu wejść do morza.

– Ciągnąc za sobą dzieciaka? Naprawdę?

Wzrusza ramionami.

– To możliwe. No dobrze, może niezbyt prawdopodobne, ale możliwe.

– A co z tym drugim przypadkiem?

– Ach, ten zdarzył się bliżej domu.

Otwiera kolejny plik. Rok 1999. Joanna Karim i jej syn Mehdi. Ona miała dwadzieścia sześć lat, on pięć. Mieszkali w Abingdon. Baxter dostrzega budzące się we mnie zainteresowanie i natychmiast usiłuje je zgasić.

– Zanim się pan zachęci, była to jedna ze spraw kwestionujących wyrok przyznania opieki nad dzieckiem. Mąż pochodził z Iranu. Rozmawiałem ze starszym oficerem śledczym prowadzącym tę sprawę. Powiedział mi, że ojciec najprawdopodobniej przeschmugłował dzieciaka z powrotem do Teheranu. Podejrzewano, że pozbył się również żony, ale nigdy nie znaleźli wystarczających dowodów, żeby postawić go w stan oskarżenia i skurwiel zdążył wyjechać z kraju. Więc owszem, wygląda to jak podwójne zniknięcie, ale moim zdaniem to dwa osobne przestępstwa.

Siadam obok niego.

– No dobrze. Nawet jeśli te przypadki nie są ze sobą powiązane, nadal mamy niezidentyfikowane odciski palców w tamtej piwnicy.

– Ale Challow powiedział, że równie dobrze mogą należeć do hydraulika.

– Lubisz zakłady, prawda, Baxter?

Rumieni się. Nie zdawał sobie sprawy, że o tym wiem.

– Cóż, nie nazwałbym tego zakładami jako takimi...

– Obstawiasz wyniki futbolu, konie... słyszałem, że jesteś w tym całkiem niezły.

– Cóż, udaje mi się co nieco wygrać – odpowiada ostrożnie. – Od czasu do czasu.

– A zatem twoim zdaniem, jakie jest prawdopodobieństwo, że te odciski palców należą do hydraulika?

Jego wyraz twarzy się zmienia. Niknie zażenowanie. Widać, że kalkuluje w myślach.

– Jeden do dwudziestu pięciu, a i to jest bardzo wysoka stawka.

* * *

– Posterunkowy Gislingham? Mówi Louise Foley.

Dopiero po dłuższej chwili kojarzy, kim jest jego rozmówczyni. Oczywiście nie umyka jej ten fakt.

– Z uniwersytetu w Birmingham? – mówi oschle. – Pamięta pan? Prosił mnie pan o przekazanie akt doktora Harpera.

– Ach, tak, oczywiście. Proszę chwilę poczekać, wezmę tylko coś do pisania. Już. Proszę mówić.

– Skontaktowałam się z naszym dziekanem, który upoważnił mnie do wysłania panu kopii żądanych dokumentów. Wyślę je panu pocztą elektroniczną jeszcze dzisiaj.

– A może mi pani je streścić? No wie pani, najważniejsze sprawy.

Wzdycha niepotrzebnie głośno.

– Nie ma w tym nic aż tak nieobyczajnego, jak najwyraźniej miał pan nadzieję. Doszło do relacji intymnych ze studentką, jednak ta nigdy nie wniosła skargi. Nie było żadnego... *przymusu*. Właściwie to kilka jej koleżanek dawało nam do zrozumienia, że już raczej to ona się za nim uganiała, a nie odwrotnie. Niemniej doktor Harper był w tym czasie żonaty, a poza tym nasz uniwersytet nie zezwala na tego typu relacje ze studentami. Uznano więc, że w najlepszym interesie wszystkich zainteresowanych stron doktor Harper powinien odejść na wcześniejszą emeryturę. Znajdzie pan to wszystko w dokumentacji.

– W porządku. – Gislingham rzuca długopis z powrotem na biurko. – Jeszcze jedno pytanie. Jak się nazywała ta dziewczyna?

– Cunningham. Priscilla Cunningham.

* * *

W mieszkaniu na Crescent Square wszystkie okna są otwarte. Wiatr unosi długie białe firanki, a z ogrodu kilka domów dalej dobiegają odgłosy dziecięcej zabawy; głucho łupanie trampoliny, piski, uderzenia odbijanej piłki. Wszystkie dzieci to chyba chłopcy.

Pippa Walker podchodzi do drzwi gabinetu i stoi przy nich przez chwilę, przyglądając się – już trzeci raz w ciągu godziny. Rob Gardiner siedzi przy biurku, wpatrując się w ekran laptopa. Podłoga usłana jest

starymi notatnikami, karteczkami samoprzylepnymi i stertami papieru. Spogląda na dziewczynę zirytowany.

– Nie masz nic lepszego do roboty? Pobaw się z Tobym albo co.

– Tobi śpi. Siedzisz tutaj od wielu godzin. Przecież już raz wszystko przeglądałeś.

– A teraz zamierzam zrobić to ponownie, okej?

Dziewczyna przenosi ciężar ciała na drugą nogę.

– Myślałam, że masz dzisiaj pracę.

– Bo tak było, ale zmieniłem zdanie. Ale to chyba nie twoja sprawa.

– Po prostu martwię się o ciebie, Rob. To niezbyt dobry pomysł odgrzebywać to wszystko jeszcze raz... – Gryzie się w język, ale jest już za późno.

Rob spogląda na nią ciężko.

– Moja żona zaginęła dwa lata temu i dopiero teraz odkryto jej zwłoki, w najgorszych z możliwych okoliczności. Policja poprosiła, żebym znów przejrzał jej notatki, w razie gdyby znajdowały się w nich jakieś informacje mogące pomóc skazać drania, który zabił Hannah. Więc bardzo przepraszam, że moje odgrzebywanie wszystkiego jeszcze raz ci się nie podoba, ale chcę zobaczyć, jak ten fiut gnije w więzieniu. A jeśli ci się to nie podoba, to idź i zajmij się czymś innym. Może dla odmiany poczytasz jakąś cholerną książkę.

Dziewczyna robi się czerwona na twarzy.

– Przepraszam. Nie chodziło mi o... wiesz, że nie chciałam...

– Szczerze mówiąc, gównu mnie obchodzi, czego chciałaś. Zostaw mnie w spokoju. – Wstaje i zatrzaskuje jej drzwi przed nosem.

* * *

Zebranie zespołu przewidziane jest na 17.00. Nie jest zbyt długie. Podsumowując:

- Studentka, z którą Harper miał romans, skończyła jako jego druga żona. I owszem, był wtedy żonaty, ale to oznacza, że jest zdradliwym gnojkiem, a nie psychopata.

- Odciski palców w piwnicy sugerują udział innej, jak dotąd niezidentyfikowanej, osoby. Nie mamy zielonego pojęcia i zero wskazówek co do tego, kto mógł być drugim przestępcą.
- Wyniki analizy DNA: nadal czekamy. Cytując Challowa, „nie jestem cholernym cudotwórcą”.
- Dziewczyna: nadal na środkach uspokajających i nie rozmawia. Chłopiec: podobnie.
- Konferencja prasowa: odkładamy ją na jutro, ponieważ nie mam zielonego pojęcia, co powiedzieć dziennikarzom.

Jeżeli wydaję się wam wkurzony, to dlatego że jestem. Zachowaj spokój i rób swoje. Jasne, jasne.

* * *

Espeth Gibson pije dużo herbaty. Erica Somer wlała w siebie dwie filiżanki, a nie widać końca spotkania. Zauważyła już, jak rysownik policyjny sprawdza godzinę. Na oparciu fotela siedzi kot z podwiniętymi łapami i wpatruje się w nich. Najwyraźniej jest urażony, że bezczelnie zajęto miejsca, na których się wyleguje.

– Myśli pani, że mężczyzna, którego widziała pani rozmawiającego z doktorem Harperem, miał około pięćdziesiątki?

– O tak, moja droga. Widać po tym, jak się ubierał. Nikt już nie nosi takich strojów.

– To znaczy jakich?

– Och, no wie pani. Krawat, tweedowa marynarka. Młodzi ludzie za nic by się tak nie ubrali, prawda? Teraz to tylko T-shirty i te dzinsy z krokiem przy kolanach. I tatuaże. – Wzdryga się i znów sięga po dzbanek z herbatą.

Rysownik szybko zakrywa dłonią swoją filiżankę.

– Ja już dziękuję.

Somer odchyła się na siedzeniu i spogląda na aplikację E-FIT^[15] na tablecie. Opis ubrania może przydać się im najbardziej, bo z relacji gość

przypomina zwykłego oksfordczyka w średnim wieku. Trochę wyższy niż przeciętna, trochę siwiejące włosy, trochę przy kości. Z przewagą „trochę”.

– Czy było w nim coś charakterystycznego? Jakies blizny lub coś w tym stylu? Może sposób, w jaki się poruszał?

Pani Gibson się zastanawia.

– Nie – mówi wreszcie. – Nie mogę powiedzieć, żebym zauważyła coś takiego.

– A jego głos? Może tutaj coś pani wpadło w ucho?

– Cóż, rozmawiałam z nim tylko raz czy dwa i to dość dawno, ale zdecydowanie wysławiał się jak ktoś wykształcony, jeśli wie pani, co chcę przez to powiedzieć. Zdecydowanie nie jakiś prosty człowiek.

– Nie miał żadnego akcentu?

– Skoro pani o tym wspomniała, to rzeczywiście, może troszkę załatywało mi okolicami Brum. Chociaż mam wrażenie, że starał się pozbyć naleciałości. Ale wie pani, kiedy ludzie się złością, zaraz to z nich wyłazi...

– Złością? Przepraszam, pani Gibson, ale nie rozumiem.

– Nie mówiłam pani? To było wtedy, kiedy słyszałam, jak się kłócili. Ten pan był wyraźnie zdenerwowany.

– Słyszała pani, jak się kłócili? Nie wspominała pani o tym wcześniej. Kiedy to było?

Pani Gibson zastyga z dzbankiem w dłoni.

– Mój Boże, musi ze trzy lata temu. Może więcej. W moim wieku czas robi się strasznie zdradziecki. Człowiek myśli, że coś zdarzyło się zaledwie kilka miesięcy temu, a okazuje się, że minęły całe lata...

Somer pochyla się lekko do przodu.

– O co dokładnie się kłócili? Pamięta pani?

Pani Gibson jest skonsternowana.

– Nie jestem pewna, czy mogę pani powiedzieć. Usłyszałam to tylko dlatego, że akurat przechodziłam obok, a oni stali na progu. Pamiętam, że ten John mówił coś o testamencie tego starszego pana. To dlatego pomyślałam, że to jego syn. I właśnie wtedy usłyszałam to zaciąganie. Zaledwie jedno czy dwa słowa, ale pewnie byłam na to wyczulona,

ponieważ mój mąż pochodzi z tamtych okolic. Zabawne... nigdy przedtem o tym nie pomyślałam.

– I jest pani pewna, że ten człowiek miał na imię John?

– O tak, bez wątplenia. Jeszcze herbatki?

* * *

Chociaż obiecałem Alex, że ją odbiorę, nadal wygląda na zaskoczoną moim widokiem. Pracuje w budynku, który widać z obwodnicy – tym ze szpiczastą konstrukcją na dachu. Jeden z dowcipnisiów z posterunku nazywa go Minas Morgul^[16]. Gmach góruje nad Botley Road niczym parodia oksfordzkich wież. To dobre miejsce do podziwiania widoków, no i bardzo duży parking – na którym czekam, spoglądając na drzwi.

Alex wychodzi z dwoma osobami, których nie rozpoznaję: trzydziestoparoletnią kobietą w zielonej garsonce i mężczyzną mniej więcej w wieku mojej żony. Jest wysoki, ciemnowłosa, całkiem podobny do mnie. Kobieta w zieleni gawędzi z nimi przez chwilę, a potem rusza w stronę swojego samochodu. Alex i mężczyzna dalej rozmawiają, chociaż widzę, że to nie jest towarzyska pogadanka. Na twarzy Alex maluje się powaga, na jego – rozmyśl. Ich głowy są trochę za blisko siebie. Mężczyzna energicznie gestykuje. Ustala swój status, podkreśla doświadczenie. W mojej pracy trzeba dobrze rozumieć mowę ciała. Umieć oceniać ludzi, gdy dźwięk jest wyłączony.

Obserwuję ich, gdy się rozstają. Mężczyzna nie dotyka Alex, ale z drugiej strony moja żona wie, że ją obserwuję. Prawdopodobnie on również.

– Kto to był? – pytam, kiedy otwiera drzwi od strony pasażera i wsiada do środka.

Spogląda na mnie, a potem odwraca się, żeby znaleźć pas.

– David Jenkins. Pracuje w dziale Rodzin Wychowawczych.

– Cokolwiek się między wami działo, wyglądało dość intensywnie.

Spogląda na mnie w stylu „nie mów mi, że jesteś zazdrosny”.

– Po prostu pytałam go o radę, to wszystko.

Nie jestem pewien, czy to poprawia sytuację, ale podobnie jak Gis wiem, kiedy należy przestać drażnić.

Włączamy się w ruch uliczny i ruszam w kierunku obwodnicy.

– Możemy się zatrzymać przy szpitalu? Chcę zajrzeć do tej dziewczyny.

– Nie ma problemu. I tak nie sądziłam, że przyjedziesz tak wcześnie.

– I nie przyjechałbym, gdybyśmy zrobili jakiegokolwiek postępy i gdybym mógł zrobić zamiast tego coś pożytecznego.

Spogląda na mnie, a potem w bok, na pola.

– Przepraszam, to zabrzmiało zupełnie niewłaściwie.

Macha ręką zbywająco, ale nie odwraca głowy. Ona też wie, kiedy przestać drażnić.

Kiedy dojeżdżamy do szpitala, zaskakuje mnie decyzją, żeby wejść tam razem ze mną.

– Jesteś pewna? Wiem, jak bardzo nienawidzisz szpitali.

– Lepsze to niż siedzenie tutaj beczynnie.

Na trzecim piętrze wita mnie Everett i lekarz, który wygląda niczym prosto z serialu *Na sygnale* czy jak to się tam zwie.

– Titus Jackson. – Potrząsa moją dłońią na przywitanie. – Obawiam się, że nie mogę powiedzieć panu dużo więcej niż posterunkowej Everett. Pacjentka zdecydowanie urodziła dziecko, ale nie znaleźliśmy żadnych śladów niedawnej przemocy na tle seksualnym. Nie ma zasinienia w pochwie ani gdzie indziej.

– Czy nadal jest na środkach uspokajających?

– Nie, ale jeszcze do tej pory nic nie powiedziała.

– Mogę się z nią zobaczyć?

Waha się.

– Nie dłużej niż kilka minut i jedna osoba naraz, bardzo proszę. Pacjentka jest w bardzo kruchym stanie psychicznym. Nadmiernie się stresuje, kiedy ktoś usiłuje się do niej zbliżyć, a zwłaszcza mężczyźni, więc proszę o tym pamiętać.

– Miałem już do czynienia z ofiarami gwałtu.

– Nie wątpię w to, ale tutaj chodzi raczej o coś więcej.

Kiwam głową. Wiem, że lekarz ma rację.

– A dziecko?

– Moi koledzy z pediatrii przeprowadzili kolejne badanie, zgodnie z pana prośbą, i nic nie wskazuje na molestowanie seksualne. Jestem jednak pewien, że nie muszę wspominać, iż czasem ci ludzie robią dzieciom takie rzeczy, które nie zostawiają fizycznych śladów.

– Ma pan rację. Nie musi pan o tym wspominać.

Spoglądam na Alex.

– Nie martw się – przewiduje moje pytanie. – Zaczekam tu na ciebie.

– Zaprowadzę panią do pokoju rodzinnego – mówi Everett. – Jest tam, w dole korytarza.

Kiedy wchodzę do pokoju dziewczyny, robię to, co zapewne wszyscy, którzy byli tu przede mną: zatrzymuję się przy szybie działowej i spoglądam na nią. A potem czuję wstyd, jakbym był jakimś podglądaczem. Zastanawiam się, jak ona się czuje w tym pokoju – czy te cztery ściany nie są innym rodzajem więzienia? Tym razem bardziej się o nią troszczą, ale mimo wszystko to więzienie. Dziewczyna ma otwarte oczy, ale chociaż okna wychodzą na trawnik, drzewa i inne zielone rzeczy, których przecież nie widziała od Bóg wie jak dawna, wpatruje się w sufit, w jednakowe jednokolorowe płytki.

Stukam w drzwi i dziewczyna drga, a potem siada szybko na łóżku. Otwieram powoli drzwi i wchodzę do środka, ale nie podchodzę bliżej. Przez cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jestem policjantem. Mam na imię Adam.

Widzę reakcję na te słowa, ale nie jestem w stanie sprecyzować, jaką dokładnie.

– Myślę, że widziała się pani z moją koleżanką, posterunkową Everett. Verity.

Zdecydowanie zareagowała.

– Wszyscy bardzo się o panią martwimy. Przeszła pani istne piekło.

Dolna warga dziewczyny zaczyna drżeć. Zaciska dłonie na kocu.

Sięgam do kieszeni kurtki i wyciągam kawałek kartki.

– Wiem, że nic pani na ten temat nie powiedziała i może pani nie jest w stanie. Nie szkodzi. Zastanawiam się jednak, czy mogłaby pani

spróbować coś napisać. Cokolwiek, co pani pamięta... co mogłoby nam pomóc.

Wpatruje się we mnie, ale nie jest przestraszona, a przynajmniej nie sędzę, żeby była. Wyciągam z kieszeni długopis i powoli podchodzę do łóżka, gotowy wycofać się w każdej chwili, jeśli zareaguje nerwowo. Ale ona nawet nie drgnie, tylko obserwuje.

Umieszczam kartkę i długopis na stoliku przy łóżku, stojącym może trzydzieści centymetrów od niej, a potem wycofuję się w stronę drzwi. Następuje pięć minut wymagających milczącej cierpliwości z mojej strony – co nie jest moją mocną stroną, ale co potrafię zrobić, jeśli wiele od tego zależy. A tym razem naprawdę wiele od tego zależy.

Kobieta wyciąga rękę i przysuwa do siebie kartkę, a potem długopis. I nagle, jakby była to czynność, której nie wykonywała zbyt często, bierze do ręki długopis i zaczyna pisać. Powoli. Nie może to być więcej niż jedno słowo. Potem podaje mi kartkę i widzę w jej oczach napięcie i ledwie powstrzymywane łzy.

Pięć liter.

Vicky

Kiedy wychodzę na korytarz, czeka na mnie Everett. Widzę jej reakcję na moją minę.

– Powiedziała coś?

– Nie. – Pokazuję jej kartkę. – Ale mamy imię.

– Czy to wszystko... nic więcej?

Zamierzam odpowiedzieć, że to i tak o niebo więcej, niż ona zdołała wydobyć z dziewczyny, ale powstrzymuję się w samą porę. A potem złoścę się na to, że jestem zirytowany. W końcu to nie jest wina Ev.

– Obawiam się, że nie. Pytałem, ale zaczęła się stresować. A potem pojawił się ten twój doktorek i wyrzucił mnie za drzwi. Oczywiście w miły sposób.

Może się mylę, ale wydaje mi się, że Everett się zarumieniła.

– Słuchaj, jadę do domu, ale czy możesz skontaktować się z Baxterem i poprosić, żeby sprawdził bazę danych osób zaginionych pod kątem

dziewcząt o imieniu Vicky? – Rozglądam się. – I czy nie wiesz przez przypadek, gdzie jest moja żona?

– Poszła na dół. Chciała zobaczyć tego chłopca.

Nie tylko Alex nie cierpi szpitali. Pamiętam, jak przywieźliśmy tu Jake'a, po tym, jak spadł z huśtawki na placu zabaw i nabił sobie na czole guza wielkości jajka. Miał chyba trzy, może cztery lata. Siedzieliśmy na oddziale ratunkowym przez godzinę, przerabiając wszystkie możliwe katastroficzne scenariusze o uszkodzeniu mózgu, jakie tylko zdołały mi przyjść do głowy. A potem pełna werwy, przepracowana pielęgniarka tylko raz rzuciła na niego okiem, dała mu Calpol i wysłała nas do domu. Guz znikł dość szybko, ale wspomnienie paniki pozostało. A później, dużo później, kiedy Jake zaczął się sam okaleczać, znów tutaj wracaliśmy, kiedy było trzeba. Znosiliśmy podejrzliwe spojrzenia pielęgniarek, odprowadzanie nas na bok przez lekarzy, ciągłe wyjaśnienia i telefony do lekarki pierwszego kontaktu, żeby sprawdzić, czy nie kłamiemy – że ona o wszystkim wie i sprawa jest pod kontrolą. Zupełnie jakby coś tak okropnego kiedykolwiek mogło być „pod kontrolą”. Widok bladej twarzy Jake'a i jego przerażonych oczu wrył się nam w pamięć.

– Przepraszam, tatusiu.

– Nic się nie stało – szeptała Alex, kołysząc go łagodnie i całując po włosach. – Wszystko jest dobrze.

Już później myślę, że to wszystko wyjaśnia. Te wspomnienia, które pojawiają się w mojej głowie, kiedy otwieram drzwi na oddział dziecięcy i skręcam za róg do pokoju.

Sposób, w jaki go trzyma.

Ciemne włosy.

Jego ciało wtulone w nią.

Ta czułość.

Nie wiem, jak długo tu stoję. Wystarczająco długo, żeby przyłączyła się do mnie w milczeniu pielęgniarka, również obserwując tę scenkę.

– To jakiś cud – mówi cicho po dłuższej chwili.

Odwracam się do niej. Wiem, że to nie Jake. Oczywiście, że nie. *Wiem*

o tym. Ale przez chwilę... przez jedną chwilę...

– Po prostu podszedł do niej, od razu. Z innymi walczy, krzyczy, wyrывa się jak szalony. Ale z pana żoną... cóż, sam pan widzi.

Spoglądam w oczy Alex, która uśmiecha się do mnie, powoli gładząc długie kręcone ciemne włosy chłopca.

– Wszystko już dobrze – szepcze. – Już dobrze.

A ja nie wiem, czy mówi to do tego chłopca, czy do mnie.

* * *

The World of Wyrd

(w anglosaksońskim „wyrd” oznaczał przeznaczenie, fatum)

Blog o rzeczach strasznych, paranormalnych i niewyjaśnionych

Post z 03/05/17

Śmierć i kruk – pogłębia się zagadka Wittenham

Wielu z was pamięta zapewne dziwny przypadek zniknięcia Hannah Gardiner w 2015 roku. Jeśli nie, możecie przeczytać mój oryginalny post [tutaj](#). Zrobiło to na mnie wtedy wrażenie, ponieważ kilka miesięcy wcześniej Hannah pojawiła się w wiadomościach dotyczących odkrycia szczątków ludzkich na miejscu, w którym odbywały się pogańskie obrzędy. A potem nagle Hannah znika, a jej mały synek wraz z pluszowym ptakiem (zapamiętajcie ten szczegół) zostaje znaleziony w miejscu zwanym Skarbce, w którym, jak głosi legenda, znajdują się ukryte bogactwa, strzeżone przez ogromne kruki (to również zapamiętajcie – później do tego powrócę). Dla tych z was, którzy nigdy nie byli w Wittenham – to niesamowite miejsce, poprzecinane liniami geomantycznymi i niemal da się w nim wyczuć obecność głosów przodków. Dlatego nie dziwię się, że właśnie tam składano ofiary z ludzi, włączając w to kobiety, które związywano i wrzucano do dołu, żeby potem zmiażdżyć im potylicę.

Powód, dla którego o tym przypominam, jest taki, że moje źródła donoszą o przerażających podobieństwach pomiędzy owymi starożytnymi zwłokami i pozycją, w której zostało znalezione ciało Hannah. Mówi się, że ona również została związana i zmarła od uderzenia w tył czaszki. Przyprawia o gęsią skórkę, prawda? W pobliżu ciała Hannah znaleziono również martwego czarnego ptaka. Zbieg okoliczności? Nie wiercie w to. Policja niczego nie potwierdza, ale przecież nie zrobiliby tego, prawda?

O co chodzi z tymi wszystkimi krukami, spytacie. Otóż nieustraszona irlandzka bogini Morrigan jest kojarzona z wronami i krukami, a zwłaszcza ich rolą jako zwiastunów fatum i gwałtownej śmierci (więcej na ten temat możecie przeczytać w moim poście [tutaj](#). Tu z kolei możecie zobaczyć boginię w innej inkarnacji, jako „trzy Morrigny”, czyli trzy przerażające siostry: Badb (wrona), Macha i [Nemain](#)). Ktoś, kto liźnął co nieco z celtyckiej religii, wie również, że kruki odgrywają główną rolę w praktykach rytualnych. Głos kruka miał przynosić wiadomości ze świata podziemnego i często zabijano te ptaki jako przebłągalne

ofiary dla bogów, zwłaszcza w intencji zapewnienia płodności. Kruki znajdowano również w miejscach pochówku ludzi z Wieków Ciemnych^[17] – w grobach w Wittenham również znaleziono szkielety ptaków. A zatem kto wie, jakich starodawnych bogów obudziła Hannah Gardiner, kiedy odwiedziła tamte okolice kilka tygodni przed śmiercią i gdy owe groby ofiarne zostały zbezczeszczone. Kto wie, co wtedy widziała i dlaczego musiała zostać uciszona na zawsze. Tylko jej syn może nam to wyjawić, ale po dziś dzień jego ojciec nie zgadza się na przeprowadzanie z dzieckiem żadnych wywiadów.

Podejrzewam, że w ciągu najbliższych kilku dni dowiemy się więcej. Obserwujcie uważnie, moi drodzy...

@WorldofWyrdBlog

Zostaw komentarz [tutaj](#)

* * *

– To tylko na kilka dni.

– Nie. Absolutnie nie. To szalony pomysł, Alex, wiesz dobrze. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle go rozważasz.

Oczywiście prawda jest taka, że wiem. Jasne, że wiem. Alex spogląda na mnie, uwięziona między wściekłością a błaganiem.

– Adam, to tylko mały chłopiec. Przerażony, samotny mały chłopiec, którego przerosło życie. Przeszedł przez coś najobrzydliwszego na świecie, coś, czego głębi jeszcze nawet nie pojmujemy, a własna matka go odrzuca. Nie dziwota, że sobie nie radzi. Spędził całe lata w ciemności, a teraz – zatacza ramieniem wokoło, wskazując oddział, stoliki na kółkach, ludzi – to wszystko. Potrzebuje kilku dni w spokoju i ciszy, w bezpiecznym miejscu, z dala od tego przeładowania zmysłów.

– Od tego właśnie jest opieka społeczna. To nie zależy od nas, na litość boską. Pewnie i tak już coś dla niego znaleźli.

– Nie znaleźli. Pielęgniarki mi powiedziały. Naprawdę mają z tym problem, ponieważ jest zbyt wiele potrzebujących dzieci i bardzo niewielu ludzi, którzy chcą je wziąć pod opiekę. Poza tym to tylko tymczasowa sprawa... na kilka dni...

– Nawet jeśli to prawda, nie wręczą przecież dzieciaka pierwszemu lepszemu człowiekowi, który nawinie im się pod rękę. Istnieją zasady, reguły. Musisz zostać oficjalnie zaaprobowana. Takie rzeczy trwają

całymi miesiącami...

Unosi rękę.

– Rozmawiałam z Emmą. Powiedziała, że wprawdzie nie jest to całkowicie zgodne z przepisami, ale mogłaby zrobić dla nas wyjątek. Ponieważ jesteś oficerem policji, a mnie zna już od wielu lat, może sklasyfikować tę sprawę jako „prywatne skierowanie”, gdyż będzie trwało zaledwie kilka dni. I owszem, wiem, że twoi rodzice zamierzają nas wkrótce odwiedzić, ale dziecka prawdopodobnie już dawno u nas wtedy nie będzie. A nawet jeżeli, to przecież rozumieją. Wiem, że rozumieją.

Błaga mnie teraz i wie, że nie zdołam tego znieść. Też nie może znieść takiego swojego zachowania.

– A co z pracą? Muszę dostać pozwolenie, a jakoś nie widzę, żeby Harrison się zgodził. A nawet jeżeli, przecież wiesz, że nie mogę wziąć urlopu... nie w tej chwili...

– Ale ja mogę – odpowiada szybko. – Nie mam zbyt wiele na głowie i mogę pracować z domu, tak jak kiedyś.

Kiedy mieliśmy Jake’a.

Niewypowiedziane słowa huczą w powietrzu.

– Mamy ten śliczny pokój – mówi cicho, nie patrząc na mnie. – Wszystko, czego mógłby potrzebować.

Ale to tylko pogarsza sprawę – ta myśl o innym dziecku śpiącym w łóżku Jake’a, używającym jego rzeczy.

Przełykam głośno ślinę.

– Nie chcę tego. Przykro mi, ale po prostu nie chcę. Proszę, nie naciskaj.

Kładzie mi rękę na ramieniu i zmusza mnie do odwrócenia się i spojrzenia na dziecko. Chłopczyk siedzi pod stołem w rogu pokoju, z kciukiem w buzi i wpatruje się we mnie. Zupełnie jak kiedyś Jake. To nie do zniesienia.

Alex podchodzi bliżej. Czuję ciepło jej ciała.

– Proszę, Adam – szepcze. – Jeżeli nie dla niego, to dla mnie.

* * *

Quinn otwiera oczy i spogląda na sufit, a potem odwraca się i przesuwa dłonią po nagich plecach Eriki Somer. Zawsze uważał, że ma niezłą dupcię. Kobieta przekręca głowę, żeby na niego spojrzeć i Quinn się uśmiecha. Erica wygląda fantastycznie taka potargana, a on znów czuje przypływ pożądania. Jest coś podniecającego w tym kontraście między jej opanowaniem, gdy ma na sobie mundur, i brakiem zahamowań, gdy go z siebie zdejmuje. Nie wspominając o niesamowitej przyjemności czerpanej z procesu przełączania jej z jednego stanu w drugi...

– Chciałam cię zapytać już wcześniej. – Podpiera się na łokciu. – Czy to ty rozmawiałeś z tym wykładowcą w Birmingham czy Gislingham?

Quinn przesuwa palcem wzdłuż jej kręgosłupa. W tej chwili, szczerze mówiąc, śledztwo może się bujać. Usiłuje odwrócić Ericę, ale ona go odpycha.

– Nie, serio. Chciałam o to zapytać, ale wypadło mi to z głowy.

– Daj spokój, to może poczekać...

– Nie. To ważne. Ty czy Gis?

Quinn poddaje się i opada na wznak.

– Gis. Powiedział, że facet był strasznym dupkiem.

– Ale czy nie wspomniał o tym, że pierwsza żona Harpera pochodziła z Birmingham?

– Owszem, coś mi się kojarzy. Dlaczego pytasz?

– Pani Gibson spod numeru siedem powiedziała, że wydawało się jej, iż ten gość, który odwiedził Harpera, miał lekki akcent z Birmingham. Zastanawiałam się więc... nawet jeśli pomyliła się co do tego, że ten człowiek był synem Harpera, może nadal są w jakiś sposób spokrewnieni? Tylko poprzez żonę, a nie od strony Harpera? Może jakiś siostrzeniec lub bratanek albo coś w tym stylu?

Quinn się podnosi.

– Wiesz co, chyba coś w tym jest. Sprawdź to z samego rana. Jeżeli żona Harpera miała jakichś krewnych rodzaju męskiego, na pewno znalezienie ich nie potrwa zbyt długo.

– Chcesz, żebym ja się tym zajęła? Nie powinieneś przekazać sprawy

Gisowi?

Wyciąga rękę, chwyta kosmyk jej włosów i owija go sobie wokół palców, na początku delikatnie, a potem coraz mocniej, przyciągając ją do siebie.

– Nie – mówi głębokim głosem. – To twój pomysł. Dlaczego ktoś inny miałby za to zebrać pochwały? Ale jest coś, co chciałbym, żebyś dla mnie zrobiła, a zdecydowanie NIE jest to sprawa dla cholernego Gislinghama.

– Cóż – mówi filuternie, wsuwając dłoń pod prześcieradło. – Jeżeli to rozkaz od starszego rangą...

– O tak – odpowiada chrapliwie, czując jej język na swojej skórze. – Rzecz jasna!

* * *

Północ. Plama żółtego światła i ciche szemranie głosów przy dyżurce pielęgniarek.

Vicky leży w łóżku, zwinięta w ciasny kłębek. Szlocha, blokując usta zwiniętą w pięść dłonią, żeby nie robić hałasu. Przez cały ten czas nie spuszcza wzroku ze zdjęcia, które jedna z pielęgniarek zostawiła jej na stoliku obok.

To zdjęcie jej syna.

* * *

We wtorek pojawiaam się w pracy dość wcześnie rano, ale kiedy wchodzę do centrum koordynacyjnego, Quinn już tam jest. Przypina do tablicy listę rzeczy do zrobienia i pogwizduje. Wpatruję się w niego zimno, aż w końcu przestaje.

– Przepraszam, szefie. Po prostu mam dziś świetny humor, to wszystko.

Nie przepracowałem z nim tych kilku ostatnich miesięcy, żeby nie wiedzieć, co to oznacza. Ale przynajmniej nie przyszedł do pracy we

wczorajszej koszuli. Kimkolwiek ona jest, sierżant zaprasza ją do swojego mieszkania.

– Konferencja prasowa wyznaczona jest na dwunastą w południe – mówię. – Jeżeli jest coś, co mogę powiedzieć prasie poza głupkowatymi komentarzami o postępach śledztwa, chciałbym o tym wiedzieć *pronto*. Zwłaszcza o DNA. Co z Harperem?

– Monitorujemy go co piętnaście minut. Strażnik aresztu twierdzi, że Harper przez większość czasu śpi albo siedzi, coś do siebie mamrocząc. Rozmawialiśmy z jego lekarką, która zaoferowała, że przyjdzie dziś po południu, tak na wszelki wypadek.

– W porządku. Pojadę teraz znów do szpitala, żeby porozmawiać z dziewczyną. Jeśli się nam poszczęści, może powie nam, co się wydarzyło, albo przynajmniej zidentyfikuje Harpera. A potem będziemy mogli postawić go w stan oskarżenia. Czy Baxter znalazł już coś w bazie danych osób zaginionych?

– Nie, jeszcze nie, ale wszystko zależy od tego, czy ktoś w ogóle...

– ...zgłosił jej zaginięcie. Tak. Zdaję sobie z tego sprawę, Quinn. Coś jeszcze?

– Kilka nowych możliwości, ale nic konkretnego. Dam panu znać. Po odwiedzinach u tej dziewczyny wróci pan na posterunek, prawda?

– W zasadzie to nie. Może będę musiał na chwilę wpaść do domu.

Spogląda na mnie; wie, że coś się dzieje.

– Chłopiec... być może zatrzyma się u nas na jakiś czas. Dopóki Vicky nie stanie z powrotem na nogi. Opieka społeczna ma trudności ze znalezieniem mu rodziny zastępczej.

Stanie z powrotem na nogi? Co za idiotyczne wyrażenie.

Quinn gapi się na mnie.

– I pana żona się na to zgodziła?

– W zasadzie to pomysł wyszedł od niej. Zeszłej nocy pojechała ze mną do Johna Radcliffe'a i chłopiec naprawdę ją polubił. Uzgodniłem to już z Harrisonem. Uważa, że może nam to pomóc. Jeśli dzieciak zacznie ufać Alex, może z nią porozmawia, oczywiście pod warunkiem, że umie mówić.

Pierwsze prawo policyjne Fawleya? Kłamcy przesadzają. A ja właśnie

podałem Quinnowi trzy powody, dla których uważam, że to dobry pomysł.

Cholera.

– Aha. – Choć raz Quinn uznaje, że dyskrecja jest najlepszym wyjściem z sytuacji.

– Zakładając, że wszystko będzie załatwione, wrócę do domu i pomogę mu się rozgościć. Będę tu przed dwunastą. Zajmij się wszystkim do tego czasu, dobrze?

Kiwa głową.

– Jasne, szefie. Nie ma problemu.

* * *

*Wywiad telefoniczny z (emerytowanym) sierżantem Jimem Nichollsem
4 maja 2017, godz. 9.12*

Rozmowę przeprowadza sierżant G. Quinn

JN: Chciałem rozmawiać z Adamem Fawleyem, ale w recepcji powiedzieli mi, że go nie ma.

GQ: Proszę się nie martwić. Może pan porozmawiać ze mną. Jestem wprowadzony w sprawę.

JN: Chodzi o te wezwania na Frampton Road, tak? Około dziesięciu lat temu?

GQ: Dokładnie o jedno w 2002 i kolejne w 2004 roku.

JN: Chryste, to już tak długo? Pewnie tak. Jestem na emeryturze przynajmniej od pięciu lat. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem rozmawiałem z kimkolwiek w Thames Valley.

GQ: Co pan pamięta o tych wezwaniach? W raportach niewiele jest napisane, a już na pewno nie zostały zanotowane żadne zarzuty.

JN: Bo też nigdy żadnych nie było. Żadne z nich tego nie chciało. I owszem, pamiętam, że to nie była zwyczajna awantura domowa. Co to, to nie.

GQ: Proszę mówić dalej.

JN: Po pierwsze sam adres. Frampton Road. W końcu to nie Blackbird Leys[18], prawda? Nie przypominam sobie, żeby przez cały czas mojej służby ktokolwiek był wzywany w tamte okolice do awantur domowych.

GQ: Nie wiem, może tamtejsi mieszkańcy są po prostu nieco dyskretniejsi, i tyle.

JN: Ale to nie wszystko. Chodzi o to, co zastaliśmy na miejscu. Sąsiadka, która nas wezwała, powiedziała, że wrzeszczeli na siebie z przerwami od wieczoru, ale kiedy minęła północ, wreszcie postanowiła zadzwonić.

GQ: I co?

JN: Drzwi otworzyła żona. Nie wiem, jakie pan ma doświadczenia pod tym względem, ale kiedy ja jeździłem do takich wezwań, zazwyczaj otwierali mi faceci i większość usiłowała się nas pozbyć i nie wpuścić do środka. Udawali, że to wielkie zamieszanie o nic, zna pan tę śpiewkę. Ale nie tym razem. Kobieta wyglądała na lekko zdenerwowaną, ale poza tym nic jej nie było. Miała na sobie jedwabny peniuar. Całkiem przystojna niewiasta.

GQ: I co powiedziała?

JN: Wyszła do nas cała zawstydzona i powiedziała, że to pewnie dlatego, iż razem z mężem byli nieco bardziej „żywiłowli” w łóżku niż zwykle. Dodała, że ich sąsiadka jest odrobinę zbyt pruderyjna i łatwo ją zszokować. Zatrzepotała przy tym parę razy rękami.

GQ: A co powiedział jej mąż?

JN: Tu właśnie zrobiło się ciekawie. Ja chciałem już odpuścić sprawę, ale towarzysząca mi posterunkowa uparła się, że chce porozmawiać również z nim. Więc pani Harper weszła do środka i musieliśmy trochę odczekać, a potem facet wreszcie wyszedł, z siniakami na twarzy z jednej strony i zaczątkami pięknie podbitego oka.

GQ: A więc to ona biła jego?

JN: Tego nie powiedział. Wręcz przeciwnie, stwierdził, że po południu udało mu się wejść na drzwi. Jakbyśmy mieli w to uwierzyć! Poza tym twierdził, że hałas był spowodowany dokładnie tym, co powiedziała jego żona. Czyli poparł jej wersję w stu procentach. Użył

nawet części tych samych słów; jak o sąsiadce, która była nieco pruderyjna.

GQ: Ale wy mu nie uwierzyliście?

JN: Oczywiście, że nie. Nie urodziłem się wczoraj. Nie wierzyłem w ani jedno słowo ani wtedy, ani za drugim razem, kiedy z rok później zdarzyło się to samo. Wtedy Harper twierdził, że poślizgnął się na schodach, ale takich siniaków nie można się było dorobić, zlatując ze schodów. Podejrzewam, że załatwiła go jakimś ciężkim przedmiotem. Może patelnią.

GQ: Albo młotkiem?

JN: Nie była to pierwsza rzecz, jaka przyszła mi wtedy do głowy. Dlaczego pan pyta?

GQ: Bez powodu, proszę o tym zapomnieć. A zatem Harper nigdy nie potwierdził, że żona go maltretuje?

JN: Nie. Za drugim razem upewniłem się, że przeprowadzę rozmowę tylko z nim, na osobności, żeby miał szansę powiedzieć, co jest grane, bez wścibskiej połowicy dyszącej mu nad głową, ale on tylko powtarzał te głupoty o zbyt żywiołowym bzykanku. Dosłownie tak się wyraził. Bzykanko.

GQ: Chryste.

JN: Szczerze mówiąc, zrobiło mi się żal biedaka. Wie pan, jego żona rzeczywiście była dość seksowna, ale daję słowo, nie tknąłbym jej długim kijem. Myślę, że sypiała z kim popadnie. Ten wypadek samochodowy? Pamiętam, kiedy się to wydarzyło. Priscilla to imię, które trudno zapomnieć. To prawda, trochę za dużo wypła, ale pewnie pan nie wie, że w samochodzie siedział też jakiś facet i było dość oczywiste, co robili, ponieważ jej majtki leżały pod tylnym siedzeniem. Ale widzę, że miarka się przebrała.

GQ: Nie rozumiem?

JN: Oglądałem wiadomości. To ten sam Harper, prawda? Ten gość z dziewczyną więzioną w piwnicy? To musi być on.

GQ: Tak, to ten sam człowiek. Chcemy po prostu wypełnić luki.

JN: Może uznał, że teraz przyszła jego pora.

GQ: Jego pora?

JN: No wie pan, na zemstę. A że nie może się już odegrać na żonie, zwraca się generalnie przeciwko kobietom. Oczywiście nie chcę niczego sugerować...

GQ: [przerwa] Nie. To bardzo pomocna uwaga. Dziękuję.

JN: Zawsze chętnie pomogę. Proszę pozdrowić ode mnie Fawleya, dobrze? Tak przy okazji, jak się miewa ten jego dzieciak, Jake? Fawley wręcz niemożliwie go rozpieszczał, ale trudno go za to winić po tym, jak próbowali przez tyle lat. Śliczny dzieciak. Zawsze był podobny do matki.

* * *

– Jak się dzisiaj czuje Vicky?

Titus Jackson wsuwa długopis do kieszeni białego kitla.

– Postępy są powolne, ale przynajmniej się nie cofamy, inspektorze. Zakładam, że chce się pan z nią znowu zobaczyć?

– Nie możemy trzymać Williama Harpera w nieskończoność bez postawienia mu zarzutów, a ja muszę się upewnić, co się wydarzyło, zanim je postawimy.

– Rozumiem.

Odprowadza mnie korytarzem, a kiedy docieramy do drzwi, zatrzymuje się i do mnie odwraca. Wyraźnie coś mu chodzi po głowie.

– Siostra Kingsley powiedziała, że pana żona i pan być może przygarniecie tego chłopca?

– Nie „przygarniemy”.

Podejrzewam, że wyrzuciłem to z siebie nieco zbyt szybko, ponieważ marszczy czoło jeszcze bardziej.

– Po prostu damy mu na kilka dni dach nad głową i miejsce do spania. Opieka społeczna ma trudności.

– To naprawdę bardzo szlachetne z pana strony.

– To nie ja, tylko moja... – Przerywam, ale jest za późno.

– Pan nie jest przekonany co do tego pomysłu? – Przygląda mi się uważnie.

Oddycham głęboko.

– Jeśli mam być szczery, to nie. – Patrzę mu w oczy. Ma łagodne spojrzenie. – Nieco ponad rok temu straciliśmy syna. Miał dziesięć lat. Odebrał sobie życie. Cierpiał na depresję. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale...

Czuję gulę w gardle.

Jackson wyciąga rękę i na moment dotyka mojego ramienia.

– Przykro mi z tego powodu bardziej, niż potrafię wyrazić.

Zmuszam się do mówienia.

– Moja żona bardzo to przeżyła... oboje to przeżyliśmy, ale zwłaszcza ona. Chce mieć kolejne dziecko, ale wie pan, w jej wieku...

– Rozumiem. – Kiwa głową.

– Naciska, żebym pomyślał o adopcji, ale ja zwyczajnie nie jestem pewien. A teraz pojawił się ten mały chłopczyk, który nie ma się gdzie podziąć...

Przygląda mi się w milczeniu. Nie ocenia.

– Czy rozmawialiście o tym wszystkim? Pan i żona?

– Zeszłej nocy, kiedy wróciliśmy do domu, ona chciała rozmawiać wyłącznie o planach i ustaleniach. Kiedy tylko usiłowałem poruszyć inny temat, powtarzała, że to przecież jedynie na kilka dni i że dzieciak wróci do swojej mamy, zanim się obejrzymy.

– Miejmy nadzieję, że tak się stanie.

– Dlaczego? Ma pan inne zdanie?

– Vicky czyni postępy, ale bardzo powoli, a my musimy również myśleć o dziecku. Przyprawdziliśmy malca do niej wczoraj w odwiedzin, ale ona na jego widok odwróciła twarz do ściany.

– Oficerowie, którzy ich znaleźli, powiedzieli, że ich zdaniem Vicky oddawała swoje jedzenie i wodę chłopcu, zamiast skorzystać z nich sama. To chyba musi coś znaczyć?

Kręcę głową ze smutkiem.

– To, że nie chciała, aby dziecko umarło, jest jedną sprawą. Posiadanie normalnych matczynych uczuć to zupełnie co innego. Między nią a tym dzieckiem znajduje się bariera, inspektorze, a nie więź. Nie trzeba być psychiatrą, żeby zrozumieć dlaczego. – Sięga do klamki. – Wejdzmy.

* * *

Tym razem zdecydowanie mnie rozpoznaje. Siada na łóżku i widzę na jej twarzy cień uśmiechu.

– Jak się czujesz, Vicky?

Lekkie skinięcie głową.

– Chciałbym ci zadać kilka pytań i powiedzieć parę rzeczy. Nie masz nic przeciwko temu?

Waha się przez chwilę, a potem unosi rękę i pokazuje na krzesło.

Podchodzę bardzo powoli i siadam. Dziewczyna kuli się znów na łóżku, ale tylko trochę.

– Czy jesteś w stanie powiedzieć nam, co się stało?

Ucieka wzrokiem i kręci głową.

– W porządku, nie ma sprawy. Rozumiem. Ale jeśli przypomnisz sobie cokolwiek, możesz to napisać tak jak wczoraj, dobrze?

Znów na mnie spogląda.

– Chciałem ci również powiedzieć, że zamierzamy umieścić w gazetach twoje zdjęcie. Musi gdzieś być ktoś, kto cię zna, kto cię kocha i prawdopodobnie kto szukał cię przez cały ten czas. W gazetach i w internecie krążą o tobie historie...

Przerywam, bo muszę. Jej oczy robią się wielkie jak spodki i zaczyna kręcić głową. A potem, kiedy Jackson robi krok ku niej, dziewczyna chwyta kartkę, którą dałem jej wczoraj, i skrobie na niej wielkie litery.

NIE NIE NIE

* * *

BBC News

Czwartek, 4 maja 2017 | ostatnia aktualizacja, 11.34

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Nowy apel do świadków w sprawie zniknięcia Hannah Gardiner

Policja Thames Valley wystosowała nowy apel do świadków w związku ze sprawą zniknięcia Hannah Gardiner w czerwcu 2015 roku. Oryginalnie założono, że Hannah zaginęła na Wittenham Clumps 24 czerwca rano, ale policja prosi teraz, aby zgłosiły się osoby, które widziały ją w Oksfordzie tego poranka – zwłaszcza jeśli te osoby widziały Hannah w pobliżu jej mieszkania na Crescent Square lub rozmawiającą z kimkolwiek z tej dzielnicy. Potwierdza to lokalne doniesienia o znalezieniu ciała Hannah Gardiner wczoraj, w godzinach porannych w ogrodzie na Frampton Road. Policja prosi również, aby wszystkie kobiety spacerujące z wózkami po Wittenham Clumps tamtego poranka zgłosiły się do nich, jeśli nie zrobiły tego w tamtym czasie.

Thames Valley nadal nie ujawniła tożsamości kobiety i małego chłopca znalezionych w piwnicy tego samego domu na Frampton Road. Konferencja prasowa ma się odbyć dzisiaj.

Ktokolwiek zna informacje o którejkolwiek z powyższych spraw, proszony jest o natychmiastowy kontakt z wydziałem śledczym policji Thames Valley pod numerem 01865 0966552.

* * *

– Wszyscy gotowi?

Zaczynam nienawidzić tonu własnego głosu. Ta fałszywa lekkość. Takim samym tonem przemawiają pielęgniarki, prosząc cię, żebyś „wrzucił na siebie” szpitalną koszulę albo „spuścił” spodnie. Nie mogę uwierzyć, że Alex nie obdarza mnie w tej chwili jednym z tych swoich spojrzeń, ale to, że chyba niczego nie zauważyła, jest miarą jej zaabsorbowania dzieckiem.

Chłopiec stoi między nami, obejmując ramieniem nogę Alex. W drugiej ręce trzyma brudną zabawkę, którą podobno miał w piwnicy. Nie chce się z nią rozstać. Ma na sobie ubranie, które rozpoznaję; ubranie, które Alex musiała zachować przez wszystkie te lata. Naprawdę nie chcę o tym myśleć. Chłopiec przekrzywia głowę, żeby na nią spojrzeć. Alex wyciąga rękę i głaszcze go po włosach.

– Mamy wszystko, czego nam potrzeba, więc tak, myślę, że jesteśmy gotowi. – Jej głos wydaje się równie spięty jak mój, ale z zupełnie innego powodu. Alex niemal omdlewa ze szczęścia.

Wyciągam rękę do chłopca, ale ten tylko się kuli.

– W porządku – mówi szybko Alex. – On potrzebuje po prostu trochę przestrzeni. – Przykuca. – Wezmę cię na ręce, dobrze?

Najwyraźniej chłopiec nie ma nic przeciwko temu, ponieważ w ogóle się nie broni. Cała nasza trójka rusza do samochodu, gdzie Alex zapina dziecko w foteliku. Nie zdawałem sobie sprawy, że w ogóle jeszcze go mamy.

Spodziewałem się, że chłopiec zareaguje na dźwięk uruchamianego silnika, ale tymczasem on wydaje się zupełnie nieporuszony. Kiedy włączamy się w ruch uliczny, usiłuję znaleźć coś właściwego do powiedzenia, ale Alex mnie uprzedza.

– Szkoda, że nie wiemy, jak ma na imię – mówi. – Nie możemy wołać do niego „dziecko” albo „chłopcze” przez cały tydzień.

Wzruszam ramionami.

– Miejmy nadzieję, że Vicky zdoła porozmawiać z nami za dzień lub dwa. Powie nam, jak jej syn ma na imię.

– Jeżeli w ogóle mu jakieś dała. – Alex odwraca się i spogląda na siedzącego z tyłu chłopca. – Jeżeli jest tak straumatyzowana, że wyparła z myśli całe zdarzenie, może nigdy nie związała się z nim emocjonalnie. Nadanie dziecku imienia to część wykształcania takiej więzi. W ten sposób sygnalizuje się bliskość z dzieckiem. Myślę, że Vicky nie chce nawet myśleć, że to jej syn. I szczerze mówiąc, kto by ją za to winił. To musi być wyjątkowo trudne, próbować pokochać dziecko człowieka, który cię zgwałcił...

– Nie wiemy, co tak naprawdę się stało, Alex. Nie mamy pewności. Jesteś prawniczką i wiesz doskonale, że nie powinnaś wyciągać takich wniosków.

Nie chciałem powiedzieć tego protekcyjnym tonem, ale tak to zabrzmiało. Spogląda mi w oczy przez chwilę, ale pierwsza odwraca wzrok.

Zatrzymujemy się, kiedy ulica zamienia się w jednopasmową. Roboty

drogowe na tym odcinku wydają się trwać już od miesiący.

– Powiedziałaś „przez cały tydzień”.

– Słucham?

– Przed chwilą, kiedy mówiłaś o tym, że nie możemy na niego wołać „chłopcze” przez cały tydzień. Myślałem, że miało być tylko kilka dni.

Nie patrzy na mnie.

– I będzie. Najprawdopodobniej. Ale w związku z przyjazdem twoich rodziców...

– To dopiero w przyszłym miesiącu...

– Myślę, że powinniśmy ich uprzedzić, tak na wszelki wypadek.

– Uprzedzić?

– Przestań robić trudności, Adam. Wiesz doskonale, co mam na myśli.

Wiem. I bardzo żałuję.

* * *

– Jeśli chodzi o sprawę kobiety i dziecka znalezionych w piwnicy, na tym etapie mogę jedynie powiedzieć, że śledztwo jest w toku.

Sala konferencyjna jest pełna, a mojemu ogólnemu poziomowi stresu i irytacji nie pomaga fakt, że zapomniałem o tym, iż spotkanie z prasą ma się odbyć w centrum medialnym w Kidlington, i dotarłem tam zaledwie dziesięć minut przed czasem. Spoglądam na rzędy twarzy – wielu z nich nie rozpoznaję. To pewnie przedstawiciele dzienników krajowych; nie wzbudziliśmy takiego zainteresowania mediów od czasu sprawy Daisy Mason. I nic dziwnego: ośmiolatka porwana z ogrodu własnego domu. Teraz jednak koła się kręcą, ale zabrakło nam drogi. Jeden z pismaków w pierwszym rzędzie mruczy, że nie wie, dlaczego w ogóle się fatygowaliśmy z zaproszeniem ich tutaj, skoro to wszystko, co mamy im do powiedzenia.

– A co ze śladami DNA? – pyta kobieta siedząca z tyłu. – Nie mogę uwierzyć w to, że nie udało się wam jeszcze ustalić, kto jest ojcem tego dziecka. Myślałam, że w dzisiejszych czasach takie wyniki dostaje się w ciągu kilku godzin.

– To prawda, że technika analizy znacznie się poprawiła, ale nadal zabiera sporo czasu. Poza tym DNA powie nam jedynie kilka rzeczy. Musimy porozmawiać osobiście z samą dziewczyną, która nadal nie może z nami rozmawiać. Z pewnością rozumieją państwo, że ofiara jest w bardzo delikatnym stanie.

– Ma pan już jakąś fotografię? – pyta mężczyzna z „Oxford Mail”. – Sąsiedzi powiedzieli, że jakąś macie. Pokazujecie ją ludziom i rozpytujecie, czy ktoś jej nie rozpoznaje.

– W chwili obecnej nie zamierzamy ujawnić zdjęcia.

– W takim razie co z cholernym nazwiskiem, ech? Zdjęcie dzieciaka? Cokolwiek!

– Śledztwo jest teraz w krytycznym punkcie. Jestem pewien, że zrozumiecie...

– Tak, tak. Wszystko to już słyszeliśmy.

– No dobrze – wtrąca się kobieta z tyłu. – A co z nowym apelem o świadków w sprawie Hannah Gardiner? To chyba oznacza, że te dwie sprawy są w jakiś sposób powiązane, prawda?

Otwieram usta i zaraz je zamykam. Jaki cholerny apel do świadków?

– Jeżeli wypadło to panu z głowy, inspektorze, mam tutaj oświadczenie. – Dziennikarka uśmiecha się i przesuwając tekst na swoim tablecie. – „Policja Thames Valley apeluje do wszystkich osób, które mogły widzieć Hannah Gardiner w godzinach porannych 24 czerwca 2015 roku, w pobliżu Crescent Square w Oksfordzie, aby skontaktowały się z wydziałem śledczym na posterunku St Aldate, zwłaszcza jeżeli osoby te widziały panią Gardiner rozmawiającą z kimkolwiek w tej okolicy”. I tak dalej, i tak dalej. – Unosi tablet. – Rozumiem, że apel wyszedł od pana zespołu, prawda?

– Tak...

– A zatem wiążecie obie sprawy. Oznacza to, że zwłoki znalezione przez was w tamtym ogrodzie muszą należeć do Hannah, a ten człowiek, Harper, jest podejrzany o jej zamordowanie. Mam rację, prawda? Chyba nie umknęło mi nic oczywistego?

– W tej chwili nie mogę tego komentować...

– Przeczytałem gdzieś, że razem z ciałem znaleziono pogrzebanego

martwego kruka – wtrąca stary wyjadacz z pierwszego rzędu. – Jakiś pogański obrządek? Czy zechce pan to skomentować, inspektorze? Czy to również jest coś, czego nie zamierzacie „ujawnić”?

– Tak, z przyjemnością skomentuję tę sprawę. Nie ma i nigdy nie było żadnego związku między satanizmem, pogańskimi rytuałami i sprawą zaginięcia Hannah Gardiner.

– Ale czy znaleźliście tam tego cholernego ptaka, czy nie?

– A więc policja zamierza ponownie otworzyć tamto śledztwo – przerywa mu kobieta. – Czy możemy pana zacytować w tej sprawie?

– Nie otwieramy ponownie tego śledztwa, ponieważ nigdy nie zostało zamknięte...

– Czyli rozumiem, że tak.

– ...i na tym etapie śledztwa nie jesteśmy w stanie powiedzieć więcej, niż państwu przekazałem. Mamy zobowiązania wobec rodzin ofiar...

– A co z rodziną niesłusznie oskarżonego? Co jemu jesteście winni, inspektorze Fawley?

Głos dochodzi gdzieś z tyłu. Ludzie odwracają się, gdy mężczyzna wstaje i na sali rozlega się szmer, kiedy dziennikarze go rozpoznają.

Matthew Shore.

Jak, do cholery, się tutaj dostał?

– Ma pan dla mnie odpowiedź? W końcu brał pan również udział w śledztwie w sprawie Hannah Gardiner, prawda?

– Panie Shore, to jest konferencja prasowa.

– A ja jestem członkiem prasy. – Unosi przepustkę. – Tutaj jest to napisane. Dlatego pytam jeszcze raz, tak się składa, że po raz trzeci: co z moim ojcem? Co z człowiekiem, z którego uczyniliście zbrodniarza i którego prześladowaliście mimo braku dowodów...

Czuję, że Harrison stresuje się coraz bardziej. Cała ta sytuacja jest transmitowana na żywo w BBC, a gość ze Sky filmuje wszystko telefonem.

– Panie Shore, to naprawdę nie jest odpowiedni czas ani miejsce.

– W takim razie kiedy będzie odpowiedni czas i miejsce? Próbowałem porozumieć się z policją Thames Valley od miesiący i wciąż jestem zbywany.

– Pana ojciec nigdy nie został oskarżony w związku ze sprawą Hannah Gardiner. Wyrok, który otrzymał, został wydany w związku z zupełnie innym przestępstwem.

– Tak, ale nigdy nie zostałby skazany, gdyby nie to, że całymi miesiącami jego twarz pokazywana była we wszystkich cholernych gazetach. Nie wspominając już o tym, że dostał trzy lata. Nie ma mowy, że był to sprawiedliwy wyrok.

Harrison chrząka głośno.

– Nie jest to coś, co możemy skomentować, panie Shore. Musi pan w tej sprawie porozmawiać z prokuraturą.

– Myśli pan, że nie próbowałem – mówi sarkastycznie. – Nie są lepsi niż wy. W tym cholernym kraju nie ma żadnej sprawiedliwości i żadnej odpowiedzialności. Sprzątacie tylko po sobie każdy bałagan...

Harrison wstaje.

– Panie i panowie, bardzo dziękuję. Kolejne oświadczenia zostaną wydane w odpowiednim czasie. Do widzenia.

* * *

Pierwszą osobą, którą widzę na zewnątrz, jest Quinn. Musiał stać z tyłu. Krzywi się.

– Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób Shore się tutaj dostał. Powiem Gisowi, żeby się tym zajął.

– A ja chciałbym się dowiedzieć, kto, do kurwy nędzy, wypuścił ten apel do świadków. Ty?

Waha się, wyraźnie usiłując zdecydować, czy powinien ratować się ucieczką, czy przyznać do winy.

– Pismaki i tak by skojarzyły związek między oboma sprawami, bez względu na nasze działania, więc pomyślałem, że może warto sprawdzić, czy całe to ponowne nagłośnienie sprawy nie podziała na czyjąś pamięć...

W zasadzie to logiczne rozumowanie, chociaż nie jestem w nastroju, żeby to przyznać.

– Mimo że wiedziałeś o obietnicy, którą dałem Gardinerowi, że będzie miał czas, aby ostrzec rodziców Hannah? Mimo że doskonale, kurwa, wiesz, że powinieneś najpierw omówić ze mną takie działania?

– Ale powiedział pan...

– Powiedziałem, żebyś miał oko na wszystko...

– Tak dokładnie to powiedział pan, „zajmij się wszystkim”...

– ...ale nie mówiłem, że masz podejmować istotne decyzje bez skonsultowania się ze mną. Pojechałem tylko do Johna Radcliffe’a, do cholery, a nie na pieprzony księżyc. Mogłeś zadzwonić albo wysłać esemesa.

Quinn jest czerwony jak cegła i zbyt późno zdaję sobie sprawę, że kilka metrów dalej stoi Gislingham. Nie powinienem opieprzać Quinna w obecności funkcjonariuszy niższych rangą. Tego się nie robi.

– Myślałem, że wolałby pan, aby mu nie przeszkadzać. – Quinn ścisza głos. – Bo przecież dziecko, żona i w ogóle.

I w ogóle.

Pewnie już sobie myślicie: „klasyczne przeniesienie” i prawdopodobnie się nie mylicie. Ale wiedza o tym i zrobienie czegoś z problemem to nie to samo. A teraz, po raz pierwszy, zastanawiam się, czy mój rzeczywisty problem z Quinnem polega na tym, że jest zbyt podobny do mnie. Oczywiście pomijając strojenie się i seryjne bzykanie.

– No dobrze – mówię wreszcie. – Jedź do Gardinera i przeproś go.

– Nie mogę do niego po prostu zadzwonić?

– Nie, nie możesz. I powiedz Challowowi, żeby pospieszył się z wynikami tej cholernej analizy DNA. – Oddycham głęboko i odwracam się. – Czego chcesz, Gislingham?

Wygląda na zażenowanego.

– Przepraszam, że się wtrącam, sir, ale centrum koordynacyjne odebrało telefon po nadaniu wiadomości. Dzwoni Beth Dyer.

* * *

Quinn miał rację; nie zabiera to dużo czasu. Do lunchu Erice Somer

udaje się odnaleźć zarówno siostrzeńca, jak i siostrzenicę pierwszej pani Harperowej. Kiedy jednak idzie do centrum w poszukiwaniu Quinna, zamiast niego zastaje Fawleya. Inspektor wpatruje się w tablicę ze zdjęciami i z mapą. Z fotografiami dwóch młodych kobiet i dwóch małych chłopców. Żywych i martwych. Wydaje się zamyślony. Nieobecny.

– Przepraszam, sir. – Nadal nie wie, jak się przy nim zachowywać. – Szukałam sierżanta...

Odwraca się i spogląda na nią, ale widzi, że mija kilka dobrych sekund, zanim kojarzy sobie, kim ona jest.

– Posterunkowa Somer.

– Tak, sir.

Nie mogłaby tego nigdy powiedzieć Quinnowi, ale uważa, że Fawley jest zdecydowanie najprzystojniejszym facetem na całym posterunku. To, że chyba nie zdaje sobie z tego sprawy, jeszcze dodaje mu atrakcyjności. Quinn jest jego całkowitym przeciwieństwem – ma jakiś seksualny odpowiednik echolokacji, jak u nietoperzy. Wciąż wysyła sygnały i sprawdza, jak się odbijają. Fawley z kolei jest całkowicie opanowany. Erica nie ma takiej pewności siebie jak Quinn, ale zazwyczaj widzi, że faceci reagują na nią w ten czy inny sposób. Ale nie ten tutaj.

– Myślałam o Vicky – mówi Fawley. – O tym, jaka musi być jej rodzina, skoro nie chce, żeby się dowiedzieli, że żyje i ma się dobrze.

– Może uciekła z domu i dlatego nikt nie zgłosił jej zaginięcia.

Fawley odwraca się i spogląda znów na zdjęcie.

– Pewnie masz rację. – Patrzy na Erikę. – Przepraszam. Nie przyszedł tutaj, żeby wysłuchiwać, jak głośno myślę. O co chodzi?

Wyciąga w jego kierunku kartkę z wydrukiem.

– Zeszłej nocy nagle miałam przecucie – mówi. – Jeżeli pierwsza żona Harpera pochodziła z Birmingham, może nadal ma tam rodzinę. A jeśli „John”, którego pani Gibson uznała za syna Harpera, również miał akcent z tamtych okolic...

Fawley chwyta w locie.

– ...to mógłby być krewnym żony.

– Właśnie, sir. Więc sprawdziłam, i to możliwe. – Wręcza mu wydruk.

– Nancy Harper miała siostrzenicę i siostrzeńca. Siostrzenica, Noreen, pracuje jako recepcjonistka w przychodni i mieszka w Berwick. Ale siostrzeniec, Donald Wash, uczy historii w małej prywatnej szkole w Banbury. Ma pięćdziesiąt trzy lata. Próbuję teraz zdobyć jego zdjęcie, ale z opisu pasuje do człowieka, którego widziała pani Gibson.

Fawley spogląda na wydruk.

– Dobra robota, Somer. Czyli założyłaś, że to nie był „John”, tylko „Don”?

– Tak właśnie myślę, sir. Pani Gibson mogła nie dosłyszeć imienia. Nie sądzę, żeby jej słuch był doskonały.

– Masz adres tego Donalda Washa?

– Tak, sir. Próbowałam dzwonić, ale bez odpowiedzi. Myślę, że ktoś powinien się tam wybrać, w sumie Banbury jest dość blisko. Nawet jeżeli Wash gdzieś wyjechał, możemy dowiedzieć się czegoś od jego sąsiadów. Na przykład, jak często zagląda do Oksfordu i czy utrzymuje kontakt z Harperem.

– A dlaczego szukałaś sierżanta Quinna? Żeby to zaaranżować?

Somer stara się nie zarumienić, ale nie wie, czy jej się to udało.

– Tak, sir. Żeby kogoś tam wysłać.

– Cóż, Quinn nie wróci jeszcze przez godzinę lub coś koło tego, a posterunkowa Everett jest nadal w szpitalu, więc może znajdziesz Gislinghama i powiesz mu, że wyraziłem zgodę?

– To znaczy, że ja mam tam jechać?

Fawley wygląda teraz na nieco zirytowanego.

– Tak, z Gislinghamem. Czy masz z tym jakiś problem?

– Nie, sir.

– Doskonale. Daj mi znać, czego uda ci się dowiedzieć.

* * *

Wywiad telefoniczny z Beth Dyer

4 maja 2017, godz. 14.12

Rozmowę przeprowadził posterunkowy A. Baxter

AB: Panno Dyer, mówi posterunkowy Andrew Baxter z policji Thames Valley. Rozumiem, że zadzwoniła pani na posterunek po obejrzeniu konferencji prasowej?

BD: Tak, tak. Dziękuję, że pan oddzwonił.

AB: Czy chce pani coś zgłosić?

BD: Tak. To... cóż, to trochę trudne.

AB: Jeśli to w czymś pomoże, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby zachować to w tajemnicy. Oczywiście zależy to od informacji, którą pani dla nas ma.

BD: Ten policjant z telewizji, inspektor Fawley, powiedział, że zwłoki, które znaleźliście, należą do Hannah.

AB: Nie sądzę, żeby zostało to już oficjalnie potwierdzone...

BD: Ale to ona, prawda?

AB: [przerwa] Tak, panno Dyer. Tak właśnie sądzimy. Pan Gardiner został już poinformowany.

BD: Jak to przyjął?

AB: Nie jestem upoważniony do dyskusji na ten temat, panno Dyer. Czy jest coś jeszcze?

BD: Przepraszam, to pewnie zabrzmiało okropnie. Jestem w tej chwili strasznie rozkojarzona. Widzi pan... cóż, właśnie dlatego zadzwoniłam. Chodzi o Roba.

AB: Rozumiem. O ile pamiętam, zaraz po zniknięciu pani Gardiner powiedziała nam pani, że jej mąż mógł mieć romans?

BD: Owszem, ale nie chodzi o to. A przynajmniej nie bezpośrednio.

AB: A więc czy pan Gardiner miał romans, czy nie?

BD: Nie sądzę. Nie wtedy, ale zaczęło się wkrótce potem. Ta opiekunka do dziecka... niania. Nie pamiętam, jak się nazywa. Pippa Jakaśtam. Widziałam ich z Tobym jakieś trzy tygodnie temu w Summertown. Jestem niemal pewna, że są ze sobą. Ona cała się do niego kleiła. Mężczyźni potrafią być tacy łatwowierni.

AB: A w jaki sposób wiąże się to ze zniknięciem pani Gardiner?

BD: Zaraz do tego dojdę. Kiedy wszystko się wydarzyło, powiedzieliście... to znaczy policja powiedziała... że Hannah zniknęła

w Wittenham. Tylko że teraz twierdzicie, że w ogóle nie opuściła Oksfordu.

AB: Na to rzeczywiście wygląda.

BD: W takim razie w jaki sposób jej samochód się tam znalazł? I jak Toby również tam wylądował?

AB: Cóż, najwyraźniej ten, kto był odpowiedzialny za śmierć pani Gardiner, musiał pojechać tym samochodem do Wittenham, wiedząc, że tam właśnie powinna być przez cały dzień. Zrobił to po to, abyśmy uznali, że rzeczywiście tam była. Zmylił nas.

BD: Ale ile osób o tym wiedziało? Że Hannah miała być tego dnia w Wittenham?

AB: Pani Gardiner miała przeprowadzić tego dnia wywiad w Wittenham. Był tam cały zespół kamerzystów z BBC. Na pewno wiedziało o tym sporo ludzi.

BD: Ale ten człowiek, Harper z Frampton Road. Ten, którego podejrzewacie o zabicie jej. Skąd on to wiedział?

AB: Obawiam się, że nie mogę zdradzać szczegółów toczącego się śledztwa.

BD: Ale Rob wiedział, prawda? Wiedział, gdzie się wybierała. A poza tym jeśli to był Rob, wtedy obecność Toby'ego miałyby więcej sensu.

AB: Nie jestem pewien, co dokładnie usiłuje mi pani przekazać, panno Dyer. Sugeruje pani, że pan Gardiner zabił swoją żonę i porzucił własnego dwuletniego syna na wzgórzu...?

BD: [zaczyna się denerwować] Niech pan posłucha. Nie powiedziałam wam czegoś wtedy. Kilka tygodni przed całym zdarzeniem spotkałam się z Hannah. Na twarzy miała siniaka. Ukryła go pod makijażem, ale i tak było widać.

AB: Spytała ją pani, w jaki sposób się go nabawiła?

BD: Hannah powiedziała, że to Toby, że robi się zbyt energiczny i że przez przypadek uderzył ją w twarz pociągiem-zabawką.

AB: Wydało się to pani możliwe?

BD: Przypuszczam, że mogło się tak stać. Toby był rzeczywiście nieco nadaktywny. Myślałam nawet, że ma ADHD, ale powiedziała mi, że gadam głupoty. Z całą pewnością jednak w ciągu tamtych ostatnich

tygodni była czymś pochłonięta. Jestem pewna, że coś ją niepokoiło. Poza tym tego dnia była bardzo powściągliwa w rozmowie o Robie. Myślę, że mieli problemy. Wiem, że Hannah chciała mieć jeszcze jedno dziecko, ale Rob nie był zbyt do tego skory.

AB: A dlaczego nie poinformowała nas pani o tym wszystkim dwa lata temu, panno Dyer?

BD: Gazety cały czas rozgłaszały, że macie innego podejrzanego, tego, który był w obozie. Poza tym ci wszyscy świadkowie mówili, że widzieli Hannah na miejscu. Dlatego uznałam, że to nie może być Rob. Ale kiedy nie oskarżyliście tamtego człowieka, pomyślałam...

AB: Tak?

BD: Cóż, szczerze mówiąc, myślałam, że Hannah od niego odeszła. To znaczy od Roba. Że zaaranżowała wszystko tak, jakby umarła, żeby móc uciec. Żeby nikt jej nie szukał. Widziałam kiedyś taki program w telewizji. Jeden z tych seriali kryminalnych. Rodzice Hannah mieszkają w Hiszpanii, więc sądziłam, że mogła tam wyjechać.

AB: Wydaje mi się to wysoce nieprawdopodobne, panno Dyer, żeby pani Gardiner porzuciła swoje dziecko i uciekła bez paszportu, bez dokumentów...

BD: Wiem, to brzmi jak szaleństwo.

AB: Poza tym czy nie skontaktowałyby się z panią? Jeśli nie od razu, to jakiś czas później, kiedy sprawa już przycichła?

BD: [przerwa]

AB: W końcu była pani jej najlepszą przyjaciółką, prawda? A może źle to zrozumiałem?

BD: [milczenie]

AB: Panno Dyer?

AB: Jeśli musi pan wiedzieć, nie rozstałyśmy się w zgodzie. Tamto spotkanie, o którym panu opowiedziałam... nie było ostatnim. Pokłóciłyśmy się potem. Hannah twierdziła, że próbuję uwieść Roba i że z nim flirtowałam podczas jej przyjęcia urodzinowego.

AB: Czy to prawda?

BD: To on flirtował ze mną. Oczywiście powiedział Hannah, że było odwrotnie. Przecież by się nie przyznał, prawda? Ale prawda jest

inna. A poza tym nic się nie wydarzyło. Nawet gdyby on... nawet gdyby...

[przerwa]

Nie zrobiłabym Hannah czegoś takiego.

AB: Rozumiem.

BD: I przez wszystkie te lata, kiedy nie znaleźliście ciała, chyba chciałam wierzyć, że Hannah jest gdzieś tam żywa. Ale teraz już wiem, że Hannah nie żyje i nie mogę się pozbyć wrażenia, że Rob miał z tym coś wspólnego.

* * *

Jedna rzecz, której najbardziej nie cierpię, to oglądanie siebie w telewizji. Nawet teraz, po kilku tuzinach apeli, nie mogę tego znieść. Kiedy więc reszta zespołu gromadzi się wokół telewizora, żeby obejrzyć wiadomości, ja się wymawiam i idę do kawiarni na St Aldate. Jest ona wystarczająco duża, żeby zawsze było wolne miejsce, i leży na tyle daleko od głównych tras przepływu turystów, żeby większe sieciówki jej nie przechwyciły. Dlatego właśnie przez chwilę bawi mnie widok węża chińskich turystów, którzy zbliżają się do mnie po chodniku, prowadzeni przez kobietę z jaskrawoczerwoną parasolką, maszerującą z ogromną pewnością siebie w zupełnie niewłaściwym kierunku – bo jeśli obiecała turystom zwiedzanie jakiegokolwiek wspaniałego zabytku architektury, nie znajdzie go na Abingdon Road.

Jestem przy kasie, kiedy dzwoni mój telefon. Challow.

– Chcesz usłyszeć nowiny czy dobre nowiny?

Przeklinam w duchu, wręczając piąta bariście. Nie jestem w nastroju na psychologiczne gierki Challowa.

– Nie mów mi, że masz wyniki analizy DNA.

– Przepraszam, nadal czekam.

– A zatem zakładam, że to nowiny, a nie dobre nowiny.

– Skąd wiedziałeś?

– Słuchaj, po prostu już powiedz, dobra?

Challow śmieje się sucho.

– W takim razie przyjdź i sam zobacz.

* * *

– Adam? To ty? – połączenie przerywa, ale od razu rozpoznaję głos dochodzący z głośnika.

– Zaczekaj chwilę, tato. Właśnie jadę samochodem.

Zatrzymuję się na poboczu i przykładam telefon do ucha.

– Już jestem. Czy coś się stało?

Słyszę, jak lekko prychnął.

– Dlaczego uważasz, że zawsze musi być coś nie w porządku?

– Przepraszam, po prostu...

– Widzieliśmy cię w wiadomościach. Mama i ja.

– Ach, okej, rozumiem.

– Dobrze wypadłeś.

W jakiś sposób tata zawsze potrafi sprawić, że się zajeżę.

– Tato, to nie był „występ”. Nie chodzi o mnie.

– Wiem, Adamie – odpowiada równie zgryźliwie. – Miałem na myśli, że naprawdę dobrze się zaprezentowałeś. Byłeś spokojny, zdecydowany.

A teraz jak zwykle czuję się jak ostatni krety.

– Wiem. Myślisz, że nie jesteśmy z ciebie dumni, synu, ale to nieprawda. Może zawód policjanta nie byłby pierwszym, który byśmy dla ciebie wybrali, ale zdołałeś zrobić naprawdę godną uznania karierę.

Paskudne małe słówko – „zdołałeś”. A potem mówię sobie, że to tylko moja wyobraźnia. Muszę przestać doszukiwać się podtekstów. Nie wiem nawet, czy właśnie to miał na myśli.

– Posłuchaj, tato, cieszę się, że dzwonisz, ale muszę już kończyć. Jestem w drodze do laboratorium.

– Mama cię pozdrawia i już się cieszy na odwiedzinę. Ciebie i Alex, oczywiście.

Po tych słowach zapada głucha cisza.

* * *

W miarę upływu dnia na niebie gromadzą się chmury i wczesnym popołudniem niebo robi się ciemne jak w listopadzie. Leniwy letni deszcz uderza w liście drzew rosnących na środku Crescent Square. Na dole dwie wiewiórki ganiają się w trawie.

W mieszkaniu Pippa leży skulona na kanapie i gra w Candy Crush. Słyszy głos Roba w sąsiednim pokoju. Rozmawia z rodzicami Hannah. Pippa nigdy ich nie spotkała, ale doskonale wie, jacy są. Gervase i Cassandra – nawet imiona mają wyniosłe.

Drzwi do gabinetu otwierają się i w progu staje Rob. Jest ubrany do pracy, ale może Pippa zdoła zmienić jego postanowienie. Prostuje nogi i zgina bosc stopy.

– Dzwonili z pracy. – Rob ją ignoruje. – Mają tam jakiś kryzys. Nie mam nic przeciwko, żeby się tam przejechać. Przynajmniej trochę się oderwę od tego wszystkiego.

– Jak ci poszło... przez telefon?

Na twarzy Roba pojawia się cień irytacji.

– A czego się spodziewałaś? To nie była towarzyska rozmowa, prawda? „Jaka u was pogoda? Och, a tak przy okazji, znaleźli waszą córkę pogrzebaną w szopie jakiegoś zboczeńca”. – Podchodzi, żeby zabrać kluczyki do samochodu. – Nie wiem, o której wrócę.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– W takim razie będziesz musiała poczekać. – Rusza w kierunku drzwi. – Powiedziałem, że będę w pracy o czwartej.

– Jestem w ciąży.

Odwraca się i spogląda na nią. Pippa nadal trzyma telefon w dłoni.

– Jesteś w ciąży – mówi głucho. – To niemożliwe.

– Oczywiście, że możliwe, Rob. – Rumieni się lekko. – Zamierzałam ci powiedzieć wcześniej, ale nigdy nie było odpowiedniej chwili.

– Powiedziałaś, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne.

– Brałam. Biorę. Czasami to się zdarza. Ty jesteś naukowcem, powinieneś wiedzieć najlepiej.

– Tak jest – mówi niebezpiecznie cicho. – To ja jestem naukowcem i dlatego wiem, że ten dzieciak w twoim brzuchu nie jest mój.

– Oczywiście, że tak... musi być...

– Dlaczego? – pyta cicho, podchodząc do niej. – Bo nie spałaś z nikim innym?

– Nie – jąka się przerażona Pippa. – Oczywiście, że nie spałam.

– Ty... – Staje nad nią i dźga palcem w powietrze z każdym słowem. – Ty kłamiesz.

Pippa drga i odsuwa się, słysząc agresję w jego głosie.

– Nie rozumiem.

Rob uśmiecha się podle.

– Nie? Jeszcze się nie domyśliłaś? Ja nie mogę mieć dzieci! Teraz już wszystko jest dla ciebie jasne?

Jej policzki są jaskrawoczerwone. Spogląda w dół na telefon, bardziej po to, żeby uniknąć spojrzenia mu w oczy, niż z innego powodu. Niestety, to niewłaściwy wybór. Rob sięga po komórkę i rzuca ją w drugi koniec pokoju. Potem chwytą dziewczynę mocno za nadgarstek i ściąga z kanapy, stawiając na nogi.

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Jego twarz jest tak blisko, że skóra Pippy jest zroszona jego śliną.

– To boli...

– No więc? Kto to był? Czyjego bachora usiłujesz mi sprzedać jako mojego? Jakiś przypadkowy student? Facet od licznika? Kto? – Chwytą ją za ramiona i potrząsa nią. – Robiłaś to tutaj? W moim mieszkaniu?

– Nie... oczywiście, że nie... nie zrobiłabym czegoś takiego. To się stało tylko raz... nic nie znaczyło...

Rob śmieje się nieprzyjemnie.

– Tak, jasne.

– Nie kocham go... kocham ciebie... – Przygryza wargę tak mocno, że pojawia się krew. Płacze, próbuje go ubłagać.

Rob się śmieje.

– Miłość? Ty nie znasz znaczenia tego słowa.

Odpycha ją mocno na sofę i rusza do drzwi. Odwraca się i przez chwilę przygląda się zapłakanej dziewczynie.

- Kiedy wrócę, ma cię tutaj nie być.
- Nie możesz tego zrobić – zawodzi. – Co z Tobym? Kto go odbierze? Kto się nim zaopiekuje?
- Jestem całkowicie zdolny zająć się moim własnym synem. Zostaw klucze i wynoś się. Nie chcę cię już nigdy tu widzieć.

* * *

Lingfield Road numer 29, Banbury – bliźniak, elegancko zagrabiony podjazd i pelargonie.

- Co o tym myślisz? – Gislingham wyłącza silnik. Somer zastanawia się przez chwilę.
- Wygląda jak typowy domek nauczyciela szkolnego. Gislingham kiwa powoli głową.
- Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby pokazali go w kolejnym odcinku *Nierozwiązanych zbrodni*, ale wiesz, co mówią o cichej wodzie. Przy furtce Erica odwraca się do niego, ale on wykonuje uprzejmy gest.
- Panie przodem. Somer uśmiecha się, nieco oszczędnie, ale potem przypomina sobie, że chociaż większość facetów lubi się gapić na jej tyłek, nie oznacza to automatycznie, że Gislingham jest jednym z nich.
- Przy drzwiach zatrzymuje się na chwilę, a potem naciska dzwonek. I jeszcze raz, i jeszcze. Gislingham podchodzi do okna od frontu i zagląda do środka. Przez szczelinę w firankach widzi kanapę i fotele za wielkie jak na taki pokój, stolik kawowy ze stertą magazynów, bardzo schludnie ułożonych.
- Ani śladu życia – mówi. Somer przyłącza się do niego i zagląda do domu. Schludny, ale nieciekawny. Ascetyczny bez cienia elegancji. Wiedzą z akt, że nie ma żadnej oficjalnej pani Walsh, ale Somer zaczyna podejrzewać, że żadnej nieoficjalnej również.
- Wyraźnie lubi bibeloty. – Gislingham wskazuje na gablotkę wiszącą na ścianie naprzeciwko. – No wiesz, te dziwne niskie półeczki raczej nie są na książki, prawda?

Somer marszczy lekko czoło.

– Jestem pewna, że widziałam już coś podobnego. – Kiwa głową. Cokolwiek to było, odeszło w zapomnienie.

– Może spróbujemy w szkole? – proponuje Gislingham. – Myślałem, że jest przerwa semestralna, ale może te ekskluzywne prywatne szkoły mają wakacje w innym czasie niż cała reszta?

Somer wzrusza ramionami.

– Pytasz niewłaściwą osobę, ale możemy tam zajrzeć, czemu nie? To tylko dziesięć minut drogi stąd.

Kiedy ruszają w stronę samochodu, z domu naprzeciwko wyłania się kobieta, szarpiąc się z wózkiem i małym dzieckiem.

– Pójdę tylko spytać, czy zna Walsha. – Somer rusza w jej kierunku. – Za sekundkę wrócę.

Gislingham wsiada do wozu i wyciąga gazetę z kieszeni na drzwiach. Kiedy rozlega się dźwięk telefonu, dopiero po dłuższej chwili zdaje sobie sprawę, że to nie jego komórka dzwoni. Kiedy sięga do schowka na rękawiczki i wyciąga telefon Somer, na wyświetlaczu widnieje imię „Gareth”. Gislingham uśmiecha się sprytnie i odbiera połączenie.

– Halo, telefon posterunkowej Somer.

Milczenie.

Sekunda... cztery, pięć.

– Gislingham?

– Tak. Kto mówi?

– Quinn. Doskonale wiesz.

– Przepraszam, stary, nie spodziewałem się, że to ty.

Kolejna chwila milczenia nabrzmiała bezgłośnym komentarzem, „jasne, że się nie spodziewałeś”.

– Dzwonię, żeby dowiedzieć się, jak idzie – mówi wreszcie Quinn. – Znaczy z Walshem. Nie zdawałem sobie sprawy, że ty też tam pojechałeś.

– Jeszcze go nie znaleźliśmy. Mam powiedzieć Somer, że dzwoniłeś?

Quinn waha się przez chwilę.

– Nie, nie trzeba. Dowiedziałem się tego, co chciałem.

Jasne, jasne, myśli Gislingham, rozłączając się. Oczywiście, że

dowiedziałeś się tego, co chciałeś.

Petersham College jest bardzo starodawną starą szkołą, a przynajmniej z zewnątrz. Ma dwa czworokątne dziedzińce, jak w typowych kolegiach oksfordzkich, wielką jadalnię, kaplicę i okna z witrażami. Gislingham parkuje na miejscu dla „gości”, a potem razem z Somer idą za dużym żółtym znakiem w kierunku „Portierki”.

– Portierka, co? – mówi Somer. – Nie wiedziałam, że są tacy wyemancypowani.

– Przepraszam, chyba nie rozumiem.

Kręci głową.

– To taki głupi żart słowny, zapomnij.

Spędziła dwa lata, usiłując uczyć języka w państwowej szkole średniej, zanim zdecydowała, że jeśli przez resztę życia ma mieć do czynienia z narkotykami, nożami i przypadkową agresją, równie dobrze może dostawać za to pieniądze jako policjantka.

Co zabawne, portier rzeczywiście jest kobietą – w średnim wieku, w bordowej marynarce i plisowanej spódnicy.

– W czym mogę państwu pomóc? – pyta, spoglądając na nich znad okularów.

Pokazują jej legitymacje.

– Czy możemy porozmawiać z panem Donaldem Walshem?

Kobieta nachyliła się nad biurkiem i wskazuje palcem.

– Jego pokój jest w jednym z nowych budynków, Coleridge House. Proszę przejść pod łukiem na samym końcu po lewej. Mogłabym do niego zadzwonić i powiadomić, że są państwo w drodze, jeśli powiecie mi, o co chodzi?

Somer uśmiecha się do niej: kobieta najwyraźniej usiłuje usłyszeć jakieś skandaliczne plotki.

– Naprawdę nie ma potrzeby, niemniej bardzo dziękujemy.

Ruszają przez dziedziniec. Po drodze mija ich kilku chłopców z rękami w kieszeniach. Są dość krzykliwi, podobnie jak kolor ich swetrów. Na tablicy u dołu każdej klatki schodowej widnieją nazwiska nauczycieli oraz mały przesuwany prostokąt, którym można oznaczyć status

„obecny” i „nieobecny”. Gislingham przesuwając kilka z nich tak dla zabawy.

– A niech mnie. Nieźle im się tutaj powodzi, nie? – Zagląda przelotnie w okna i widzi skórzane fotele, półki pełne książek i gigantyczne kominki. – Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego niektórzy ludzie gotowi są zapłacić majątek, żeby wysłać swoje dzieciaki do takich szkół. Edukacja to edukacja. Reszta to tylko cholerne opakowanie.

– I właśnie o to chodzi – mówi Somer. – Oni chcą tego opakowania.

Jednak po przejściu pod łukiem przed ich oczami pojawia się zgoła inny widok: na parkingu dla pracowników stoi grupka przenośnych kibelków, z tyłu zaś sterczą dwie toporne dobudówki w stylu lat 70., nazwane, dość rażąco, nazwiskami poetów romantycznych. Założę się, że nikt nie przyprowadza tutaj rodziców ewentualnych przyszłych uczniów, myśli Somer, gdy Gislingham otwiera drzwi do Coleridge House. Wita ich głośnie echo i zapach środka dezynfekującego. Pokój Walsha znajduje się na trzecim piętrze, a ponieważ nie ma tu windy, docierają na miejsce nieco zasapani. Mężczyzna, który otwiera im drzwi, ma na sobie kraciatą koszulę, dzianinowy krawat i wyglansowane na wysoki połysk buty. Wygląda dokładnie tak, jak człowiek, którego opisała Elspeth Gibson.

– Tak słucham?

– Posterunkowy Chris Gislingham i Erica Somer z policji Thames Valley. Czy możemy zamienić z panem słowo?

Mężczyzna mruga, a potem zagląda do pokoju.

– Właściwie to prowadzę zajęcia po lekcjach. Czy mogą państwo wrócić później?

– Przyjechaliśmy z Oksfordu – mówi Gislingham. – Dlatego nie, nie możemy „wrócić później”. Wpuści nas pan?

Obaj wpatrują się sobie w oczy dłuższą chwilę, a potem Walsh odsuwa się na bok.

– Oczywiście.

W środku pokój bardziej przypomina klasę szkolną niż gabinet. Nie ma tu żadnych skórzanych foteli, tylko biurko, rząd krzesel z twardymi oparciami, starodawna czarna tablica oraz kilka oprawnych w ramki

plakatów: *Madame Butterfly* w operze londyńskiej czy wystawa japońskich dzieł sztuki w Ashmolean Museum.^[19] Jest także wierzący się nieco niespokojny rudowłosy chłopak z zeszytem ćwiczeń na kolanach. Jedenasto-, może dwunastoletni.

– No dobrze, Joshua – mówi Walsh chyba z nieco przesadnym entuzjazmem. – Wygląda na to, że niespodziewanie *deus ex machina* uwolnił cię przedwcześnie z czyścica, jakim są uchybienia w ustawach zbożowych. – Otwiera drzwi i macha ręką. – Uciekaj już, ale będę chciał zobaczyć twoją pracę domową jutro z samego rana.

Chłopak zatrzymuje się w progu, spogląda na Gislinghama, a potem znika. Słychać tylko stukot jego butów na schodach.

– No dobrze. – Walsh staje za biurkiem, dając w ten sposób do zrozumienia, kto tu rządzi, co nie umyka policjantom. – W czym mogę państwu pomóc?

– Prawdopodobnie zdaje pan sobie sprawę, dlaczego tu jesteśmy – zaczyna Gislingham.

Walsh spogląda na niego, a potem na Somer.

– Szczerze powiedziawszy, nie.

– Chodzi o pana wujka, a ściśle mówiąc, męża pana ciotki, Williama Harpera.

– Och – odpowiada Walsh. – Cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego uznano, że trzeba do mnie wysłać policję.

– To poważna sprawa, panie Walsh.

– Oczywiście. Nie chciałem sugerować... wiecie państwo. Niech się ze mną skontaktują i wszystko załatwię. Przypuszczam, że nie ma nikogo innego. Już nie.

Gislingham wpatruje się w niego.

– O kim pan mówi, panie Walsh?

– O prawnikach. Zakładam, że jakichś miał. Firma z Oksfordu, jak się domyślał?

– Obawiam się, że nie nadążam.

– Chodzi o testament – mówi Walsh. – To dlatego tu jesteście, prawda? Bill zmarł?

Somer i Gislingham wymieniają spojrzenia.

– Nie oglądał pan wiadomości? Nie czytał prasy?

Walsh uśmiecha się z fałszywą bezradnością.

– Obawiam się, że nie mam czasu czytać gazet. Macie państwo pojęcie, jak wiele pracy ma człowiek w tym zawodzie?

Tak się składa, że Somer wie to doskonale, ale nie zamierza tego mówić.

– Proszę pana – zaczyna. – Najlepiej będzie, jeśli pan usiądzie.

* * *

– Jak to zauważył zaledwie w tym tygodniu jeden z moich kolegów, czasami mamy szczęście.

Stoję w laboratorium obok Challowa, spoglądając na metalowy stół zasłonięty kartkami papieru wypełnionymi odręcznym pismem. Niektóre są nienaruszone, na innych widać zacieki wilgoci, kilka zaś całkowicie się rozpadło i nic nie można z nich odczytać.

– Co to jest? Jakiś dziennik?

Challow kiwa głową.

– Nina znalazła go, kiedy przeszukała pudła z piwnicy. Był wepchnięty na sam dół z boku, prawdopodobnie, żeby staruch go nie znalazł. Znajdowały się tam również różne stare książki, z których dziewczyna powydzierała niezadrukowane kartki. Do tego jeszcze kilka starych długopisów, no wiesz, takich pomarańczowych biców. Wygląda na to, że Harper należy do tych ludzi, którzy niczego się nie pozbywają. –

Wskazuje na kartki. – Ocaliliśmy, co się dało, ale myślę, że całkiem niedawno musiała wybić woda w kibelku piętro wyżej. Szczerze powiedziawszy, jestem zdumiony, że ta dziewczyna nie nabawiła się zapalenia płuc, siedząc tak długo w takich okropnych warunkach.

Włącza lampę nad naszymi głowami i ściąga ją do dołu, żeby zobaczyć wszystko wyraźniej.

– Przepisałem zawartość tych kartek, które są nadal nienaruszone, i wysłałem ci je zeskanowane. Zrobię, co mogę, żeby odcyfrować resztę.

Nigdy nic nie wiadomo. To niesamowite, jakich rzeczy można dokonać w dzisiejszych czasach dzięki technice.

– Dzięki, Alan.

– Miłego czytania. Chociaż... to chyba tylko figura retoryczna.

* * *

Quinn właśnie zamierza się poddać, kiedy drzwi wreszcie się otwierają, chociaż niezbyt szeroko. Niemniej udaje mu się dostrzec nagie stopy, długie jasne włosy, jeszcze dłuższe nogi i krótką haleczkę, pod którą kobieta najwyraźniej nic nie ma. I nagle gówniany dzień nie wygląda już tak źle.

– Czy pan Gardiner jest w domu?

Dziewczyna kręci głową. Ma jedną z tych twarzy, które zawsze wydają się lekko podpuchnięte. Albo przed chwilą płakała.

Quinn wyciąga legitymację i obdarza kobietę najgładszym uśmiechem, na jaki go stać.

– Sierżant Gareth Quinn. Kiedy spodziewa się go pani z powrotem?

– Jest teraz w pracy. Podejrzewam, że wróci późno.

Zamierza zamknąć drzwi, ale Quinn podchodzi krok bliżej.

– Czy mógłbym wejść... zostawić mu wiadomość? Chcieliśmy go tylko przeprosić za sposób, w jaki dowiedział się nowin o swojej żonie.

Kobieta wzrusza ramionami.

– Jak pan chce.

Odwraca się i odchodzi. Quinn otwiera drzwi szerzej i rusza za nią. Nagle zdaje sobie sprawę, że dziewczyna trzyma w ręku kieliszek wina. Duży kieliszek.

Tymczasem kobieta znika i Quinn zostaje sam w dużym pokoju. Na sofie leży torebka damska ozdobiona pękiem różnokolorowych pomponów, a na niskim stoliku stoi niemal opróżniona butelka wina. Quinn zaczyna rozglądać się po pokoju. Jeżeli dziewczyna go na tym przyłapie, zawsze może udać, że szukał kartki i czegoś do pisania, chociaż ma jedno i drugie w kieszeni. Widzi dość drogi odbiornik

telewizyjny, kilka książek, głównie z zakresu medycyny, i oprawne w ramki czarno-białe reprodukcje. Quinn nigdy nie pozwolił wprowadzić się żadnej kobiecie do swojego domu, ale uderza go teraz fakt, że i tutaj nie widzi zbyt wielu rzeczy dziewczyny. Wraca do przedpokoju.

– Wszystko w porządku?! – woła.

Odpowiada mu cisza, ale po chwili z sypialni wynurza się dziewczyna, niosąc walizkę pełną ciuchów. Rzuca ją na podłogę w dużym pokoju. Tym razem włożyła już dzinsy i botki do kostek na bardzo wysokich obcasach. Między brzegiem butów i nogawek widać skrawek gołej skóry. Kobieta przysiadła na sofie i usiłuje zamknąć wieko walizki. Długie włosy opadają jej na twarz.

– Chwileczkę – mówi Quinn, podchodząc. – Pomogę pani.

Spogląda na niego, pociąga jeszcze kilka razy za suwak, a potem się poddaje.

– Wszystko jedno. – Opada na oparcie kanapy i odwraca twarz. Dopiero po kilku chwilach Quinn zdaje sobie sprawę, że w rzeczywistości dziewczyna płacze.

Dopina suwak i stawia walizkę na podłodze.

– Dobrze się pani czuje?

Kiwa głową, ocierając palcami łzy. Nadal na niego nie patrzy.

– Może panią gdzieś podwieźć albo co?

Wydaje z siebie ciche westchnięcie, które równie dobrze może być szlochem, a potem kiwa głową.

– Dziękuję – szepcze.

Dziesięć minut później Quinn wkłada walizkę do bagażnika swojego samochodu i oboje ruszają wzdłuż Banbury Road.

Spogląda na dziewczynę.

– Pewnie nie jest mu łatwo. No wie pani, wszystko to...

Patrzy na niego.

– Tak, wiem – mówi. – Cała ta afera ze znalezieniem żony pod podłogą. Ale to przecież było dwa lata temu.

Oczywiście to wcale nie jest długo, ale może ludzie w jej wieku myślą inaczej.

– Dokąd zamierza pani pójść? – pyta po chwili.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Na pewno nie do domu.

– Dlaczego nie?

Rzuca mu spojrzenie, po którym Quinn postanawia nie naciskać.

– Te ostatnie kilka dni... pani też pewnie było dość ciężko.

– Owszem – mamrocze, wyglądając przez okno, ale w oczach znów ma łzy.

Quinn parkuje przy dworcu autobusowym i obchodzi samochód, żeby wyjąć walizkę z bagażnika. Dopiero kiedy dziewczyna zarzuca sobie torebkę na ramię, dostrzega to, co prawdopodobnie powinien zauważyć już dawno.

– Jak się pani tego nabawiła? – pyta cicho.

Dziewczyna rumieni się i ściąga rękaw bluzki w dół.

– To nic wielkiego. Uderzyłam się o drzwi.

Quinn wyciąga rękę, a ona się nie opiera. Siniak jest brzydki, nadal zaczerwieniony. Odbicie palców wbijających się w delikatną skórę nadal jest wyraźne.

– Czy on to zrobił?

Nie patrzy mu w oczy, ale kiwa głową.

– Mogłaby pani to zgłosić, wie pani o tym?

Kręci gwałtownie głową. Znów powstrzymuje się od płaczu.

– On nie chciał – mówi tak cicho, że Quinn musi się nachylić, żeby ją dosłyszeć. Obok nich przejeżdża autokar kursujący do Londynu i sierżant widzi przyglądających się im z zainteresowaniem ludzi.

– Może da się pani zaprosić na kawę?

Znów kręci głową.

– Muszę znaleźć sobie jakiś dach nad głową.

– Proszę się o to nie martwić. Jestem pewien, że coś pani znajdziemy.

A potem bierze walizkę i wkłada ją z powrotem do bagażnika.

* * *

Kobieta w recepcji St Aldate wygląda na zabieganą. W ciągu pięciu minut, które zajmuje dyżurnemu wyjście z biura i podejście do niej, zdążyła już trzy razy sprawdzić telefon.

– Tak? W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Lynda Pearson. Doktor Lynda Pearson. Przyszłam, żeby zobaczyć się z Williamem Harperem. Jest jednym z moich pacjentów.

– Ach, tak, spodziewaliśmy się pani. Czy może pani usiąść? To nie powinno zająć dużo czasu.

Kobieta wzdycha: już to słyszała. Podchodzi do rzędu krzeseł i wyciąga z płóciennej torby telefon. W ten sposób może przynajmniej zrobić coś pożytecznego, skoro i tak tu utknęła.

– Doktor Pearson?

Podnosi głowę i widzi solidnie zbudowanego mężczyznę w nieco przymałym garniturze i koszuli opinającej się na brzuchu. Jest łysiejący i trochę zasapany, w połowie drogi do problemów z wysokim ciśnieniem. Wygląda na czterdziestkę, ale pewnie jest co najmniej pięć lat młodszy.

– Posterunkowy Andrew Baxter – przedstawia się. – Mogę panią zabrać na dół, do celi aresztanta.

Lekarka zbiera swoje rzeczy i idzie za Baxterem w dół po schodach.

– Jak się czuje Bill?

– O ile wiem, nie najgorzej. Robimy co w naszej mocy, żeby nie stawiać go w stresujących sytuacjach. Upewniliśmy się, że dostaje jedzenie, jakie lubi, i tym podobne.

– Podejrzewam, że tutaj odżywia się lepiej niż w domu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy stracił sporo na wadze. Czy Derek Ross go odwiedzał?

– Nie, od czasu aresztowania pana Harpera. To właśnie Ross zasugerował, żebyśmy do pani zadzwonili.

Docierają do celi i Baxter kiwa głową do sierżanta dyżurnego przy biurku.

– Doktor Pearson z wizytą u Williama Harpera.

Kiedy zmierzają w stronę celi Harpera, Lynda Pearson ma nagle okropne przeczucie, że znajdą starego człowieka powieszzonego na

kratach okiennych za pomocą skręconej w linę koszuli. Ale to tylko wymysł jej zmęczonego umysłu, odświeżającego sobie wspomnienia wszystkich seriali o gliniarzach, które widziała w ciągu wielu lat, ponieważ kiedy drzwi się otwierają, Harper siedzi spokojnie na łóżku, ze stopami spuszczone na podłogę. Wygląda chudo, ale na jego policzki wrócił kolor, którego wcześniej tam nie było. Taca i kubek stojące przy łóżku są puste.

– Jak się miewasz, Bill? – Kobieta zajmuje jedyne krzesło w celi.

Harper spogląda na nią podejrzliwie.

– Co pani tu robi?

– Policja poprosiła, żebym przyszła i cię zbadała. Upewniła się, że wszystko jest w porządku.

– Kiedy będę mógł wrócić do domu?

Pearson spogląda na Baxtera.

– Obawiam się, że jeszcze nie teraz, Bill. Policja musi ci zadać kilka pytań, więc może będziesz musiał zostać tu nieco dłużej.

– W takim razie chcę się zobaczyć z oficerem dowodzącym – mówi Harper czystym głosem. – Chcę złożyć oświadczenie.

* * *

– Czy to naprawdę konieczne?

Nastrój Walsh'a zmienił się z niedowierzania w irytację zaledwie po trzech zdaniach. To pierwsze było reakcją na nowiny, drugie zaś na prośbę Gislinghama, aby zechciał towarzyszyć im do St Aldate.

– Dlaczego mielibyście mnie tam ściągać? Mam zobowiązania... zajęcia, oceny, zajęcia pozalekcyjne... to naprawdę bardzo kłopotliwe.

– Rozumiemy to, ale musimy pobrać od pana próbki DNA, odciski palców...

Wpatruje się w nich.

– Po kiego diabła? Nie byłem w tamtym domu od lat.

– Doprawdy? – pyta Somer. – Nie lubiliście się panowie z wujkiem?

– Dobra kobieto, jak słusznie zauważył pani kolega zaledwie kilka

minut temu, w zasadzie w ogóle nie jestem z nim spokrewniony.

Oczy Gislinghama robią się okrągłe. Jeżeli w ten sposób Walsh zamierzał przypodobać się Somer, to przeliczył się wręcz gigantycznie.

– Panie Walsh – odpowiada chłodno. – Ustaliliśmy już, że pan Harper miał niewielu gości w swoim domu w ciągu ostatnich kilku lat, a pan zdecydowanie był jednym z nich. Musimy wyeliminować pana z naszego dochodzenia...

Oczy zwężają mu się w szparki.

– Dochodzenia? Chyba nie sądzicie poważnie, że mógłbym być zamieszany w to, co zrobił? Mogę państwa zapewnić, że nie miałem pojęcia o sprawie. Byłem w szoku, tak samo jak reszta.

Somer przygląda mu się bacznie przez chwilę.

– Byłem?

– Słucham? – Wygląda na zirytowanego.

– Powiedział pan „byłem w szoku”. Oznacza to, że pan wiedział. Jeszcze przed naszym tutaj przyjściem. Widział pan wiadomości, jak wszyscy.

– Proszę pani. – Oddycha głęboko. – Ja pracuję w szkole. Bardzo drogiej szkole. Czy wie pani, ile ludzie płacą rocznie, żeby wysłać swoje dzieci do miejsca takiego jak to?

Somer jest w stanie zgadnąć. I pewnie jest to dużo więcej niż jej pensja.

– Absolutnie nie potrzebuję, żeby kojarzono mnie z czymś... czymś takim.

Założę się, że tego nie potrzebujesz, myśli Somer. Zwłaszcza że najwyraźniej znajdujesz się tak nisko w tym szkolnym łańcuchu pokarmowym, że utkwieś w pokoju rezerwowego budynku z pięknym widokiem na kontenery na śmieci.

– Zrobimy co w naszej mocy, aby zachować dyskrecję – mówi. –

Musimy jednak prosić pana o udanie się z nami do Oksfordu. Nawet jeżeli nie odwiedzał pan Frampton Road od dłuższego czasu, mamy serię niezidentyfikowanych odcisków palców, które mogły się znajdować w tym domu od dłuższego czasu. Poza tym jestem pewna, że placówka tego rodzaju będzie oczekiwać, iż zrobi pan wszystko co w pana mocy, aby pomóc policji w dochodzeniu.

Zapędziła go w kozi róg i Walsh zdaje sobie z tego sprawę.

– No dobrze – odpowiada ponuro. – Rozumiem, że mogę pojechać na posterunek własnym samochodem?

Już na zewnątrz Gislingham spogląda na Somer.

– Rany gościa, złapałaś go za jaja jak nic.

– Wiesz – odpowiada zamyślona. – Jestem pewna, że w dzisiejszych czasach istnieją wytyczne ogólnopństwowe co do przebywania nauczycieli sam na sam z uczniami. Zdaje się, że nauczyciel powinien wtedy zostawić otwarte drzwi.

– Sugerujesz, że coś się działo między nim i tym dzieciakiem?

– Nie sądzę, ale może powinniśmy to zbadać. Z tego, co pamiętam, to trzecia szkoła, w której uczy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Może coś w tym jest? Albo nic.

– Nie zaszkodzi sprawdzić.

Somer kiwa głową.

– Tylko musimy być naprawdę ostrożni w podejściu do sprawy. Takie plotki potrafią zrujnować nauczycielom karierę, nawet gdy okazują się całkiem bezpodstawne.

To właśnie zdarzyło się komuś, kogo znała: cichemu, spokojnemu, nieszkodliwemu i – jak się okazało – beznadziejnie naiwnemu mężczyźnie, który został wyrzucony z pracy po tym, jak jedna z uczennic z dziesiątej klasy poskarżyła się, że ten ją uderzył. Ostatnim razem, kiedy się dowiadywała, pracował jako kasjer w Lidlu.

Gislingham włącza silnik i wkrótce widzą srebrnego forda mondeo należącego do Walsh, wynurzającego się z parkingu pracowników szkoły.

– Tak przy okazji – mówi Gislingham, gdy Walsh toczy się w ich kierunku. – O co chodziło z tą maszyną do seksu?

Przez chwilę Somer nie ma pojęcia, o co chodzi.

– Och, masz na myśli *deus ex machina*? To z greckiej tragedii – kiedy pisarz zupełnie zapętla się w wątkach i robi się totalny bałagan, jedynym sposobem jest zesłać boga.

Gislingham uśmiecha się szeroko.

– To brzmi jak niezły pomysł. Nam też by się przydał taki jeden.
– Sądziłam, że my już mamy swojego boga – mówi sucho Somer. –
W przebraniu. Podającego się za inspektora Adama Fawleya.

Gislingham wybuchła śmiechem, a potem wrzuca bieg. Wierzch jego
dłoni dotyka jej.

Tylko przez chwilę.

* * *

*Piszę, ponieważ chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli. Jeżeli umrę w tym miejscu – jeśli nigdy się
stąd nie wydostanę, chcę, żeby ludzie dowiedzieli się, co mi zrobił.*

*Byłam w drodze do obejrzenia kawalerki. Jeden ze studentów się wycofał, więc nagle zwolnił
się pokój na kilka miesięcy. Na pewno był w lepszym stanie niż te, w których wtedy
mieszkałam. Podczas przechodzenia przez jezdnię niestety zламаłam obcas, więc siedziałam
na murku, usiłując go naprawić, kiedy wyszedł z domu. Myślałam, że pogoni mnie ze swojego
ogrodzenia, ale on tylko spojrzął na mój obcas i powiedział, że ma klej, który mógłby to
naprawić. Powiedział, że to zajmie tylko minutkę. Spojrzałam na niego, a on się uśmiechnął.
Miał krawat, pamiętam to. Nie wyglądał jak psychol. Wydawał się miły. Dobry. Jak czyjś
wujek. Zgodziłam się więc i weszłam za nim do domu.*

*Powiedział, że musi przynieść klej z szopy i że właśnie zrobił sobie herbaty. Spytał, czy mam
ochotę się poczęstować. Pewnie w ten sposób to zrobił. Za pomocą herbaty.*

Miałam wrażenie, że smakowała trochę dziwnie [część nieczytelna]

*...leżąc twarzą w dół na podłodze. Zaczęłam krzyczeć, ale nikt nie przyszedł. ON nie
przyszedł. Wreszcie poczułam, że bardzo chce mi się siusiu i zaczęłam płakać, bo nie chciałam
zasikać sobie džinsów. To było takie okropne. Nie wiem, jak długo tam byłam, zanim
zorientowałam się, że mogę chodzić na czworakach. Wciąż wpadałam na różne przedmioty
w ciemności, ale znalazłam łóżko, toaletę i pudła ze śmieciami. Wszystko tu pachnie jak
starzy ludzie. Myślę, że ten pokój musi być pod ziemią, bo jest tak zimno i wszystko...*

[cała kartka nieczytelna]

*...słyszałam go na zewnątrz. Najpierw dźwięk klucza, potem kroki na schodach, a na koniec
zapaliło się światło. Widziałam je w szparze pod drzwiami. A potem usłyszałam go tam.
Oddychającego. Oddychającego i nasłuchującego. Zamarłam bez ruchu i w końcu sobie
poszedł, ale światło pod drzwiami nadal jest.*

Znowu tutaj schodzi, prawda?

*Nie chcę, żeby mnie zgwałcił. Nigdy tego nie robiłam i nie chcę, żeby był moim pierwszym
facetem.*

Dlaczego nikt się nie pojawia?

[dwie kartki nieczytelne]

...tutaj znowu. Przyniósł ze sobą wodę i pozwolił mi się trochę napić, ale większość wylała mi się na bluzkę. Powiedziałam, że jestem głodna, ale odparł, że najpierw muszę być dla niego miła. Próbowałam go uderzyć i mnie spoliczkował. Powiedział, że koniec końców zacznę się wreszcie zachowywać milej, a dopóki tego nie zrobię, nie da mi nic do jedzenia. Wyplułam na niego wodę, a on na to: jak sobie chcesz. Jeśli o mnie chodzi, możesz pić wodę z toalety. Jeszcze zmienisz zachowanie, ty mała, złośliwa suko. Wszystkie to robicie.

Zastanawiam się ciągle, czy ktoś w ogóle mnie szuka. Ludzie od kawalerki w ogóle się nie przejmą. Mama nie wie, gdzie jestem, i pewnie nawet gdyby wiedziała, w ogóle by jej to nie obeszło. Pewnie powiedziałyby, że dobrze mi tak za to, że jestem taka głupia. Zawsze tak mówię.

Mogłabym tutaj umrzeć i nikt by się nie zorientował.

Nie chcę umrzeć.

Proszę, nie pozwól...

[trzy kartki uszkodzone]

Zgwałcił mnie

ZGWAŁCIE mnie

Nie wiem, jak dawno temu, bo leżę tutaj i ciągle płaczę. Proszę, jeżeli ktoś to czyta, nie pozwólcie, żeby uszło mu to na sucho. Niech zaptaci za to, co zrobił.

Przyniósł na dół więcej wody, ale myślę, że coś w niej było, bo zaczęłam się po niej dziwnie czuć. Zupełnie jakbym wiedziała, co się dzieje, ale nie mogła nic z tym zrobić. W jednej chwili siedział i uśmiechał się do mnie, a w drugiej ściągał mi majtki, a potem dotykał mnie tymi obrzydliwymi pomarszczonymi dłońmi, wkładał we mnie paluchy i pytał, czy mi się to podoba. Nie rozwiązał mnie – myślę, że lubi, kiedy jestem związana. Zrobił to, jak leżałam na plecach, a potem odwrócił mnie i znów to zrobił. Przez cały czas leżałam twarzą na ziemi i bolało mnie, jakby rozrywał mnie w środku.

Po wszystkim zwymiotowałam. Po nogach spływała mi krew.

Ale zostawił mi wodę i trochę jedzenia

I zostawił zapalone światło

[kilka brakujących kartek]

...jak długo tu jestem, ale pogubiłam się w liczeniu, bo zabrał mi zegarek i telefon. Dzisiaj dostałam okresu, więc pewnie minęły przynajmniej trzy tygodnie. Powiedziałam mu, że potrzebuję czegoś na miesięczkę, a on przyniósł mi po prostu papier toaletowy. Nie chciał mi nawet oddać moich majtek, złośliwy skurwiel. Powiedział, że są brudne. A poza tym, że lubi mnie bez nich. Mówi: moja „pochwa”.

Siedział tam i przyglądał się, jak wkładam papier między nogi. Miał dziwny wyraz twarzy, jakby lubił krew. Jakby dzięki temu cała sytuacja stała się jeszcze lepsza w jego pokręconym, popieprzonym umyśle. Powiedział, że żałuje, że nie możemy uprawiać seksu podczas krwawienia, ale mógłby mi to zrobić od tyłu, jeżeli chcę. Zupełnie jakbyśmy byli w jakimś związku. Nie sądziłam, że cokolwiek mogłoby uczynić tę sytuację gorszą, ale to – owszem.

[kilka kartek uszkodzonych]

...teraz dla mnie miłszy. Mówi, że możemy być rodziną, że zawsze chciał mieć dziecko i że ma nadzieję na chłopca. Pozwolił mi znowu włożyć majtki i nawet próbował je wyprać. Pozwala mi mieć zapalone światło. I więcej jedzenia. Ale kiedy powiedziałam, że muszę pójść do doktora, roześmiał się naprawdę nieprzyjemnie i powiedział, że mamy tu doktora i że jestem we właściwym miejscu. Potem, kiedy poprosiłam znowu, odparł, że kobiety w XIX wieku rodziły dzieci w polu i wracały od razu do pracy. Że jestem młoda i zdrowa, a on się mną zaopiekuje. Mną i dzieckiem.

Ale musiał się wtedy na mnie rozgniewać, bo po tej rozmowie znów wyłączył światło. Leżę tutaj w ciemności. Czuję w sobie tego dzieciaka, który zjada mnie od środka.

[jedna lub więcej brakujących kartek]

Leży tam teraz, patrząc na mnie. Kiedy płacze, jego twarz marszczy się i czerwienieje. On powiedział mi, że mam to karmić, ale ja odwróciłam się do niego plecami. Chciał to, więc niech teraz sam je karmi. Przyniósł mleko i udało mu się jakoś trochę wcisnąć dzieciakowi.

Zabrał brudną pościel i dał mi nową. Ciągłe powtarzał, że upewnił się, iż wszystko jest czyste i higieniczne, a ja powiedziałam, że nic mnie to nie obchodzi. Nie obchodzi mnie, czy umrę. Już nie. A on powiedział, że muszę żyć dla dobra dziecka, wtedy po prostu odwróciłam się twarzą do ściany i zaczęłam płakać.

Powiedział, że mamy szczęście, że jestem taka młoda i poród był taki łatwy. A ja na to „szczęście? Mam szczęście, że jestem tu zamknięta jak w więzieniu? Mam szczęście, że jestem codziennie gwałcona?”. A on, że to wcale nie tak i że dobrze o tym wiem. I że muszę się dobrze zachowywać. Że był pobłażliwy ze względu na moją ciążę, ale teraz wszystko się będzie musiało zmienić.

Mówi, że muszę się opiekować dzieckiem i jeśli to zrobię, zostawi mnie w spokoju, więc to leży w moim interesie. Mówię mu, żeby je zabrał na górę i sam się nim zajmował, ale on nie chce. Mówi, że jest moje. Moje i jego. Mówi, że nazywa się Billy.

Nie dam mu żadnego imienia

Nie tutaj

Nie w ciemności

Patrzy na mnie teraz. Dziecko. Ma niebieskie oczy i ciemne włosy jak ja. Próbuję myśleć o nim jak o moim dziecku. Tylko moim. Niemającym nic wspólnego z tym obrzydliwym starym zboczeńcem.

Nie płacze zbyt wiele. Po prostu leży na kocu i patrzy na mnie. Ma już ponad trzy miesiące. Staruch nadal jest dla mnie „miły”. Dostaję lepsze jedzenie. Tampony. Kiedyś nawet przyniósł jakieś ubrania. Musiał je dostać ze sklepu z używaną odzieżą, ale mogło być gorzej. Dla dziecka też przyniósł trochę ubrań. Koszulkę i kilka śpiochów. Może narodziny dziecka okażą się koniec końców dobrą rzeczą. Bo nie może przecież trzymać tutaj dziecka w nieskończoność, prawda? Co, jeśli ono zachoruje? Nie pozwoli mu umrzeć. Ja go nie obchodzę, ale nie pozwoli, żeby coś się stało dziecku.

Nie jego synowi

Nie jego Billy'emu

[jedna lub więcej brakujących kartek]

NIE MA JUŻ JEDZENIA I KOŃCZY SIĘ WODA NIE WIEM NA JAK DŁUGO JESZCZE MI WYSTARCZY

SŁYSZĘ LUDZI W DOMU OBOK, ALE NIEWAŻNE JAK GŁOŚNO KRZYCZĘ NIKT NIE PRZYCHODZI

NIKT NIE PRZYCHODZI

* * *

Baxter dzwoni do mnie z aresztu o 17.30. Moja głowa jest pełna słów. Słów dziewczyny i obrazów, które mój mózg stworzył na ich podstawie. Wiedziałem, co musiał jej zrobić, ale to co innego – usłyszenie tego, obserwowanie w myślach odgrywającej się scenki. Mam w sobie mnóstwo gniewu, z którym – zdaję sobie sprawę – będę musiał być bardzo ostrożny. I bezbrzeżne współczucie.

Baxter czeka po drugiej stronie słuchawki.

– Szefie?

– Przepraszam, zamyśliłem się. O co chodzi?

– O Harpera. Jest przytomny i twierdzi, że chce złożyć oświadczenie.

Pora policzyć do dziesięciu.

– Dobrze. Zadzwońeś po jego prawniczkę?

– Powiedziała, że będzie najwcześniej za godzinę, a ja nie jestem pewien, czy możemy sobie pozwolić na czekanie tak długo. Nie w stanie, w jakim się znajduje. Zanim ona tu dojedzie, możemy znów go stracić.

Jest tutaj za to jego lekarka, więc jeśli pan nie będzie miał nic przeciwko temu, zgodziła się wystąpić w roli przyzwoitki.

– Nie ma sprawy. Przyprowadź go do pokoju przesłuchań numer jeden. Quinn jest w pobliżu?

– Nigdzie go nie widziałem.

– W takim razie ty zostaniesz. Będę tam za trzy minuty.

Harper spogląda mi prosto w oczy, kiedy wchodzę do pokoju. To zdecydowanie nowość. Siedzi wyprostowany i wydaje się świadomy swojego otoczenia. Lekarka jest zaradną z wyglądu kobietą z przyklapniętymi szarymi włosami i niespodziewanie pięknymi oczami. Zajmuję miejsce obok Baxtera i spoglądam na Harpera.

– Rozumiem, że chce pan złożyć oświadczenie, doktorze Harper?

Wyczuwam, że Baxter na mnie spogląda. Po tonie mojego głosu poznaje, że coś się zmieniło.

Harper waha się, ale w końcu potakuje.

– W takim razie, na potrzeby nagrania, jestem inspektor Adam Fawley. Obecni wraz ze mną oprócz doktora Harpera są doktor Lynda Pearson oraz posterunkowy Andrew Baxter. A zatem, doktorze Harper, co chciał nam pan powiedzieć?

Spogląda na mnie, a potem na Baxtera, ale nic nie mówi.

– Doktorze Harper?

Znów na nas patrzy.

– Chodzi o nią, prawda? – mówi.

– Słucham?

– Chcecie, żebym powiedział wam o niej.

Baxter otwiera usta, żeby coś wtrącić, ale unoszę dłoń, uciszając go. Chcę to usłyszeć słowami Harpera. Znam wersję dziewczyny; teraz chcę poznać jego.

Harper sięga po kubek z wodą stojący przed nim, a potem spogląda na mnie. Jego oczy są wilgotne i usiane drobnymi czerwonymi żyłkami.

– Czy kiedykolwiek żałował pan, że nie może odwrócić biegu czasu? Choćby na godzinę?

Serce zaczyna mi walić w piersi i przez chwilę nie mogę oddychać.

Czegokolwiek się spodziewałem, to nie tego. Gniew nadal tam jest, ale teraz czuję stratę. Nie Hannah, nie Vicky, nawet nie dziecka. Moją własną. Ponieważ ja nie potrzebowałbym nawet godziny: oddałbym wszystko, co mam, za pięć minut. Pięć minut, które spędziłem na porządkowaniu koszy na śmieci, kiedy Jake umierał. Pięć minut, które oznaczały, że zbyt późno do niego dotarłem i nie zdołałem wlać życia w jego płuca. To wszystko, czego mi zabrakło.

Pięciu minut.

Pięciu cholernych minut.

– Prześladowuje mnie, wie pan? – mówi nagle. – Ta czerwona sukienka, w której wyglądała jak dziwka. Jej zimne drobne ręce zaciskające się wokół mojego fiuta. Wiedziałem, że to nie mogła być ona – że tak naprawdę jej tam nie było. Ale to nie minęło. Noc po nocy, nie chciała zostawić mnie w spokoju.

Nachylam się do przodu.

– O kim pan mówi, doktorze Harper?

– To była chwila szaleństwa. Tak na to mówią, prawda? „Chwila szaleństwa”. Ale człowiek nie może się cofnąć w czasie. To znaczy po wszystkim. Musi żyć z tym, co zrobił.

Ukrywa twarz w dłoniach i pociera oczy.

– Te ostatnie kilka miesięcy... wiem, że nie byłem sobą. Cholerny alkohol. Utraty świadomości. Chodziłem gdzieś i nie wiedziałem, jak się tam dostałem.

Odchyła się na krześle i jego ramiona opadają.

– Ten gnojek Ross chce mnie umieścić w domu opieki. Mówi, że dostałem cholernego świra i może ma rację.

Widzę, jak Lynda Pearson spogląda na niego i chyba domyślam się dlaczego. Przeklinanie to światło ostrzegawcze. Znak, że zaczyna się osuwać w inny stan. Że go tracimy.

Szybko otwieram mój papierowy folder i wydaję zdjęcie dziewczyny. To pierwszy raz, kiedy spojrzałem na jej twarz od czasu przeczytania tego, co znalazł Challow.

– Czy to jest kobieta, o której pan mówi?

Spogląda na mnie z niezrozumieniem. Mruga.

– Ta młoda kobieta ma na imię Vicky. Została znaleziona w piwnicy pańskiego domu. Z małym chłopcem.

Pokazuję mu drugie zdjęcie. Odpycha je.

– Priscilla zawsze była wstrętną krową.

– To nie jest pana żona, doktorze Harper. To Hannah Gardiner. Jej ciało znaleziono w pańskiej szopie. Zaginęła dwa lata temu.

Kładę zdjęcia jedno przy drugim, odwrócone do niego.

– Co może mi pan powiedzieć o tych kobietach?

– Wiem, co pan sobie myśli, ale myli się pan. Nie jestem złym człowiekiem. Ona pewnie powiedziała wam, że tak jest. Pewnie powiedziała, że jestem zbrojcem. – Z jego ust ścieka ślina. – Jednym z tych pedofili, o których prasa wyraża się z takim oburzeniem. To właśnie powiedziała. Że jestem wstrętnym, pokreconym pedofilem i że powinni mnie zamknąć.

– Kto tak powiedział? – pyta Baxter. – To była Vicky, prawda? Kiedy robił pan z nią te wszystkie potworne, chore rzeczy...

Harper kuli się w sobie.

– O czym on mówi? – Spogląda na Pearson. – O czym on mówi? – powtarza głośniej.

Wskazuję na zdjęcie Vicky.

– Doktorze Harper. Posiadamy dowody na to, że zgwałcił pan tę dziewczynę...

Zaczyna się kiwać w przód i w tył, pochlipując cicho.

– To nie moja wina, to nie moja wina.

– ...zgwałcił pan ją i trzymał ją pan zamkniętą w piwnicy prawie trzy lata...

Zasłania uszy.

– Nie schodzę tam, już nie. Coś tam jest na dole. Słyszę to w nocy. Zawodzenie i skrobanie...

Nachylam się jeszcze bardziej i zmuszam go do spojrzenia na mnie.

– Co pan słyszał na dole, doktorze Harper? Co pan słyszał?

Ale Pearson odwraca się do mnie i kręci głową.

– Bardzo mi przykro, inspektorze, ale nie sędzę, żebyśmy mogli to dalej kontynuować.

Na zewnątrz, na korytarzu, Pearson mnie dogania.

– Myślę, że powinien pan o czymś wiedzieć. Powiedziałabym wcześniej, ale dopiero teraz zobaczyłam to zdjęcie. Niczego nie było w prasie...

– Przykro mi, ale nie nadążam. – Jestem dość obcesowy, ale chyba nie powinno jej to dziwić.

– Ta dziewczyna – mówi. – Vicky. Jest wyjątkowo podobna do Priscilli. Te włosy, oczy, wszystko. Nie jestem pewna, co to oznacza, jeśli w ogóle coś oznacza, ale myślę, że powinien pan o tym wiedzieć.

– Czy pani Harper również była pani pacjentką?

– Nie. – Kręci głową. – Leczyła się prywatnie, ale spotkałam ją kilka razy. Powiedzmy sobie, że nie była najłatwiejszą osobą w pożyciu.

– Zgodnie z naszymi danymi policja została dwukrotnie wezwana do ich domu w związku z hałasami i awanturami. W obu wypadkach okazało się, że to pani Harper była agresywna. Zaatakowała swojego męża.

Lekarka kiwa głową.

– Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona. O ile wiem, traktowała go jak psa. Pamiętam, jak Bill opowiadał mi o wizycie w klinice leczenia niepłodności, ponieważ próbowali zajść w ciążę. Dopiero dużo później dowiedział się, że kilka lat przedtem Priscilla kazała sobie założyć spiralę. Bill był wściekły z powodu kłamstwa, ale też faktu, że szansa zostania ojcem przeszła mu koło nosa. On i Nancy chcieli mieć dzieci, ale nigdy się ich nie doczekali.

Kiwam powoli głową.

– Każdy by się wściekł na tego typu oszustwo.

Wzdycha.

– Myślę, że nienawidził jej nawet przedtem z powodu tego, co ich romans zrobił Nancy. Usiłowałam mu wytłumaczyć, że nowotwór piersi pojawiłby się i tak, ale on wciąż się obwiniał. Mówił, że on i Priscilla w efekcie zabili Nancy. Podobno kiedy powiedział Priscilli, że nigdy nie zostawi żony, ta pojechała do niego do domu i opowiedziała Nancy, co się dzieje. Nancy nie miała pojęcia, była bardzo ufna. Myśl o zdradzie Billa nawet nie przyszlaby jej do głowy. Niecały rok potem została zdiagnozowana i wytrzymała tylko sześć miesięcy. Stąd właśnie bierze

się mnóstwo tej wrogości. Cała ta wściekłość, którą musiał w sobie tłumić, gdy Priscilla jeszcze żyła. Alzheimer to wszystko z niego uwalnia. A kiedy pokazuje mu pan zdjęcie kogoś, kto jest do niej tak bardzo podobny... nic dziwnego, że reaguje w taki sposób.

– A jak by zareagował, gdyby spotkał ją naprawdę? Gdyby zobaczył Vicky przed swoim domem?

Lekarka blednie.

– O mój Boże... czy to właśnie pana zdaniem się zdarzyło? Czy to miał na myśli, mówiąc o chwili szaleństwa?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem.

Kręci głową ze smutkiem.

– Ta nieszczęsna dziewczyna. I to biedne dziecko. Wie pan, jaki jest stan chłopca?

Mógłbym coś powiedzieć, ale nie robię tego.

– Jest w dobrych rękach, przynajmniej na razie.

* * *

W centrum operacyjnym Somer siedzi przy komputerze i przegląda po kolei zestawy zdjęć. Jeden z posterunkowych przechodzi obok niej i nachyla się, żeby spojrzeć na monitor.

– Jeżeli szukasz mebli, powinnaś sprawdzić Wayfair. Moja dziewczyna ich uwielbia. Wiem dobrze, bo płacę za te wszystkie cholerne rzeczy.

Somer wpatruje się w ekran.

– To nie dla mnie. Szukam szczególnego rodzaju gablotki.

Policjant wzrusza ramionami.

– Chciałem tylko pomóc. Nie wszyscy myślimy o bzykaniu wbrew temu, co sobie myślisz.

Obserwuje odchodzącego mężczyznę, czując, jak płoną jej policzki, i zastanawiając się, co takiego złego zrobiła. I czy w ogóle coś zrobiła. Potem wzdycha, wiedząc dokładnie, co powiedziałaaby w tej chwili jej siostra. Ale Kath była „najpiękniejsza w szkole” od pierwszego dnia,

w którym się w niej pojawiła: od małego przyzwyczała się do kosztów, jakie człowiek ponosi za swoją urodę. Somer z kolei spędziła dzieciństwo, słysząc, że wygląda „sympatycznie”, i kiedy już nastąpiła zmiana, przyciągnęła do niej uwagę i zainteresowanie, z którym nie potrafiła sobie poradzić. Są takie chwile, jak na przykład ta teraz, kiedy wydaje się jej, że w ogóle nie uczyniła postępów.

Odwraca się z powrotem do komputera i kilka minut później odchyła się na oparcie, wpatrując w ekran. A potem loguje się do grupowego serwera wydziału kryminalnego i otwiera zdjęcia wykonane na Frampton Road.

– Mam cię – mówi cicho.

* * *

Donald Walsh siedzi dokładnie na tym samym krześle co pół godziny temu William Harper. W pokoju obok Everett obserwuje transmisję. Widać, że Walsh jest w pełnym trybie aktorskim. Robi wielkie przedstawienie, sprawdzając co pół minuty zegarek i rozglądając się z coraz większą irytacją. Drzwi się otwierają i do Everett przyłącza się Gislingham. Jego twarz wyraża wszystko.

– Masz coś?

– Owszem. Odciski palców Walsha idealnie pasują do zestawu z kuchni i z piwnicy. Odpowiadają również, i tu rzecz robi się interesująca, niektórym odciskom zebranych w szopie. Ale tylko z puszek z farbą i narzędzi ogrodniczych.

– Zamierzasz go przesłuchać?

Gislingham kiwa głową.

– Zdecydowanie musi się wytłumaczyć z paru rzeczy.

Na ekranie widać, jak otwierają się drzwi i do pokoju z Walshem wchodzi Quinn, rozglądając się, najwyraźniej pewny, że powinien już tam być Gislingham.

– Rety – mówi Gislingham. – Lepiej już pójde.

Everett obserwuje, jak posterunkowy przyłącza się do sierżanta, siada

na krześle i odsuwa się od stołu.

– Panie Walsh – zaczyna Quinn. – Jestem sierżant Gareth Quinn. Posterunkowego Gislinghama już pan poznał. Na potrzeby nagrania mogę potwierdzić, że został pan już pouczony...

– Co było niedorzeczną, biurokratyczną przesadną reakcją, jeśli wolno mi to powiedzieć. Nie mam absolutnie nic wspólnego z żadnym aspektem tej groteskowej sprawy.

Quinn unosi brwi.

– Doprawdy? – Otwiera akta, które przyniósł ze sobą. – Właśnie otrzymaliśmy potwierdzenie, że niektóre odciski palców zebrane na posesji numer trzydzieści trzy na Frampton Road pasują do pańskich.

Walsh wzrusza ramionami.

– Nic dziwnego. Odwiedzałem ten dom kilka razy, chociaż nie ostatnio.

– Kiedy dokładnie był tam pan po raz ostatni?

– Nie jestem pewien. Być może jesienią 2014 roku. W październiku przyjechałem wtedy na konferencję do Oksfordu i wpadłem z wizytą do Billa na kilka minut. Szczerze mówiąc, po śmierci Priscilli prawie przestałem się tam pojawiać.

Gislingham unosi brew; to mu nie pasuje, zwłaszcza po wszystkim, co o niej usłyszał.

– Mamy przez to rozumieć, że pana stosunki z Priscillą układały się dobrze?

– Jeżeli musi pan wiedzieć, moim zdaniem była okropną kobietą. Złośliwą suką, która rozbijała małżeństwa, chociaż zdaję sobie sprawę, że te są w dzisiejszych czasach dość staroświecką koncepcją. Zmieniła ostatnie lata mojego wujka w absolutne piekło. Robiłem wszystko, aby odwiedzać ich tylko wtedy, gdy wiedziałem, że nie będzie jej w domu.

– A jak często to było, pana zdaniem?

– Kiedy Nancy jeszcze żyła, odwiedzałem ich dwa, może trzy razy w roku. Po tym, jak Bill ożenił się z Priscillą, powiedziałbym, że najwyżej raz w roku.

– Dlaczego przestał pan odwiedzać pana Harpera po śmierci Priscilli? Przecież to zapewne ułatwiłoby kontakt między wami?

Walsh odchyła się na oparcie.

– Nie wiem. Po prostu tak wyszło. Nie było w tym żadnego ukrytego motywu, panie posterunkowy.

Ale Gislingham nie zamierza się poddać.

– No dobrze, czyli powiedzmy sobie szczerze: przestał pan go odwiedzać dokładnie w tym momencie, gdy pan Harper zaczął potrzebować czyjejs opieki. Jest sam, nie radzi sobie, zaczyna mieć objawy demencji...

– Nic o tym nie wiedziałem – mówi szybko Walsh.

– Oczywiście, że pan nie wiedział, przecież przestał pan go odwiedzać.

Walsh ucieka spojrzeniem w bok.

– Ale nie chodziło tylko o to, prawda? – mówi Quinn. – Pokłóciliście się. Bardzo poważnie z tego, co słyszeliśmy.

– To absurd.

– Ktoś was widział.

Walsh miażdży go spojrzeniem.

– Jeżeli nawiązuje pan do tej poczciwej staruszki mieszkającej kilka domów stamtąd, nie określiłbym jej jako wiarygodnego świadka.

Zapada cisza. Walsh stuka palcami o uda.

Rozlega się pukanie do drzwi i do środka zagląda Erica Somer z plikiem papierów w dłoni. Usiłuje pochwycić spojrzenie Quinna, ale ten starannie unika patrzenia na nią.

– Sierżancie, czy mogę zamienić z panem słowo?

– Jesteśmy w środku przesłuchania, posterunkowa Somer.

– Wiem o tym, sierżancie.

Gislingham widzi, że to coś ważnego, nawet jeśli Quinn nie chce tego zauważyć. Wstaje i podchodzi do drzwi. Obserwująca wszystko okiem kamery Everett widzi, że Quinn robi się coraz bardziej poirytowany, aż do chwili gdy Gislingham wraca do pokoju. Somer wchodzi za nim. Quinn nie patrzy na nią, a kiedy Erica siada na krześle w rogu naprzeciwko, nadal nie spogląda jej w oczy.

Gislingham kładzie papiery na stole, a potem odwraca jeden z nich i podsuwa Walshowi. Na kartce widnieje fotografia.

– Czy wie pan, co przedstawia to zdjęcie, panie Walsh?

Walsh spogląda na kartkę i porusza się lekko.

– Nie, niezupełnie.

– A ja myślę, że doskonale pan wie. Ma pan coś takiego.

Walsh prostuje się i zakłada ręce na piersi.

– I co z tego? Co to ma wspólnego ze sprawą? To tylko gablotka.

Gislingham unosi brwi.

– Wątpię. Jest to specjalna gablotka, zaprojektowana z myślą o przechowywaniu bardzo szczególnego rodzaju ozdób. Ozdób, które doktor Harper przypadkowo ma. Wiemy o tym, ponieważ są tutaj. –

Wskazuje na kolejne zdjęcie. – Na liście jego ubezpieczenia zawartości domu. Chociaż, o dziwo, nie pamiętam, żebym widział którąkolwiek z nich w tamtym domu. Pamiętam za to z całą pewnością, że widziałem bardzo podobną gablotkę w pana dużym pokoju.

Gislingham nagle zdaje sobie sprawę, jak intensywnie wpatruje się w niego Quinn. Jeżeli jest coś, czego sierżant naprawdę nienawidzi, to bycia postawionym w niezręcznej sytuacji.

– A zatem, panie Walsh – kontynuuje szybko Gislingham. – Dlaczego nie oszczędzi nam pan czasu i nie opowie dokładnie, do czego służy ów przedmiot.

Usta Walsha zaciskają się w cienką, pełną złości linię.

– Mój pradziadek był dyplomatą i spędził wiele lat w Japonii po wojnie. W tamtym czasie zgromadził dość znaczną kolekcję *netsuke*.

Quinn odkłada długopis i spogląda na niego.

– Słucham?

Walsh unosi brwi.

– Nie ma pan pojęcia, o czym mówię, prawda? – pyta sarkastycznie.

Ale sarkazm rzadko kiedy bywa najlepszą metodą do radzenia sobie z Quinnem.

– Cóż, w takim razie dlaczego mnie pan nie oświeci?

– *Netsuke* to miniaturowe rzeźby – odzywa się Somer. – Były częścią tradycyjnego japońskiego ubioru^[20]. Coś jak kołeczki.

Walsh uśmiecha się do Quinna.

– Widzę, że pana koleżanka jest dużo lepiej poinformowana niż pan.

Quinn spogląda na niego jadowicie.

– A więc ile była warta ta kolekcja pana dziadka?

– Och, prawdopodobnie coś koło kilkuset funtów – mówi Walsh

niedbale. – Chodzi bardziej o zasadę. Kolekcja ma dla mnie wartość sentymentalną. Mój dziadek zostawił je dla Nancy, a kiedy ona umarła, pomyślałem, że powinny wrócić na łono rodziny.

– Ale doktor Harper się nie zgodził?

Przez twarz Walsh'a przebiega cień gniewu.

– Nie. Nie zgodził się. Rozmawiałem z nim o tym, ale powiedział, że Priscilla bardzo je lubi. Bardzo wyraźnie dał mi do zrozumienia, że jego żona nie będzie chciała ich oddać.

Pewnie, że nie chciała, myśli Quinn.

– Rozumiem – mówi. – Ale po jej śmierci pomyślał pan, że warto spróbować jeszcze raz?

– Jak to pan szalenie elokwentnie ujął, owszem. Przyjechałem znów, żeby się z nim zobaczyć.

– A on pana spławił. Znowu. I o to właśnie się kłóciliście.

Gislingham uśmiecha się sucho; jak zawsze powiada, w zbrodni zawsze chodzi o miłość lub pieniądze. A czasem o jedno i drugie.

Walsh jest już nieźle wkurzony.

– Nie miał prawa... te przedmioty są częścią historii mojej rodziny... naszym dziedzictwem...

– A zatem gdzie są teraz?

Walsh milknie gwałtownie.

– Co pan przez to rozumie?

– Jak przed chwilą zaznaczył posterunkowy Gislingham, w domu Harpera nie było żadnej z tych „suke”. Z kolei pan ma najwyraźniej gablotkę specjalnie zaprojektowaną z myślą o prezentowaniu kolekcji.

Walsh czerwienieje.

– Kupiłem tę gablotkę, kiedy wydawało mi się, że Bill zachowa się rozsądnie.

– A zatem chce pan powiedzieć, że jeżeli przeszukamy pana dom, nie znajdziemy żadnego z przedmiotów wyliczonych w formularzu ubezpieczeniowym?

– Oczywiście, że nie – warczy. – Jeżeli nie ma ich na Frampton Road, to nie mam pojęcia, gdzie mogą się znajdować. A jeśli tak właśnie jest, chciałbym zgłosić ich zaginięcie. Oficjalnie.

Quinn przewraca stronę w aktach.

– Odnutowano. Być może zatem przejdziemy do kwestii pańskich odcisków palców.

– Słucham? – Walsh spogląda na niego pustym wzrokiem, wyraźnie rozproszony.

– Odciski palców, o których już wspominałem. Jak do tej pory znaleźliśmy je w różnych częściach domu. Niektóre z nich w kuchni...

– To nic dziwnego. Większość moich wizyt spędzałem właśnie tam...

– ...a część w piwnicy.

Walsh wpatruje się w niego. Przełyka głośno ślinę.

– Co to znaczy w piwnicy?

– W piwnicy, w której znaleziono młodą kobietę z dzieckiem. Być może będzie pan łaskaw wyjaśnić, jak się tam znalazły?

– Nie mam pojęcia. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek schodził na dół. Chcę również, żeby zostało zapisane, iż absolutnie i kategorycznie nie wiem niczego o tej młodej kobiecie. Ani o jej dziecku. – Spogląda to na jednego policjanta, to na drugiego. – Co więcej, nie zamierzam odpowiadać na więcej pytań bez uprzedniej konsultacji z moim prawnikiem.

– Oczywiście ma pan do tego pełne prawo – mówi Quinn. – Podobnie jak my mamy pełne prawo do zatrzymania pana w areszcie. Co zamierzam niniejszym uczynić, dla uniknięcia wątpliwości. Przesłuchanie zakończone o godzinie 18.12.

Wstaje i wychodzi tak szybko, że jest na korytarzu, zanim Gislingham zdoła wstać z krzesła. A kiedy do Quinna dołącza Somer, chwyta ją za ramię i odciąga na bok. Jej uśmiech stygnie, kiedy widzi wyraz jego twarzy.

– Nigdy więcej, kurwa, nie próbuj zrobić mi czegoś takiego – syczy. – Rozumiesz?

Erica odsuwa się od niego.

– Zrobić czego, dokładnie?

– Sprawić, że wychodzę na idiotę przed podejrzanym... przed pieprzonym Gislinghamem, do kurwy nędzy!

– Przepraszam... chciałam tylko pomóc...

Przysuwa twarz do jej twarzy.

– Jeżeli coś takiego nazywasz pomocą, to zapomnij. W zasadzie to w ogóle zapomnij o wszystkim. Koniec.

– Skąd ta cała złość?

Ale Quinna już nie ma.

* * *

Zebranie jest o 18.30 i tym razem to ja zamierzam je poprowadzić. Pokój jest pełny i bardzo tu gorąco. Ale też cicho. Wieści się rozniosły.

– No dobrze – zwracam się do wyczekującego tłumu. – Pewnie już wiecie, że zespół Challowa znalazł coś w jednym z pudeł wydobytych z piwnicy domu przy Frampton Road. Jest to pamiętnik spisany przez Vicky podczas jej niewoli.

Podchodzę do przodu i włączam rzutnik.

– Części brakuje lub uległa uszkodzeniu, ale mimo to jest dość oczywiste, co się jej przydarzyło. Tutaj mamy transkrypcję najważniejszych stron. Ostrzegam, że to bolesna lektura.

Milczę, kiedy czytają. Słyszę westchnięcia, widzę kręcenie głowami. Niektóre z kobiet z trudem sobie radzą i wiem doskonale, kiedy Gislingham dociera do „Billy’ego”. Nie patrzę na niego, ale czuję, jak sztywnieje, i słyszę, jak gwałtownie wciąga powietrze.

– Zaczekamy na wyniki analizy DNA – mówię wreszcie. – Będzie to oficjalny dowód, ale zamierzam oskarżyć Williama Harpera o gwałt i bezprawne pozbawienie wolności jeszcze dzisiaj przed końcem dnia pracy. Mamy wystarczająco dużo dowodów, żeby skierować sprawę do prokuratury.

Panuje cisza.

– Sir – odzywa się ostrożnie Somer. – Zdaję sobie sprawę, że nie jestem detektywem i w ogóle, ale czy możliwe jest, aby odczytać tę sytuację w inny sposób? Nie spotkałam Harpera, ale poznałam Walsha i myślę, że to o nim mówi Vicky w swoim pamiętniku. Człowiek, który otwiera drzwi, to brzmi dla mnie bardziej jak Walsh.

– Właściwie to coś w tym jest – wtrąca szybko Gislingham. – Krawat, pedziowaty sposób wystawiania się. To cały Walsh. Harper wychodzi na ulicę ubrany tylko w podkoszulek.

– To było przynajmniej trzy lata temu. Harper był wtedy zupełnie innym człowiekiem. – Kiedy jednak wypowiadam te słowa, zaczynam się nad tym zastanawiać.

– Wiem, sir, ale niech pan spojrzy. – Somer wstaje i podchodzi bliżej, wskazując na zapis. – Nazywa ją „złośliwą suką”. Dokładnie tak samo Walsh nazwał Priscillę dziś po południu, kiedy go przesłuchiwałem.

Harper nazywał swoją żonę głupią krową, ale to Walsh użył określenia „złośliwa suka”. Słowa są ważne. Niuanse mają znaczenie. Podchodzę do ekranu. Somer stoi w świetle projektora. Słowa Vicky odbijają się dziwnie na jej twarzy.

– Ta aluzja – mówi, nadal na poły przepraszając. – Do doktora i Vicky będącej we właściwym miejscu. Tak, to prawda, Harper mógł w ten sposób mówić o sobie, ale z drugiej strony mógł to być Walsh wspominający o Harperze. O tym, że ten jest doktorem filozofii, a nie medycyny.

– Tak czy owak, to był chory żart – mówi Gislingham ponuro. – Powiedzieć coś takiego do dziewczyny, która za chwilę ma rodzić bez żadnej medycznej asysty.

On to rozumiał jak nikt: człowiek, którego syn przeżył wyłącznie dzięki znakomitemu wyposażeniu i całemu zespołowi neonatologów.

Stoję, wczytując się w słowa. Jeszcze raz. Słyszę ich wszystkich za plecami. Pomrukiwania, kiedy usiłują wykombinować, w którą stronę to wszystko zmierza.

Odwracam się do nich.

– Co mamy na Walsha?

– Właściwie to sporo – mówi Quinn, kiedy atmosfera w pokoju nieco się zmienia. – Mamy jego odciski palców na kilku pudełkach w piwnicy, a także w kuchni i na niektórych przedmiotach w szopie...

– A jak wytłumaczył to Walsh?

Quinn potrząsa głową.

– Nijak. Upierał się, że nigdy nie był w piwnicy, a potem zażądał

rozmowy z prawniczką, zanim odpowie na więcej pytań. Nadal czekamy na jej przybycie, ale kiedy się już tutaj pojawi, zapytamy go również o kolekcję *netsuke*, którą Harper odziedziczył po swojej pierwszej żonie. Wie pan, tego typu rzeczy. – Podnosi kilka zdjęć: zając wyrzeźbiony w kości słoniowej, dwie splecione ze sobą żaby, zwinięty w spiralę wąż, wrona owinięta wokół czaszki. Piękne, miniaturowe i idealne.

– Walsh chciał je odzyskać – ciągnie Quinn. – Ale Harper odmówił. Tylko że nie możemy ich nigdzie znaleźć w jego domu. W sypialni, w której według Walsh'a znajdowały się te figurki, jest gablotka, ale pusta.

– A ta kolekcja... jest cenna?

Quinn potakuje.

– Bardzo możliwe. Walsh powiedział, że jest warta zaledwie kilkaset funtów, ale ja przypadkiem wiem, że wyjątkowo rzadkie egzemplarze mogą kosztować kilkaset tysięcy. Za każdy. – Widzę, że Somer zerka na niego i dostrzegam wysiłek, z jakim Quinn unika jej spojrzenia.

– Sir – zaczyna Somer, zwracając się dość znacząco do mnie, a nie do Quinna. – Widziałam taką gablotkę na ścianie w domu Walsh'a, kiedy tam pojechaliśmy. Miała dość charakterystyczny kształt, dokładnie taki, jaki ludzie zamawiają do trzymania kolekcji *netsuke*.

Jedno wiem na pewno: jej wymowa tego słowa jest znacznie lepsza niż Quinna.

– Moja własna teoria? – ciągnie Quinn, jakby nikt mu nie przerwał. –

Podejrzewam, że Walsh zdał sobie sprawę, że Harper zaczyna tracić rozum, i wykorzystał moment, żeby zgarnąć kolekcję. Zabrał wszystko naraz albo wynosił figurki po trochu, w razie gdyby ktoś, jak Ross, był zbyt ciekawski. Mogłoby to oznaczać, że odwiedzał dom częściej, niż się do tego przyznaje. A zatem mógł tam być również tego dnia, gdy Vicky została porwana.

– Ale czy w takim razie ktoś by go nie widział, skoro pojawiał się tam tak często? – pyta Baxter. – Tylko jedna sąsiadka go pamięta i jest to wspomnienie z dawniejszych czasów.

– Nie sądzę, że możemy traktować to jako miarodajną informację. Nie w tej części Oksfordu. A poza tym mógł zawsze przychodzić po zmroku.

Wątpię, żeby w takim wypadku ktokolwiek go zauważył.

– No dobrze – zwracam się do wszystkich zebranych. – Gislingham, zorganizuj rewizję domu Walsha. I nie zapominajmy, że facet mieszka w Banbury. Jeżeli rzeczywiście jest jakimś seksualnym psychopata, Frampton Road byłoby dla niego doskonałą kryjówką – wystarczająco daleko, ale nie za daleko, tylko starsza pani mieszkająca po sąsiedzku, piwnica z grubymi ścianami i bez okien...

– Chryste, lepiej niż Gabinet Wariata – wtrąca Gislingham, wywołując salwę śmiechu, który rozprasza napięcie. To żart, który wymyśliliśmy: od czasów *Głównego podejrzanego* każdy telewizyjny seryjny zabójca powinien mieć prywatną salę tortur. Jak to kiedyś zauważyła z ironią Alex, najwyraźniej wszystko, co należy zrobić, to spędzić w jedno miejsce wszystkich aktualnie operujących seryjnych morderców poprzez systematyczne naloty na łuki pod wiaduktami kolejowymi.

– I jeszcze jedno – ciągnę. – Kiedy przesłuchiwałem Harpera, powiedział, że przestał schodzić do piwnicy, bo zaczął słyszeć dochodzące stamtąd odgłosy. „Zawodzenie i skrobanie”, jak to określił. Wydawał się autentycznie przerażony. Miałoby to sens, gdyby Walsh zamknął Vicky w piwnicy bez wiedzy Harpera. Starszy pan jest zdezorientowany, pije... nie jest to takie nieprawdopodobne. Walsh mógł uwięzić dziewczynę w jego domu zupełnie bez jego wiedzy. W końcu najprawdopodobniej ma własny klucz.

– No tak, ale czy Harper nie powiedziałby czegoś takiego, nawet jeśli to nieprawda? – oponuje Gislingham. – Na pewno będzie twierdził, że o niczym nie wie.

– Teoretycznie tak, ale ów fakt wypłynął pod koniec przesłuchania, kiedy Harper znów zaczął się robić zdezorientowany. Nie sądzę, żeby udawał. Mogłoby to również wyjaśnić inną rzecz, która nie dawała mi spokoju w kwestii Harpera. Porwanie tej dziewczyny, trzymanie jej pod kluczem: taka zbrodnia nie bierze się znikąd. Zawsze jest coś, co do niej prowadzi, jakaś eskalacja, nawet jeśli wszystko zaczyna być oczywiste dopiero z perspektywy czasu. Ale z Harperem niczego takiego nie mamy, niczego nie znaleźliśmy.

– W domu była pornografia – przypomina Baxter.

– Owszem – mówi Quinn. – Ale co, jeśli tak naprawdę należała do Walsha? Bądźmy szczerzy, dla nauczyciela szkolnego to bezpieczniejsze miejsce do przechowywania takiej kolekcji niż własny dom.

– No dobrze – wtrącam. – Dla pewności zdejmijmy odciski palców z tych magazynów. A wszystko, co powiedziałem na temat eskalacji, pasuje zarówno do Walsha, jak i do Harpera. Jeśli to on, na pewno wydarzyło się coś, co do tego doprowadziło. Jakies ślady, które znajdziemy, jeżeli się przyłożymy do poszukiwań.

– W szkole, w jego gabinecie był uczeń – mówi Gislingham. – Biedny gówniarz wyglądał na przerażonego.

Somer podnosi głowę.

– Poza tym to już trzecia szkoła, w której uczy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Przejrzałam historię. Pewnie warto sprawdzić, czy coś się za tym kryje.

Jest dobra. Naprawdę dobra.

– W porządku, Somer, zajmij się sprawami dotyczącymi Banbury. Razem z Gislinghamem porozumcie się z miejscową policją, żeby pomogli wam w sprawdzaniu szkoły i domu.

Widzę, że Quinn spogląda na Ericę, a potem na mnie. Jest wkurzony, ale nic mnie to nie obchodzi.

– Jakies nowiny w sprawie dziewczyny? – pyta funkcjonariusz siedzący z tyłu pokoju.

– Nadal się nie odzywa – informuje Everett. – Ale zamierzam jutro rano wrócić do szpitala.

– A dzieciak?

Everett spogląda na mnie, a potem przenosi wzrok na policjanta.

– Ma się dobrze. Dużo lepiej.

Kiwam głową do Everett w ramach podziękowania za jej dyskrecję.

– No dobrze – ciągnę. – Przechodzimy do Hannah Gardiner. Pomimo apelu do świadków do tej pory nikt nie zgłosił się z nowymi informacjami dotyczącymi ruchów Hannah tamtego poranka...

– Poza zwykłą grupą idiotów – mruczy policjant z tyłu.

– ...ale znamy dwa ważne nowe fakty. Pierwszy jest taki, że często parkowała na Frampton Road, a zatem jeżeli mamy przyjrzeć się

Walshowi jako potencjalnemu podejrzanemu, musimy jak najszybciej sprawdzić, gdzie był tamtego dnia i czy istnieje prawdopodobieństwo, że mógł ją spotkać na ulicy. Szkoły zazwyczaj prowadzą dość dokładną dokumentację, więc może się nam poszczęścić.

W sali wszyscy zaczynają mówić, więc podnoszę głos.

– *Ale*, i jest to wielkie *ale*, ludzie, mamy również drugą informację, która wskazuje w zupełnie innym kierunku. Baxter rozmawiał z Beth Dyer, która powiedziała mu coś, co rzuca zupełnie inne światło na związek między Hannah i Robem. Jest to coś, czym panna Dyer niestety nie uznała za stosowne się z nami podzielić dwa lata temu. Coś, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego nie znaleźliśmy żadnego śladu morderstwa na Frampton Road.

Baxter wstaje i zwraca się do zebranych.

– Beth twierdzi, że widziała się z Hannah kilka tygodni przed jej zniknięciem i kobieta miała siniaka na twarzy. Powiedziała, że to wypadek z Tobym, ale Beth jej nie uwierzyła. Pomyślała, że to Rob i że ci dwoje mieli jakieś problemy. Postanowiła pominąć to podejrzenie w 2015 roku, ale teraz od razu się zgłosiła. Twierdzi, że jedna rzecz ją zastanowiła: kimkolwiek był morderca Hannah, skąd wiedział, gdzie porzucić jej samochód? Tylko kilka osób wiedziało, dokąd wybierała się tamtego dnia. Walsh nie mógł tego wiedzieć, podobnie jak Harper. Ale Rob, owszem. Dlatego Beth sądzi, że Rob to zrobił. I że przez niego Hannah miała siniaka.

Kiwam głową, przypominając sobie.

– Jill Murphy powiedziała coś podobnego dwa lata temu. – Jill była funkcjonariuszką uczestniczącą w śledztwie i bardzo dobrym detektywem. – Zawsze uważała, że Beth miała słabość do Roba.

– Cóż, moim zdaniem to się nie zmieniło – mówi Baxter. – Co oczywiście oznaczałoby, że zmyśliła całą sprawę, żeby się na nim odegrać. Nie byłby to pierwszy taki przypadek.

– Mimo wszystko nadal powinniśmy przyjrzeć się uważniej Robowi Gardinerowi. Na pierwszy rzut oka, gdyby okazał się mordercą, sprawa byłaby dużo mocniejsza, ponieważ to najłatwiejsze wytłumaczenie braku obcego DNA w samochodzie.

Brzytwa Ockhama. Zawsze wierz w najprostsze rozwiązanie. Kiedyś nazywaliśmy to Brzytwą Osbourne'a, kiedy ten jeszcze pracował w Thames Valley – powtarzał to wtedy bez przerwy. To jedna z przyczyn, dla których tak się zafiksowaliśmy na Shorze: on również był najprostszą odpowiedzią.

– W 2015 roku nie braliśmy Gardinera pod uwagę, ponieważ świadkowie twierdzili, że Hannah była widziana w Wittenham i wydarzenia na osi czasowej się nie zgadzały. Teraz jednak wiemy, że Hannah nigdy nie wyjechała z Oxfordu, więc możemy wyrzucić do śmieci tamte wyliczenia i zacząć od początku.

Podchodzę do tablicy i wskazuję na oś czasową, którą przypiął tam Baxter.

– Gardiner ma niezbite alibi od tej chwili, czyli od 7.57 rano, kiedy jego pociąg wyjechał z Oxfordu, ale co było wcześniej? Co z poprzednim dniem?

– Zaraz, chwileczkę. – Quinn wskazuje na pierwszy zapis na osi. – Hannah na pewno żyła o 6.50 tamtego poranka, kiedy zostawiła wiadomość...

– Słuchałeś jej?

– No... nie.

– A ja tak. Wtedy słuchałem jej wiele razy. Odegraliśmy ją również jej przyjaciołom. Jakość nie jest najlepsza, ale wszyscy twierdzili, że to ona. Ale co, jeśli się mylili? Czy jest możliwe, że był to ktoś inny? Może Beth Dyer miała od początku rację. Może istniała jakaś tajemnicza kobieta; ktoś, o kim nie wiedzieliśmy, a kto zapewnił Gardinerowi alibi?

Widzę, że są co do tego sceptyczni, ale zamierzam doprowadzić tę teorię do końca.

– Proszę tylko, żebyśmy ponownie to wszystko przeanalizowali. Programy rozpoznawania głosu są teraz znacznie lepsze niż dwa lata temu. Ściągnijmy tutaj również Pippę Walker, na wypadek gdyby w wiadomości było coś dziwnego, co w tamtym czasie nie przyszło jej do głowy.

– Warto to sprawdzić – mówi Gislingham. – Zwłaszcza teraz, kiedy pokłóciła się z Gardinerem.

Spoglądam pytająco, a on wskazuje na Quinna, wyraźnie stawiając go w niezręcznej sytuacji.

– Zastałem ją w mieszkaniu Gardinera dziś po południu – mówi po chwili milczenia, zerkając na Gislinghama. – Zdaje się, że pokłóciła się wcześniej z Gardinerem, który wyrzucił ją z domu. Miała siniaka na nadgarstku. Powiedziała, że to on go zrobił.

– Dobrze, w takim razie ściągnijmy ją tutaj, niech złoży oświadczenie. Zakładam, że wiesz, gdzie ją znaleźć?

Quinn otwiera usta i zaraz je zamyka.

– A skoro jesteśmy już przy tym, sprawdźmy przeszłość Gardinera pod kątem jakichkolwiek sugestii agresji. Porozmawiajcie z jego byłą żoną...

– Próbowałem – mówi Baxter. – Nie odpowiada na moje telefony, a kiedy pojechali do niej mundurowi, nikt nie otworzył drzwi.

– W takim razie odszukaj jego byłe dziewczyny, ludzi, których znał na uniwersytecie. Zresztą sam dobrze wiesz, co robić. – Odwracam się znowu w stronę osi czasowej. – Jeżeli zapomnimy o telefonie o 6.50, całe alibi Gardinera upada. Mógł spokojnie zabić Hannah 23 czerwca, pochować ją w nocy, a potem zabrać samochód do Wittenham wystarczająco wcześnie, żeby zdążyć na pociąg.

– Ale w takim razie w jaki sposób wrócił? – pyta Quinn.

– Na rowerze. – Somer nie patrzy na niego. – Ma jeden z tych składaków na nagraniu z kamer na stacji w Reading. A Wittenham to tylko piętnaście kilometrów. Mógł pokonać tę odległość w ciągu może czterdziestu minut?

– A co z dzieciakiem? – pyta ktoś. – Chce pan powiedzieć, że Gardiner porzucił go tam, licząc na to, że ktoś go znajdzie? Czy naprawdę byłby w stanie zrobić coś takiego własnemu dziecku?

Dobre pytanie.

– Zgadzam się, że to dość nieprawdopodobne, a przynajmniej na pierwszy rzut oka. Pamiętajcie jednak, że początkowo wywiad Hannah w Wittenham był wyznaczony na znacznie wcześniejszą godzinę. Rob nie mógł wiedzieć, że Jervis się spóźni. Może założył, że chłopiec zostanie znaleziony znacznie wcześniej.

– Ale to by oznaczało, że nie miał jej telefonu... że do tej pory już się go

pozbył.

– Prawda, ale nie jest to niemożliwe.

– Gość musiałby być prawdziwym psychopata – mruczy Gislingham. – Żeby zrobić coś takiego dzieciaczkowi.

– I o to chodzi – mówię. – Może właśnie chce, żebyśmy dokładnie to sobie pomyśleli: że tylko psychopata byłby w stanie zrobić coś takiego własnemu dziecku. Tak czy owak, nie możemy pozwolić sobie na zamknięcie żadnej linii dochodzenia, dopóki nie będziemy pewni, że do niczego nie prowadzi. A jeśli to brzmi jak frazes, to pamiętajcie, w jaki sposób frazesy stają się frazesami.

– Ponieważ to prawda – rozlega się zgodny pomruk. Wszyscy już to kiedyś słyszeli, z wyjątkiem Somer, która nagle uśmiecha się szeroko i natychmiast ukrywa to, udając, że zapisuje coś w notatniku. Ma wspaniały uśmiech: zmienia jej całą twarz.

– Ale co z ciałem, sir? – znów Baxter. – Jeżeli Rob ją zabił, w jaki sposób znalazła się w szopie Harpera?

– Oba ogrody, Gardinerów i Harpera, przylegają do siebie, a płot między nimi jest dość niesolidny. Nie byłoby trudno przez niego się przedostać.

– Trochę to chyba naciągane, szefie – przerywa Everett. – Czyli co, Rob Gardiner ukrywa ciało swojej żony w ogrodzie dokładnie tego samego domu, w którym znaleźliśmy dziewczynę uwięzioną w piwnicy? Jakie jest tego prawdopodobieństwo?

Rzucam spojrzenie Baxterowi, który udaje, że tego nie widzi.

– Słuszna uwaga, Ev. Masz rację, nie wierzę w zbiegi okoliczności. Zazwyczaj. Ale jeśli całkowicie odrzucimy ich możliwość, ryzykujemy naginanie dowodów w celu znalezienia rozwiązania. A nie wiem jak ty, ale im więcej ja dowiaduję się o obu tych przestępstwach, tym bardziej wydają mi się do siebie niepodobne. Może więc poprowadźmy dochodzenie w ten sposób, przynajmniej na razie.

Ludzie zaczynają wstawać, zbierać papiery, a ja przywołuję do siebie Everett.

– Czy możesz sprawdzić fakty z życia Vicky, które opisała w dzienniku? Zobacz, czy to ułatwi nam jej identyfikację.

– Nie ma tam zbyt wiele, szefie...

– Opowiada o poszukiwaniu nowego mieszkania i o tym, że była w Oksfordzie od niedawna. Popytaj w centrach pracy o dziewczynę imieniem Vicky, która mogła być w ich rejestrze dwa lub trzy lata temu i nagle przestała przychodzić bez słowa wyjaśnienia. Zajrzyj też do agencji wynajmujących mieszkania.

Nie jest przekonana, ale profesjonalizm w niej przeważa.

– W porządku, szefie. Zobaczę, co uda mi się znaleźć.

– O co chodzi? – pytam. Bo zdecydowanie jest coś jeszcze. Coś, co chciała dodać, ale nie zrobiła tego.

– Po prostu pamiętam, jak fatalnie zareagowała, kiedy powiedział pan, że chce umieścić jej zdjęcie w gazecie. Wie pan dlaczego?

Kręcę głową.

– W tej chwili nie mam pojęcia.

* * *

Janet Gislingham śpi na kanapie, kiedy jej mąż wraca z pracy, i dopiero kiedy się budzi i idzie sprawdzić, jak miewa się jej synek, orientuje się, że małżonek jest w domu. Billy drzemie, owinięty w swoje niebieskie i białe kocyki, w niebiesko-białym pokoiku, otoczony zabawkami i stertami ubranek we wszystkich rozmiarach do pierwszego roku, wszystkich nadal w plastikowych opakowaniach. Nie ma takiego elementu stroju, o którym Janet by nie pomyślała, którego nie kupiła lub nie pożyczyła na wszelki wypadek. A nad kołyską wisi karuzelka, którą wykonał brat Gislinghama – równie zwariowany na punkcie piłki nożnej – dla swojego pierwszego bratanka, ze zdjęciami znanych graczy Chelsea. Drogba, Ballack, Terry i Lampard obracają się powoli w ciepłym powietrzu.

Gislingham stoi przy kołysce. Janet obserwuje, jak jej mąż pochyla się, wyciąga rękę i delikatnie gładzi jedwabiste włosy dziecka. Billy porusza się lekko pod dotykiem dłoni ojca, wydając z siebie cichutkie senne popiskiwanie, zaciskając i rozluźniając rączki. Miłość na twarzy

mężczyzny jest równie wielka, jak smutek.

– Chris? – pyta z dłonią na klamce. – Czy wszystko w porządku?

Ale on nie odpowiada, nie porusza się. W ciszy i bezruchu słyhać tylko ciche miauknięcia dziecka. Janet nie jest nawet pewna, czy jej mąż zdaje sobie sprawę z jej obecności.

– Chris? Dobrze się czujesz? – mówi trochę głośniej.

Gislingham drga i odwraca się do żony.

– Oczywiście, że tak – odpowiada ze swoim zwykłym uśmiechem. – Dlaczego miałbym się źle czuć?

Ale kiedy podchodzi do niej i tuli ją w ramionach, Janet czuje wilgoć jego łez na swojej twarzy.

* * *

Jest po dwudziestej pierwszej, kiedy wracam do domu. Ponad godzinę spędziłem z Walshem, który nie zmienił jednak swojej śpiewki: nigdy nie był w piwnicy i nic nie wie ani na temat Hannah, ani na temat dziewczyny. Nie ukradł także niczego z domu Harpera. Jego jedynym wytłumaczeniem obecności odcisków palców w tamtym domu jest fakt, że kiedyś, dawno temu, pomógł Harperowi posprzątać różne bambetle w domu i musiały się one znaleźć w tych pudłach, które zostały zniesione do piwnicy. Przetrzyliśmy go w areszcie na noc, ale będziemy musieli go zwolnić, jeśli nie znajdziemy czegoś dużo lepszego, niż mamy w tej chwili.

W tym zawodzie człowiek staje się specjalistą od rzeczy niespodziewanych. W dostrzeganiu nawet najmniejszych rzeczy, jeśli nie są na swoim miejscu. Ale kiedy otwieram drzwi o godzinie 21.15, nie potrzebuję moich superwyczulonych zmysłów, żeby zdać sobie sprawę, że coś się zmieniło. W wazonie, którego nie widziałem od miesiąca, stoją lilie. Z głośnika płyną ciche dźwięki muzyki Bryana Ferry’ego. I czuję – co jest prawdziwym szokiem – zapach gotowanego jedzenia.

– Halo? – Porzucam torbę w przedpokoju.

W drzwiach kuchennych pojawia się Alex, wycierając dłonie

w ściereczkę.

– Powinno być gotowe za dziesięć minut. – Uśmiecha się do mnie.

– Nie musiałaś czekać. Mogłem przecież odgrzać pizzę w mikrofalówce.

– Ale chciałam. Nagle poczułam, że chcę coś zmienić. Kieliszek wina?

W kuchni na palniku stoi garnek z duszoną potrawką, według hiszpańskiego przepisu, z którego kiedyś często korzystała. Przypomina mi się nasz weekend w Walencji. Alex nalewa mi merlota i odwraca się do mnie, trzymając własny kieliszek. Jedyne pozostałe z zestawu, który dostaliśmy w prezencie ślubnym.

– Jak ci minął dzień?

To również jest inne. Alex zazwyczaj nie lubi „rozmów o niczym”.

Upijam łyk wina, które od razu uderza mi do głowy. Chyba zapomniałem o zjedzeniu lunchu.

– Okropnie. Wygląda na to, że to pociotek Harpera uwięził i wykorzystał tę dziewczynę w piwnicy. Znaleźliśmy jej pamiętnik, który napisała w niewoli. To okropne, przez co przeszła.

Alex kiwa głową. Ściśle mówiąc, nie powinienem jej o tym w ogóle opowiadać, ale w tym domu nie przestrzegamy takich reguł. Podobnie jak nie gadamy o niczym.

– Tego się obawiałam – mówi. – A Hannah?

– Z tym też nie jest dobrze. Jej najlepsza przyjaciółka właśnie powiedziała nam, że Rob być może bił swoją żonę. W związku z tym jest znów kolejnym podejrzanym.

Alex ma poważną minę – prawdopodobnie równie ponurą jak ja. Odwraca się z powrotem do potrawki. Czosnek, oregano, odrobina sardeli. Ściska mnie w żołądku z głodu. Stoję tu, z moim winem, usiłując zdecydować, czy mam powiedzieć Alex, co Vicky napisała w pamiętniku o chłopcu? Czy mam jej powiedzieć, że miała rację, a ja się myliłem? Że własna matka tego chłopca znienawidziła go i może nadal go nienawidzi? Że całe swoje krótkie życie spędził uwięziony z kimś, kto nigdy go nie chciał? A jeśli to zrobię, czy to pogorszy sprawy? Czy Alex będzie jeszcze bardziej zdeterminowana, aby obdarzyć małego miłością, na którą, jej zdaniem, zasługuje każde dziecko? Miłością, która nadal w niej jest, ale której nie ma gdzie skierować?

– Masz jeszcze czas, jeżeli chcesz iść na górę – mówi, nadal zajęta gotowaniem.

– Nie, nie będę się przebierał.

– Nie chodziło mi o to, tylko żebyś zajrzał do dziecka.

Wiedziałem, że tam jest. Oczywiście, że wiedziałem. Jedzenie, muzyka, uśmiech, kwiaty. To wszystko z jego powodu. Ale wiedzieć, a zobaczyć na własne oczy...

– Nie bój się, dawno już usnął – mówi, błędnie odczytując moje wahanie. A może specjalnie? – Zasnął natychmiast. Myślę, że jest całkowicie wyczerpany.

Spogląda na mnie przez ramię. To sprawdzian. A ja nigdy nie mogłem znieść myśli o sprawieniu Alex zawodu.

Na korytarzu pali się światło, chociaż nie jest jeszcze ciemno. Drzwi do pokoju są uchylone. Podchodzę powoli i skręcam za róg. Widzę jego głowę na poduszce. Ciemne loki, pluszowy miś, którego uwielbiał Jake, gdy był w jego wieku. Chłopiec jest zwinięty w kłębek jak myszka, w dłoni ściska nadal swoją brudną zabawkę. A ja nasłuchuję jego oddechu, tak jak kiedyś słuchałem Jake'a, stojąc dokładnie w tym samym miejscu co teraz.

* * *

Telefon dzwoni sześć razy, zanim Quinn wreszcie odbiera.

– To ja – mówi Somer. – Jesteś w samochodzie? Słyszę ruch uliczny.

– Czego chcesz?

– Żebyśmy rozwiązali ten problem. Pogadali.

– Nie jestem pewien, czy jest o czym rozmawiać. Było fajnie, dopóki trwało, ale wiesz, co powiadają o sraniu tam, gdzie jesz.

– Nie nasrałam na ciebie...

– Jasne, jasne.

– Musimy przynajmniej zachowywać się profesjonalnie – mówi Erica. – Nadal prowadzisz to dochodzenie, a ja również jestem jego częścią.

– Częścią? Z tego, co widzę, dobrze sobie radzisz z próbami całkowitego przejścia śledztwa.

– Och, daj spokój, to niesprawiedliwe...

– Wiesz co? Gównu mnie to obchodzi. Chcę tylko wsadzić tego skurwiela Walsha za kratki, gdzie jego miejsce. Jeśli jesteś mi w stanie w tym pomóc, to dobrze. A jeżeli jesteś wyłącznie zainteresowana zbudowaniem swojej żalosznej kariery, to możesz spierdalać. – Wyciąga rękę i dźga w wyłącznik. Pięć minut później skręca na osiedle zbudowane przez Lucy Developments i parkuje audi w podziemnym parkingu. Jego mieszkanie znajduje się na ostatnim piętrze – z widokiem, który usprawiedliwiłby nawet zachwyty agenta nieruchomości. Słońce właśnie chowa się za horyzont i powietrze ma kolor mlecznoróżowy. Na balkonie, spoglądając na kanał i w kierunku Port Meadow, stoi Pippa. W dłoni trzyma kieliszek wina musującego. Odwraca się na dźwięk otwieranych drzwi i podchodzi do Quinna. Ma na sobie jego szlafrok, a jej włosy są mokre.

– Widzę, że nie udało ci się znaleźć żadnego lokum – mówi Quinn, starając się nie zabrzmieć tak podejrzliwie, jak się czuje.

Dziewczyna kręci głową.

– Próbowalaś zadzwonić pod te wszystkie numery, które ci zostawiłem?

Wzrusza ramionami. Najwyraźniej nie była to najważniejsza sprawa do załatwienia na jej obecnej liście priorytetów.

– Wiesz, jak jest w Oksfordzie. Zawsze pełno tu ludzi.

– Posłuchaj, nie możesz tutaj zostać. Przepisy... sama rozumiesz.

– To mieszkanie jest niesamowite – przerywa mu. Zatacza ramieniem krąg. – Ten pokój, taki duży.

Quinn rzuca płaszcz na oparcie sofy.

– Cóż, za to reszta mieszkania jest dość mała.

I nie ma dodatkowego pokoju dla gości. Chociaż Quinn tego nie mówi, Pippa bez trudu domyśla się, o co chodzi.

– Wiesz, mam kilka koleżanek, do których mogę później zadzwonić. Jestem pewna, że coś znajdę. Nie chcę ci sprawiać zbytniego kłopotu, zwłaszcza że byłeś dla mnie taki miły. – Przyskakuje do butelki z winem i nalewa mu kieliszek, a potem przynosi i mu podaje. – To tylko cava.

Kupiłam ją w tym śmiesznym małym sklepiku narożnym na Walton Street. Mimo wszystko to bąbelki, prawda? – Znów spogląda w okno. – Jak długo tutaj mieszkasz?

– Och, jakieś półtora roku.

– Całkiem sam?

Nie musi go w zasadzie o to pytać; miała pół dnia, żeby przejrzeć jego łazienkę, szuflady, szafy.

Quinn odstawia kieliszek na stolik kawowy.

– Może się ubierzesz, a ja w tym czasie zajmę się obiadem?

Spogląda na niego wielkimi oczami.

– Zamierzasz coś ugotować?

Uśmiecha się szeroko.

– Nie ma mowy. Zamówię cholerne jedzenie na wynos.

I nagle oboje wybuchają śmiechem.

* * *

Następnego dnia rano wychodzę z domu, zanim Alex zdąży się obudzić. Nie mam pewności, czy jestem gotowy na wspólne śniadanie. Albo na nowiutkie pudełko Cheerios stojące na blacie, kiedy robiłem sobie kawę. Jeżeli uważacie, że tchórzę, prawdopodobnie macie rację.

Przemierzam parking, kiedy dzwoni do mnie Challow.

– Moja szansa do zrehabilitowania się w oczach wydziału kryminalnego.

– DNA?

– Niedługo dostaniesz wyniki.

– Dzięki Bogu.

– Wysłałam do ciebie wyniki analizy reszty odcisków palców, które znaleźliśmy na Frampton Road.

– I co?

– W większości pokoiów są ślady Harpera. Na najwyższym piętrze nie było zbyt wiele, ale pewnie też nikt tam nie zaglądał od dłuższego czasu. Znaleźliśmy odciski palców Walsh na poręczach schodów na pierwszym

piętrze. Co może, lecz nie musi się przydać. Mówię o twoim punkcie widzenia. A gablotka została dokładnie wytarta. Nie ma na niej ani jednego śladu. Znaleźliśmy również coś interesującego.

– Co takiego?

– Gablotka nie była jedynym przedmiotem, na którym nie było żadnych odcisków. Na magazynach pornograficznych też nic nie znaleźliśmy. Na pudle są ślady Harpera i Dereka Rossa, ale na samej pornografii – nic. Nie wiem jak ty, ale ja uważam to za dziwne. Bardzo dziwne.

* * *

Kiedy Quinn budzi się ze snu, jest już dość późno. Czuje, że zeszywniała mu szyja. Pociera oczy podstawą dłoni i siada, czując intensywny ból głowy. Wciąga na siebie szlafrok i wlecze się do dużego pokoju. Widzi tam poplamione tłuszczem pudełko pizzy, niedojedzony chleb czosnkowy i dwie puste butelki po winie. Słyszy dobiegające z łazienki odgłosy prysznic. Podchodzi do drzwi i puka.

– Muszę wyjść za kwadrans, ale wrócę i zabiorę cię na posterunek, żebyś mogła złożyć swoje oświadczenie.

Brak odpowiedzi. Quinn idzie do kuchni i włącza maszynę do kawy. Wygląda na to, że dziewczyna uwinęła się również i z tym. Na blacie stoi pusty kubek po kawie, a obok leży jej telefon.

Quinn wpatruje się w niego przez chwilę, a potem go uruchamia.

* * *

Rozmowa telefoniczna z Christine Grantham

5 maja 2017, godz. 10.32

Rozmowę prowadzi posterunkowy A. Baxter

AB: Pani Grantham, kontaktujemy się obecnie z wieloma osobami, które były na uniwersytecie bristolskim w 2000 roku i później. Myślę, że pani jest jedną z nich, prawda?

CG: Tak, rzeczywiście.

AB: Rozumiem również, że była pani znajomą Roberta Gardinera?

CG: Ach, więc to o to chodzi. Właśnie się zastanawiałam.

AB: Była pani jego dziewczyną, prawda?

CG: Przez krótki czas.

AB: Jakim był partnerem?

CG: Tak naprawdę nie o to pan pyta, mam rację? Znaleźliście ciało jego żony i nagle zaczynacie o niego wypytywać. To nie może być zbieg okoliczności.

AB: Usiłujemy po prostu uzyskać jak najpełniejszy obraz, pani Grantham. Wypełnić wszystkie luki.

CG: Cóż, jeśli chodzi o Roba, „luki” jest odpowiednim słowem. Zawsze miałam wrażenie, że coś ukrywa. Był bardzo skryty. Prawdopodobnie nadal jest.

AB: Czy kiedykolwiek zachowywał się w sposób, który sprawiał pani problemy?

CG: Chce pan wiedzieć, czy mnie bił? Odpowiedź brzmi „nie”. Jest czułą osobą. Owszem, ma zdecydowane przekonania i nie cierpi głupców, co może sprawić, że czasem jego zachowanie odczytywane jest jako nieco za ostre, ale szczerze mówiąc, myślę, że w większości tych wypadków Rob nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

AB: Co pani wie na temat jego pochodzenia?

CG: Urodził się gdzieś w hrabstwie Norfolk, tak sędzę. Jego rodzina nie była zbyt zamożna. Musiał ciężko pracować, żeby zdobyć swoją pozycję. Zawsze sądziłam, że to wyjaśnia wiele jego zachowań. Jego

intensywność, rozumie pan.

AB: Czy poznała pani Hannah?

CG: Nie. Nie utrzymywaliśmy kontaktu.

AB: A dlaczego wasz związek się skończył?

CG: [przerwa] Nie jestem pewna, czy mam ochotę to panu mówić.

AB: Pani Grantham, prowadzimy dochodzenie w sprawie morderstwa.

CG: [przerwa] Cóż, chciałam mieć rodzinę...

AB: A on nie?

CG: Nie, nie chodziło o to. Zdecydowanie chciał mieć dzieci, ale nie mógł.

* * *

– A więc nie rozpoznają jej państwo?

Everett znajduje się w jednym z urzędów zatrudnienia w centrum miasta. Pełno tu kanap, terminali komputerowych i biurek, które robią wszystko, co mogą, żeby nie wyglądać jak biurka. Są też duże zwisające tablice w jaskrawej żółci i zieleni, a na nich zdjęcia uśmiechniętych modeli z pięknymi zębami i radosnymi przekazami w stylu „służę pomocą” i „gotowy do pracy”. To dość bolesny kontrast z ludźmi przewijającymi się bez końca po pomieszczeniu, niewyglądającymi na gotowych na cokolwiek. Kobieta siedząca naprzeciwko Everett sprawia wrażenie zrezygnowanej.

Znów wpatruje się w zdjęcie w telefonie Everett, a potem oddaje jej komórkę i kręci głową.

– Mamy tu tylu ludzi... przychodzą i znikają tak często. Pewnie bym jej nie rozpoznała, nawet gdyby była tu zaledwie trzy tygodnie temu, nie wspominając o trzech latach.

– A co z waszą bazą danych? Czy może odszukać pani kobiety o imieniu Vicky lub Victoria, które zarejestrowały się tutaj, powiedzmy, od stycznia 2014?

– Tak, to mogę zrobić.

Odwraca się do komputera. Do monitora przyklepiony jest wyświetlany kawałek tekturki: *Nie trzeba tu pracować, żeby oszaleć,*

ale to pomaga. Widać również plastikowego trolla z paciorkowatymi oczkami i jasnoniebieskimi plastikowymi włosami. Everett nie widziała ich od czasu ukończenia szkoły.

Kobieta wystukuje coś na klawiaturze, a potem odchyła się na oparcie.

– Mam tu jedną Vicky i trzy Victorie, wszystko ze stycznia 2014 roku. Vicky nadal przychodzi regularnie na spotkania, a trzy Victorie dostały pracę, jedna w Nandos, druga w Oksford Brookes, a trzecia w firmie sprzątającej. Chociaż pewnie nie potrwa to zbyt długo. Za ciężka praca dla większości tych ludzi.

– Czy istnieje możliwość, że nasza Vicky pobierała zasilek bez wpisania do tej bazy danych?

Kobieta kręci głową.

– Nie. Gdzieś byśmy ją mieli zapisaną.

– Może pod innym nazwiskiem?

– Wątpię. Musiałyby nam przedstawić dwa dokumenty potwierdzające tożsamość. Paszport, prawo jazdy... wie pani, takie rzeczy.

Everett wzdycha. Jak to możliwe w świecie pełnym elektroniki, żeby ktoś nie zostawił po sobie żadnego śladu?

* * *

Quinn pokonuje ostatnich kilka schodów do mieszkania i otwiera drzwi.

– Pippa? Jesteś tu?

Ale wszystko, co słyszy, to dźwięk własnego głosu. Pozostałości po wczorajszej kolacji nadal zalegają na stole, ale walizki stojące w rogu zniknęły. Jedynym śladem, że w ogóle tu była, jest para czarnych koronkowych majteczek, zarzucona na róg telewizora.

– Kurwa – mówi głośno Quinn. – Kurwa, kurwa, kurwa.

* * *

Kiedy spoglądam na twarz Baxtera, od razu przychodzi mi na myśl, że

nigdy nie widziałem go tak ożywionego.

– Przepraszam, że przeszkadzam, szefie, ale właśnie skończyłem rozmowę telefoniczną z Christine Grantham. Była dziewczyną Roba Gardinera w czasach uniwersyteckich.

– Doprawdy?

– Jest coś, czego Gardiner nam nie powiedział. Coś ważnego.

* * *

W Banbury lokalny zespół techników kryminalistycznych przeprowadza rewizję na Lingfield Road. Zabiera im to ponad godzinę, ale wreszcie znajdują zaginione *netsuke*, zawinięte w ręcznik i ukryte pod obluzowaną deską podłogową. Funkcjonariuszka pakująca je do torebek dowodowych przygląda się uważniej jednej z nich podczas opisywania. Wydra trzymająca w zębach maleńką rybę. Niemal czuć wodę na sierści zwierzaka.

– Czy dla tych drobiazgów naprawdę warto narazić się na takie kłopoty? – pyta Somer.

– O tak. Podejrzewam, że są cenne. Walsh prawdopodobnie ukrył je po tym, jak zobaczył wiadomości o Harperze. Wiedział, że to tylko kwestia czasu, zanim do niego dotrzemy.

Kobieta unosi brwi.

– Jak to czasem pozory mylą. Dla mnie wygląda to jak jakieś plastikowe stare ozdóbki. Coś, co człowiek mógł znaleźć w pudełkach z płatkami kukurydzianymi. – Uśmiecha się, zamykając torbę. – Od razu wychodzi mój wiek. Ty pewnie tego nie pamiętasz.

Somer się uśmiecha.

– Owszem, pamiętam.

– No dobrze, to już wszystko. Poproszę, żeby je dla ciebie sfotografowali.

– Dzięki. Będę potrzebowała czegoś, co mogę wysłać firmie ubezpieczeniowej. Żebyśmy mogli dowieść, skąd dokładnie pochodzą owe przedmioty.

Słysząc odgłos kroków na schodach i w pokoju pojawia się Gislingham z jednym z techników. Niosą komputer owinięty w plastik.

– Znaleźliście coś? – pyta Somer.

Gislingham się krzywi.

– Przejrzeliśmy cały strych i nic tam nie ma. Komputer nie był nawet zabezpieczony hasłem i zdecydowanie nie ma w historii żadnych sprośnych obrazków ani adresów stron pornograficznych. Jeżeli jest pedofilem, to okazuje to w nader dziwny sposób.

– I to z całą pewnością jedyny komputer, jaki ma? Żadnego laptopa lub tabletu?

Kręci głową.

– Sądząc ze stanu tego urządzenia, nasz człowiek nie jest jednym z maniaków lubiących gadzety. Spójrz tylko na to. Komputer ma pewnie jakieś piętnaście lat. Ci chłopcy na wszelki wypadek przejrzą go dokładnie, ale moim zdaniem to ślepy zaułek.

Dwie godziny później, w szkole, Somer zastanawia się, czy „ślepy zaułek” nie stanie się motywem przewodnim całego dnia. Chociaż w tym wypadku pasowałby bardziej termin „mur”. Kiedy siedzi w gabinecie sekretarki szkolnej, przyglądając się, jak ta próbuje wykonać operację komputerową zdecydowanie przekraczającą jej umiejętności, Erica zastanawia się, jak wiele razy wcześniej, co takiego jest w szkołach i przychodniach lekarskich, że ich administratorzy są tak doskonałymi przykładami biernej agresji. Czy to praca ich tego uczy, czy też ów zawód przyciąga szczególny rodzaj ludzi? Sekretarka w szkole, w której Somer kiedyś uczyła, mogłaby być klonem kobiety, którą w tej chwili ma przed oczami. Ta sama surowa fryzura, taka sama koszula, spódnica i sweterek na guziki, wszystko w niedopasowanych odcieniach niebieskiego, takie same okulary zawieszzone na łańcuszku.

– Proszę mi przypomnieć, o jaką datę chodzi? – Kobieta stuka w klawiaturę.

– Dwudziesty czwarty czerwca 2015 roku – powtarza Somer po raz trzeci z tym samym uśmiechem co uprzednio, chociaż szczęka zaczyna ją już boleć od wysiłku.

Kobieta spogląda na ekran znad okularów.

– Ach, jest wreszcie. Wedle grafiku, pan Walsh miał tego dnia podwójne zajęcia z uczniami trzeciego roku.

– A o której zaczęły się te zajęcia?

– O dziesiątej trzydzieści.

– Nic przedtem?

Kobieta spogląda na nią.

– Nie. Jak już powiedziałam, miał podwójne zajęcia. Nic więcej.

– I na pewno był tego dnia w szkole? Nie był na chorobowym?

Kobieta wzdycha głośno.

– Aby odpowiedzieć, musiałabym zajrzeć do rejestru nieobecności.

Somer odświeża uśmiech. Znowu.

– Jeżeli mogłaby to pani zrobić.

Kolejna porcja stukania w klawiaturę, a potem dzwoni telefon. Kobieta odbiera. Najwyraźniej jest to jakieś bardzo drobiazgowe pytanie dotyczące procesu rekrutacji uczniów. Somer czeka cierpliwie, tłumacząc sobie, że nie powinna się denerwować. Nagle otwierają się drzwi do gabinetu dyrektora.

Czasami – tylko czasami – mundur okazuje się przydatny.

– Czy mogę w czymś pomóc? – pyta mężczyzna, podchodząc do niej. – Richard Geare. Jestem dyrektorem. – Kiedy widzi jej uśmiech (tym razem szczery), odpowiada tym samym. – Piszę się to w zupełnie inny sposób, zanim pani zapyta. Przypuszczam, że moi rodzice nie mogli tego wiedzieć. Powtarzam sobie zawsze, że pomaga mi to w akceptacji przez dzieciaki, ale nie jestem pewien, czy to prawda. Zresztą pewnie nie wiedzą, kto to jest. Jeżeli nazywałbym się Tom Hiddleston, mogłoby być inaczej, ale jestem dobre dziesięć lat za stary, żeby coś takiego mi się udało.

– Posterunkowa Erica Somer. – Ściska mu dłoń na przywitanie. – Panna Chapman pomaga mi w uzyskaniu pewnych informacji.

– O...?

– Jednym z pańskich nauczycieli, Donaldzie Walshu.

Geare wydaje się zaintrygowany.

– A z jakiego to powodu, jeśli wolno spytać? Czy pojawił się jakiś

problem?

Somer zerka na sekretarkę, która nadal rozmawia przez telefon, ale jednocześnie sygnalizuje coś dyrektorowi.

– Czy moglibyśmy pójść do pana gabinetu?

Pokój jest zadziwiająco współczesny jak na szkołę, która tak wielką wagę przykładła do tradycyjnego wyglądu. Gładkie bladoszare ściany, wazon z białymi piwoniami i biurko z czarnego drewna i stali.

– Podoba się pani? – Dyrektor widzi, że Erica rozgląda się dookoła. – Dzieło mojej drugiej połowy.

– Niewątpliwie obdarzona jest dobrym gustem. – Somer siada, Geare również.

– Gwoli ścisłości on, ale faktycznie, Hamish ma znakomity gust. W jaki sposób mogę pomóc?

– Jestem pewna, że widział pan wiadomości. Te o dziewczynie i dziecku znalezionych w piwnicy domu w Oksfordzie?

Geare ściąga brwi.

– A co, na wszystkie świętości, ta sprawa może mieć wspólnego akurat z Donaldem Walshem ze wszystkich ludzi na świecie?

– Dom, w którym zostały odnalezione ofiary, należy do wujka pana Walsh. Męża jego ciotki. Panowie nie są spokrewnieni.

Geare składa koniuszki palców razem.

– I...?

– Próbujemy ustalić, kto odwiedzał dom i kiedy. Panna Chapman pomagała mi z ustaleniem, co się działo konkretnego dnia w 2015 roku. Sprawdzała, czy pan Walsh był tego dnia w szkole.

– A więc ta dziewczyna siedziała w piwnicy tak długo?

Somer waha się na moment, ale wystarczy, aby Geare to zauważył.

– Nie jesteśmy pewni – mówi wreszcie.

Geare znów marszczy czoło.

– Przyznaję, że nie rozumiem. Dlaczego policja chce wiedzieć, co Walsh robił konkretnego dnia, chyba że tego właśnie dnia została wprowadzona tamta dziewczyna?

Somer rumieni się lekko.

– Właściwie był to dzień, w którym zaginęła Hannah Gardiner. Może

pamięta pan tę sprawę. Wierzymy, że może istnieć jakiś związek, a jeśli nie, musimy to wykluczyć z całą pewnością.

– I sądzi pani, że Donald Walsh mógłby być w to jakoś zamieszany?

– Obawiam się, że tak.

Zapada cisza. Somer widzi, jak dyrektor się zastanawia.

– Oczywiście nie chcemy, żeby ta informacja poszła w świat.

Macha ręką.

– Jasne, rozumiem. Usiłuję po prostu pogodzić to, co pani powiedziała, z Donaldem Walshem, którego znam.

– A co to za człowiek?

– Sumienny, pracowity, nieco męczący, jeśli mam być szczery. I lekki z niego reakcjonista, co czasem sprawia, że wydaje się wrogo nastawiony.

Somer kiwa głową, zastanawiając się, czy prawdziwy problem w tym wypadku nie leży w orientacji seksualnej Geare'a.

– Jeżeli się pani nad tym zastanawia, to powiem, że nigdy nie robiłem tajemnicy z faktu, że jestem gejem. Ani przed pracownikami, ani przed rodzicami. – Nagle pochyla się do przodu. – Pani Somer... Erico – zaczyna żarliwie. – Pracuję na stanowisku dyrektora od dziewięciu miesięcy i jest wiele rzeczy, które chcę zmienić. Ta szkoła może wygląda jak eksponat muzealny, ale nie zamierzam jej w ten sposób traktować. Ten pokój – macha ręką – jest znacznie lepszym przykładem tego, jaki rodzaj szkoły chciałbym tutaj stworzyć, niż twarde fotele w pokoju nauczycielskim. Dlatego właśnie przyprowadzam rodziców przyszłych uczniów tutaj, zanim zabiorę ich na zwiedzanie reszty budynków.

– Może to też jest do wymiany.

– Kadra?

– Fotele. – Erica się uśmiecha.

– Mam to na liście. Ale owszem – poważnieje. – Nie zdziwiłbym się, gdyby nastąpiły pewne zmiany w kadrze.

Somer nie może się powstrzymać od spojrzenia w kierunku drzwi, a kiedy spogląda na Geare'a, ten uśmiecha się oschle.

– Panna Chapman planuje przejście na emeryturę pod koniec tego okresu. Czasem lepiej jest nie wprowadzać zbyt wielu zmian na raz, nie

sądzi pani? Jednak niektórzy nauczyciele mogą sami zdecydować o przeniesieniu się. Nie każdy podziela moją wizję przyszłości tej szkoły.

– I Walsh jest jednym z nich?

– Ujmijmy to w ten sposób: podejrzewam, że najprawdopodobniej już dawno by odszedł, gdyby miał gdzie. Albo gdyby stać go było na to, żeby się nie przejmować.

– Właśnie miałam pana o to zapytać... chociaż pośrednio. O ile wiem, pan Walsh trzy razy zmieniał miejsce pracy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Tutaj pracuje najdłużej. Czy może pan coś powiedzieć na ten temat? Dlaczego odszedł z poprzednich dwóch placówek?

Dyrektor marszczy czoło.

– Nie jestem pewien, jak wiele mogę powiedzieć ze względu na ochronę danych...

– Ochrona danych nie obowiązuje, gdy toczy się dochodzenie w sprawie morderstwa. Oczywiście może pan to sprawdzić. Szczerze powiedziawszy, uzyskanie jak najpełniejszego obrazu leży w interesie pana Walsh. Najlepiej jak najszybciej ustalić, czy miał coś wspólnego z tą sprawą. Jestem pewna, że pan rozumie, o czym mówię.

Geare milczy.

– Szczególnie istotne są dla nas informacje o ewentualnych problemach z młodymi kobietami, jakiegokolwiek sugestie molestowania seksualnego albo...

– Albo wykorzystywania dzieci? – Kręci głową. – Absolutnie nie. Jedynym powodem, dla którego nie chciałem nic powiedzieć, było to, że nie wiedziałem, w jaki sposób najlepiej to ująć. To wszystko. Donald Walsh jest trudnym człowiekiem. Nieco zbyt obcesowym w wielu momentach. Często zastanawiam się, dlaczego został nauczycielem, zważywszy na to, że wyraźnie nie lubi dzieci. Zapewne uważa się za kpiarza, ale dzieci myślą po prostu, że jest sarkastyczny. Zawsze się go obawiają, więc trudno mu nawiązać z nimi odpowiedni kontakt. Nie jest również zbyt dobry w pracy zespołowej.

Rozlega się pukanie do drzwi i do środka zagląda sekretarka.

– Panie Geare, pana goście już tu są.

Somer wstaje i ściska dłoń dyrektora na pożegnanie.

– Dziękuję. Jeżeli przyjdzie panu do głowy coś jeszcze, co pana zdaniem powinniśmy wiedzieć, proszę się z nami skontaktować.

Na dole, na parkingu, czeka już Gislingham. Komputer z gabinetu Walsha zostaje zapakowany do furgonetki zespołu kryminalistycznego.

– Porozmawiałem z kilkoma nauczycielami – mówi, kiedy Erica wsiada do samochodu i zamyka drzwi. – Nie lubią go, ale nie uważają, żeby było z nim coś nie tak.

– Richard Geare powiedział to samo. Mniej więcej.

Gislingham spogląda na nią.

– Richard Geare? Serio?

Somer kręci głową.

– Biedny koleś. Pewnie wszyscy tak reagują.

– Ale czy jest? – Gislingham zapina pas.

– Jest czym?

Uśmiecha się szeroko.

– No wiesz, „oficerem i dżentelmenem”?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. – Somer się uśmiecha.

* * *

Firanki w oknach mieszkania na pierwszym piętrze Crescent Square numer 81 są odsłonięte. Widać chodzącego po mieszkaniu Roberta Gardinera, który rozmawia przez telefon. W pewnym momencie zatrzymuje się nagle i podnosi syna, a następnie sadza go sobie na barkach. Quinn obserwuje go przez chwilę, a potem wysiada z samochodu i przecina ulicę.

– Sierżant Quinn – przedstawia się, kiedy Rob Gardiner otwiera drzwi. Mężczyzna marszczy czoło.

– Czego pan chce? Czy coś się stało? Aresztowaliście kogoś?

– Za morderstwo? Nie. Jeszcze nie. Chodzi o pana opiekunkę do dziecka, Pippę.

Gardiner mruży oczy.

- Co z nią?
- Czy wie pan, gdzie ona jest?
- Nie mam zielonego pojęcia.
- Czy może mi pan w takim razie podać do niej numer telefonu? Musi go pan mieć w komórce...
- Miałem, ale wyrzuciłem z kontaktów. I nie, nie znam go na pamięć.
- A co z adresem jej rodziny?
- Też go nie znam.
- Doprawdy? – Quinn jest teraz otwarcie sceptyczny. – Zajmowała się pana dzieckiem, a pan nie sprawdził jej pochodzenia, nie poprosił o referencje?
- To Hannah ją zatrudniła, nie ja. Poznała ją na rynku na North Parade^[21], przy jednym ze straganów z ceramiką czy z jakimiś specjalistycznymi ziarnami kawy albo coś w tym stylu. W każdym razie spotkały się kilka razy i Pippa powiedziała Hannah, że szkoliła się na nianię, ale skończyły się jej pieniądze. Hannah zlitowała się nad dziewczyną i dała jej szansę. Taka właśnie była. Widziała w ludziach to, co najlepsze. – Spogląda na Quinna z nieskrywaną wrogością. – A po co panu Pippa?
- Proszę się nie przejmować – mówi Quinn. – To nie jest aż takie ważne.

* * *

Everett zamyka samochód i cofa się pieszo wzdłuż Iffley Road. Jeżeli Vicky mieszkała w kawalerce, jest to równie dobre miejsce do rozpoczęcia poszukiwań jak każde inne. Ma ze sobą listę wynajmowanych domów i jedynym sposobem na zdobycie informacji jest chodzenie od drzwi do drzwi – chociaż Everett ma to ponure przeczucie, że szuka igły w stogu siana wielkości miasta.

Przygląda się mapie. Pierwszy dom na liście znajduje się przy ulicy naprzeciwko. Widzi stertę rowerów przed drzwiami i walające się wszędzie w ogródku przed domem kosze na śmieci. Dzwoni do drzwi

i czeka, aż ktoś otworzy.

– Posterunkowa Verity Everett. – Unosi legitymację. – Czy mogę wam zadać kilka pytań?

* * *

Rozmowa z Robertem Gardinerem, przeprowadzona na posterunku St Aldate w Oksfordzie

5 maja 2017, godz. 14.44

W rozmowie uczestniczy insp. A. Fawley, posterunkowy A. Baxter i P. Rose (prawnik)

AF: Panie Gardiner, dziękuję, że zechciał pan znaleźć czas na pojawienie się u nas i przepraszam za tak krótki okres powiadomienia. Chcieliśmy z panem porozmawiać, ponieważ mamy dodatkowe pytania w związku ze śmiercią pańskiej żony.

RG: [milczenie]

AF: Panie Gardiner?

RG: Czekam na to, co macie do powiedzenia. Nie wyobrażam sobie, o co moglibyście mnie zapytać, o co nie pytaliście mnie już setki razy. Moje odpowiedzi się nie zmieniają, ale proszę bardzo, pytajcie.

AF: Jak pan wie, stworzyliśmy oś czasową tamtego dnia, opierając się na tym, że kilkoro świadków twierdziło, że widziało pana żonę w Wittenham tamtego poranka. Teraz wiemy, że się mylili. Oczywiście oznacza to, że musimy ponownie przesłuchać wiele osób i dowiedzieć się, gdzie przebywali. Włączając w to pana.

RG: Ach, więc o to chodzi, prawda? Chcecie spróbować mnie zrobić w to wszystko, tak? A co z tym gościem, Harperem, czy jak on tam się nazywa?

AF: Spodziewamy się wkrótce postawić zarzut przetrzymywania młodej kobiety i dziecka, znalezionych w piwnicy domu na Frampton Road numer trzydzieści trzy. Jak dotąd nie mamy jeszcze żadnych dowodów jednoznacznie sugerujących, że istnieje jakikolwiek związek

między tym przestępstwem a śmiercią pańskiej żony.

RG: A więc z braku innych możliwości zamierzacie znów oskarżyć mnie, tak? Jak za pierwszym razem?

AF: Panie Gardiner, pojawiła się nowa informacja...

RG: No tak, czyli co, teraz na poważnie sądzicie, że to ja zabiłem Hannah? Że porzuciłem własnego syna?

AF: Tego nie powiedziałem.

RG: Bo pan nie musiał, do cholery.

AF: Proszę posłuchać, usiłujemy się dowiedzieć, co naprawdę się zdarzyło. I potrzebujemy pana pomocy. Pana współpracy.

PR: Mój klient jest bardziej niż skory do współpracy, w rozsądnym stopniu. Rozumiem jednak, że w tej chwili przesłuchiwany jest w roli świadka, a nie podejrzanego, skoro panowie nie poinformowali go o jego prawach?

AF: W tej chwili owszem. Omówmy zatem jeszcze raz, co się wydarzyło tamtego dnia.

RG: Ile jeszcze razy będziemy to przerabiać? Wyszedłem z mieszkania o 7.15 i złapałem pociąg do Reading o 7.57...

AF: Nie tego poranka, panie Gardiner. Chodzi nam o poprzedni wieczór, wtorek 23 czerwca.

RG: Ale przecież wiecie, że Hannah żyła jeszcze nad ranem w środę. Nie musicie przecież nawet mi wierzyć. Sami słyszeliście jej wiadomość na poczcie głosowej. Jaka to różnica, co zdarzyło się w poprzedni wieczór?

AF: Mimo wszystko chciałbym, żeby pan odpowiedział na to pytanie.

RG: [wzdycha] O ile sobie przypominam, odebrałem Toby'ego ze żłobka, w drodze z pracy do domu. Musiało być około 17.00, więc w domu byłem około 17.30. Większość dnia spędziłem na spotkaniu z niemieckimi inwestorami, więc byłem zmęczony. To był cichy wieczór.

AF: Czy ktoś może to potwierdzić?

RG: Nie. Jak już mówiłem, byliśmy tylko we trójkę: Hannah, ja i Toby.

AF: Wasza niania – nie było jej z wami?

RG: Nie. Poszła do domu około 19.00.

AF: Pańska żona była w domu, kiedy pan wrócił?

RG: Nie. Pojawiła się dopiero około 20.00.

AF: I jak się czuła?

RG: Co to ma znaczyć?

AF: Czy była zmęczona? Radosna? Zdenerwowana?

RG: Cóż, może była trochę nieobecna. Miała dużo na głowie. Wywiad następnego dnia – dużo od niego zależało.

AB: Wywiad w Wittenham? Z Malcolmem Jervisem?

RG: Tak. Przecież to wiecie. Przerabialiśmy to niezliczoną ilość razy. To była dla niej bardzo ważna sprawa. Ważna historia. Pracowała nad nią od miesięcy.

AF: A zatem tamtego popołudnia była w Summertown. W BBC.

RG: O ile wiem, owszem.

AF: O ile pan wie?

RG: O co tutaj chodzi? Czy jest coś, czego mi nie mówicie?

AF: Usiłujemy jedynie ustalić fakty, panie Gardiner. Czy pana żona mogła być gdzie indziej?

RG: Powiedziała mi, że była w Summertown.

AB: Kiedy już wróciła?

RG: Dokładnie.

AB: O 20.00?

RG: Zgadza się.

AF: A zatem zdziwiłaby pana wiadomość, że Hannah wyszła z budynku BBC o godzinie 14.45 i już nie wróciła do pracy?

RG: O czym pan mówi? Pierwszy raz o tym słyszę.

AF: Nie mieliśmy żadnych powodów, żeby to wcześniej sprawdzić. Jak już mówiłem. A teraz mamy.

AB: Ustaliliśmy również, że tablica rejestracyjna samochodu pana żony została wychwycona przez specjalną kamerę na Cowley Road tuż po 16.30.

RG: [milczenie]

AF: Czy wie pan, co robiła tam pańska żona?

RG: Nie mam pojęcia.

AF: Nie zajmowała się żadną inną historią?

RG: Nic o tym nie wiem.

AF: Istnieje również zapis połączenia z telefonu na kartę z biurem pańskiej żony. Było to tamtego popołudnia, około godziny przed jej wyjściem z pracy. Czy wie pan coś o tym?

RG: Nie. Już wam powiedziałem. Poza tym to mógł być ktokolwiek... jakiś człowiek z ciekawą historią. Ktokolwiek. Jeden z protestujących z obozu. Wszyscy mieli takie telefony.

AB: Więc dlaczego pańska żona udała się do Cowley?

RG: A skąd mam, do cholery, wiedzieć?

AF: Bardzo przepraszam, że muszę poruszyć ten temat, ale pański syn, Toby, nie jest pana biologicznym dzieckiem, prawda?

AB: Rozmawialiśmy ze świadkiem, który powiedział nam, że nie może pan mieć dzieci...

RG: Co? Jak śmiecie... to sprawa osobista. Nie ma nic do rzeczy.

AF: Nie jestem tego taki pewien, panie Gardiner. Jeżeli nie pan jest ojcem Toby'ego, to kto nim jest?

RG: Nie mam pojęcia.

AF: Pańska żona miała romans?

RG: [śmieje się] Myli się pan tak bardzo, że to aż żałosne. To wasza teoria, tak? Że pobiłem moją żonę na śmierć, ponieważ dowiedziałem się, że miała jakiegoś tajemniczego kochanka na Cowley Road, który był ojcem jej dziecka? A potem zapewne porzuciłem Toby'ego w Wittenham, ponieważ nie był moim synem?

AF: Czy tak właśnie było? Pana żona miała romans?

RG: Oczywiście, że nie miała, do diabła ciężkiego. Okej, owszem, nie mogę mieć dzieci. Nigdy nie robiłem z tego tajemnicy, chociaż nie przechwalam się tym również na pieprzonym Facebooku.

AF: Dlaczego nie poinformował nas pan o tym w 2015 roku, kiedy zaginęła Hannah?

RG: Ponieważ a) nie miało to nic wspólnego ze sprawą i b) to nie wasz cholerny interes. Notabene, jedno i drugie nadal jest aktualne.

AF: A zatem Toby jest adoptowany?

RG: Nie, został poczęty metodą sztucznego zapłodnienia. Hannah nie miała z tym problemu.

AF: Ale inne pana związki na tym ucierpiały, nieprawdaż?

RG: Wypytywaliście moje byłe dziewczyny?

[zwraca się do pana Rose'a]

Czy wolno im to robić?

PR: Inspektorze, czy jest coś jeszcze? Odnoszę wrażenie, że pan Gardiner ma już zdecydowanie dosyć tego wszystkiego jak na jeden dzień. Nadal próbuje pogodzić się z faktem odkrycia zwłok jego żony i to w szczególnie ponurych okolicznościach.

AF: Obawiam się, że jeszcze nie skończyłem. Analiza koca, którym było owinięte ciało pana żony, nosi na sobie ślady pańskiego DNA. Pańskiego, Hannah i Toby'ego. To wszystko. Nikogo więcej. Czy może pan to wytłumaczyć?

RG: [milczenie]

AF: Czy może pan to wyjaśnić, panie Gardiner? Czy kiedykolwiek miał pan taki koc?

RG: Nie wiem.

AF: Był ciemnozielony z tartanowym czerwonym wzorem. W razie gdyby miało to pomóc.

[milczenie]

RG: Przychodzi mi jedynie na myśl koc piknikowy, który Hannah trzymała w samochodzie. Myślałem, że się go pozbyliśmy, ale może nadal leżał w bagażniku.

AB: Jak wyglądał ten koc?

RG: Naprawdę nie pamiętam. Był ciemny. Może zielony.

AF: Znaleźliśmy również odciski palców. Koc, w który zawinięto ciało pana żony, był umocowany taśmą. Taką do pakowania.

PR: Czy to naprawdę konieczne, inspektorze? Tego rodzaju szczegóły są szczególnie bolesne.

AF: Bardzo mi przykro, panie Rose, ale są to pytania, które musimy zadać. Na taśmie były odciski palców, panie Gardiner, ale większość jest zbyt rozmyta, aby otrzymać czysty wynik. Jednak jeden z częściowych odcisków należy do pana.

PR: Częściowy odcisk? O ilu punktach tu mówimy?

AF: O sześciu, ale jak już powiedziałem...

PR: Och, na litość boską, moje odciski są prawdopodobnie zbieżne w sześciu punktach. Potrzebujecie minimum ośmiu, żeby w ogóle cokolwiek zaczynać, inspektorze. O czym zresztą doskonale pan wie.

AF: Czy jest pan brutalnym mężczyzną, panie Gardiner?

RG: Słucham? Tylko znowu nie to. Oczywiście, że nie jestem brutalny.

AF: Podobno pana żona miała siniak na policzku na kilka tygodni przed zniknięciem.

RG: [śmieje się] Kto wam to powiedział? Pieprzona Beth Dyer? Na pewno ona. Niezła z niej intrygantka. Dyer z nazwiska, koszmar z natury. To był Toby, jeśli musicie to wiedzieć. Uderzył Hannah w twarz jedną z zabawek. Zwykły wypadek. Konsekwencja ryzyka wpisanego w posiadanie małego dziecka. Gdyby ktokolwiek z was miał jakieś, też byście to wiedzieli.

AB: Sierżant Quinn widział również siniak na nadgarstku pana niani, zaledwie wczoraj.

RG: Czy zamierza mnie za to pozwać?

AB: Zamierzamy ją tu sprowadzić w celu złożenia oświadczenia. Być może zechce pociągnąć tę sprawę dalej.

RG: [milczenie] Ledwie jej dotknąłem. Naprawdę. Po prostu mnie wkurzyła, to wszystko.

[milczenie] Posłuchajcie, ona nagle oznajmiła mi, że jest w ciąży. Powiedziała, że dziecko jest moje i zaprzeczyła, jakoby kiedykolwiek spała z kimś innym. Możecie sobie sami dodać dwa do dwóch i otrzymać odpowiedni wynik.

AB: A zatem panna Walker jest pana dziewczyną?

RG: Nie jest moją dziewczyną.

[milczenie] Przespaliśmy się ze sobą. Raz, okej? Zrobił pan kiedyś coś naprawdę głupiego, kiedy był pan pijany, w depresji, a potem żałował pan po wszystkim? Nie? No proszę.

AF: A zatem kiedy niania usiłowała wmówić panu, że dziecko jest pańskie, stracił pan panowanie nad sobą?

RG: Byłem rozgniewany. Nie mam tego w nawyku.

AF: Doprawdy? Mam wrażenie, że bardzo szybko traci pan opanowanie.

AB: Czy to właśnie wydarzyło się w 2015 roku? Czy Hannah pana

„wkurzyła”?

RG: Niech pan nie będzie śmieszny.

AF: A może chodziło o coś innego. Czy coś się stało Toby’emu? Coś, co pana zdaniem, było jej winą?

RG: [milczenie] Powiem teraz to, co mam do powiedzenia, a potem zamierzam wrócić do domu i zająć się synem. Jeżeli mnie nie aresztujecie, nie sądzę, żebyście mogli mnie powstrzymać. Ostatnim razem widziałem moją żonę o godzinie 7.15 rano 24 czerwca 2015 roku. Żywą i zdrową. Nigdy jej nie uderzyłem, nie mam pojęcia, kto ją zabił, i nie wiem, w jaki sposób jej ciało znalazło się w domu na Frampton Road. Czy to jasne?

AF: Jak słońce.

PR: Dziękuję, panowie. Sami znajdziemy wyjście.

* * *

Quinn czeka na mnie na zewnątrz. Oglądał przesłuchanie na ekranie. Wydaje się podenerwowany. To dla niego dość nietypowe.

– I co pan sądzi? – pyta, gdy obserwujemy Gardinera i Rose’a oddalających się korytarzem.

– Co ja sądzę? Sądzę, że jest wściekły, defensywny i nieprzewidywalny, ale nadal nie jestem przekonany, że jest mordercą.

Quinn kiwa głową.

– Mogę sobie wyobrazić, że zabija żonę w napadzie wściekłości, ale porzucenie dziecka? To za bardzo naciągane.

– Wiem. Walsh albo Harper, owszem, ale nie Gardiner. Tylko że jedynie Gardiner na pewno wiedział, gdzie się wybierała Hannah tamtego dnia.

– W zasadzie, szefie, wcale nie jestem tego pewien – mówi Baxter, wychodząc z pokoju i zamykając za sobą drzwi. – Sprawdziłem specyfikację w samochodzie Hannah. Miała nawigację satelitarną. Mogła wprowadzić adres docelowy w Wittenham poprzedniego wieczoru, a jeśli tak...

Quinn unosi rękę.

– Jeśli tak, to pierwszy lepszy koleś, który wsiadł do samochodu, mógł się zorientować, gdzie Hannah się wybierała. Chryste. Czyli wracamy do punktu wyjściowego.

– Chociaż w takim wypadku stawiałbym raczej na Walsha niż Harpera – ciągnie niewzruszony Baxter. – Z tego, co wiem, Harper nie miał nawet komputera, nie wspominając o samochodzie wystarczająco nowym, żeby miał nawigację satelitarną. Pewnie nie wiedziałby, od czego zacząć.

– Okej – mówię. – Złap Gislinghama i poproś, żeby sprawdził, czy Walsh ma nawigację w swoim samochodzie. Poproś go też, żeby zajął się tropem prowadzącym na Cowley Road, kiedy wróci. Niech sprawdzi, czy ktoś tam nie rozpozna Hannah. To strzał w ciemno, ale musimy odhaczyć tę sprawę z listy.

– Tak jest. – Quinn odwraca się z zamiarem odejścia, ale zatrzymuję go i spoglądam na Baxtera.

– Możesz to zrobić?

Baxter kiwa głową i rusza korytarzem, ciekawie zerkając przez ramię.

* * *

Kiedy znika z zasięgu słuchu, zwracam się do Quinna.

– Dwie sprawy. Po pierwsze, gdzie do cholery jest Pippa Walker? Myślałem, że przywieziesz ją na posterunek?

Mruga gwałtownie.

– Zajmuję się tym.

– W takim razie się pośpiesz. Po drugie, cokolwiek dzieje się między tobą i Ericą Somer, masz to załatwić. Nie obchodzi mnie specjalnie, co robisz i kogo bzykasz, Quinn, ale nie pozwolę, żeby przeszkadzało to w śledztwie. Nie każ mi tego powtarzać dwa razy.

– Rozumiem – mówi i chociaż brzmi to nieco dziwnie, wydaje mi się, jakby mu ulżyło.

* * *

O 16.00 Cowley Road dopiero się rozkręca. Widać sterty egzotycznych owoców w skrzynkach, ktoś zamiata chodnik przed polskim sklepem spożywczym. Dzieci jeżdżą na rowerach, mamy pchają wózki, kilkoro rastamanów siedzi po turecku na ziemi i pali, starsza pani pochyła się nad wózkiem zakupowym w kwiecisty wzorek, ubrudzony terier błąka się samotnie po ulicy. Gislingham odnajduje kamerę rozpoznającą tablice rejestracyjne, która uchwyciła samochód Hannah. Potem spogląda w dół ulicy. Widzi trzy zakłady bukmacherskie, dwudziestoczworogodzinny sklepik i pół tuzina restauracji – słowacka, wegańska, libańska, nepalska, wietnamska. Gislingham mógłby się założyć, że dwa lata temu ich tutaj nie było, ale jedno miejsce na pewno tak – tradycyjny sklep rzeźniczy, który zapewne znajduje się tutaj od pokoleń, a już na pewno od dekady. W oknie wystawowym widać paszteciki i kiełbasy, osłonięte tradycyjnym daszkiem w półokrągłe ząbki, a przy drzwiach stoi jeszcze bardziej tradycyjny plastikowy rzeźnik ludzkich rozmiarów, uśmiechnięty szeroko, z rękami opartymi na biodrach. Gislingham omija kolejkę i prosi o kilka słów na osobności.

– W czym problem, kolego? – Sprzedawca spogląda na legitymację służbową Gislinghama, nie przerywając okrawania wołowiny na pieczeń. Zgrabnie odwraca kawał mięsa i przycina, obraca i przycina.

– Żaden problem. Absolutnie żaden. Zastanawiałem się tylko, czy nie widział pan przypadkiem tej kobiety. – Rozkłada zdjęcie Hannah Gardiner. To, z którego korzystali przez cały czas. Kobieta stoi na nim plecami do bramy, włosy ma związane w kucyk, ubrana jest w granatową pikowaną kurtkę, a za nią rozciąga się widok na pola, owce i góry. Zdjęcie zostało zrobione gdzieś w Lake District.

– Pamiętam ją. To ta kobieta, która zaginęła, prawda?

– Pamięta ją pan? Była w tej okolicy? Kiedy to było?

Mężczyzna spogląda na niego przepaszająco.

– Nie, człowieku, przepraszam. Miałem na myśli, że pamiętam to zdjęcie. Było w gazetach.

– Ale czy widział ją pan gdzieś tutaj, w okolicy? Kamera wychwyciła jej samochód na tej drodze dzień przed jej zniknięciem, po południu. Pomarańczowy mini clubman. Chociaż mogła również być widziana pieszo.

– Ale to przecież było co najmniej rok temu, prawda?

– Dwa lata. Dwudziestego trzeciego czerwca 2015 roku.

Rzeźnik odsuwa ścinki tłuszczu na bok i sięga po sznurek.

– Przykro mi, ale nie ma szansy. Nie po takim czasie.

– Czy jest tutaj jakieś miejsce, do którego mogła się udawać? Była dziennikarką.

Mężczyzna wzrusza ramionami.

– To mogło być cokolwiek. Niech pan sobie wybierze. Widział pan gazetę z tego tygodnia? „Oxford Mail”? Może to coś panu podpowie.

Dlaczego ja o tym nie pomyślałem, pyta się w duchu Gislingham.

– Dzięki za pomoc, naprawdę.

Mężczyzna spogląda na niego.

– Nie ma sprawy. Zawsze chętnie pomogę policji. Chce pan trochę kiełbasek przed wyjściem? Na koszt firmy.

Po wyjściu ze sklepu Gislingham wsuwa paczkę ze sklepowym specjałem do kieszeni kurtki i dzwoni do Quinna.

– Tak? O co chodzi?

– Chyba mam pomysł w sprawie Hannah Gardiner. Wracam teraz na posterunek, żeby to sprawdzić.

– Okej, jak chcesz.

Gislingham marszczy czoło.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się jakiś nie w sosie.

Na chwilę zapada milczenie.

– Jeżeli musisz koniecznie wiedzieć, to chyba spieprzyłem sprawę – mówi wreszcie Quinn.

Ach, więc o to chodzi, myśli Gislingham. Nie o Ericę. A może nie tylko o nią. Czeka. Nie chce sprawiać wrażenia, że jest chętny do rozmowy. Ani że cieszy się z nieszczęścia Quinna.

– Ta niańka Gardinerów – mówi Quinn. – Pippa Walker. Ty też ją

poznałeś, prawda?

Przez jedną okropną chwilę Gislinghamowi wydaje się, że wie, co Quinn za chwilę powie. Ale chyba nawet on nie zrobiłby...

– Nie zrobiłeś chyba... powiedz mi, że nie.

– Nie, oczywiście, że, kurwa, nie. Chodzi o coś innego. Pozwoliłem jej zostać.

– Co to znaczy „pozwoleś jej zostać”?

– Gardiner ją wyrzucił. Nie miała gdzie się podziać, więc pozwoliłem jej zostać.

– W swoim mieszkaniu? Chryste, Quinn...

– Wiem, wiem... słuchaj, do niczego nie doszło, przysięgam...

– Ale nie o to chodzi, prawda? Musisz się jej stamtąd pozbyć i to szybko.

– Już jej u mnie nie ma. Właśnie wróciłem do domu i jej nie zastałem.

– Ale przyjedzie na posterunek, żeby złożyć oświadczenie, tak?

– Nie wiem.

– Co znaczy „nie wiesz”? Chyba masz jej numer telefonu, prawda? Możesz do niej zadzwonić?

Quinn wzdycha.

– Ten, który mi podała, jest nieaktualny.

Gislingham zaczyna się poważnie wkurzać.

– No to, kurwa, fantastycznie! Więc teraz nie mamy pojęcia, gdzie ona jest, nie mamy jak się z nią skontaktować, a może być jedynym świadkiem, którego mamy przeciwko Gardinerowi?!

Quinn oddycha głęboko.

– Jest jeszcze coś. Zajrzałem do jej telefonu, do esemesów i w ogóle. Tylko przez chwilę... kiedy była pod prysznicem...

– Cholera, stary, kiedy jesteś w dole, przestań pod sobą kopać. Musisz mieć pozwolenie na takie rzeczy. Dobrze o tym wiesz. Mógłbyś z tego powodu stracić pracę, idioto...

– Wiem o tym – ucina Quinn. – Po prostu... leżał tam... a teraz...

Zapada milczenie.

– A teraz co?

– Teraz wiem, że Gardiner kłamie. Pippa pisała do niego esemesy

przynajmniej tydzień przed zniknięciem Hannah.

– To jeszcze nic takiego. W końcu opiekowała się jego dzieckiem, na pewno musiała od czasu do czasu coś do niego napisać.

– Ale nie w ten sposób, Gis. Zaufaj mi.

Tobie to można tylko zaufać, że wpakujesz nas w jakieś cholerne gówno, myśli Gislingham.

– I co teraz zrobimy? Pewnie nie dadzą nam nakazu na przejęcie jej telefonu, nawet jeśli zdobędziemy właściwy numer, ponieważ nie możemy powiedzieć, że jest podejrzana. Nawet jeśli pieprzyła się z Gardinerem, ma niepodważalne alibi na czas poranku, w który zaginęła Hannah. A my nie możemy nikomu powiedzieć, czego szukamy, bo przez to będziesz miał cholerne kłopoty.

– Słuchaj, pomożesz mi czy nie?

Gislingham wzdycha głośno.

– Chyba nie mam wyboru, prawda?

* * *

Jest tuż po 17.00. Znajduję się wraz z Baxterem w firmie technologicznej, która zajmuje się dla nas analizą głosu. Siedzimy przed rzędem monitorów i nie mam pojęcia, do czego służy połowa z tych urządzeń. Analityk, który z nami pracuje, nie wygląda na dużo więcej niż piętnaście lat.

– W porządku – mówi po chwili. – Wgrałem audio, więc możemy posłuchać.

24/06/2015 06.50.34

To ja. Gdzie jesteś? Muszę niedługo wychodzić.

Zadzwoń do mnie, dobrze?

Słysząc stłumiony hałas, jakieś klikanie, a potem połączenie zostaje przerwane. Hannah Gardiner wydaje się zdesperowana, na granicy gniewu. Analityk przewija nagranie i puszcza je znowu. Frustracja Hannah zostaje przeniesiona na ekran w postaci serii sinusoid.

Głośność, tonacja, intensywność. Analityk odchyła się na oparcie i spogląda na mnie.

– Problem polega na tym, że nie powiedziała zbyt wiele. To tylko jedenaście słów, w dodatku dość zniekształcone. Oczyszcziłem je i mogę teraz porównać z materiałem, o którym wiemy, że jest na pewno głosem Hannah. Reportaże ze strony BBC i takie tam.

Odwraca się i otwiera więcej plików ze wzorem fal.

– Widzicie? Te trzy tutaj to zdecydowanie głos tej samej osoby. Można to zobaczyć gołym okiem, nawet bez analizy. – Przeciąga wzór z wiadomości telefonicznej i nakłada go na pozostałe próbki. Odsuwa się od ekranu. – Jak już powiedziałem, jedenaście słów nie wystarczy, żeby definitywnie porównać głos, ale moim zdaniem to ona.

– Czyli wygląda na to, że o 6.50 tamtego poranka żyła i miała się dobrze, i była na Crescent Square.

Chłopak kiwa głową.

– Na to wygląda.

* * *

– Quinn, to ja.

Gislingham jest zasapany i mówi przerywanym głosem. W tle Quinn słyszy ruch uliczny.

– Gdzie jesteś?

– Na High Street. Wraciałem właśnie z Cowley i wydawało mi się, że widzę Pippę Walker. A jeśli to nie była ona, to ktoś bardzo do niej podobny.

Quinn ściska słuchawkę.

– Gdzie? Gdzie ją widziałeś?

– Na przystanku autobusowym koło Queen's Lane. Jestem tam teraz. Cofnąłem się szybko, ale ona już zniknęła.

– Miała ze sobą torby, walizkę... cokolwiek?

– Nic nie zauważyłem. Chyba tylko siatkę.

– Więc jeśli mamy szczęście, nadal jest w Oksfordzie.

- Sprawdzę, czy da się zdobyć jakieś nagrania z kamer. Może uda nam się dostrzec, do jakiego autobusu wsiadła.
- Dzięki, stary. Jestem ci winien przysługę.
- Tak – mówi ciężko Gislingham. – Wiem.

* * *

Wysłano: Piątek 05/05/2017, 18.05

Od: AlanChallowCSI@ThamesValley.police.uk

Do: DIAdamFawley@ThamesValley.police.uk, CID@ThamesValley.police.uk

Temat: Wyniki analizy DNA: Frampton Road nr 33

Właśnie miałem dzwonić w tej sprawie, ale w razie gdybym się nie dodzwonił, oto najistotniejsze wyniki:

Szopa

Sprawdziliśmy dwa razy ślady DNA pobranego z koca, którym owinięta była Hannah Gardiner. Nie znaleźliśmy DNA należącego do Donalda Walsh'a ani Williama Harpera. Jedyne DNA poza tym należącym do pani Gardiner należy – jak już wcześniej mówiłem – do jej męża, Roberta Gardinera, oraz jej syna, Toby'ego Gardinera.

Piwnica

Z łóżka, na którym spała młoda kobieta, odzyskaliśmy DNA dwóch osobników płci męskiej: ślinę należąca do Donalda Walsh'a oraz ślinę i spermę należąca do Williama Harpera.

Dziecko

Przeprowadziliśmy test DNA z próbek pobranych dzięki pomocy pracowników opieki społecznej i porównaliśmy wyniki z małymi kroplami krwi znalezionymi na posłaniu chłopca. Dziecko znalezione w piwnicy jest synem Williama Harpera.

* * *

Właśnie dotarłem na oddział szpitalny Johna Radcliffe'a, kiedy dzwoni do mnie Challow. Pielęgniarka obdarza mnie spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

– Powinien pan wyłączyć tę rzecz, inspektorze.

– Wiem. Bardzo przepraszam, ale to ważne.

I rzeczywiście jest ważne.

– Jesteś pewien? Żadnych wątpliwości? – Oddycham głęboko. –

Rozumiem. Jestem w szpitalu. Porozmawiam z nią. Zobaczę, czy uda mi się uzyskać potwierdzenie.

Pielęgniarka spogląda na mnie z wystudiowaną niecierpliwością.

– Jest pan gotowy?

– Tak, przepraszam.

* * *

Od mojej ostatniej wizyty tutaj minęło mniej niż czterdzieści osiem godzin, ale Vicky wygląda dużo lepiej. Ktoś pomógł jej umyć włosy. Siedzi teraz na krześle przy oknie, ubrana w dzinsy i duży sweter. Na kolanach trzyma magazyn i nagle wydaje się znów częścią świata. Zwykłą dziewczyną. Czapki z głów przed tym, kto zdołał to zrobić. Kiedy spoglądam na pielęgniarkę, nagle wiem, że to jej zasługa. Uśmiecha się.

– Myślę, że Vicky czuje się dzisiaj trochę lepiej. Udało się nam nawet ją przekonać, żeby coś zjadła.

Wskazuję na krzesło obok łóżka.

– Mogę usiąść koło ciebie na kilka chwil, Vicky?

Spogląda na mnie, a potem kiwa głową. Przysuwam sobie krzesło nieco bliżej i siadam.

– Czy udało ci się cokolwiek dla nas napisać?

Rumieni się lekko i odwraca wzrok.

– Vicky nadal się nie odzywa – mówi pielęgniarka. – Sądzimy, że najlepiej nie naciskać. Wszystko powoli.

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł. – Staram się wypaść pokrzepiająco. – Właśnie otrzymałem potwierdzenie z laboratorium kryminalistycznego i jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym ci zadać kilka pytań. Mogę?

Spogląda na mnie. Nie porusza się.

– Jednej rzeczy musimy być absolutnie pewni: czy zaatakowała cię tylko jedna osoba, czy też dwie. Nie możemy tego wywnioskować jednoznacznie na podstawie wyników analizy DNA, a zapewne zdajesz sobie sprawę, jakie to ważne, żebyśmy mieli pewność, jak było. Czy

możesz mi to powiedzieć? Czy to był tylko jeden mężczyzna? Nikt więcej?

Wpatruje się we mnie przez chwilę. Na jej policzkach znów pojawiają się wypieki. A potem kiwa głową.

Wyciągam telefon, znajduję zdjęcie i pokazuję jej.

– Czy to był ten człowiek?

Spogląda na mnie, potem na zdjęcie, wreszcie kręci głową.

Zmieniam fotografię.

– A może ten?

Wzdycha gwałtownie i zasłania usta dłonią. Pojawiają się łzy.

– Tak – szepcze. Jej głos jest ochrypły od długiego nieużywania. – Tak.

* * *

Quinn – znalazłem nagranie kamery z przystanku. Pippa wsiadła do #5 do Blackbird Leys. Mam numer rej. Żebyś dotarł do kierowcy. Najpr. będzie ją pamiętał.

Dzięki, Gis.

Naprawdę wiszę ci przysługę.

Przyszło mi do głowy – #5 przejeżdża przez centrum biurowo-przemysłowe. Pojechała do Gardinera?

Warto zapytać.

Dzięki, stary

* * *

– Na jakim etapie jesteśmy w tej chwili, Adam?

Siedzimy w gabinecie nadinspektora Harrisona. Jest sobota rano. Istnieje niewiele na tyle ważnych powodów, dla których człowiek miałby się tu pojawić w weekend, ale w skali od jednego do dziesięciu, jeśli chodzi o pokrzyżowanie planów, prawdopodobnie jest na poziomie pięciu. I szczerze powiedziawszy, Harrison musi się dowiedzieć.

– Vicky zidentyfikowała Harpera jako swojego porywacza, sir. Wyniki analizy laboratoryjnej również to potwierdzają.

– A co z DNA Walsh'a obecnym na pościeli dziewczyny?

– Powiedział nam, że zatrzymał się na noc w domu Harpera raz czy

drugi. Challow twierdzi, że ślina mogła dostać się na pościel, jeśli była wcześniej na łóżku, z którego korzystał. Nie jest to niemożliwe.

– A zatem w kwestii porwania Harper działał sam. Żadnej zмовy z Walshem.

– Na to wygląda. Vicky nie rozpoznała Walsha.

– Mimo wszystko mamy do czynienia z człowiekiem, który nigdy przedtem nie wykazywał agresji. Nadal sądzisz, że demencja Harpera mogła być czynnikiem decydującym... a agresję wywołał bodziec, jakim jest jej niefortunne podobieństwo do jego żony?

Oddycham głęboko. Byłem przekonany, że Harper jest winowajcą, ale potem pamiętnik Vicky przekonał mnie, że tak nie jest. Od tamtego czasu sądziłem, że Harper jest po prostu starym biednym człowiekiem, wykorzystanym przez Donalda Walsha do jego własnych perwersyjnych celów. A jednak to nieprawda. Nie może być.

– Tak naprawdę, sir, sądzę, że sprawa jest dużo bardziej skomplikowana. Harper może w tej chwili mieć objawy demencji, ale trzy lata temu było z pewnością zupełnie inaczej. Niech pan spojrzy na zapiski Vicky. Nie ma tam żadnej sugestii, że mężczyzna, który ją uwięził, był w chwiejnym stanie psychicznym. Myślę, że doskonale wiedział, co robi. Owszem, podobieństwo Vicky do Priscilli zapewne zaważyło na jego działaniach, ale nie wynikały one ze zdezorientowania, lecz z mściwości. Z jakiejś wypaczonej idei rewanżu.

– Ale czy nie wspominał, że bał się piwnicy? Że słyszał tam jakieś głosy?

– Podejrzewam, że to akurat objaw pogłębiającej się demencji. Może nawet zapomniał, że dziewczyna wciąż tam jest. Wyjaśniłoby to również, dlaczego woda i jedzenie były na wykończeniu.

Harrison odchyła się w fotelu.

– Nadal nie mogę sobie tego ułożyć w głowie. Na pierwszy rzut oka Walsh wydawał się dużo bardziej prawdopodobnym podejrzanym.

– Wiem, sir. Też tak sądziłem.

– Cóż, DNA nie kłamie. Dzieciak jest synem Harpera.

– Tak, sir.

– A skoro jesteśmy przy DNA, na czym stoimy z Gardinerem?

– Przesłuchaliśmy go ponownie. Mamy częściowy odcisk palca zdjęty z taśmy klejącej i ślady DNA na kocu, w który owinięte były zwłoki, ale to dowody poszlakowe, żaden z nich nie utrzyma się w sądzie. Okazuje się jednak, że pan Gardiner mógł potraktować brutalnie opiekunkę do dziecka. Usiłujemy się dowiedzieć, czy to część wzorca zachowań.

– Mógł potraktować? Nie rozmawiałaś jeszcze z tą kobietą?

– Jeszcze nie. Mamy problemy z jej znalezieniem.

Widzę jego niezadowolenie i przeklinam w duchu Quinna.

– Ale nie wykluczasz jeszcze Harpera? Nadal jest możliwe, że popełnił obie zbrodnie; porwał tę dziewczynę i zabił Hannah Gardiner.

– Tak, sir, to nadal możliwe.

– Czy prokuratura zgodzi się wnieść sprawę przeciwko niemu, biorąc pod uwagę jego chorobę?

– Nie wiem. Nie dotarliśmy jeszcze do tego etapu.

– Rozumiem jednak, że na razie przebywa w odpowiednim miejscu?

Potakuję.

– W zamkniętym szpitalu dla otepiałych umysłowo w pobliżu Banbury. Cokolwiek się stanie, Harper nie wróci już na Frampton Road. Jego dom najprawdopodobniej zostanie sprzedany.

– Cóż, przynajmniej policja Thames Valley zyska jednego usatysfakcjonowanego klienta.

– Słucham, sir?

– Mówię o tym dupku, który kupił rudere obok.

Zaczynam odnosić nieodparte wrażenie, że Quinn mnie unika, a kiedy znajduję go siedzącego w swoim audi na parkingu i jedzącego kanapkę, wiem, że mam rację.

Stukam w okno.

– Quinn?

Opuszcza szybę, szybko przeżuując to, co miał w ustach.

– Tak? O co chodzi, szefie?

– Co tu robisz?

– No wie pan, jem lunch.

Obdarzam go spojrzeniem w stylu „jasne, jasne”, a on ma przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby okazać zażenowanie.

– Ściągnąłeś już na posterunek Pippę Walker?

– Ach, no właśnie jest z tym pewien problem, szefie.

O to chodzi.

– Jakiego rodzaju problem?

– Nie możemy jej znaleźć.

Wpatruję się w niego, aż przestaje przeżuwać i chowa resztę kanapki do torby.

– Słyszałem, że istnieją teraz przedmioty zwane telefonami komórkowymi...

Rumieni się.

– Wiem... ale nie mamy numeru telefonu. Ten, który mi podała, jest nieaktualny. Przykro mi, sir.

Zazwyczaj Quinn nie zwraca się do mnie per „sir”, chyba że wie, że spieprzył sprawę. Najwyraźniej postanowił przyjąć zgniłe jajeczko na klatę. Mieszana metafora, ale na pewno rozumiecie.

– W 2015 roku złożyła oficjalne oświadczenie. Będzie na nim adres.

Kiwa głową.

– Arundel Street.

– W takim razie zacznij tam. Powrót do znanego miejsca jest logicznym krokiem.

– Tak jest. – Quinn uruchamia silnik. – Proszę się nie martwić. To mój błąd i ja go naprawię.

* * *

– Posterunkowa Somer? Mówi Dorothy Simmons z Holman Insurance. Rozmawialiśmy już wcześniej na temat kolekcji doktora Harpera.

– Ach, tak, dziękuję za telefon, zwłaszcza że jest weekend.

– Obejrzałam zdjęcia, które mi pani przysłała, i porównałam je z fotografiami, które znajdują się w naszej dokumentacji ubezpieczenia doktora Harpera. Miała pani rację, niektóre z nich to rzeczywiście te same figurki.

– Czy są cenne?

– O tak. Kiedy doktor Harper poprosił o wycenę kolekcji w 2008 roku, była warta w okolicach sześćdziesięciu pięciu tysięcy funtów. Szczerze mówiąc, usiłowałam poprosić go o reewaluację. Obawiałam się, że był ubezpieczony na zbyt niską kwotę. Nigdy jednak nie odpowiada na moją korespondencję.

– To bardzo pomocne, panno Simmons. Dziękuję.

– Jest jeszcze jedno. Nie wiem, czy to ważne, ale pan Walsh posiada tylko część kolekcji *netsuke*. Niektórych figurek tam nie ma.

– Czy brakujące *netsuke* są bardzo drogie?

– Jedna z nich, owszem, ale reszta jest prawdopodobnie najmniej wartościowa z całej kolekcji. Nie wiem, czy to ważne.

Bardzo możliwe, myśli Somer. Jeżeli Quinn miał rację i Walsh był zainteresowany kradzieżą wyłącznie najcenniejszych figurek. Tyle w temacie „sentymentalnej wartości” i „dziedzictwa”. Mimo wszystko nasuwa się interesujące pytanie.

Gdzie jest ta reszta?

* * *

Po uganianiu się za fałszywym tropem na Arundel Street Quinn nie widzi wielkich szans, żeby jego dzień nagle się polepszył. Kiedy wraca na posterunek, jest już trzecia po południu. Pierwszą osobą, którą spotyka na korytarzu, jest Gislingham.

– Znalazłeś już tego kierowcę autobusu?

Gislingham spogląda na niego. Narobiłeś bajzlu, to po sobie posprzątaj, myśli.

– Nie – mówi głośno. – Mam robotę. Własne sprawy.

Quinn przesuwa dłonią po włosach. Jest z nich dumny i dużo czasu poświęca swojej fryzurze. Co cholernie wkurza Gislinghama, chociaż ten wie, że nie powinno. Najprawdopodobniej łysinka, którą właśnie zaczął zauważać w lustrze, ma coś wspólnego z tymi odczuciami.

– Jasne – mówi Quinn. – Przepraszam. Po prostu Fawley siedzi mi na karku.

Może, ale nie tak, jakby siedział, gdyby poznał całą prawdę, myśli Gislingham.

Odwraca się do automatu z kawą i udaje, że zastanawia się, czy wybrać cappuccino, czy latte. W końcu decyduje się na to samo co zwykle (i co smakuje dokładnie tak samo jak cała reszta napojów), a potem odwraca się do sierżanta.

– Słuchaj, pomogę ci, kiedy będę mógł, dobra?

Quinn spogląda na niego: w głębi duszy ma ochotę nawrzeszczyć na Gislinghama, ale wie, że i tak jest mu winien podziękowania. To drugie przeważa.

– W porządku – mówi. – Okej. Dzięki.

* * *

– Sądzisz, że zdołasz sfinalizować dla nich sprawę do poniedziałku wieczorem?

Alex Fawley przekłada komórkę z jednej ręki do drugiej. Rozmawia z kolegą w sprawie dokumentów dla najważniejszego klienta firmy, które powinny zostać wysłane już w piątek po południu. Alex chciała uniknąć przekazania sprawy asystentce, ale zajmowanie się sprawą i małym dzieckiem nie jest łatwe. Kiedy mieli Jake'a, było wystarczająco trudno, ale teraz...

– Alex?

– Przepraszam, sprawdzałam kalendarz. Tak, powinnam dać radę.

Musiała wydać się mu zbyt rozproszona, ponieważ pyta jeszcze raz, z nader czytelnym zwątpieniem w głosie:

– Jesteś pewna? Zawsze możemy...

– Nie, nie. Naprawdę. Zrobię to.

W tej chwili w drugim pokoju rozlega się łomot. I wycie, które zmienia się w przeraźliwy pisk.

– Chryste, Alex, co to było, do diabła?

– Nic... nic. Mam w domu malarzy. Pewnie coś zrzucili. Słuchaj, Jonathan, przykro mi, ale muszę już kończyć. Wyślę ci dokumenty

z dużym wyprzedzeniem, obiecuję.

* * *

W pokoju przesłuchań numer dwa Donaldowi Walshowi właśnie odczytywane są formalne zarzuty. Jest wściekły, chociaż usiłuje to ze wszystkich sił ukryć. Tym razem to Everett przypadła czarna robota, ale policjantka wyrobiła w sobie dość dobrą odporność na ciężki sarkazm. Może to i dobrze.

– Panie Walsh, jest pan oskarżony o kradzież artefaktów z domu doktora Williama Harpera, przy Frampton Road numer trzydzieści trzy w Oksfordzie. Rozumiem, że pański obrońca wyjaśnił już przysługujące panu prawa i to, co wydarzy się za chwilę. Czy pan rozumie?

– Zważywszy na to, że pani sylabizowała, myślę, że choć ledwo, ledwo, ale rozumiem.

– Została panu wyznaczona data pojawienia się przed sądem na wstępne przesłuchania, tak jak to przed chwilą omówiliśmy...

– Tak, tak, nie musi pani znów tego wyciągać, pani posterunkowa. Nie jestem przygłupem.

Everett kończy wypełnianie formularza i wręcza go Walshowi, który wrywa go z jej ręki i robi wielkie przedstawienie z podpisania dokumentu bez uprzedniego przeczytania.

– Nadal nie rozumiem, o co ten cały ambaras – mówi zgryźliwie. –

Chciałem się tylko zaopiekować kolekcją. Każda rozsądna osoba natychmiast zrozumie, że Bill nie był absolutnie w stanie tego robić. Podczas mojej ostatniej wizyty jedna z bardzo cennych figurek zdążyła już gdzieś zaginąć. Kto wie, może spuścił ją z wodą w cholernym kiblu. Poza tym, kiedy umrze, wszystkie figurki i tak wylądują u mnie. Bill nie ma dzieci, kto mu jeszcze został? Szczerze powiedziawszy, to zakrawa na cud, że nie skradziono ich więcej. Każdy mógł się dostać do tego cholernego domu. Nie miał żadnych zabezpieczeń.

– O ile wiem, moi koledzy musieli się włamać, aby dostać się do środka.

– Cóż, gdyby wykorzystali mózgi i spróbowali wejść od tyłu, zorientowaliby się, że szklarnia nigdy nie miała nawet funkcjonującego zamka. Połowa okien była wybita... nawet ten cholerny kot wlaźł do środka... ten syjam... słyszałem go na górze. Nie dziwota, że poginęły różne rzeczy. Notabene, zamierzam nalegać, aby policja się tym zajęła.

To dość bezczelne, zważywszy na okoliczności, myśli Everett. Ale ma dość rozumu, żeby to przemilczeć.

Walsh rzuca formularz z powrotem w stronę Everett. Kartka ślizga się po stole i spada na ziemię.

– No dobrze, a teraz rozumiem, że mogę wracać do domu, jeśli nie macie nic przeciwko temu?

* * *

Mija 16.30, a Alex nie ruszyła jeszcze roboty. Pada deszcz, a ona siedzi w kuchni z chłopcem u stóp. Postawienie dobudówki było prawdziwym koszmarem, ale zmieniło cały dom. Dało im więcej miejsca. I światła. Nawet w pochmurny dzień światło wpada do pomieszczenia przez świetlik. Alex zsuwa się z krzesła na podłogę i siada obok dziecka.

– Pobawimy się?

Spogląda na nią niepewnie. W jednej ręce trzyma pluszowego misia. Misia należącego do Jake'a. Misia, którego Adam kupił synowi jeszcze przed jego narodzinami.

– To proste – mówi. – Zobacz.

Kładzie się na podłodze i spogląda w niebo. Igiełki złotawego deszczu załamują światło, a potem rozpryskują się niczym gwiazdy na szybie świetlika.

– Widzisz? Możesz oglądać padający deszcz. Jak czary.

Chłopiec spogląda w górę, wyginając szyję. Potem wyciąga dłoń w kierunku światła, śmiejąc się z czystym dziecięcym zachwytem.

* * *

*Rozmowa telefoniczna z Terryem Hurstem, kierowcą autobusu z Oxford
Bus Company*

6 maja 2017 roku, godz. 17.21

W rozmowie bierze udział sierżant G. Quinn

GQ: Panie Hurst, usiłujemy odnaleźć młodą kobietę, która wczoraj o 16.35 wsiadła do prowadzonego przez pana autobusu na Queen's Lane.

TH: Ach tak. A o co chodzi?

GQ: Policja prowadzi oficjalne dochodzenie, panie Hurst. To wszystko, co powinno pana interesować.

TH: Jak wyglądała ta dziewczyna?

GQ: Ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, długie jasne włosy, zielone oczy, ubrana w dzinsowe krótkie spodenki, zrobioną na szydełku bluzkę i sandały. Miała też okulary przeciwsłoneczne.

TH: Tak, pamiętam ją.

GQ: Czy pamięta pan, gdzie wysiadła? Sądzymy, że może przy centrum biurowo-przemysłowym.

TH: Nie. Zdecydowanie nie tam. Stała, ponieważ autobus był dość zatłoczony. Pamiętam, że rozejrzałem się, żeby sprawdzić, czy wszyscy wysiedli. Już jej tam wtedy nie było.

GQ: Nie ma kamery w autobusie?

TH: W tym akurat nie.

GQ: Czyli nie ma pan absolutnie pojęcia, gdzie mogła wysiąść?

TH: Tego nie powiedziałem. Jestem niemal pewien, że przy Tesco na Cowley Road. Taka informacja panu wystarczy?

GQ: Cóż, to zawsze jakiś początek, jeśli nie ma pan dla mnie nic lepszego.

TH: Cała przyjemność po mojej stronie.

[mamrocze]

Kapcan.

* * *

Kiedy się budzę, musi być druga lub trzecia nad ranem. Niebo ma kolor głębokiego, nie za ciemnego błękitu typowego dla wczesnej pory letniej. Zasłony są lekko rozchylone i czuję powiew chłodnego powietrza.

Unoszę się na łokciach i mrugam w ciemności. Kiedy wchodzę do jego pokoju, chłopiec stoi w łóżeczku, w ciszy. Jego oczy połyskują w strumieniu światła przenikającym przez okno. Trzyma palec w buzi, a w drugiej ręce pluszowego misia Jake'a.

– Co się stało? Miałeś zły sen?

Wpatruje się we mnie, bujając się lekko, a potem kręci głową.

– Chcesz się napić mleka?

Tym razem nią kiwa.

Przysuwam się bliżej.

– Mogę cię wziąć na ręce?

Spogląda na mnie, a potem wyciąga ramiona. Nachylam się i zgarniam go w górę. To pierwszy raz, kiedy robię coś takiego, od czasu gdy się tu pojawił – z tego powodu i ponieważ jest ciemno, moje zmysły są wyostrzone. Jestem świadomy jego fizycznej obecności bardziej niż kiedykolwiek. Wiem, że trzymałem go na dystans nie tylko psychicznie, lecz również emocjonalnie, i wiem, że w związku z tym nie zbliżałem się do niego także fizycznie. Ale teraz po raz pierwszy czuję dotyk jego skóry na swojej, jego zapach w swoich nozdrzach – mydło, mleko i siuśki, ten herbatnikowy zapach, charakterystyczny dla małych dzieci. Opiera się o moją pierś i czuję jego ciężar, masę przemieszczającą się w moich ramionach. Alex zawsze powtarza, że istnieje powód, dla którego bezdzielne kobiety zawsze mają koty. Chodzi o coś ciepłego, żywego, coś, co waży tyle, co niemowlak – coś, co można wziąć na ręce i trzymać jak dziecko. Kryje się w tym głęboka emocjonalna przyjemność, wybiegająca daleko poza świadomą miłość. I kiedy stoję teraz tutaj, trzymając tego chłopca w ramionach, ja również to czuję.

Rano wstaję pierwszy i kiedy Alex schodzi na dół, zastaje nas

w kuchni: chłopca na wysokim krzesełku, z rozgniecionym bananem w misce i mnie przy zmywarce. Zazwyczaj moje przestawianie wszystkiego, co Alex wkłada do urządzenia, doprowadza ją do szewskiej pasji, więc usiłuję skończyć, zanim się pojawi. Z radia płynie muzyka, a ja nucę pod nosem, chociaż nie zdaję sobie z tego sprawy, dopóki Alex nie pojawia się na dole ubrana w jasne dżinsy i biały podkoszulek. Bez makijażu wygląda w jakiś sposób młodziej. Może widuję ją zbyt często w wersji prawniczej.

Uśmiecha się do mnie.

– Wydajesz się szczęśliwy.

Spogląda na to, co robię z naczyniami w zmywarce, ale najwyraźniej postanawia nie wspominać o tym; jest zdeterminowana, aby nie popsuć mi humoru.

– A nie powinienem. Prawdopodobnie szykuje mi się ponury dzień.

Przysuwa się do chłopca i gładzi go lekko po włosach.

– Będiesz pracował przez cały weekend? – pyta lekkim tonem; dużo lżejszym niż zazwyczaj w takich okolicznościach.

– Przykro mi. Wiesz, jak to jest.

Bierze ze stołu karton z sokiem i potrząsa nim.

– Szkoda. Miałam nadzieję, że może gdzieś się wybierzemy... – Przerzywa, ale ja i tak słyszę niewypowiedziane słowa. *Całą rodziną.*

Odwracam się znów do zmywarki i wracam do przerwanej czynności: przestawiam kubki, przekładam talerze. Przeniesienie, w każdym znaczeniu tego słowa.

– Posłuchaj, musisz coś wiedzieć.

Alex nalewa sobie kawy, uważnie, z przesadnym spokojem.

– Tak?

– Dostaliśmy wyniki analizy DNA. Ojcem dziecka nie jest Donald Walsh.

Alex opiera się o blat i unosi filizankę do ust.

– Rozumiem. Czyli jednak mimo wszystko to William Harper, tak?

– Owszem. Vicky go zidentyfikowała.

Jej oczy robią się nieco większe, ale to jedyna reakcja.

– Zaczęła mówić?

– Trochę. Tylko kilka słów. Nie możemy sobie pozwolić na popędzanie jej.

– Prawda – potwierdza szybko. – Absolutnie nie możecie. To spowodowałyby niewypowiedziane szkody.

Prostuję się, czując ból w kolanach.

– Posłuchaj, Alex...

– Wiem, co zamierzasz powiedzieć, Adam. Że to tylko na kilka dni. Że nie jestem jego matką.

Przysuwam się bliżej i kładę jej rękę na ramieniu.

– Po prostu nie chcę, żebyś przez to cierpiała. Nie chcę, żebyś się do niego przywiązała... albo on do ciebie. To nie byłoby uczciwe ani życzliwe.

Jej wargi drżą.

– Dla niego? Czy dla mnie? – Jej oczy wypełniają się łzami, a ja przyciągam ją do siebie i obejmuję mocno, całując we włosy. Chłopiec podnosi wzrok znad miski i spogląda na nas. Jego wielkie oczy wpatrują się w moje.

* * *

O 7.15 rano Gislingham jest już na nogach od trzech godzin. W którymś momencie zrezygnował z prób ponownego zaśnięcia i wyslizgnął się z łóżka, zostawiając Janet pogrążoną we śnie, którego nie przerwał nawet Billy. Trzyma teraz syna w nosidełku na piersi i sprząta w kuchni, podgrzewając mleko i nucąc piosenkę Johnny'ego Casha.

– Kto powiedział, że mężczyźni nie potrafią robić kilku rzeczy naraz, co, Billy? – Uśmiecha się do gaworzącego dziecka. – Ale to będzie nasza tajemnica, dobrze? Bo jeśli mama się o tym dowie, natychmiast sprokuruje dla nas obu listę obowiązków tak długą, jak twoje ramię. A raczej może jak moje ramię. Hej. – Chwyta pulchną stópkę. – Widzę, że wyrabiasz sobie niezłe kopnięcie. Jeszcze zrobimy z ciebie zawodnika i zagrasz na Stamford Bridge.

– Nie ma mowy – mówi Janet, wchodząc do kuchni w szlafroku i na

bosaka. – Nie, jeśli ja będę miała cokolwiek do powiedzenia. – Opada ciężko na jedno z krzesel.

– Wyglądasz na wyczerpaną – mówi Gislingham ostrożnie. – Może wrócisz jeszcze do łóżka na trochę?

Kręci głową.

– Za dużo mam roboty.

Gislingham rozgląda się po kuchni.

– Myślę, że większość już zrobiłem. Wstawiłem pranie, umyłem naczynia, nakarmiłem Billy'ego.

Janet wzdycha, a potem dźwiga się z krzesła i podchodzi, sięgając w głąb nosidełka, żeby wyciągnąć Billy'ego. Chłopiec zaczyna wierzgać, a potem płacze, czerwieniejąc na twarzy.

– Przed chwilą dobrze się bawił – mówi Gislingham. – Naprawdę.

– Trzeba go przewinąć – rzuca przez ramię, pochylając się, żeby wyjąć paczkę pieluszek z siatki, którą Gislingham przyniósł wczoraj do domu. Potem wychodzi z wyjącem Billym z kuchni i rusza na górę.

– Cóż, moim zdaniem nie potrzebował przewijania – oznajmia Gislingham pustej kuchni. Odpina nosidełko i pochyla się, żeby podnieść pustą siatkę. Mnie ją, żeby wyrzucić do odzysku i nagle zastyga. Siada przy stole i wyciąga telefon.

Mam pomysł. Siatka, którą Pippa miała ze sobą na przystanku. Myślę, że była z Friday's Child. Obraz z kamery jest trochę rozmazany, ale rozpoznaję logo. To ten sklep na Cornmarket.

Wysłała esemesa i jeszcze raz włącza czajnik. Billy nadal wyje. Gislingham wrzuca do kubka torebkę herbaty. Telefon pika.

To pomoże tylko wtedy,
gdy zapłaciła kartą.

Gislingham krzywi się i wzdycha. Czy ja naprawdę muszę robić absolutnie wszystko sam?

Kupiłem tam prezent dla J. Mieli listę przy kasie, gdzie można się wpisać na oferty itp. Trzeba zostawić nazwisko i nr tel. Mała szansa, ale warto sprawdzić?

Tym razem odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

Geniusz. Dzięki, stary, dam ci znać.
Stawiam piwo.

Gislingham znów krzywi się do telefonu, a potem rzuca go na stół i wstaje, żeby w końcu zrobić herbatę.

* * *

– Kobieta nazywa się Walker. Pippa Walker. Jest pani pewna, że nikogo takiego pani nie ma?

Dziewczyna przy kasie wywraca oczami.

– Sprawdziłam przecież, co nie?

Na znaku przed sklepem widnieje napis FRIDAY'S CHILD... KOCHAJĄCY I POMOCNY! Ale kasjerka najwyraźniej nie jest zbyt skora do tego drugiego, zwłaszcza jeśli chodzi o udzielanie informacji. Żuje gumę z otwartymi ustami, a w nosie i górnej wardze ma kolczyki. Quinn oddycha głęboko. Zazwyczaj świetnie sobie radzi z kobietami, ale ta tutaj wydaje się całkowicie odporna. Lesbijka, myśli. Już takie moje szczęście.

– Czy może pani sprawdzić jeszcze raz albo lepiej, niech mi pani pozwoli zrobić to samemu?

Spogląda na niego podejrzliwie.

– Czy przypadkiem nie istnieją jakieś przepisy w tej kwestii? Ochrona danych czy coś w tym stylu?

Quinn się uśmiecha.

– Jestem z policji.

Co jest prawdą. Na szczęście uwagę ekspedientki odwraca grupka japońskich uczennic, które nagle zaczynają głośno krzyczeć nad półką pełną wyszywanych cekinami portmonetek i kwiecistych opasek na głowę.

Pozostawiony samotnie przy kasie Quinn sięga po listę i odwraca tak, aby móc ją odczytać. Przegląda nazwiska i odnajduje „Walker”, ale

inicjał wygląda bardziej jak T niż P. Jednak numer telefonu jest bardzo podobny do tego, który podała mu Pippa. Tylko dwie przestawione cyfry. Łatwo popełnić taki błąd. Wyjmuje telefon i dzwoni. Od razu włącza się poczta głosowa, ale to ona – głos Pippy. Czeka na sygnał.

– To ja, Gareth. To oświadczenie, o którym rozmawialiśmy... czy możesz przyjechać do St Aldate? – Przerzywa. – Szczerze mówiąc, mam z tego powodu przesrane, więc naprawdę doceniłbym twoją pomoc, okej?

* * *

Z bólem głowy i gardłem jak tarka Gislingham siedzi przed komputerem, przeglądając wydania „Oxford Mail” z czerwca 2015 w poszukiwaniu jakiejś wskazówki co do tego, czym na Cowley Road mogła być zainteresowana Hannah Gardiner. Odpowiedź brzmiała: wszystkim i niczym. Szkolne festiwale, futbol dla dzieci poniżej dziesiątego roku życia, nowy rozkład ruchu drogowego. Wszystko bardzo dobre i znaczące, lecz raczej nieprzykuwające uwagi, a przynajmniej w wydaniu hurtowym. Po dwudziestu minutach poddaje się i próbuje innej metody. Wpisuje w Google „Hannah Gardiner” i znajduje kilka historii, o których robiła reportaże dla BBC, oraz parę zdjęć. Jeden z jej reportaży dotyczy kontrowersyjnego projektu budowlanego. Znajduje również selfie, które Hannah opublikowała na Facebooku, zrobione na Cowley Road podczas karnawału w 2014 roku. Na zdjęciu widać tancerzy w strojach z piór, chińskiego smoka i mężczyznę na szczudłach. A w tle, całą rodzinę: Roba, Hannah i Toby’ego.

Gislingham drukuje fotografię i zabiera ją do centrum operacyjnego, gdzie przy tablicy stoi Erica Somer. W dłoni ma czerwony flamaster i zakreśla niektóre z *netsuke* na zestawie fotografii.

– Co takiego szczególnego jest w tych figurkach? – pyta Gislingham, przyglądając się bliżej.

Somer odwraca się i uśmiecha lekko.

– Głównie fakt, że zaginęły. Podobno jedna z nich jest bardzo rzadka. Ta tutaj: *netsuke z kości słoniowej w kształcie muszli łodzika* – odczytuje

informację na wydruku. – *Wykonane przez Masanao, jednego z największych mistrzów okresu Kioto. Wysokość pięć centymetrów, długość sześć centymetrów. Wartość – dwadzieścia tysięcy funtów.*

Gislingham gwizdże z podziwem.

– Kto by pomyślał.

Somer odsuwa się od tablicy.

– Mundurowi rozprawdzają te zdjęcia wśród wszystkich handlarzy sztuki i właścicieli sklepów z antykami. Nigdy nie wiadomo, może ktoś je rozpozna. Co masz? – Pokazuje na kartkę w jego dłoni.

– To? Zdjęcie, które Hannah Gardiner wrzuciła na Facebooka w sierpniu 2014 roku. Ona i Rob są na festiwalu na Cowley Road. Szukałem jakiegoś związku Hannah z tamtą okolicą i znalazłem to.

Za ich plecami rozlega się hałas i do pokoju wchodzi z łomotem Everett. Wygląda na zmęczoną.

– Banbury Road jest zablokowana aż do Summertown. W niedzielę. – Rzuca torbę na stół, a potem odwraca się, żeby spojrzeć na Somer i Gislinghama. – Co to jest? – Wskazuje na zdjęcie, które posterunkowy przypina do tablicy.

– Fotografia Hannah – wyjaśnia. – Zobacz. – Everett przyłącza się do nich.

– Nie mogę się zdecydować, czy jest naprawdę tak szczęśliwa, czy tylko udaje przed kamerą. – Somer spogląda na Everett. – Jak sądzisz?

Ale Everett patrzy na coś innego.

A raczej na kogoś innego.

* * *

Kiedy Quinn pojawia się w recepcji, dziewczyna stoi w oknie, wyglądając na ulicę. Odwraca się i podchodzi do sierżanta, ale on szybko podprowadza ją z powrotem do okna, żeby nie usłyszał ich dyżurny przy biurku.

– Gdzie ty, do diabła, się podziewałaś?

– Dostałam esemesa od koleżanki, że mogę przenocować u niej na

kanapie przez kilka dni. – Spogląda na niego z uśmiechem. Wielkie niebieskie oczy i ogólnie skrzywdzona niewinność. – Przyniosłeś mi moje majtki?

Quinn ogląda się przez ramię. Dyżurujący policjant spogląda w ich kierunku, wyraźnie zaintrygowany.

– Nie możesz mówić takich rzeczy – syczy. – Nie tutaj. Przez ciebie wylecę z pracy.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– W porządku, w takim razie już sobie pójdę.

Chwyta ją za ramię.

– Nie, nie rób tego. Musimy spisać twoje oświadczenie... dla mnie.

Przygląda się mu, przekrzywiwszy głowę.

– Okej – zgadza się wreszcie.

– Będę musiał cię spytać również o inne rzeczy. Na przykład o to, co się wydarzyło tego dnia, w którym zaginęła Hannah. I dzień wcześniej. To bardzo ważne, żebyś powiedziała prawdę, dobrze?

– Okej. – Dziewczyna marszczy lekko czoło.

– Mówię poważnie. Całą prawdę. I jeszcze jedno. – Przełyka ślinę. – Podaj jako swój adres miejsce zamieszkania tej twojej koleżanki. Czyli tam, gdzie teraz nocujesz. Nie mów nic o tym, że nocowałeś u mnie w mieszkaniu.

Spogląda na niego przez dłuższą chwilę, smakując obawę, której Quinn nie jest w stanie zamaskować. Uśmiecha się.

– Jasne. Przecież chciałeś mi tylko wyświadczyć przysługę. Nic tak naprawdę się nie wydarzyło.

– Nie – potwierdza pospiesznie. – Oczywiście, że nie.

* * *

Jestem w pomieszczeniu obok pokoju przesłuchań numer dwa. Przyglądam się na ekranie, jak Quinn przepytuje Pippę Walker. Dziewczyna wydaje się zupełnie nieporuszona otoczeniem ani temperaturą. Quinn z drugiej strony wyraźnie poci się w swojej koszuli

od Thomasa Pinka.

– Powtórzmy wszystko jeszcze raz – mówi. – Kiedy spotkałem się z panią w mieszkaniu pana Gardinera, powiedziała pani, że pokłóciła się z nim i że to on spowodował to zasinienie na pani nadgarstku. Prawda?

– No tak, ale nie sędzę, żeby zrobił to naumyślnie. A przynajmniej nie tak, jak pan myśli.

Quinn poprawia się na krześle.

– Mimo wszystko to nadal użycie przemocy, panno Walker.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Skoro pan tak twierdzi.

– Rozumiem też, że pozostawała pani w związku z panem Gardinerem?

Odchyła się na oparcie i zakłada nogę na nogę.

– Tak. Od jakiegoś czasu.

– Jeszcze przed zaginięciem pani Gardiner?

Dziewczyna wygląda na zaskoczoną.

– Nie. To znaczy, myślę, że mu się podobałam, ale nic tak naprawdę się nie wydarzyło. – Wpatruje się w Quinna z lekkim uśmieszkiem błąkającym się na wargach. Quinn szybko odwraca wzrok i niepotrzebnie przekłada stertę dokumentów.

– Jest pani absolutnie pewna? – pyta, nie patrząc na nią. – Między panią i panem Gardinerem nic nie zaszło przed zaginięciem Hannah?

Spogląda na niego skonsternowana.

– Nie. Przecież przed chwilą to powiedziałam.

Quinn znów przesuwa papiery tam i z powrotem.

– W dniu zaginięcia Hannah zatelefonowała do pani z samego rana.

– Tak, ale ja odebrałam tę wiadomość znacznie później. Przecież mówiłam już to wszystko policji.

Ale Quinn nie odpuszcza.

– Ale kiedy już pani ją usłyszała, nic nie wydało się pani dziwne?

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Hannah wydawała się zezłoszczona. Dlaczego?

Pippa przewraca oczami, jakby nie mogła uwierzyć, że jej rozmówca jest taki tępy.

– Bo nie przyszłam do niej, prawda? Wymiotowałam parę razy, więc

ostatecznie musiała zabrać Toby'ego ze sobą na ten wywiad, który miała przeprowadzić. Hannah nienawidziła tego robić. Uważała to za „nieprofesjonalne”.

– Czy pan Gardiner nie mógł zabrać syna ze sobą?

– Na rowerze? Nie sądzę.

– A jeszcze później, po tym, jak już pani się dowiedziała, że Hannah zniknęła, nic w jej wiadomości nie wydało się pani dziwne?

Pippa marszczy czoło.

– Ale to wszystko zdarzyło się później. Rano jeszcze miała się dobrze, prawda?

Quinn siedzi w milczeniu przez chwilę, a potem zbiera papiery i wychodzi z pokoju. Dziewczyna wyciąga telefon z torby.

Drzwi do mojego pokoju otwierają się z hukiem i do środka wchodzi Quinn, zarzucając marynarkę na oparcie krzesła.

Spoglądam na niego.

– Co jest grane?

Poluznia krawat.

– Czy oni naprawdę nie mogą chociaż raz ustawić właściwej temperatury w tym miejscu?

– Quinn, pytałem, co jest grane. Między tobą a tą dziewczyną.

Odkłada papiery.

– Nic, szefie. Nic nie jest grane, przysięgam. Po prostu uważam, że nie mówi nam wszystkiego, i tyle. Sądzę, że coś przed nami ukrywa.

– Właściwie to ja też myślę, że Quinn ma rację, szefie. – W drzwiach staje Gislingham. – Musicie obaj to zobaczyć.

Kładzie na stole przed nami fotografię.

– Znalazłem ją, kiedy szukałem możliwego związku Hannah z Cowley Road. To zdjęcie jej i Roba z karnawału w 2014 roku.

Spoglądam na zdjęcie. Hannah uśmiecha się, trzymając aparat fotograficzny. Toby wtula się w nią. Rob stoi za nimi, spoglądając gdzieś przed siebie, otaczając ją jednym ramieniem. Wygląda to jak miłość, ale, jak sam doskonale o tym wiem, zdjęcia nie muszą być poddane obróbce, żeby mówić nieprawdę. Kontrola często wygląda jak troska.

– Tutaj. – Wskazuje Gislingham. – Z tyłu po lewej.

- Dziewczyna z jasnymi włosami?
- Trochę trudno to zauważyć, ponieważ na jej twarzy kładzie się cień, ale myślę, że to ona. Myślę, że to Pippa Walker.
- Quinn gwizdże.
- Cholera, możesz mieć rację.
- A Rob Gardiner spogląda prosto na nią.
- Patrzę na zdjęcie, a potem na Gislinghama.
- Kiedy Pippa twierdzi, że spotkała po raz pierwszy Gardinerów?
- Właśnie sprawdziłem oryginalne oświadczenie – mówi z triumfem Gislingham. – Twierdziła, że w październiku 2014 roku. Czyli dwa miesiące po zrobieniu tego zdjęcia.
- Dobra. – Quinn zbiera się do wyjścia, ale powstrzymuję go. Na ekranie dziewczyna przegląda się w lusterku puderniczki.
- Tym razem chcę, żeby towarzyszyła ci kobieta.
- Słucham? Dlaczego?
- Niech Ev z tobą idzie. A jeśli jej nie ma, poproś Somer.
- Rzuca mi ciężkie spojrzenie, ale nic nie mówi. Co do Gislinghama, z taką miną mógłby spokojnie grać w pokera.
- W porządku, Quinn?
- W porządku, szefie.

* * *

- Ale potrzebuję cię tam.
- Przykro mi – mówi Everett. Sygnał zanika; wyraźnie gdzieś jedzie. – Mam całą listę antykwariatów do obskoczenia. Idę tropem zaginionych *netsuke*.
- Quinn ledwie potrafi ukryć irytację.
- Ale to jest praca dla mundurowego. Przecież to tylko nic nieznacząca kradzież z włamaniem.
- Nie moja decyzja, sierżancie. Fawley powiedział...
- Tak, tak, wiem.
- A dlaczego to taki problem? Gislingham powinien być w pobliżu,

a Baxter...

– Nieważne, zapomnij, w porządku?

Tylko że Quinn nie czuje się teraz w porządku. Everett rozłącza się, nadal nie rozumiejąc. Tymczasem sierżant musi chwycić byka za rogi. Somer nie ma przy jej biurku, ale jej sierżant sugeruje, żeby Quinn sprawdził w stołówce. Robi to nie bez znaczącego uśmiešku, ale Quinn udaje, że go nie zauważył.

Somer siedzi przy stoliku w rogu, z kawą i książką. Ogromną książką, jednym z klasyków Penguina. Zapomniał przez chwilę, że kiedyś była nauczycielką angielskiego. Kiedy podchodzi do jej stolika, kobieta zauważa jego cień na stronicy książki i spogląda w górę. Zmusza się do uśmiechu, nieco sztucznego, ale jednak uśmiechu.

– To o młodej kobiecie, uwięzionej i zgwałconej. – Pokazuje na książkę.
– Została opublikowana w 1747 roku, ale niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, co?

Quinn wsadza ręce do kieszeni. Unika jej spojrzenia.

– Zamierzam ponownie przesłuchać Pippę Walker. Fawley chce, żebyś mi towarzyszyła.

– Ja? Dlaczego nie...

– Chce, żeby przy przesłuchaniu była obecna kobieta, a Everett tu nie ma.

A więc to pomysł Fawleya, nie twój. Ta myśl jest wyraźnie wypisana na jej twarzy.

– No więc? Masz czas czy nie?

Prostuje się i zamyka książkę.

– Oczywiście. Służę pomocą, sierżancie.

Zerka na nią, usiłując doszukać się sarkazmu, ale twarz Somer jest pozbawiona nawet najmniejszego cienia pogardy.

– Dać ci dziesięć minut na zapoznanie się z poprzednim przesłuchaniem?

– Już to zrobiłam. Chciałam być na bieżąco, mimo że jestem tylko „mundurową”.

Czeka, żeby Quinn uczynił jakąś kąśliwą uwagę o tym, jak Erica próbuje wykorzystać to śledztwo jako możliwość awansu zawodowego,

ale to nie następuje. Zgarnia więc swoje rzeczy i idzie za Quinnem korytarzem, a potem w dół do pokoju przesłuchań numer dwa. Quinn zatrzymuje się przed drzwiami. Widzą dziewczynę przez szybę. Gra w coś na komórce. Nie patrzy na nich, kiedy zajmują swoje miejsca, i wzdycha ciężko, kiedy Quinn prosi ją o odłożenie telefonu. Spogląda na Somer nieufnie.

– Kto to jest?

– Posterunkowa Somer. Będzie uczestniczyła w naszej rozmowie.

Pippa odchyła się na oparcie krzesła.

– Jak długo jeszcze będę tutaj tkwiła? – pyta z mocnym akcentem charakterystycznym dla wyższej warstwy klasy średniej w Oksfordzie.

– Mamy jeszcze kilka dodatkowych pytań.

– Ale ja powiedziałam wam wszystko, co wiem. – Pochyliła się do przodu. – Byłam bardzo pomocna, prawda? Powiedział pan, że byłam.

– To prawda. – Quinn rumieni się lekko. – Ale musimy mieć absolutną pewność co do tego, co się wydarzyło. Dlatego wróćmy do samego początku.

Dziewczyna przewraca oczami.

– Poznała pani Hannah Gardiner w październiku 2014 roku przy straganie na North Parade?

Mruga szybko.

– A co to ma wspólnego z czymkolwiek?

Quinn podsuwa jej fotografię z karnawału na Cowley Road.

– To zdjęcie wykonano w sierpniu 2014 roku, kiedy według pani zeznań nie znała pani jeszcze ani Roba Gardinera, ani jego żony.

Pippa spogląda na fotografię, a potem odsuwa się i wzrusza ramionami.

– Były tam setki ludzi. Tysiące.

– A więc to tylko zbieg okoliczności.

Uśmiecha się do niego.

– Tak. Jeśli pan woli.

– A fakt, że Rob Gardiner spogląda prosto na panią, jest również zbiegiem okoliczności?

Przekrzywia głowę na bok i zaczyna nawijać na palec kosmyk włosów.

– Wielu facetów lubi na mnie patrzeć. Pan też.

Quinn rumieni się, tym razem mocniej.

– A zatem w tamtym czasie, gdy wykonano to zdjęcie, pani i Rob Gardiner zdecydowanie się nie znaliście?

– Nie...

– Nie mieliście romansu?

Znów się uśmiecha.

– Nie, nie mieliśmy „romansu”. – Zerka na niego. – Chociaż tak się składa, że lubię starszych mężczyzn...

Może właśnie dlatego Fawley chciał obecności kobiety podczas tej rozmowy, myśli Somer. Ja nie polecę na to czarowanie.

Przyciąga do siebie dokumenty Quinna i wyjmuje jedną z kartek.

– Powiedziała pani przed chwilą, że opowiedziała nam wszystko. Cóż, z pewnością nie zechciała się pani podzielić informacją, że jest pani w ciąży. Kto jest ojcem? Ponieważ Rob Gardiner nie może nim być, prawda?

Pippa spogląda na nią z wściekłością.

– Kto wam to powiedział? To nie wasz interes.

– Nie zdawała sobie pani sprawy, że pan Gardiner nie może mieć dzieci?

Pippa krzywi się, ale nic nie mówi.

– A te ślady na pani nadgarstku... to właśnie się stało, kiedy się dowiedział, prawda? Uderzył panią, tak jak zwykł bić swoją żonę?

Pippa obciąga rękawy bluzki.

– Nie zamierzam więcej o tym rozmawiać. – Jej ton się zmienił. Zniknęła brawura.

– Czy jest pani świadoma, że może zostać pociągnięta do odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań? – pyta chłodno Somer.

Oczy Pippy robią się okrągłe jak spodki. Spogląda na Quinna.

– O czym ona mówi?

– Cóż... – zaczyna sierżant, ale Somer przerywa mu bezceremonialnie.

– W chwili obecnej prowadzimy dochodzenie w sprawie Roba Gardinera jako możliwego podejrzanego o spowodowanie śmierci własnej

zony. Oznacza to, że będziemy drobiazgowo sprawdzać każdy najmniejszy aspekt jego życia. Rozmowy telefoniczne, esemesy. Gdzie i kiedy przebywał. I z kim. Czy pani to rozumie?

Pippa kiwa głową. Jej policzki płoną.

– Jeżeli dowiemy się, że pani skłamała, może pani zostać oskarżona o przestępstwo.

Quinn wpatruje się w Ericę, ale jej to nie obchodzi. Może on zdaje sobie sprawę, że Somer przegina, ale dziewczyna tego nie wie, bo poblądła i zwraca się do Quinna:

– Powiedziałeś, że to ja powinnam pomyśleć o wniesieniu skargi na niego. Nigdy nie mówiłeś o tym, że policja może mnie aresztować.

– Naprawdę chce pani urodzić dziecko w więzieniu? – ciągnie Somer. – Może inaczej: czy w ogóle chce pani mieć to dziecko? Ponieważ opieka społeczna na pewno uzna, że lepiej będzie oddać je do adopcji komuś innemu. Utrudnianie pracy organom wymiaru sprawiedliwości jest przestępstwem karanym pozbawieniem wolności, wiedziała pani o tym?

– Nie. – Pippa jest teraz naprawdę wystraszona. – Proszę... nie wysyłajcie mnie do więzienia.

– W takim razie proszę zacząć mówić. – Somer odchyła się na oparcie i zakłada ręce na piersi. – I tym razem chcielibyśmy usłyszeć prawdę.

Na Boga, tylko nic teraz nie mów, błaga w myślach Quinna. Zmusimy ją do spojrzenia prawdzie w oczy i do podjęcia decyzji.

– Dobrze – mówi wreszcie dziewczyna. – Powiem wam. Ale pod warunkiem że mnie ochronicie. Przed nim. Przed tym, co mi zrobi, kiedy się dowie.

Godzinę później, kiedy wychodzą z sali przesłuchań, Quinn spogląda na Somer.

– Cholera, potrafisz być niezłą zimną suką, jeśli chcesz.

Somer unosi jedną brew.

– Liczy się tylko rezultat. Wsadzenie skurwiela za kratki. Czy nie to właśnie powiedziałeś?

Odwraca się z zamiarem odejścia, ale Quinn przywołuje ją z powrotem.

– Powiedziałem to jako komplement. Przepraszam, jeżeli nie zabrzmiało to w ten sposób.

Somer spogląda na niego. Jego zwykła pewność siebie gdzieś zniknęła. W zasadzie całe przesłuchanie przesiedział w milczeniu.

– Szczerze mówiąc, komplement czy nie, wszystko mi jedno – odpowiada, ale kiedy odchodzi, pozwala sobie na dyskretny uśmiezek.

* * *

OŚWIADCZENIE PIPPY WALKER

7 maja 2017

Data urodzenia: 3 lutego 1995

Adres: Belford Street 98, mieszkanie nr 3. Oksford

Niniejsze oświadczenie, składające się z dwóch stron, obu przeze mnie sygnowanych, zawiera informacje prawdziwe zgodnie z moją wiedzą i przekonaniem. Jednocześnie potwierdzam, że rozumiem, iż mogę zostać pociągnięta do odpowiedzialności karnej, jeżeli w pełni świadomie zawarłam w nim coś, co wedle mojej wiedzy lub przekonania jest nieprawdą.

Zaczęłam pracować dla Gardinerów w październiku 2014 roku. Przedtem nigdy nie spotkałam Gardinerów. To zdjęcie z karnawału naprawdę jest jedynie zbiegiem okoliczności.

Widywałam Roba. Jego żona często wyjeżdżała, więc chcąc nie chcąc, spędzaliśmy dużo czasu razem. Było dość oczywiste, że mu się podobałam, więc wszystko było tak naprawdę tylko kwestią czasu. Powiedział mi, że nie jest szczęśliwy ze swoją żoną i chce ją zostawić i być ze mną. Powiedział, że się z nią rozmówi, ale wciąż to odwlekał.

Dwudziestego trzeciego czerwca 2015 roku Hannah zastała nas w łóżku. Powiedziała Robowi, że się spóźni, ale tak naprawdę wróciła do domu tuż po osiemnastej. Zupełnie straciła panowanie nad sobą. Zaczęła na niego wrzeszczeć, przeklinać, rwać mi ubrania. Rob powiedział, że Toby jest w pokoju obok i wszystko słyszy, ale ona nie zwracała na nic uwagi. Wyciągnęła Roba z łóżka i zaczęła go okładać. Rob próbował ją odepchnąć, ale ona zachowywała się jak szalona. Obrzucała mnie wyzwiskami, mówiła, że jestem dziwką, kurwą i że nigdy nie powinna mi być zaufać. Rob powiedział, żebym zabrała swoje rzeczy i poszła do domu. Obiecał, że wszystko będzie dobrze i że załatwi całą sprawę. Więc to zrobiłam. Kiedy ich widziałam ostatnim razem, stali w kuchni. Myślałam, że Rob niedługo potem do mnie zadzwoni, ale nie zrobił tego, a kiedy napisałam do niego esemesa, nie dostałam żadnej odpowiedzi. Około północy wróciłam do ich mieszkania. Gdy tylko Rob otworzył drzwi, wiedziałam, że stało się coś bardzo złego. Wyglądał naprawdę dziwnie i nie chciał mnie wpuścić do środka.

Powiedział, że wszystko jest w porządku, że załatwili sprawę i że powinnam wracać do domu. Kiedy obudziłam się następnego poranka, byłam naprawdę chora, tak jak zeznałam przedtem. Dlatego nie odebrałam tej wiadomości od Hannah aż do wieczoru, a do tego czasu zdążyli już ogłosić w telewizji, że Hannah zniknęła. To nie miało dla mnie żadnego sensu, że

Hannah nadal chciała, abym przyszła pilnować Toby'ego następnego dnia po tym, jak mnie zwyzywała poprzedniej nocy. Ale wiedziałam, że to ona nagrała się na pocztce głosowej. To był zdecydowanie jej głos, chociaż brzmiał nieco dziwnie. Jakby metalicznie, a nie tak jak zazwyczaj, kiedy do mnie dzwoniła.

Moja współlokatorka powiedziała, że powinnam pójść z tym na policję, ale byłam naprawdę przestraszona. Nie mieściło mi się w głowie, że Rob mógł ją zabić, i bałam się, że policja pomyśli, że ja to zrobiłam. Co, jeśli Rob tak właśnie im powie? Moje DNA było wszędzie w ich mieszkaniu, a on jest naukowcem. Na pewno wymyśliłby coś, żeby przechytrzyć policję. Jakiś fałszywy trop. Dlatego nigdy nie powiedziałam policji, że mieliśmy romans. Bałam się, że wtedy pomyślą, że to moja sprawa. Że takie coś dałoby mi motyw. A komu by ludzie uwierzyli, mając do wyboru mnie i jego? A poza tym kochałam go. Mógł mnie zmusić do zrobienia czegokolwiek. Wiem, że nigdy nie chciał mnie skrzywdzić. I zawsze po wszystkim bardzo szczerze mnie przeproszał.

Pippa Walker

Powyższe oświadczenie zostało spisane przeze mnie na posterunku policji St. Aldate, pomiędzy godziną 17.15 a 18.06. Podczas składania oświadczenia obecna była również posterunkowa Erica Somer. Oświadczenie zostało następnie odczytane przeze mnie Pippie Walker, która przeczytała i podpisała je w mojej obecności.

Sierżant Gareth Quinn

* * *

W centrum koordynacyjnym Quinn otrzymuje oklaski, ale daleko mu do dumnego generała na paradzie, jakiego spodziewałem się zobaczyć. W zasadzie ma nawet na tyle (niespotykanej dla niego) przyzwoitości, aby przypisać prawdziwy przełom śledztwa Erice Somer – chociaż powiedzenie tego wywołuje u niego taki dyskomfort, że zastanawiam się, po co w ogóle to robił.

Po dłuższej chwili uciszam gratulacje.

– No dobrze, ludzie, zachowajmy profesjonalny dystans. Oświadczenie Pippy jest ogromnym krokiem na przód, ale samo w sobie nie wystarczy. Nie dowodzi, że Gardiner zabił swoją żonę, chociaż bezsprzecznie wykazuje, że kłamał w zeznaniach, oraz zdecydowanie daje mu motyw. Przedtem tego nam brakowało. Mimo to nadal pozostajemy z osią czasową, która się nie zgadza. Jeżeli Hannah Gardiner umarła w nocy 23 czerwca, to w jaki sposób o 6.50 rano następnego dnia wykonała telefon?

Baxter podnosi rękę.

– Tak się składa, że mam co do tego pewien pomysł. Zajmę się tym.

– W porządku. – Spoglądam po wszystkich. Pracowaliśmy nad sprawą od bitych sześciu dni. Wszyscy zaczynają odstawać od pionu. – Wrócimy do tego jutro rano. Rob Gardiner nigdzie się nie wybiera. Wracajcie do domów i prześpijcie się trochę. To dotyczy również ciebie, Gislingham. Wyglądasz jak truposz.

Gislingham pociera kark.

– Cóż, tak to jest z dziećmi. Pan wie najlepiej.

Godzinę później parkuję na podjeździe przed domem i siedzę przez chwilę w samochodzie, spoglądając na dom. Okna na piętrze są otwarte i zasłony falują na wietrze. Słońce chyli się ku zachodowi, oświetlając budynek po drugiej stronie ulicy, odcinający się na tle jasnoblękitnego nieba. W Oksfordzie nazywają to Złotą Godziną. To bardzo krótki czas, gdy zachodzące słońce oświetla kamienie, jakby płonęły od środka.

Wyłączam silnik i przypominam sobie, jak to było kiedyś. Przedtem. Alex gotująca kolację. Kieliszek chłodnego białego wina. Jake bawiący się na podłodze u jej stóp albo, później, kopiący piłkę w ogrodzie. Pokój. Bezruch. Złota Godzina.

Pierwszą rzeczą, jaką słyszę po otwarciu drzwi, jest wycie. Nie ma żadnego jedzenia, a kuchnia wygląda, jakby przeszedł przez nią huragan.

– Wszystko w porządku?! – wołam, porzucając torbę w korytarzu.

– Tak, w porządku. Po prostu nie chce się wykąpać, to wszystko.

Kiedy otwieram drzwi do łazienki, rozumiem, o czym mówi Alex. Chłopiec leży na plecach, wrzeszcząc, a na podłodze jest mnóstwo wody. Spora jej część wylądowała również na Alex. Spogląda na mnie z zaróżowioną twarzą.

– Przepraszam, chyba odwykłam od tego, to wszystko. Do tej pory był taki grzeczny, naprawdę. Ale musiałam włożyć do pralki tę jego zabawkę i od tej pory zrobił się niemożliwy.

– Chcesz, żebym cię zmienił?

– Nie jesteś zmęczony?

– Myślę, że zdołam sobie poradzić z dwulatkiem.

– W porządku. – Dźwiga się z klęczek z widoczną ulgą. – Dzięki temu może zdołam wstawić coś na kolację.

Kiedy zamykają się za nią drzwi, chłopiec nagle przestaje krzyczeć i przekręca się, żeby spojrzeć na mnie. Na jego policzkach widać strugi łez.

– Hej, mały. Powiesz mi, co się dzieje?

* * *

Kiedy Alex wychodzi na dwór godzinę później, siedzę w ogrodzie i palę papierosa. Powietrze jest chłodne, a trawa wilgotna, ale niebo nadal pozostaje rozświetlone. Alex idzie włączyć światło, ale ją powstrzymuję. Niektóre rzeczy lepiej jest wypowiedzieć w ciemności.

Wręcza mi kieliszek wina i siada przy mnie.

– Usnął. Wreszcie. – Spogląda na ogród. – Popatrz na tę lawendę, którą posadziliśmy w zeszłym roku. Kręci się wokół niej mnóstwo pszczoł. Muszę go tu przyprowadzić, żeby mu to pokazać.

Zaciągam się papierosem, pozwalając przedłużyć się ciszy.

– Ciężki dzień? – pyta pozornie lekkim tonem. Pozwala mi wybrać, czy chcę jej powiedzieć, czy nie.

– Za każdym razem kiedy myślę, że rozwiązałem tę sprawę, wyskakuje coś nowego. Coś jeszcze bardziej przerażającego.

– Jak może być coś jeszcze bardziej przerażającego od tego, co już się stało? Ta biedna dziewczyna, uwięziona i zgwałcona. Hannah Gardiner pobita na śmierć...

– Jutro rano zamierzamy aresztować jej męża. Opiekunka do dziecka złożyła oświadczenie, które go obciąża.

Alex zasłania usta dłonią.

– O mój Boże... – I nagle przerywa. – Jest coś jeszcze, prawda?

Duszę niedopałek.

– Tak, ale nie w sprawie śledztwa. To o nas. O chłopcu.

– Tak?

– Kiedy trzymałem go na kolanach w łazience, zaczął wydawać dziwne odgłosy, ocierać się o mnie jak... jakby...

Ale widzę po jej minie, że doskonale wie, o czym mówię.

– Wiedziałaś?

Alex kiwa głową.

– Ta miła pielęgniarka. Ostrzegła mnie. Powiedziała, że chłopiec już raz coś takiego zrobił i że nie powinnam się tym niepokoić. Powiedziała, że mały musiał widzieć w piwnicy przeróżne okropieństwa, których nie rozumie ze względu na wiek. Widział, jak jego matka jest... no wiesz. Pielęgniarka zasugerowała, żebym przeczytała książkę Emmy Donoghue *Pokój*. Miałam ją na Kindle'u od wieków, ale jakoś nigdy się do niej nie zabrałam.

– I co, pomaga?

Spogląda na mnie w półmroku.

– Sprawia, że płaczę.

Poniedziałek rano. Podczas śniadania Alex opowiada mi, co planuje dziś robić z chłopcem. Karmienie kaczek, zabawa na huśtawkach, spacer nad rzeką. Zupełnie jakby miała w głowie listę i odhaczała z niej wszystkie te rzeczy, które chciała robić z Jakiem. Ja nie mogę. To za blisko. A poza tym coś takiego jest nie fair w stosunku do chłopca – wciskanie go na siłę w przestrzeń przeznaczoną dla innego dziecka. A może to tylko ja szukam usprawiedliwień. Nie to, że jakichkolwiek potrzebuję. Nie w tej chwili.

Kiedy docieram do centrum koordynacyjnego, analityk głosu już tam jest wraz z większością zespołu. Wieści musiały się rozejść, ponieważ pomieszczenie buzuje wyczekiwaniem.

– Co nowego?

Analityk wsuwa okulary głębiej na nos. Najwyraźniej nie jest przyzwyczajony do tak dużej publiczności.

– Przyjrzałem się temu, co zasugerował posterunkowy Baxter, i owszem, jest to możliwe. Nie mogę tego dowieść, ale wzór widmowy interferencji mógłby wskazywać...

– Chwileczkę, po ludzku poproszę.

Specjalista się rumieni.

– Chodzi o szum tła, o jakość dźwięku. Możliwe, że głos na poczcie głosowej pochodził z nagrania.

W tej chwili w pokoju zdecydowanie nie można mówić o jakimkolwiek szumie tła. Niemal słyhać, że wszyscy wstrzymali oddech.

– Czyli gwoli jasności – mówię. – Sądzi pan, że jest możliwe, aby Gardiner odegrał przez telefon jakieś stare nagranie, które nadal miał na swojej poczcie głosowej?

Analityk kiwa głową.

– Oczywiście nie na sto procent, ale owszem, mógł. Wyjaśniałoby to nieco wygłuszoną jakość dźwięku.

– Pamiętajmy też, że Hannah nie użyła żadnego imienia, zostawiając tę wiadomość. Nie wspomniała również godziny. Nie ma nic, co mogłoby powiązać wiadomość z tamtym konkretnym dniem.

Spoglądam jeszcze raz na oś czasową.

– No dobrze. Załóżmy, że to właśnie się stało. Gardiner zabija Hannah poprzedniej nocy po tym, jak nakrywa go w łóżku z Pippą Walker. Ukrywa ciało żony w szopie Harpera, a kiedy Pippa wraca o północy, nie wpuszcza jej do środka prawdopodobnie dlatego, że wciąż usuwa ślady krwi. Następnego poranka o 6.50 rano wykonuje „fałszywy” telefon do Pippy, żeby wszystko wyglądało na to, iż jego żona nadal żyje. Ale nadal istnieje problem, prawda?

Odwracam się do zespołu.

– Telefon został wykonany z linii lądowej na Crescent Square o godzinie 6.50. Oznacza to, że Rob Gardiner musiał tam być o tej porze. Wyeliminowaliśmy go jako podejrzanego, ponieważ nie miałby czasu pojechać do Wittenham i z powrotem i zdążyć na pociąg o 7.57 rano. I nadal jest to prawda. Czas wciąż się nie zgadza.

– Ale mógłby, sir.

Znow Somer. Siedzi z tyłu, ale teraz wstaje i podchodzi do przodu.

– Co, jeśli Gardinera nie było w tym pociągu?

Baxter marszczy czoło.

– Ale wiemy, że był. Mamy nagranie z kamery, jak przyjeżdża do Reading.

Somer kręci głową.

– Wiemy, że wysiadł z pociągu, ale nie wiemy, gdzie do niego wsiadł.

Spogląda na Gislinghama, który kiwa głową.

– Masz rację. Kamery na stacji w Oksfordzie tego dnia nie działały.

Somer odwraca się i spogląda na mapę.

– Wittenham, Oksford, Reading – pokazuje. – Co, jeśli zamiast tego wsiadł do pociągu tutaj?

Didcot Parkway. W połowie drogi do Reading i zaledwie siedem kilometrów drogą od Wittenham.

Gislingham sprawdza coś w telefonie.

– Pociąg, który odjeżdża z Oksfordu o 7.57 rano, zatrzymuje się w Didcot o 8.15.

– Rozumiem. – Biorę flamaster i zaczynam rysować drugą oś czasową, obok tej pierwszej. – Przejdźmy przez to razem. Jeżeli Gardiner opuścił Oksford tuż przed siódmą rano, zaraz po sfałszowaniu telefonu od Hannah, dotarłby do Wittenham o której?

Gislingham myśli przez chwilę.

– Samochodem i o tej porze pewnie zajęłoby mu to pół godziny.

– A wedle tego znalazłby się w Wittenham około 7.30. Może o 7.25. Musiał wyjechać z Wittenham około 7.50, żeby zdążyć na 8.15 na pociąg z Didcot. Pytanie tylko, czy to wystarczająco dużo czasu, aby porzucić samochód, wziąć wózek na wzgórze, zostawić dziecko i odjechać. Wszystko w niecałe pół godziny?

– Tak sędzę – mówi Somer. – Miałby mało czasu, ale to wykonalne. Mógł to zrobić.

Gislingham kiwa głową, podobnie jak Baxter. Jest tylko jedna osoba, która nie powiedziała jeszcze ani słowa.

Quinn.

* * *

Po wyjściu z centrum koordynacyjnego Gislingham dopada Quinna i wciąga go do pustego gabinetu obok.

– Co się, kurwa, dzieje? Chcesz skończyć żywot czy jak? Widziałem, jak Fawley na ciebie spojrział. Jeżeli nadal będziesz się tak zachowywał, wkrótce przejrzy twoją grę.

Quinn stał zwrócony plecami do Gislinghama, ale teraz odwraca się powoli. Posterunkowy nigdy nie widział sierżanta tak wymizerowanego.

– Co jest grane? Bo coś się dzieje, prawda?

Quinn siada ciężko.

– Skłamała. Pippa. W swoim oświadczeniu. Może tylko co do części, ale wiem, że skłamała.

Gislingham przysuwa sobie krzesło.

– Zgaduję, że chodzi o esemes?

Quinn kiwa głową.

– Powiedziała, że napisała do Gardinera tamtej nocy, ale ja wiem, że tak nie było. Widziałem wszystkie jej esemesy do niego. Nie było żadnego z tamtej nocy.

– Może usunęła ten konkretny?

– Ma taki sam telefon jak ja. Jeżeli chcesz wyrzucić jedną wiadomość, wymazujesz cały ciąg. Nie było żadnego esemesa. – Ukrywa twarz w dłoniach. – To jakiś cholerny koszmar. Im bardziej staram się to wszystko rozwiązać, tym bardziej się komplikuje. Fawley aresztuje Gardinera na podstawie zeznania świadka, które, jak wiem, jest nieprawdziwe, a jednak nie mogę nic powiedzieć bez ostatecznego i nieodwracalnego wpuszczenia się w kanał.

– Okej. – Gislingham przełącza się na tryb rozwiązywania problemów.

– Będziemy musieli po prostu zdobyć ten nakaz na jej telefon, co nie? W ten sposób nie wpakujesz się w żadne gówno. Tak czy owak musielibyśmy zweryfikować jej oświadczenie, nawet gdyby nie istniał problem.

– Ale sędzia będzie się na pewno zastanawiał, dlaczego po prostu nie zapytaliśmy Pippy, czy możemy zajrzeć do jej telefonu i dlaczego potrzebujemy nakazu sądowego, skoro jest tylko świadkiem...

– Cóż, będziesz musiał wymyślić jakieś dobre wytłumaczenie.

– Ale przecież wiesz, co się stanie, gdy tylko zaczniemy naciskać Pippę. Powie wszystko, prawda? Że nocowała w moim mieszkaniu... że my... no

wiesz.

– Zrobiliście to?

– Nie. Już ci mówiłem.

Ale poci się jak winny.

– Słuchaj. Jeżeli to powie, to trudno, będziesz się musiał wypowiadać. Powiesz Fawleyowi, że zachowałeś się jak kretyn, i pozostanie ci nadzieja, że nie zechce się z tobą za to rozliczyć. A tymczasem skoncentruj się na czymś użytecznym, na przykład na zdobyciu tego cholernego nakazu.

– Masz rację. – W głosie Quinna pojawia się ślad optymizmu.

– A tak przy okazji, postaraj się zachowywać jak typowy irytujący, pewny siebie dupek Quinn, dobra? To nagłe „oddawanie należnej sprawiedliwości” innym wywołuje u mnie gęsią skórę.

* * *

*Przesłuchanie Roberta Gardinera, przeprowadzone na posterunku St
Aldate w Oksfordzie*

8 maja 2017, godz. 11.03

*W przesłuchaniu bierze udział insp. A. Fawley, posterunkowa V. Everett
i P. Rose (prawnik)*

PR: Muszę powiedzieć, inspektorze, że to wszystko zaczyna niebezpiecznie przypominać prześladowanie. Czy rzeczywiście ma pan odpowiednie podstawy do aresztowania mojego klienta? Za zamordowanie własnej żony? Nie widzę, jakie to możliwe „nowe” dowody posiadacie, a biorąc pod uwagę, że w tej chwili mój klient nie ma stałej opieki do dziecka, cała ta sprawa jest niezwykle kłopotliwa.

AF: Wczoraj po południu moi detektywi przesłuchali pannę Pippe Walker. Zapewne sądził pan, że wyjechała ona z miasta, panie Gardiner. Albo miał taką nadzieję.

RG: [milczenie]

AF: Tymczasem panna Walker nadal tu jest.

RG: [milczenie]

AF: Złożyła również pełne oświadczenie dotyczące zaginięcia pańskiej żony.

RG: To idiotyzm. Nie mogła wam niczego powiedzieć, ponieważ niczego nie wie.

VE: Poprosiliśmy również naszego lekarza, aby obejrzał zasinienie na jej nadgarstku. Siniaki, które pan jej zrobił.

RG: Nie, to nie było tak. Powiedziałem wam już wcześniej. Dowiedziałem się, że usiłowała mi wmówić ojcostwo dzieciaka, którego dorobiła się z kimś innym... że pieprzyła się na prawo i lewo...

VE: A to daje panu prawo do uderzenia jej?

RG: Wcale jej nie uderzyłem. Już wam to mówiłem. Złapałem ją tylko za nadgarstek, może mocniej, niż zdawałem sobie z tego sprawę. Jeżeli powiedziała wam co innego, to kłamie.

AF: [milczenie] Wyobrażam sobie, że to nie byłoby zbyt dobrze przyjęte, prawda?

RG: O czym pan mówi?

AF: O pana pracodawcach. Zapewne nie byłiby zbyt szczęśliwi, gdyby jeden z ich starszych menedżerów został postawiony przed sądem za przemoc domową.

RG: Ile jeszcze razy mam powtarzać, że to nie była przemoc domowa, tylko kłótnia. Istnieje pewna różnica.

AF: Nie powinienem oczywiście panu doradzać, ale osobiście nie obierałbym tego wyjaśnienia na główną linię obrony...

PR: Panie inspektorze...

AF: ...ale idźmy dalej. Kiedy zaczęła się pańska bliska znajomość z panną Walker?

RG: Słucham?

AF: To proste pytanie, panie Gardiner.

RG: Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

AF: Czy mógłby pan odpowiedzieć na pytanie?

RG: Nie ma żadnej bliskiej znajomości. Mówiłem to już. Przespaliśmy się tylko kilka razy. Dopiero po zaginięciu Hannah. Miesiące po jej

zniknięciu.

VE: Myślałam, że powiedział pan, iż była to znajomość na jedną noc.

RG: Jedną, dwie, trzy, co za różnica? Nie był to żaden związek. Tylko seks.

AF: A zatem jakakolwiek sugestia, że miał pan z nią romans, który rozpoczął się na długo przed śmiercią pana żony, jest całkowicie nieprawdziwa, pana zdaniem?

RG: Oczywiście, że tak. Czy to właśnie wam powiedziała?

AF: Kiedy panna Walker wprowadziła się do pana? Dokładnie?

RG: Na początku zostawała na trochę, od czasu do czasu. Po zniknięciu Hannah byłem całkiem rozbity. Nie jadłem, nie potrafiłem się nawet zmobilizować do nastawienia pralki, a przecież miałem Toby'ego pod opieką. Pewnego dnia Pippa po prostu pojawiła się u nas. Powiedziała, że się o mnie martwi, i spytała, czy nie potrzebuję pomocy. Wychodziłem wtedy właśnie do pracy. Po powrocie zastałem mieszkanie wysprzątane, lodówkę pełną jedzenia i gotującą się kolację. Potem Pippa spędziła u nas kilka nocy, śpiąc na kanapie, a kiedy powiedziała, że będzie musiała się wyprowadzić ze swojej kawalerki, uznałem, że może się zatrzymać u nas na kilka tygodni.

VE: A jak dawno to było?

RG: Nie wiem. Trzy miesiące, może dłużej. Nie mogła nigdzie znaleźć miejsca.

VE: Jasne, że nie mogła.

RG: Co znaczy ten komentarz?

AF: Powinien pan wiedzieć, panie Gardiner, że w rezultacie przesłuchania panny Walker musieliśmy całkowicie zrewidować naszą pierwotną teorię na temat śmierci pańskiej żony.

RG: [spogląda to na jednego policjanta, to na drugiego, ale nic nie mówi]

AF: Główne punkty tej historii są następujące. W czerwcu 2015 roku minęło co najmniej pół roku, od kiedy zaczął pan sypiać z Pippą. Fakt, iż opiekuje się ona pańskim synem, jest doskonałą przykrywką dla waszego związku. Ale we wtorek, 23 czerwca, pana żona wraca do domu wcześniej. Nieoczekiwanie. Znajduje pana i pannę Walker uprawiających seks.

RG: To wam powiedziała? Że uprawialiśmy seks?

AF: Powiedziała, że nastąpiła karczemna awantura, że pańska żona zaczęła pana bić i odesłał pan pannę Walker do domu, twierdząc, że się „tym zajmie”. Napisała do pana esemesa, ale pan nie odpowiedział, a kiedy kilka godzin później wróciła do pana domu, nie wpuścił jej pan.

RG: Absolutnie nic z tego nie jest prawdą...

AF: Wierzymy, że w trakcie kłótni pana żona otrzymała mocny cios w głowę. Być może był to wypadek lub zrobił to pan w obronie własnej. Jakakolwiek jest prawda, nagle miał pan poważny problem do rozwiązania. Przyniósł pan koc z samochodu żony i owinął nim jej ciało, zabezpieczając „pakunek” taśmą. Po zmroku wyniósł pan ciało tylnymi drzwiami do ogrodu, a potem przedostał się przez chwiejący się płot do ogrodu Williama Harpera. Znał pan ten ogród: widywał go pan z okien swojego mieszkania i prawie nigdy nikt z niego nie korzystał. Szukając czegoś, czym mógłby pan wykopać grób, włamał się pan do szopy, a tam się zorientował, że w podłodze jest kłapa. Nie mogąc uwierzyć swojemu szczęściu, upchnął pan zwłoki pod podłogą. Nikt nie mógłby się nigdy domyślić. A przynajmniej tak pan sądził. Następnego dnia odegrał pan starą wiadomość od żony przez telefon, dzwoniąc do Pippy Walker. Potem pojechał pan do Wittenham, gdzie zostawił pan samochód oraz swojego syna w wózku, sądząc – jak się okazało niesłusznie – że ten zostanie zauważony przez kogoś w ciągu kilku minut. Później pojechał pan na rowerze do Didcot, gdzie wsiadł pan do pociągu jadącego do Reading. To było niemal morderstwo doskonałe. Niemal. Ale nie zupełnie.

RG: [milczenie]

PR: Zaraz, chwileczkę. Myślałem, że mówimy o wypadku? Samoobronie?

AF: Pierwsze uderzenie może było wypadkiem lub obroną, ale nie zabiło Hannah, jak pański klient doskonale wie. Co się stało, panie Gardiner? Poruszyła się? Krzyknęła z bólu? Czy to wtedy zdał pan sobie sprawę, że nie dokończył pan roboty? Czy to wtedy pan ją związał i zmiażdżył jej czaszkę?

RG: [wstaje i podbiega do ściany, pod którą wymiotuje]

PR: Wystarczy, inspektorze. Dla rozwiania wszelkich wątpliwości, pan Gardiner absolutnie i kategorycznie zaprzecza tej nowej wersji wydarzeń. Jest to od początku do końca całkowicie zmyślona historia i o ile wiem, nie ma pan nawet cienia dowodu na jej potwierdzenie.

AF: Przeprowadzimy szczegółową rewizję mieszkania pana Gardinera...

RG: [nachylając się do przodu] I niczego tam nie znajdziecie, mówię panu, nic...

PR: [powstrzymuje Gardinera] Nie musisz nic dodawać, Rob.

[zwraca się do Fawleya] Mój klient nie ma nic wspólnego ze śmiercią swojej żony i nie miał romansu z panną Walker w czasie, gdy pani Gardiner zaginęła. Oczywiście doradzanie panu nie należy do moich obowiązków, ale sugeruję, że ta młoda dama powinna się wytłumaczyć ze swoich bajek.

AF: Dziękuję, panie Rose. Pańskie komentarze zostały zanotowane. Przesłuchanie zakończono o godzinie 11.34

* * *

BBC News

Poniedziałek 8 maja 2017 ostatnia aktualizacja godz. 12.39

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Mąż Hannah Gardiner aresztowany za jej zamordowanie

BBC dowiedziało się, że Robert Gardiner został aresztowany w związku z podejrzeniem o zamordowanie swojej żony, Hannah, która zaginęła w czerwcu 2015 roku. Policja uważa, że pani Gardiner zmarła wieczorem 23 czerwca po kłótni, jaka wywiązała się w mieszkaniu Gardinerów na Crescent Square w Oksfordzie. Według naszych informacji syn pana Gardinera, Toby, został zabrany przez opiekę społeczną.

Policja Thames Valley potwierdziła, że trzydziestodwuletni mężczyzna został aresztowany w związku ze śledztwem, ale odmówiła ujawnienia nazwiska podejrzanego. Rzecznik prasowy podkreślił również, że nie istnieją żadne dowody łączące śmierć pani Gardiner z odkryciem młodej kobiety i dziecka w piwnicy posesji, na której terenie znaleziono zwłoki pani Gardiner, chociaż „nadal prowadzone jest dochodzenie”.

Wiadomości dotyczące tej sprawy są aktualizowane i wkrótce pojawią się nowe szczegóły. Proszę odświeżyć stronę, aby uzyskać pełny wgląd w sprawę.

* * *

– Fawley? Mówi Challow. – W tle słyhać echo, zupełnie jakby stał w rurze kanalizacyjnej.

– Gdzie jesteś?

– Na Crescent Square. W mieszkaniu Gardinera. Lepiej, żebyś tu przyjechał.

Kiedy docieram do mieszkania, technicy kryminalistyczni są w kuchni, a Erica Somer w dużym pokoju, gdzie przegląda szuflady, półki i przestrzeń za książkami. Kuchnia jest w stylu szejkerów^[22]: jasne drewno i ściany pomalowane kremową farbą od Farrowa i Balla. Granitowe blaty, dużo chromu. Jest czysta. Bardzo czysta.

– O co chodzi? Co znaleźliście?

Challow ma ponurą minę.

– Chodzi bardziej o to, czego nie znaleźliśmy.

– Na co mam zwrócić uwagę?

– No właśnie o to chodzi. – Challow się krzywi. – Nic tu nie ma. Pokryliśmy luminolem całą podłogę i nigdzie nie ma ani śladu krwi.

– Gardiner jest naukowcem. Wiedziałyby, którego wybielacza użyć...

Ale Challow nie kupuje mojego argumentu i szczerze mówiąc, sam też nie jestem przekonany.

– To jest drewniana podłoga – mówi. – Nawet przy użyciu odpowiednich chemikaliów i poświęceniu dużej ilości czasu nie udałoby się usunąć absolutnie wszystkiego z żyłkowania. Zwłaszcza przy takiej ilości krwi, jaką musiałyby stracić.

– Czy mogło się to stać w innej części mieszkania? – Chwytam się brzytwy.

Kręci głową.

– Podłoga jest wszędzie taka sama, z wyjątkiem łazienek. Jak do tej pory niczego nie znaleźliśmy.

Wracam do dużego pokoju.

– Somer. W którym pokoju nocowała Pippa?

– Tutaj, sir.

To sypialnia Toby'ego. Wygląda zupełnie jak pokój Jake'a – nie przedtem, tylko teraz. Jest zagracony i pełen życia i zapachu małego chłopca. Na podłodze leżą zabawki, na oparciu krzesła zwisają niedbale rzucone ubrania. Pod jedną ścianą stoi rozkładana kanapa. A więc Rob Gardiner trzymał Pippę na dystans. Może uprawiał z nią seks, ale jednocześnie dawał jej wyraźnie do zrozumienia, jaki jest jej status.

W dużym pokoju Somer przeszukuje kosz na papierowe odpadki.

– Fotografie. – Pokazuje mi. – Wygląda na to, że pan Gardiner usiłował w pośpiechu usunąć ze swojego życia wszystkie ślady pani Walker.

Przekazuje mi zdjęcia jedno po drugim. Pippa unosząca Toby'ego; Toby siedzący na jej kolanach i bawiący się jej naszyjnikiem; Pippa trzymająca na rękach uśmiechającego się do niej i klaszczącego w dłonie Toby'ego.

– I co teraz? – pyta Somer. – Czy to znaczy, że Rob zostanie uniewinniony?

– Niekoniecznie. – Kręczę głową. – To, że nie umarła tutaj, nie oznacza

jeszcze, że jej nie zabił. Musimy tylko znaleźć miejsce, gdzie to zrobił.

– Ale mimo wszystko... – Milknie.

– Co?

– Nic, pewnie się mylę...

– Jak do tej pory twój instynkt funkcjonował idealnie. Powiedz mi.

– Jeżeli Rob Gardiner rzeczywiście był w Wittenham o 7.30 rano tamtego dnia, to jakim cudem znalezienie Toby'ego zajęło trzy godziny? Mamy przecież zeznania wszystkich tych świadków. W pobliżu było mnóstwo ludzi. Ktoś przecież dostrzegłby ten porzucony wózek dużo wcześniej?

I jest to rzecz, która, obok kilku innych, nie daje mi spokoju od początku. Po pierwsze, związanie. Nadal nie rozumiem, dlaczego Rob miałby to zrobić. Nawet jeżeli Hannah mogła się ruszać po pierwszym ciosie, wątpię, żeby była w odpowiednim stanie, żeby stawiać opór. Poza tym widziałem Gardinera w dniu zniknięcia Hannah. Nie miał żadnych zadrapań, ran, siniaków, nic. Jeżeli rzeczywiście tak strasznie się pokłócili, chyba jednak dostrzegłbym jakieś ślady.

Nagle dzwoni moja komórka. To sierżant dyżurny z posterunku.

– Dzwoniła Vicky, sir. Zostawiła dla pana wiadomość. Przenieśli ją do Vine Lodge. Chce się z panem spotkać. Mówi, że to ważne.

– Powiedz jej, że już jadę.

Vine Lodge jest czteropiętrowym wiktoriańskim domem, który byłby wart tyle samo co dom Williama Harpera, gdyby stał w północnej części Oksfordu, a nie tutaj, na Botley Road, na pograniczu osiedla przemysłowego, z widokiem na salon sprzedaży dywanów. Vicky dostała pokój na własny użytek, co oznacza, że jest dość mały, ale na szczęście nie znajduje się w suterenie. Chociaż wspinaczka na trzecie piętro przypomina mi w niemiły sposób, jak bardzo spadła mi kondycja.

– Niech się pan nie martwi. Nie powiedzieliśmy innym rezydentom, kim jest – mówi zarządca, kiedy wchodzimy na górę. Jest wesołym facetem z ogoloną głową, kolczykiem w uchu i tatuażami na szyi. Może to pomaga, kiedy zarządca wygląda jak ludzie, których nadzoruje.

– Staramy się ją trzymać z dala od gazet i wiadomości, tak jak pan

prosił. Nie jestem tylko pewien, czy się nam to udało.

– Jak ona się miewa... tak ogólnie?

Zatrzymuje się na chwilę i zastanawia nad odpowiedzią.

– Lepiej, niż się spodziewałem. Jest bardzo wyciszona. – Wzrusza ramionami. – Przypuszczam, że to nie dziwne. Pewnie będzie musiała przez dłuższy czas spotykać się z psychologiem.

Kiwam głową.

– Czy rozmawiała z kimś o chłopcu?

Kręci głową.

– Nie, a przynajmniej nie ze mną. Ale kiedy tu przyjechała, na dole grał telewizor i akurat leciała jedna z reklam z małymi dziećmi. Pampersy czy coś tam. Nie mogła znieść tego widoku.

W milczeniu pokonujemy resztę schodów. Skądś dobiega muzyka, a kiedy mijamy okna na klatce schodowej, widzę na podwórku grupkę dzieciaków. Dwoje z nich pali papierosy, a dwóch chłopaków kopie między sobą piłkę.

Zarządca puka do drzwi na ostatnim piętrze, a potem schodzi na dół. Vicky siedzi przy oknie, obserwując dzieciaki na podwórku. Zastanawiam się, ile minęło czasu od chwili, gdy przebywała ze swoimi rówieśnikami.

– Hej, Vicky. Powiedziałaś, że chcesz się ze mną zobaczyć.

Uśmiecha się niepewnie. Nadal wygląda na strasznie wychudzoną, a jej ubranie pogarsza jeszcze sprawę.

Wskazuję na krzesło i dziewczyna kiwa głową.

– Masz wszystko, czego potrzebujesz? Słyszałem, że jedzenie nie jest tu najgorsze. A może raczej „nie tak paskudne, jakby mogło być”.

Śmieje się cicho.

Odchylam się na oparcie.

– No dobrze. O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

Przygląda mi się, nadal w milczeniu.

– Powiedziałaś, że to ważne. Może chcesz nam powiedzieć, jak masz na nazwisko, żebyśmy mogli odszukać twoją rodzinę?

Zwija brzeg swetra na udach. Kiedy się odzywa, po raz pierwszy mówi coś normalnym głosem, nie szeptem. Wreszcie naprawdę słyszę jej głos.

Jest niższy, niż się spodziewałem. I miękki.

– Widziałam wiadomości. W telewizji.

Czekam, chociaż w głowie pojawia mi się myśl.

Widzę łązy.

– Kiedy to zobaczyłam, przypomniałam sobie. Ten staruch powiedział, że miał inną dziewczynę i pogrzebał ją w ogrodzie. Myślałam, że mówi to tylko po to, żeby mnie wystraszyć.

– Powiedział coś jeszcze? Jej imię? Co z nią zrobił?

Vicky kręci głową.

– Nie przypomniałaś sobie niczego więcej?

I znów zaprzecza.

Ale to wystarczy. Musi.

Wstaję i ruszam do wyjścia. Zatrzymuję się w progu i spoglądam na nią. Vicky znów wygląda przez okno, zupełnie jakby mnie tu nigdy nie było.

* * *

Rozmowa telefoniczna z Rebeccą Heath

8 maja 2017, godz. 16.12

Rozmowę przeprowadził posterunkowy A. Baxter

RH: Czy mówię z posterunkowym Baxterem?

AB: Tak, słucham. W czym mogę pani pomóc?

RH: Nazywam się Rebecca Heath. Rozumiem, że próbowali się państwo ze mną skontaktować. Jestem byłą żoną Roba Gardinera.

AB: Ach tak, pani Heath, zostawiliśmy pani kilka wiadomości.

RH: Nie odzywałam się do państwa, ponieważ nie chciałam się w to mieszać. Próbuję ułożyć sobie na nowo życie. Widziałam jednak w wiadomościach, że aresztowaliście Roba za zabicie Hannah.

AB: Aresztowaliśmy podejrzaną osobę, ale obawiam się, że nie jestem upoważniony do zdradzania szczegółów.

RH: Cóż, jeśli rzeczywiście aresztowaliście Roba, to macie niewłaściwego

człowieka. Byłam u niego tamtej nocy, 23 czerwca.

AB: Rozmawiała pani z państwem Gardiner w wieczór przed zniknięciem Hannah?

RH: Niezupełnie. Moja matka właśnie poważnie się rozchorowała i pomyślałam, że Rob chciałby się z nią zobaczyć. Zawsze byli sobie bardzo bliscy.

AB: W pierwotnym oświadczeniu powiedziała pani, że w dzień zaginięcia Hannah była pani w Manchesterze, co, jak rozumiem, zostało potwierdzone.

RH: To prawda. Tam właśnie mieszka moja mama. Złapałam pierwszy pociąg do Manchester Piccadilly 24 czerwca. Było wcześnie, około 6.30. Ale poprzedniego dnia wieczorem byłam w Oksfordzie.

AB: I udała się pani na Crescent Square?

RH: Nie chciałam dzwonić i ryzykować, że odbierze Hannah, więc tam pojechałam. Miałam nadzieję, że Rob będzie sam. Ale Hannah pojawiła się dokładnie w momencie, kiedy skręciłam na Crescent Square.

AB: O której to było?

RH: Tuż przed 20.00. Rob wyszedł, żeby pomóc jej z zakupami. Musiała zaparkować gdzieś indziej, bo nie widziałam jej samochodu.

AB: W jakim byli nastroju?

RH: Szczęśliwi. Rob otoczył ją ramieniem, Hannah się uśmiechała. Wyglądali na bardzo zakochanych.

AB: Co pani zrobiła?

RH: Zostałam na miejscu przez jakiś czas. Usiadłam na ławce. Mieli odsłonięte zasłony, więc ich widziałam. Chyba razem gotowali. W którymś momencie widziałam, jak Rob nosi Toby'ego na barana.

AB: Ale nie zapukała pani do drzwi?

RH: Nie. Odjechałam mniej więcej po piętnastu minutach.

AB: Dlaczego nie powiedziała pani tego policji zaraz po zaginięciu Hannah?

RH: Bo nikt mnie o to nie pytał. Poza tym wszyscy twierdzili, że widziano Hannah w Wittenham następnego dnia. Nie widziałam powodu, dla którego mogło być ważne to, gdzie przebywała

poprzedniej nocy.

AB: Czy widziała pani ich opiekunkę do dziecka?

RH: Cóż, mogę panu powiedzieć jedno: na pewno nie było jej tego wieczoru w ich mieszkaniu.

AB: Skąd jest pani tego pewna?

RH: Ponieważ zobaczyłam ją na Banbury Road, kiedy odjeżdżałam. Orientowałam się, kim jest, bo widziałam ją kilka razy z Tobym na mieście. Siedziała na murku z kilkoma chłopakami. Pewnie ze studentami. Wszyscy wyglądali na nieźle wstawionych.

AB: Dziękuję, pani Heath. Czy może pani przyjechać na posterunek i złożyć formalne oświadczenie?

RH: Jeśli muszę. Szczerze mówiąc, nie znosiłam Hannah, ale wiem z całą pewnością, że to nie Rob ją zabił.

* * *

Już w samochodzie wyciągam telefon.

– Quinn? Mówi Fawley.

– Gdzie pan jest? Próbowałem się z panem skontaktować.

– W Vine Lodge. Vicky chciała się ze mną zobaczyć.

– Zgłosiła się do nas była żona Gardinera. Podobno widziała tamtej nocy zarówno Roba, jak i Pippę. Jeżeli mówi prawdę, nie widzę, jak Rob miałby zabić Hannah.

– Wiem. Vicky sobie coś przypomniała. Powiedziała, że Harper opowiadał coś o innej dziewczynie. O tym, że ją zabił i pochował w ogrodzie. To musiała być Hannah. Umarła na Frampton Road i to William Harper ją zabił. Te dwie sprawy zawsze były ze sobą związane. Łączy je William Harper. Musimy tylko znaleźć coś, co pozwoli tego dowieść.

– Okej...

– I Quinn? – przerywam mu. – Sprowadź na posterunek tę niańkę, Pippę. Zaczyna mi wyglądać na to, że zmyśliła tę całą historyjkę o Gardinerze, i nie zamierzam tego puścić płazem.

Milczenie.

– Jest pan pewien? – pyta wreszcie. – W końcu to tylko dzieciak. Poza tym tak naprawdę nigdy nie oskarżyła Roba. Pewnie chciała po prostu uratować własny tyłek...

Prawo Fawleya. Trzy kłamstwa i odpadasz. Albo – jak w tym wypadku – zostajesz przyłapany.

– Od kiedy to niby zrobiłeś się taki łagodny, Quinn? Pippa skłamała w zeznaniu. Masz ją sprowadzić jutro z samego rana i przedstawić jej cholerne zarzuty.

– Za co? – Niemal słyszę jego obawę.

– Na początek za skończoną głupotę – odpowiadam i coś mi mówi, że panna Walker nie zawiniła w tym jako jedyna.

Półtorej godziny później siedzę przed własnym domem w samochodzie, pogrążony w myślach. W oknie porusza się firanka i zdaję sobie sprawę, że siedzę tu już zbyt długo. Alex będzie się niepokoiła. Wsiadam z wozu i wyciągam kurtkę z siedzenia od strony pasażera. Zanim dochodzę do drzwi, Alex już je otworzyła i stoi, czekając, w kałuży bladożółtego światła. Moja piękna bosonoga żona.

W środku nalewa mi kieliszek wina i odwraca się do mnie, nagle świadoma, że moje milczenie nie wynika ze spokoju.

– Dobrze się czujesz?

– Widziałem się dzisiaj z Vicky. Powiedziała, że Harper pochwalił się tym, że zabił kogoś wcześniej. Podobno porwał inną dziewczynę i pochował ją w ogrodzie.

Słyszę, jak jej oddech przyspiesza.

– Hannah Gardiner?

Kiwam głową.

– A zatem Gardiner nie zabił żony.

– Nie, Gardiner nie zabił żony.

Upijam nieco wina i czuję, jak ciepło rozlewa się w moich żyłach.

– W takim razie dlaczego ta dziewczyna kłamała? Ta, która złożyła tamto oświadczenie?

– Gardiner dopiero co wyrzucił ją z domu, ponieważ zaszła w ciążę

z kimś innym. Może to była głupia próba zemsty?

Alex spogląda przez okno na ogród.

– *Szkoda, że jest nierządnicą*^[23] – mówi.

– Słucham?

Potrząsa głową.

– Ta cała sprawa zmienia się w jakobińską tragedię.

– Co to była za sztuka, którą obejrzelіśmy? I gdzie?

– W Stratfordzie. I była zatytułowana *Kobiety strzeżcie się kobiet*^[24]. Ale wszystkie te sztuki są do siebie podobne: zemsta, przemoc, pomyłka co do osoby. I krew. Mnóstwo krwi.

Teraz pamiętam tę sztukę. Wróciłem spryskany krwią, chociaż tym razem przynajmniej raz nie była prawdziwa.

Później, kiedy idę na dół wyjąć coś z samochodu, dostrzegam ruch w oknie na górze. Spoglądam w tamtą stronę i widzę patrzącego na mnie chłopca. Odmieńca mieszkającego w pokoju mojego syna.

* * *

Rob Gardiner otwiera drzwi do mieszkania i zamyka je cicho za sobą. Synek śpi w jego ramionach. Mężczyzna podchodzi do sofy i układa go delikatnie. Toby wierci się i odwraca, trzymając kciuk w buzi. Gardiner delikatnie gładzi włosy chłopca, a potem się prostuje. W pokoju panuje półmrok o tej porze dnia, ale on nie włącza lamp.

Podchodzi do okna wychodzącego na ogród i patrzy w dół. Potem zasuwą zasłony i siada ciężko na fotelu. Naprzeciwko niego, na kominku, srebrne ramki fotografii odbijają ostatnie promienie słońca. Nie widać samych zdjęć, ale są one wyryte w jego pamięci. Toby i Hannah. Ich cała trójka. Hannah. Całe życie, które kiedyś miała.

Wzdycha nagle i zaraz zasłania dłonią usta, żeby nie obudzić śpiącego dziecka. Łzy płyną mu po policzkach, a on nie wydaje żadnego dźwięku, tylko siedzi w ciemnościach, wspominając.

Pamiętając.

* * *

Pierwszą rzeczą, którą robię następnego ranka, jest poinformowanie zespołu, na czym stoimy – o tym, co powiedziała Vicky, co zmyśliła Pippa i czego nie zrobił Rob Gardiner.

– Oznacza to, że wracamy do oryginalnej osi czasowej – podsumowuję.
– Hannah żyła jeszcze o 6.50 rano, kiedy zadzwoniła do Pippy. Wyruszyła do Wittenham około 7.30, zabierając ze sobą Toby'ego. Musimy przyjąć, że spotkała Harpera na ulicy kilka minut po wyjściu z mieszkania, kiedy zmierzała do samochodu. Harper zwabił ją do swojego domu, podobnie jak to zrobił z Vicky.

Słyszę szuranie stóp, kiedy wszyscy pojmują, że wróciliśmy do punktu wyjścia i sytuacja wcale nie jest lepsza – nadal bowiem nie mamy żadnych dowodów ani miejsca zbrodni.

– I co teraz? – pyta Baxter. W jego głosie słyszę zmęczenie.

– Chcę, żebyś wrócił na Frampton Road i wraz z Challowem i jego zespołem przeprowadził kolejną rewizję.

– Ale przecież przeszukaliśmy już cały dom... Technicy sprawdzili każdy pokój.

– Nic mnie to nie obchodzi. Musi być coś, co przegapiliśmy.

Kiedy wychodzę z sali, czeka już na mnie sierżant dyżurny.

– W recepcji czeka na pana ten profiler, Bryan Gow.

– Naprawdę? Myślałem, że jest w Aberdeen czy gdzieś tam.

– Najwyraźniej nie. Mam przekazać, żeby przyszedł później?

– Nie. Nie fatygowałyby się z wizytą, gdyby to nie było ważne. Przyprowadź go do mnie i poproś kogoś, żeby zorganizował dla nas kawę, dobrze? Porządną, a nie to gówno z automatu.

Po drodze zatrzymuje mnie jeszcze szef, więc kiedy wreszcie wchodzę do mojego gabinetu, Gow już na mnie czeka. I teraz wiem, co tu robi: ma przed sobą fotokopię dziennika Vicky. To oraz kawę na wynos z kawiarenki znajdującej się niedaleko posterunku.

– Skąd to masz?

Unosi brwi.

– Latte?

– Pamiętnik.

Odchyła się na oparcie i zakłada nogę na nogę w ten sposób, że jego stopa spoczywa na udzie, podskakując nieco.

– Challow mi wysłał. Powiedział, że powinno mnie to zainteresować. Oczywiście miał rację.

Siadam naprzeciwko niego.

– I co?

– Mam wstępne przemyślenia.

– Czy możesz się nimi podzielić z prostym policjantem?

Uśmiecha się blado.

– Oczywiście. Ale chciałbym również poobserwować tę dziewczynę. Czy to możliwe?

– Poprosiłem Vicky, żeby przyjechała tu i zaczęła spisywać swoje oświadczenie. Miała to zrobić jutro, ale możemy zobaczyć, czy nie da się tego przyspieszyć.

Gow sięga po kubek z kawą.

– Doskonale.

Wychodzę, żeby znaleźć Everett i poprosić ją o skontaktowanie się z Vine Lodge. Kiedy wracam do pokoju, Gow kartkuje dziennik.

– To dziecko jest dla mnie zagadką – mówi. – A raczej relacja dziewczyny z dzieckiem. Rozumiem, że próbowali ich umieścić razem w szpitalu, ale nie odnieśli wielkiego sukcesu?

– Vicky tak bardzo krzyczała, że musieli w końcu zabrać chłopca. Powiedzieli, że zmuszanie ich do kontaktu tylko pogorszy sprawę.

– A od tamtego czasu? Czy mieli jakiś kontakt?

– Nie.

Marszczy czoło.

– Jesteś pewien? Nie możesz przecież wiedzieć z całą pewnością...

Zbieram się na odwagę.

– Tak się składa, że mogę. Chłopiec jest w moim domu. – Czuję, jak krew napływa mi do twarzy. – Tylko na kilka dni. Zanim znajdą mu jakieś stałe miejsce.

Zamknij się, Fawley. Zamknij się.

Gow wpatruje się we mnie.

– Cóż, to nie do końca standardowe posunięcie...

– Harrison wyraził na to zgodę, zanim zapytasz.

Zapada cisza. Wreszcie Gow kiwa głową.

– Rozumiem. A czy dziewczyna pytała o dziecko? Wiesz coś o tym?

– Nie. Wiem tylko to, że zareagowała bardzo źle, widząc reklamę telewizyjną z dziećmi w roli głównej.

Gow odchyła się na krześle i składa końce palców razem.

– Coś jeszcze?

– Naprawiacz głów u Johna Radcliffe'a powiedział, że to może być zespół szoku pourazowego. Że Vicky blokuje wszystko, co się z nią stało, a dziecko jest tego częścią.

Gow kiwa powoli głową.

– Jeżeli chłopiec jest owocem gwałtu, to będzie jego fizyczną, zawsze obecną pamiątką. Jeżeli dziewczyna nie zdołała nawiązać z nim bliskości, to nie musi być bardziej skomplikowane.

Wiem o Bryanie Gowie jedno: słowa dobiera bardzo rozważnie.

– „Jeżeli”?

Zagłada znów do dziennika i przerzuca kilka kartek.

– To, co tutaj mamy, jest bardzo przejrzystą psychologiczną trajektorią w odniesieniu do dziecka. Przenosimy się od horroru, który przeszła na skutek gwałtów Harpera, do odrzucenia dziecka po jego urodzeniu, aż do stopniowej jego akceptacji jako jej syna. Tutaj na przykład pisze: „Próbuję myśleć o nim jak o moim dziecku. Tylko moim. Niemającym nic wspólnego z tym obrzydliwym starym zbrojcem”.

– I co w związku z tym?

– To, że stoi to w całkowitej sprzeczności z jej obecnym zachowaniem. Gwałtowne odtrącenie dziecka, wyparcie go z umysłu jest całkowicie rozbieżne z tym, co widzimy w dzienniku.

– Dobra, rozumiem. Ale ten fragment, który właśnie przeczytałeś, został napisany, zanim zaczęły się kończyć zapasy jedzenia i wody. Może wtedy jej uczucia się zmieniły z powodu przeżytej traumy?

Gow kręci głową.

– Z tego, co mi powiedziano, dziewczyna oddawała dziecku swoje racje pokarmowe. To oznacza, że czuła wtedy silniejszy związek z chłopcem, a nie odwrotnie.

– W takim razie jak to wytłumaczysz?

– Niewykluczone, że mogła tu nastąpić jakaś zmowa. Psychologiczny układ, jeśli wolisz. Wersja syndromu sztokholmskiego. Dlatego właśnie chciałem zobaczyć ją na własne oczy. – Prostuje się. – Kiedy będziesz ją przesłuchiwał, porozmawiaj z nią o dziecku – mówi. – Zaczynj bezosobowo. Mów „narodziny”, ale nie „synek”. Zneutralizuj wszelkie emocje. Potem dopiero stopniowo zacznij zwiększać presję. Zobaczmy, jak wtedy zareaguje.

* * *

– Jak się czujesz, Vicky?

– Dobrze.

Rzeczywiście, wygląda lepiej niż przedtem, chociaż nadal ma podkrążone oczy. Zarządca Vine Lodge przyjechał tu z nią i teraz, kiedy dziewczyna spogląda na niego, uśmiecha się do niej pokrzepiająco.

– Chciałem ci też podziękować za to, że zgodziłaś się przyjechać, Vicky. To naprawdę bardzo nam pomoże.

Siadamy przy stole razem z Everett. Rozkładałam przed sobą papiery.

– Postawienie przed sądem mężczyzny, który cię porwał, jest bardzo skomplikowanym procesem i musimy zgromadzić wiele szczegółowych dowodów przestępstwa. Prawdopodobnie będziemy musieli przeprowadzić z tobą kilka rozmów w ciągu nadchodzących tygodni. Jeżeli się zgodzisz, chcielibyśmy, aby odbyły się one tutaj, tak żebyśmy mogli je nagrać i wykorzystać w sądzie, jeśli będzie to konieczne. – I po to, aby Bryan Gow mógł cię obserwować na ekranie w pokoju obok. Chociaż oczywiście tego już nie mówię. – Wiem, że nie jest to najprzyjemniejsze miejsce, ale znacznie ułatwia nam sprawę. Czy masz coś przeciwko temu?

Spogląda na mnie pewnie.

– Nie, tak jest dobrze.

– Pan Wilcox zgodził się być obecny podczas tych rozmów jako tak zwany zaufany dorosły. Oznacza to, że będzie pilnował przebiegu spraw z twojego punktu widzenia.

Dziewczyna spogląda znów na Wilcoxa i uśmiecha się.

– Jeżeli będziesz potrzebowała przerwy albo jeśli rozmowa zacznie robić się zbyt trudna, proszę, żebyś mi powiedziała.

Otwieram akta.

– Zaczniemy od imienia i nazwiska, na potrzeby nagrania.

– Vicky. Vicky Neale.

– Adres?

– Nie mam. Już nie.

– Gdzie mieszkałaś przedtem?

– W kawalerce we wschodnim Oksfordzie. Nie podobało mi się tam.

– Na jakiej ulicy?

– Clifton Street numer pięćdziesiąt dwa.

– Jak się nazywał najemca?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Był Azjata. Rajid albo coś w tym stylu. Mieszkałam tam tylko kilka tygodni.

– A przed Clifton Street? – Everett spogląda na nią znad notatnika. – Gdzie jest twój dom?

– Harlow. Ale to nie jest mój dom.

– Bardzo by nam pomogło, gdybyś podała nam adres.

Spogląda na Wilcoxa z wahaniem.

– Nie chciałabyś, żeby twoi rodzice wiedzieli, gdzie jesteś? Byłaś zaginiona przez długi czas...

– Mój tata nie żyje, a mamy to nie obchodzi. Mówi, że jestem wystarczająco dorosła, żeby stanąć na własne nogi, a ona ma nową rodzinę, o której musi myśleć. Pewnie i tak się już stamtąd wyprowadziła. Mówiła, że planowali przenieść się na północ. Ona i jej nowy facet.

Wiem, że ciągle nawijam o prawie Fawleya, ale o ile się orientuję, trzy odpowiedzi na jedno pytanie nigdy nie są dobrym znakiem. Mimo to ból

w jej oczach jest wystarczająco prawdziwy.

– Myślę, że mimo wszystko zdołamy ją odnaleźć – mówi Everett. – Zakładam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebyśmy do niej zadzwonili, kiedy ją znajdziemy?

Vicky otwiera usta, a potem zamyka.

– Jak sobie chcecie, ale tak jak mówiłam, nie będzie chciała o niczym słyszeć.

– Nawet gdy dowie się, co się z tobą działo? Przez jaki horror przeszłaś? Z pewnością jako matka...

– Nie moja. Pewnie powie, że to była moja wina. Że nie powinnam być taka głupia.

Mruga gwałtownie, powstrzymując łzy. Nie chce się rozplakać. Nagle wyobrażam sobie, jak musiała wyglądać, gdy była małą dziewczynką.

– No dobrze, czy możesz nam powiedzieć, jak to się wydarzyło? – pytam łagodnie. – W jaki sposób doktor Harper cię uprowadził? Przepraszam, zdaję sobie sprawę, że to przykry temat, ale musimy usłyszeć wszystko od ciebie.

Ociera oczy wierzchem dłoni.

– Szłam właśnie obejrzeć nową kawalerkę, gdy złamałam sobie obcas. Siedziałam na murku, kiedy wyszedł i powiedział, że może naprawić mi but. Nie wyglądał dziwnie ani nic w tym stylu. Przypominał mi tatę, więc weszłam do środka.

Everett spogląda znad notesu.

– Kiedy to było, dokładnie?

– W lipcu 2014 roku. Piątego. Pamiętam, bo w poprzednią noc były sztuczne ognie i ktoś powiedział, że to pewnie Amerykanie.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Szesnaście. Miałam szesnaście lat.

Everett podaje jej fotografię Harpera.

– Czy możesz potwierdzić, że jest to człowiek, o którym mówimy, Vicky?

Spogląda na zdjęcie i odwraca wzrok. Potem kiwa głową.

– Poczestował cię herbatą, tak? – podejmuję.

– Tak. Było naprawdę gorąco, a on nie miał nic zimnego. Musiał coś do

niej wsypać, bo w jednej chwili siedziałam w jego okropnie śmierdzącej kuchni, a w drugiej obudziłam się w piwnicy.

– I tam cię przetrzymywał, tak? Więził i gwałcił?

– Tak – szepcze.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to musiało być okropne.

Kiwa głową. Jej wargi drży.

Przewracam kartkę.

– Czy możesz mi opowiedzieć więcej o żywności i wodzie?

Mruga zdezorientowana.

– Co pan ma na myśli, mówiąc: żywność i woda?

– Przepraszam. Wiem, że to trudne, ale prokuratura będzie musiała wyjaśnić ławie przysięgłych takie rzeczy.

Kiwa głową.

– Ach, rozumiem. Zostawiał mi butelki z wodą. Jedzenie w puszkach. Wszystko to były rzeczy dla starych ludzi. Brzoskwinie. Obrzydliwy gulasz. Miałam plastikową łyżkę. Związał mi nadgarstki z przodu jednym z tych plastikowych zacisków, ale mogłam jeść. Ledwo ledwo.

– I pisać. – Uśmiecham się do niej. – To naprawdę imponujące. Niewielu ludzi zachowałoby na tyle przytomności umysłu, żeby zrobić coś takiego.

Unosi brodę.

– Chciałam, żeby wszyscy się dowiedzieli, co się stało. Gdybym umarła tam, w piwnicy, chciałam, żeby ludzie wiedzieli, co on zrobił.

– Tak samo jak tej drugiej dziewczynie.

– Przechwalał się tym. Mówił, że pogrzebał ją w ogrodzie. Nie sądziłam, że to prawda. Myślałam, że mówi to, aby mnie przestraszyć. Żebym zrobiła to, czego chciał.

– Czy powiedział ci, w jaki sposób zabił tamtą dziewczynę? Kiedy to się stało?

Jej oczy robią się okrągłe.

– Nie pamiętam dokładnie, ale byłam już wtedy w piwnicy przez długi czas.

– Spędziłaś w piwnicy doktora Harpera niemal trzy lata.

– Nie wiedziałam, ile czasu minęło, dopóki się nie wydostałam. –

Wydaje z siebie cichy odgłos, coś pomiędzy szlochem a zachłystnięciem się.

– A on nadal trzymał cię na dole, nawet kiedy zaszłaś w ciążę?

Kiwa głową.

– A co się działo w momencie, gdy zaczęły się skurcze? Chyba wtedy pozwolił ci wyjść?

Spuszcza głowę, a potem spogląda na mnie oczami pełnymi łez.

Rozlega się pukanie do drzwi i do pokoju zagląda jeden z posterunkowych. Wstaję i podchodzę do niego.

– Przepraszam, szefie, ale jest pan potrzebny – mówi cicho. – Obok. – Spogląda na mnie znacząco.

Kiedy wracam do pokoju przesłuchań, Vicky wtula się w Wilcoxa, płacząc cicho.

– Bardzo cię przepraszam, Vicky. Nie chciałem ci zrobić przykrości. Może powinniśmy zakończyć na dzisiaj tę rozmowę?

Wilcox spogląda na mnie.

– Myślę, że tak będzie najlepiej. Vicky ma już chyba dosyć na dzisiaj.

– Zatem do jutra... koło dziesiątej rano?

Kiwa głową, a potem pomaga dziewczynie wstać.

Obserwuję ich oboje, kiedy oddalają się korytarzem i przechodzą przez podwójne drzwi. W którymś momencie Wilcox kładzie delikatnie rękę na ramieniu dziewczyny.

Kiedy otwieram drzwi, żeby przyłączyć się do Gowa, profiler przegląda ponownie nagranie wideo z przesłuchania.

– Tutaj – mówi, nie odwracając się. – Kiedy zapytałeś ją o wodę i jedzenie. Spuszcza wzrok przed odpowiedzią, a potem spogląda w prawo. Jeżeli wierzyć w programowanie neurolingwistyczne, a tak się składa, że ja wierzę, to jest to wielka czerwona lampka alarmowa wskazująca na zmyślanie. Ale to nie jest jedyna rzecz. Kiedy zadałeś jej to pytanie, powtórzyła je. Nie robi tego nigdzie indziej. Usiłowała zyskać na czasie. – Odchyła się i wskazuje palcem na ekran. – A potem, udzielając odpowiedzi, unosi dłoń do ust. Popatrz.

– A więc nie mówiła prawdy?

– Na pewno nie całą prawdę i tylko prawdę. – Spogląda na mnie. – Myślę, że miałem rację co do teorii „zmowy”. Pewnie zawarła jakiegoś rodzaju układ z Harperem. Coś, co zaakceptowała z desperacji w tamtej chwili, chociaż teraz uważa to za powód do wstydu. W dzisiejszych czasach wstyd jest bardzo niemodną emocją. Współczesny świat zawsze nam powtarza, że nie powinniśmy czuć się zażenowani tym, co robimy lub myślimy. Ale reakcja wstydu nadal jest w nas zakorzeniona, głęboko w naszej psychce. Wstręt do samego siebie, żal, odraza – to wszystko niezwykle potężne emocje, tym bardziej gdy osoba stara się je wypierać. Cokolwiek zrobiła ta dziewczyna, nie chce się do tego przyznać. Nie przed tobą, a z tego, co widziałem przed chwilą, nawet nie przed sobą samą.

Zaczyna czyścić okulary, co jest jego charakterystycznym zachowaniem, chociaż nigdy nie miałem odwagi mu tego powiedzieć.

– Ale to nie przekreśla prawdziwości jej historii, prawda?

Zakłada okulary z powrotem.

– Oczywiście, że nie. Po prostu oznacza to, że zdarzyło się w tym domu coś, o czym jeszcze nie wiemy.

– W takim razie jak mamy poznać prawdę? Nie możemy zapytać Harpera. Nadal twierdzi, że nic o tym wszystkim nie wiedział. I to tylko wtedy, kiedy jest na tyle przytomny, żeby w ogóle cokolwiek powiedzieć.

Gow widzi irytację na mojej twarzy. Sprawdza godzinę na zegarku i wstaje.

– Jesteś detektywem, Fawley. Wiem, że coś wymyślisz.

Mój telefon ożywa. Widzę esemes od Baxtera:

Jestem na Frampton.

Somer myśli, że coś znalazła.

Tymczasem Gow zatrzymuje się przy drzwiach.

– Może warto przejrzeć jeszcze raz ten dziennik. Nie umiem wskazać niczego konkretnego, ale coś w tym wszystkim nie do końca wydaje mi się prawdą.

* * *

Na Frampton Road przy drzwiach czuwa policjant, a na górze słycać szuranie. Cokolwiek znaleźli, znajduje się na piętrze. Podłoga w łazience i na podeście schodów na pierwszym piętrze została odsłonięta. Stare linoleum leży zwinięte w rogu. Dywan w głównej sypialni również jest zdjęty z podłogi. Czuję ten charakterystyczny słabutki zapach luminolu, którego człowiek nawet nie zauważa, chyba że wąchał go już dziesiątki razy.

Baxter, techniczka kryminalistyczna Nina Mukerjee, Erica Somer i jeszcze jeden funkcjonariusz, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, są na najwyższym piętrze.

– Co tu mamy?

Baxter gestykuje w stronę Somer, jakby chciał powiedzieć: „jeśli o mnie chodzi, uważam, że to fałszywy trop, więc jeśli coś będzie nie tak, to jej wina, a nie moja”.

– Tutaj, sir – mówi Somer.

Chodzi o pokój z przodu. Kiedyś, dawno temu pewnie spała w nim służba. Ma pochyły dach z oknem i mały żeliwny kominek. Somer odwraca się do mnie, spoglądając przeprasząco.

– Wiem, że pan pomyśli, iż to szalony pomysł... znów te idee filologa...

– Nie. Mów. Wyczerpaliśmy wszystkie możliwości i zostały nam już wyłącznie szalone pomysły.

Rumieni się lekko. Nawet jej to pasuje.

– Dobrze. Jeżeli założymy, że Hannah zdecydowanie umarła w tym domu...

– Myślę, że tak było. Wiem, że tak było.

– No tak, ale laboratorium nie znalazło absolutnie żadnych śladów. To zwyczajnie niemożliwe.

– A przynajmniej nie powinno takie być.

– Nie – powtarza z mocą. – To nie jest możliwe. Musi istnieć jakiś ślad, tylko jeszcze go nie znaleźliśmy.

– Wszystkie piętra zostały zlane luminolem, czego nie omieszkał przypomnieć mi Challow...

– Dokładnie. A co, jeśli nie powinniśmy szukać na piętrach?

– Nie rozumiem.

Odwraca się i wskazuje nad siebie.

– Niech pan spojrzy.

Widzę ciemnobrązową plamę, ciemniejszą na brzegach, dziwnie przypominającą kształtem serce. Reszta sufitu pokryta jest grzybem i zniszczona, ale to – to jest inne. Głębsze. Cięższe.

– Jest suche – mówi Somer. – Sprawdziłam. I wiem, że to głupie... w końcu, jak miałyby umrzeć tam... to nie ma sensu, ale jest taka scena w *Tess*...

Ale ja nie słucham. Już wybiegłem na podest. Kłapa wejścia na strych znajduje się bezpośrednio nad schodami. Wiktorianie nie przejmowali się takimi drobnostkami jak zdrowie i bezpieczeństwo.

– Czy ktoś sprawdził przestrzeń na górze?

Baxter się krzywi.

– Mundurowi mieli to zrobić, ale wygląda na to, że ktoś nawalił. Przepraszam, sir.

– Dobra, w takim razie musimy sami o to zadbać, prawda?

Baxter znajduje w sąsiednim pokoju krzesło, na które się wspinam. Właz ciężko się otwiera i muszę włożyć sporo siły, żeby wreszcie poruszyć kłapę. Nie jestem w stanie podciągnąć się z krzesła na górę.

– Baxter, masz latarkę?

– W samochodzie, sir. A w szklarni jest drabina. Pamiętam, że ją tam widziałem.

– Okej, przynieś latarkę, a ja wniosę tu drabinę.

Kiedy wraca, ustawiam już drabinę, opierając ją o brzeg włazu.

– Przytrzymam ją, sir – oferuje szybko Somer. – Jeżeli pan stamtąd spadnie, skreśli pan sobie kark.

Wchodzę na górę i popycham kłapę, aż opada na podłogę strychu. Czuję chłodny powiew powietrza. Na twarzy osiadają mi drobiny kurzu i pyłu. Kiedy docieram do górnego szczebla, podciągam się i siadam na brzegu otworu. Nie chcę myśleć o tym, co się w tej chwili dzieje z moimi spodniami. Somer podaje mi latarkę. Włączam ją i omiatam strumieniem światła cały strych. Pudła, śmieci, stare sprzęty; to samo co

zastaliśmy w piwnicy. Na ścianie widzę starą instalację do dzwonek wzywających służbę. Ledwie mogę odczytać podpisy. „Pokój śniadaniowy”. „Salon”. „Gabinet”. Po przeciwnej stronie, w dachu, widnieje dziura wielkości mojej pięści.

Powoli wstaję, pochylając się pod niskimi belkami sufitu. Stąпам ostrożnie po deskach. Większość nie jest przybita do podłoga i chwieją się lekko pod moim ciężarem. Nagle coś się porusza. Ciemny kształt, skrzydła, coś skórzastego dotyka mojej twarzy...

Musieli usłyszeć mój krzyk.

– Wszystko w porządku, sir?! – woła Baxter.

Serce nadal tłucze mi się w piersi.

– Tak. To tylko nietoperz. Zaskoczył mnie, i tyle.

Oddycham głęboko i zbieram się w sobie. Wyliczam, gdzie powinna znajdować się plama na suficie. I owszem, jest tam coś. Bezkształtne, skurczone. Wołam do siebie Ninę, żeby weszła na górę i oświetlam znalezisko. Kiedy techniczka przyłącza się do mnie, trzymam latarkę tak, aby wszystko było widać. Nina nakłada lateksowe rękawiczki. Kiedy podnosi ostrożnie obiekt, widzimy ciemną, rozlewającą się, dawno wyschniętą plamę.

* * *

Plastik jest tak wysuszony i zeszywniały, że rozwinięcie go zajmuje sporo czasu. Materiał pęka i nie chce ułożyć się płasko na stole laboratoryjnym. Praktykant żartuje, że to jak rozwijanie Zwojów znad Morza Martwego, a potem zdaje sobie sprawę, że to dość prostackie, zważywszy na okoliczności, więc milknie. Od tamtej pory pracują w milczeniu, dopóki całość nie leży rozpostarta przed nimi, w świetle zawieszanej nad nimi lampy.

Nina Mukerjee chwyta za telefon i dzwoni do Challowa.

– No dobrze – mówi ten po kilku minutach, wkładając fartuch laboratoryjny i podchodząc do stołu. – To, co przypuszczaliśmy?

Nina kiwa głową.

– Pokrowiec na samochód. Prawdopodobnie z lat siedemdziesiątych, do tej cortiny na podjeździe.

Stoją, przyglądając się materiałowi. Tym razem nie potrzeba luminolu.

– Chryste – mówi cicho Nina. – Nawet nie chciało mu się tego spłukać.

* * *

Botley Road, godzina 19.00. Jedyne odgłosy w Vine Lodge dobiegają z kuchni: stłumione rozmowy, szczerkanie otwieranych i zamykanych drzwi lodówki, śmiech.

W pokoju dziewczyny panuje cisza, ale nie jest to cisza snu.

Vicky siedzi na łóżku, obejmując mocno ramionami kolana. Kiwa się lekko. Nagle słyszy hałas na podeście schodów i unosi głowę. Szybko podchodzi do drzwi i naciska klamkę. Dziewczyna stoi przez chwilę, oddychając ciężko. Zaciska pięści tak mocno, że knykcie odcinają się wyraźnie na tle błękitnawej skóry.

* * *

Wysłano: wtorek 09/05/2017, 19.35

Priorytet: wysoki

Od: AlanChallowCSI@ThamesValley.police.uk

Do: DIAdamFawley@ThamesValley.police.uk

Temat: Pilne – Frampton Road

Chcę tylko powiedzieć, że chyba znalazłem sposób na przetestowanie Twojej teorii o pamiętniku dziewczyny. Laboratorium przeprowadziło też badania, o które prosiłeś. Jeden zestaw wyników wydawał się nieprawdziwy, więc powtórzyli testy. Nie było pomyłki. W pokoju na samej górze, na podłodze znajdują się ślady smółki. Nie muszę ci tłumaczyć, co to oznacza.

* * *

– Co to tak pachnie?

Gislingham odwraca się i widzi żonę stojącą w drzwiach do kuchni. Mężczyzna stoi przy kuchence, przepasany fartuchem, ze ściereczką przerzuconą przez ramię i z łypatką w dłoni. Cholernie dobrze się przy tym bawi. Po drugiej stronie, przy stole, w swoim krzeselku siedzi Billy, wyraźnie bardziej zainteresowany tym, co gotuje jego tata, niż bezpłciową papką w plastikowej miseczce przed nim.

– Brunch – odpowiada. – Idę do pracy później, więc pomyślałem, że trzeba to wykorzystać.

Janet Gislingham podchodzi bliżej i wpatruje się w patelnię.

– Kielbaski?

Gislingham uśmiecha się radośnie.

– Drobną dowód wdzięczności od zadowolonego członka społeczeństwa, który tak się składa, jest rzeźnikiem.

– Ostrożnie, bo jeszcze oskarżą cię o branie łapówek.

Gislingham unosi ręce, udając przerażenie i przechodząc na cockneyowski akcent.

– Przyznaję się, pani oficer. Złapała mnie pani na gorącym uczynku.

Janet unosi brwi.

– Chyba na gorącym naczynku, nie?

Gislingham wybucha śmiechem, a potem odwraca się do kuchenki i odcina kawałek kielbasy.

– Masz, spróbuj.

Janet waha się przez chwilę, ale kielbaski pachną zbyt apetycznie. Ściąga kawałek nabitego na nóż mięsa.

– Oj, parzy! – wykrzykuje, machając ręką przed ustami.

– Doskonałe, prawda?

Kiwa głową.

– Gdzie je dostałeś?

– Na Cowley Road. Najlepsze staroangielskie.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem smażyłam nam kielbaski.

Gislingham nie pamięta, kiedy ostatnim razem Janet cokolwiek ugotowała, ale nie ma to znaczenia. Jego żona się uśmiecha.

– Tłuszcz ci ścieka po brodzie. – Wyciera go palcem, a potem odkłada łypatkę na patelnię i mocno obejmuje żonę. Billy zaczyna gaworzyć

i Gislingham puszcza oko do swojego syna.

Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

* * *

W kantynie Quinn przeżywa szósty dzień swojego osobistego, prywatnego koszmaru. Emanuje taką ilością negatywnej energii, że ludzie unikają siedzenia z nim przy stole, chociaż o tej porze dnia pomieszczenie jest zatłoczone. Wcześniej odwiedził Belford Street, gdzie rzekomo miała zatrzymać się Pippa, ale jej nie zastał. Wybiera numer, a po chwili rzuca telefon na stół, obok talerza z ledwie napoczętym jajkiem sadzonym i boczkiem. Teraz już Pippa może rozpoznać jego numer, więc nie dziwota, że nie odbiera. Musi spróbować czegoś innego, a w tej chwili jest tu tylko jedna osoba, którą może poprosić o pomoc.

Rozgląda się wokoło. *A tak właściwie to gdzie jest Gislingham, do kurwy nędzy?*

* * *

Dochodzi dziesiąta. Vicky i zarządca Vine Lodge siedzą znowu w pokoju przesłuchań numer jeden. Obserwujemy ich razem z Gowem przez kamerę. Wcześniej, zaraz po ich przybyciu, odprowadziłem Wilcoxa na stronę i upewniłem się: dziewczyna nadal nie zapytała o chłopca.

Gow zerka na dokumenty, które trzymam w ręku.

– To była sprytna decyzja, żeby kazać Challowowi przeprowadzić te testy na pamiętniku.

– Wszystko przez to, co powiedziałeś, że coś tutaj się nie zgadza. Miałem przeczucie.

– Dlatego właśnie jesteś dobry w tym, co robisz. Tylko że teraz masz problem, prawda?

Odwracam się do niego.

– Będziesz musiał ujawnić te analizy adwokatom Harpera.

Krzywię się.

– Wiem. Podobnie jak wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak je wykorzystają.

Rozlega się pukanie do drzwi. Everett.

– Jest pan gotowy, sir?

* * *

Kiedy Gislingham wreszcie pojawia się na posterunku, idzie odszukać Quinna.

– Mamy już te dane z komórki? – pyta, przysiadając na brzegu biurka Quinna. Jest to coś, czego sierżant nie cierpi, ale kiedy kot jest w niełasce, myszy na wiele sobie pozwalają.

Quinn kręci głową.

– Sędzina powiedziała dokładnie to, czego się spodziewałeś. – Sierżant wygląda dziś jeszcze gorzej niż wczoraj. – A teraz Fawley chce, żebym sprowadził tu Pipkę i aresztował ją pod zarzutem składania fałszywych zeznań. Tylko że ten adres, który podała... nikogo tam nie ma. A ona nie odbiera telefonu.

– Pewnie rozpoznaje twój numer. Może ja spróbuję.

Wybiera numer i czeka.

– Nic z tego – mówi wreszcie. Nawet jego niezmożony optymizm nieco przygasa. A może nie. Ponieważ Quinn rozmawia z kimś przez telefon, gestykułując gwałtownie w stronę Gislinghama.

– Jesteś pewien? – pyta. – Na pewno przedstawiła się jako Pippa Walker? – Zaciska dłoń w pięść. – Woods, uratowałeś mi życie.

* * *

– Dziękuję za ponowne przyście, Vicky – zaczynam, kiedy zajmujemy miejsca. – Jest tu znowu ze mną posterunkowa Everett, w razie gdybym o czymś zapomniał. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Vicky uśmiecha się lekko i kiwa głową. Znow bawi się brzegiem swetra.

– Chcę zacząć od podziękowań, Vicky. Po tym, co nam opowiedziałaś o tej drugiej dziewczynie, ponownie przeszukaliśmy dom i znaleźliśmy coś nowego. Plastikową płachtę.

Podnosi na mnie wzrok. Jej usta poruszają się, ale nie słyhać żadnych słów.

– Jest na niej krew. Prawdopodobnie to krew tamtej drugiej kobiety, tej, która zaginęła. Myślmy więc, że masz rację. Harper kogoś zabił.

Zamyka na chwilę oczy, a potem zwiesza głowę.

Spoglądam na Everett, która ledwie widocznie kiwa głową.

Nabieram powietrza w płuca.

– Obawiam się, że nie jest to jedyna rzecz, którą znaleźliśmy, Vicky. Na najwyższym piętrze domu znajdują się trzy puste pokoje. Nie wyglądają, jakby ktoś w nich mieszkał. Niemniej sprawdziliśmy je szczegółowo, na wszelki wypadek. W jednym z nich, najmniejszym, położonym na tyłach domu, znaleźliśmy ślady bardzo szczególnej substancji. Niewielkie ilości, ale takiej substancji nie da się całkowicie usunąć, nawet jeśli ktoś porządnie posprząta. Jesteśmy ją w stanie wykryć dzięki współczesnym urządzeniom analitycznym. Czy chcesz wiedzieć, co to za substancja?

Nie reaguje.

– Nazywa się smółka, czyli *meconium*. To materiał znajdujący się w jelitach dzieci przebywających w łonie matki. Jest bardzo charakterystyczny i obecny tylko przez kilka godzin, zaraz po urodzeniu. Istnieje tylko jedno wytłumaczenie, Vicky. W tamtym pokoju przebywało dziecko. A właściwie to dziecko najprawdopodobniej się tam urodziło.

Dziewczyna spogląda mi w oczy. Tym razem na jej twarzy maluje się bunt.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Bo wiedziałam, że zaczniecie mnie oskarżać... dokładnie tak, jak w tej chwili.

– Oskarżać o co, Vicky?

– O to, że nie uciekłam. Że się stamtąd nie wydostałam.

– A dlaczego tego nie zrobiłaś? Dlaczego nie próbowałaś uciec?

– Staruch wypuścił mnie dopiero wtedy, kiedy odeszły mi wody. Poza tym nigdy nie zostawiał mnie tam samej, nawet na chwilę. Nie mogłam uciec.

Everett spogląda znad notesu.

– Jak długo przebywałaś na górze? Mniej więcej.

Vicky wzrusza ramionami.

– Może kilka godzin. Przez cały ten czas było ciemno. Noc. Czy wy mnie o coś próbujecie oskarżyć? Ten skurwiel mnie zgwałcił... robił mi obrzydliwe rzeczy...

– Wiemy o tym, Vicky – mówię łagodnie.

– W takim razie dlaczego rozmawiacie ze mną, jakbym to ja była przestępcą?

– Vicky, posłuchaj. Rozumiem... wszyscy rozumiemy, że usiłowałaś po prostu przetrwać. A jeśli oznaczało to zawarcie jakiegoś rodzaju układu z człowiekiem, który cię uprowadził, nie ma w tym nic niewłaściwego, czego należałoby się wstydzić...

– Nie wstydzę się! – mówi, wpatrując mi się prosto w oczy. Dłonie położyła płasko na stole. – Bo nie zawarłam żadnego układu z tym odrażającym starym zbrojennym. Czy to jasne? – Na jej policzkach wykwitają brzydkie czerwone plamy.

– W porządku – mówię szybko. – Porozmawiajmy o czymś innym. – Przeglądam dokumenty. – Wczoraj powiedziałaś, że doktor Harper przynosił ci na dół jedzenie w puszkach, prawda?

Przewraca oczami.

– Musimy przez to wszystko przechodzić jeszcze raz?

Wilcox rzuca mi spojrzenie, które pyta: „Co ty, do diabła, robisz? Nie widzisz, że jest zdenerwowana?”.

I rzeczywiście, Vicky jest zdenerwowana, ale nie z powodu, który Wilcox ma na myśli.

– A co z twoim dzieckiem, Vicky? Czy doktor Harper przynosił jedzenie również dla niego? Dla twojego małego chłopca?

Wzdryga się na to określenie.

– Karmiłam piersią. Nie chciałam, ale staruch mnie zmusił. Uwalniał

mi ręce, kiedy to robiłam, a potem wiązał je znowu.

– Ach tak, teraz pamiętam. Ale jest jedna rzecz, która mnie zastanawia.

– Tak? – Odchyła się na oparcie krzesła i zakłada ręce na piersi. Gow zawsze mówi o niuansach mowy ciała, ale nie potrzebuję jego pomocy, żeby zinterpretować ten konkretny gest.

– W torbie ze śmieciami w piwnicy znaleźliśmy słoiki z jedzeniem dla dziecka. Czyli nie karmiłaś go wyłącznie piersią.

Zaczyna oglądać sobie paznokcie.

– Tak, dostawał papki, ale dopiero od niedawna. Kiedy już podrósł.

– A skąd doktor Harper brał to jedzenie?

– Nie mnie o to pytajcie – mówi ostro. – Mnie tam nie było, co nie? Mogło być skądkolwiek. W tym mieście wszędzie są sklepy.

– Akurat w tej okolicy jest ich zadziwiająco niewiele. A jeszcze mniej w takiej odległości, żeby móc do nich dojść piechotą. Doktor Harper nie był w stanie prowadzić samochodu przynajmniej od roku, a z powodu artretyzmu niewiele się rusza. Są tylko dwa sklepy, do których mógł się dostać na piechotę. Wczoraj po południu posterunkowa Everett je odwiedziła i porozmawiała z ich obsługą.

– A kiedy pokazałam im zdjęcie doktora Harpera, wszyscy go rozpoznali – mówi Everett. – Obsługiwali go wiele razy. Głównie kupował piwo, z tego, co słyszałam. Jednak żaden z tych ludzi nie sprzedał mu jedzenia dla dzieci.

– Z pewnością wiesz, że coś takiego utkwiłoby im w pamięci – przejmuję pałeczkę. – Starszy mężczyzna kupujący tego typu artykuły spożywcze.

– Ach – wtrąca szybko Everett. – Ale przecież były również zamówienia na dostawy z supermarketu, prawda, szefie? Może w ten sposób kupował jedzenie dla dziecka?

Vicky spogląda na nią i chwyta przynętę.

– Ach, tak, teraz pamiętam.

Spoglądam w dokumenty.

– Rzeczywiście. Niektóre ze śmieci znalezione w piwnicy pochodziły z zamówienia doktora Harpera na dostawy z supermarketu. Problem

w tym, że nie było na nim jedzenia dla dziecka. Sprawdziliśmy to. Stałe zamówienie zorganizował dla doktora Harpera jego opiekun społeczny. Zawsze były to te same artykuły.

Vicky spogląda na mnie gniewnie.

– Niech pan posłucha. Siedziałam przecież w piwnicy. Nie mam pojęcia, skąd brał to jedzenie.

– Pobraliśmy odciski palców ze słoików z jedzeniem dla dzieci. Znaleźliśmy tam twoje, a także inne, w większości rozmazane. Żadne z nich nie należały jednak do doktora Harpera. Jego odciski znaleźliśmy na niektórych puszkach, ale nigdy na żadnym słoiku z jedzeniem dla małych dzieci. Żadnych. Czy możesz mi to wytłumaczyć, Vicky?

Wzrusza ramionami.

– To jego powinniście o to spytać, a nie mnie.

– Och, zapewniam cię, że go zapytamy, ale szczerze mówiąc, nie jest w najlepszym stanie...

– I dobrze – mówi szybko. – Mam nadzieję, że będzie się smażył w piekle za to, co mi zrobił. Skończyliśmy już? Jestem zmęczona...

– Już niedługo, obiecuję. Ale pamiętaj, że w sądzie będą cię wypytywać o dużo więcej takich szczegółów, więc musimy usłyszeć, co zamierzasz powiedzieć. Na przykład o pamiętniku.

Marszczy czoło.

– Co o pamiętniku?

– Poprosiłem naszego eksperta kryminalistycznego, żeby dokładnie mu się przyjrzał. Odkrył coś, czego nie zauważył za pierwszym razem. Coś, czego sprawdzenie nie przyszło mu nigdy do głowy.

Vicky nic nie mówi, ale spogląda na mnie oczami jak szparki. Jest czujna, zaniepokojona.

– Nasz specjalista wykorzystał specjalne urządzenie zwane detektorem elektrostatycznym. To dość staroświecki aparat.

Na tyle staroświecki, że ostatnie piętnaście lat spędził wepchnięty na samo dno szafki. Bodaj po raz pierwszy jestem wdzięczny za to, że Challow jest takim potwornym zbieraczem śmieci.

– Nadal jednak ma jedną przydatną funkcję – ciągnę. – Potrafi określić siłę nacisku długopisu na papier. Czyli to, jak mocno pisząca osoba

trzymała długopis. Albo kiedy przestawała i zaczynała pisać dany tekst. W twoim pamiętniku nacisk na papier okazał się wyjątkowo jednostajny.

– I co z tego?

– A to, że jest to dość nietypowe dla tekstu, który powstawał w ciągu ponad dwóch lat. Zazwyczaj istnieje wtedy dużo różnic. Taki jednakowy nacisk byłby bardziej możliwy, jeżeli wszystkie kartki zostałyby zapisane w tym samym czasie.

Wilcox poprawia się na krześle. Nie potrafię sobie wyobrazić, o czym w tej chwili myśli.

– Jediną kartką, która wygląda inaczej, jest ta, na której napisałaś o kończącej się wodzie i o tym, jak bardzo chcesz, żeby ktoś się pojawił...

Vicky wali dłońmi w stół.

– To dlatego, że myślałam, że umrę. Nie rozumie pan tego?

– O tak, Vicky. Rozumiem.

Wilcox spogląda na dziewczynę.

– Może powinniśmy zrobić sobie przerwę? – sugeruje. – Cała ta sprawa jest dość stresująca.

– W porządku. Zamówimy kawę i wznowimy rozmowę za pół godziny.

Centrum koordynacyjne jest wypchane po brzegi. Nawet Gow się pojawił. Brakuje tylko Quinna i Gislinghama. Zastanawiam się przez chwilę, o co chodzi, bo na pewno coś się dzieje – i jakim sposobem Gislingham dał się w to wciągnąć.

– Czyli co, Harper pozwalał jej wychodzić? – pyta Baxter, gdy tylko nas widzi. – Dlaczego, do cholery, nie próbowała uciec?

– Dopiero co urodziła dziecko, Baxter...

– No dobra, rozumiem, ale to przecież nie oznacza, że była całkowicie niesprawna, prawda, sir? Nie mogła wybić okna, zawołać kogoś na pomoc? Musiało być coś, co mogła zrobić.

Everett milczy, zamyślona.

– O co chodzi Ev?

– Kiedy aresztowaliśmy Donalda Walsha, opowiadał coś o hałasach na górze. Myślał, że to kot z sąsiedztwa. Syjam. Moja ciotka miała takiego.

Wiecie co, to ich miauczenie brzmi denerwująco podobnie do zawodzenia dziecka.

Baxter wpatruje się w nią.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Everett wzrusza ramionami.

– Skąd wiemy, że Vicky była na górze wyłącznie po to, żeby urodzić? Może Harper wypuścił ją więcej niż tylko raz. Może sama kupowała to jedzenie dla dziecka.

Spoglądam na Gowa.

– Czy to możliwe? Powiedziałeś, że mogło między nimi dojść do swego rodzaju ugody.

Profiler nie odpowiada od razu. Zawsze uwielbiał dramatyczne pauzy.

– Tak, to możliwe – mówi wreszcie. – Może tak właśnie umówiła się z Harperem. On miał ją wypuszczać od czasu do czasu z piwnicy w zamian za pewne ustępstwa z jej strony.

– Dotyczące na przykład seksu? – pyta Everett.

– Najprawdopodobniej. Ale był to inny seks niż gwałt. Być może Vicky zgodziła się udawać, że są w związku. Może nawet, że stanowią rodzinę. W dzienniku są takie sugestie.

– Nadal nie wiem, dlaczego nie mogła uciec, skoro wypuszczał ją z piwnicy – mówi Baxter. – Zwłaszcza jeśli pozwalał jej wychodzić na zewnątrz.

Gow rozgląda się po pokoju.

– W takich sytuacjach dość często porywacz oddziela matkę i dziecko na dość długi okres po to, aby osłabić ich wzajemną bliskość. Harper mógł pozwalać dziewczynie od czasu do czasu wychodzić, ale trzymał chłopca pod kluczem. Tak więc w praktyce dziecko było zakładnikiem. Dziewczyna nie mogła uciec, nie zostawiając go z porywaczem.

Baxter kręci niecierpliwie głową.

– Nie ma mowy, nie kupuję tego. Moim zdaniem zostawiłaby dzieciaka z Harperem bez mrugnięcia okiem.

Gow uśmiecha się chłodno.

– Ja tylko przedstawiam różne możliwości, panie posterunkowy. Profilowanie to nie maszynka do robienia kielbasek. Nie można tak po

prostu nacisnąć guzika i oczekiwać, że z drugiej strony wyskoczy od razu odpowiedź. To wydział kryminalny ma za zadanie ustalić, co zdarzyło się w rzeczywistości.

Drzwi otwierają się i do środka wchodzi jeden z mundurowych, niosąc tacę z kawą i puszką coli. Rozgląda się dookoła i dostrzega mnie.

– Sir, pana żona tu jest. Powiedziała, że to coś pilnego.

– Moja żona?

Alex nigdy mnie tu nie odwiedza. Naprawdę nigdy. Nienawidzi tego miejsca. Mówi, że śmierdzi tutaj kłamstwem. Kłamstwem i klozetem.

Posterunkowy wygląda na zakłopotanego.

– Tak, sir. Czeka w recepcji.

Alex siedzi na jednym z szarych plastikowych krzeseł ustawionych pod ścianą. Obok niej na drugim krześle stoi chłopiec, wyglądając przez okno. Alex przytrzymuje go jedną ręką za pupę, żeby nie spadł.

Podchodzę do niej szybko.

– Naprawdę nie powinnaś tutaj przychodzić – mówię cicho.

– Przepraszam, wiem, że jesteś zajęty...

– Nie chodzi o to. Vicky tu jest. W budynku. Jeżeli zobaczy dziecko... sytuacja może się zrobić dość niewygodna.

Chłopiec zaczyna walić rączkami w okno. Alex chwyta go za ramiona.

– Alex, o co chodzi? Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Skończyłam czytać powieść. *Pokój*.

Kojarzę dopiero po chwili.

– Aha, dobrze. Słuchaj, naprawdę muszę wracać... możesz mi wszystko opowiedzieć wieczorem?

– Na końcu jest fragment... po tym, jak bohaterka zostaje uwolniona. Jej synek musi się przystosować do świata, którego nigdy wcześniej nie widział.

– Nie rozumiem.

– Musi nauczyć się nowych rzeczy. Takich, których nigdy przedtem nie robił, ponieważ całe życie spędził w jednym pokoju. Pokoju na jednym poziomie. Bez schodów.

Spoglądam na chłopca. Znowu zaczyna walić w szybę, piszcząc z radości.

Próbuję sobie przypomnieć... wyobrazić...

- On to potrafi – Alex czyta mi w myślach. – Widziałam go. Kilka razy.
- I potrafił to zrobić od razu?

Kiwa głową.

- Nie miał żadnego problemu ze wspięciem się po schodach. Najwyraźniej już to kiedyś robił.

* * *

Quinn parkuje swoje audi pod budynkiem, w którym kiedyś znajdowało się więzienie, a teraz jest elegancki hotel, z więziennym dziedzińcem wyłożonym płytami chodnikowymi, na który wychodzą bary i pizzerie. Ludzie siedzą na dworze, pijąc kawę, rozmawiając i uśmiechając się w promieniach słońca.

- Właściciel sklepu miał ją zatrzymać, dopóki nie przyjedziemy – mówi, wyłączając silnik.
- Miałaś cholerne szczęście, że Woods usłyszał, jak jeden z policjantów zgłasza kradzież – mówi Gislingham, nieco urażony, że los najwyraźniej postanowił upewnić się, że Quinnowi wszystko się upiecze. A może po prostu sam chciał zebrać parę punktów?

Quinn wzrusza ramionami.

- Wiedział, że usiłuję ją znaleźć, więc pewnie skojarzył nazwisko.
- I jesteś pewien, że to ta sama Pippa Walker.
- Raczej tak. Podobno złodziejka zwinęła pompon do ozdoby torebek. Drogi, od projektanta mody. Widziałem torebkę Pippy. Ma mnóstwo takich ozdóbek.

– Na cholerę komuś takie pompony do torebki damskiej? – mamrocze Gislingham, idąc za Quinnem w stronę Carfaxu i z trudem przeciskając się przez tłum przechodniów niepatrzących, dokąd idą, małych dzieci nieprzestrzegających żadnych reguł i biegających po nieprzewidywalnych trajektoriach, turystów, zakupowiczów, zagubionych. Sklep z ubraniami z górnej półki znajduje się, zgodnie z tradycją, na High Street. W oknie wystawowym widać chromowane

sześciany z biżuterią, butami, torebkami i okularami przeciwsłonecznymi.

Wchodzą do środka i Quinn wskazuje na jedną z półek.

– Aha – mówi Gislingham. – Więc tak wygląda pompon, kiedy jest na torebce. Kto by przypuszczał, co? Kto by to wiedział.

Kierowniczka wyraźnie już na nich czekała i teraz szybko usuwa ich z zasięgu wzroku dwóch niezwykle chudych Amerykanek, oglądających chusty na głowę w gepardzie ciapki.

– No dobrze. – Quinn rozgląda się dookoła. – Gdzie ona jest?

– Poprosiłam, żeby zaczekała w moim biurze. – Kobieta ścisza głos. – Zaczęła się robić trochę... no wiecie, panowie... krzykliwa.

Jakoś mnie to nie dziwi, myśli Gislingham.

– Może nas pani do niej zaprowadzić? – Quinn jest wyraźnie podenerwowany.

Idą za kierowniczką na zaplecze – ciemne, zagracone i strasznie ciasne, zwłaszcza w porównaniu z przestronnym, przesadnie białym salonem sprzedaży. Kobieta odsuwa nogą pudełko z ulotkami promocyjnymi i otwiera drzwi do biura.

Ale w środku nie ma nikogo, tylko plastikowe krzesło, komputer i półki pełne dokumentów. Quinn spogląda na kierowniczkę.

– Miała ją pani tutaj zatrzymać. Gdzie ona, do diabła, jest?

Kobieta blednie.

– Nie mogła uciec głównym wejściem. Zobaczyłabym ją. A Chloe jest na zapleczu od rana, robi inwentaryzację... a przynajmniej powinna...

W tym momencie słychać hałas – odgłosy spuszczonej wody – i otwierają się inne drzwi. Wychodzi przez nie kobieta, która rumieni się na widok obcych.

– Chloe... miałaś pilnować panny Walker – mówi ostro kierowniczka.

Kobieta wygląda na zmieszaną. Jedną rękę przyciska do brzucha.

– Przecież jest w pani biurze, prawda? Była tam jeszcze sekundę temu. Daję słowo, poszłam tylko do toalety. Czekałam, dopóki mogłam, ale wie pani, jak to jest w ciąży...

Quinn chwyta się za głowę.

– Cholera. Musiała nas usłyszeć.

– Czy jest tutaj inne wyjście? – przerywa Gislingham.

– Tylne wyjście na Covered Market. – Kobieta wskazuje w tamtym kierunku. – Ale korzystamy z niego tylko do wystawiania śmieci...

Ale obaj policjanci już zniknęli.

Quinn wypada przez drzwi na zapleczu, prosto na targ. Sprawdza każdy mijany sklep. Nagle całe to miejsce wydaje się wypełnione długowłosymi dziewczynami. Te same głosy, te same stroje, te same jasne długie włosy i pasemka, których zrobienie kosztowało fortunę. Twarze odwracające się do niego – zaskoczone, zirytowane, speszzone. Jedna z nich nawet się do niego uśmiecha. A potem wychodzi na otwartą przestrzeń w samym centrum i widzi Gislinghama, truchtającego w jego kierunku z przeciwnej strony. Obaj stają razem, przepatrując poszczególne alejki. Sklepy z ramkami do zdjęć, piekarnia pasztecików, szewc. Półka z roślinami doniczkowymi przed kwiaciarnią, tablica ogłoszeniowa z plakatami zapowiadającymi koncerty, wystawy i przedstawienia w kolejalnych ogrodach. Alejki rozchodzą się w przeróżne strony – to jak szukanie szczura w labiryncie.

– Widzisz ją?

– Nie. – Gislingham nie spuszcza wzroku z tłumów. – Nie możemy sami wszystkiego przeszukać. Pippa może być wszędzie.

Quinn oddycha ciężko.

– Jeżeli chciałbyś się gdzieś tutaj przyczaić, dokąd byś poszedł?

Gislingham wzrusza ramionami.

– Tam gdzie jest piéterko?

– Świetnie. Jest takie miejsce, jak ono się nazywa... kawiarnia...?

– U Georginy? – zgaduje Gislingham. – Ale nigdy nie mogę jej znaleźć.

Quinn rusza biegiem.

– Tędy. – Skręca za róg i wbiega po drewnianych schodkach do kawiarenki, zatrzymując się na samej górze i ledwie unikając zderzenia z kelnerką niosącą tacę z kawą. Połowa klientów siedzących w pomieszczeniu odwraca się, żeby na niego spojrzeć, ale żadne z nich nie jest Pippą.

– Przepraszam. – Odwraca się i schodzi na dół, teraz już powoli. *Gdzie, do diabła, jest Gis?*

Jego telefon ożywa.

– Znalazłem ją – mówi Gislingham. – Na Market Street. Pospiesz się.

Kiedy Quinn wychodzi na zewnątrz, od razu domyśla się, dokąd poszła Pippa i dlaczego.

– Jest w środku?

Gislingham kiwa głową.

– Weszła tam kilka minut temu. Jest tylko jedno wejście. Musimy tylko poczekać.

– Pieprzyć to... wchodzimy.

– Ale to toaleta damska... nie możesz...

Ale Quinn już przeciska się obok kolejki cierpliwych kobiet w średnim wieku, machając im przed nosem legitymacją służbową.

– Policja, proszę się odsunąć. Proszę się odsunąć.

Kobiety posłusznie cofają się, mamrocząc coś urażone. Quinn zaczyna walić w drzwi.

– Policja! Otwierać.

Jedne po drugich otwierają się drzwi do kabin. Azjatka w chuście wychodzi z małym dzieckiem, spuszcza wzrok i nie patrzy na nikogo. Starsza pani porusza się z trudnością, a po niej krzepka kobieta w tweedzie, która głośno narzeka i zapowiada „zgłoszenie zażalenia do przełożonego Quinna”. Wreszcie zostają tylko jedne drzwi, na samym końcu. Quinn podchodzi do nich.

– Panno Walker – mówi głośno. – Musimy z panią porozmawiać. Proszę otworzyć drzwi, albo będę musiał je wyważyć.

Serce wali mu jak młot z wysiłku albo od adrenaliny. Trudno powiedzieć.

Zapada cisza, a potem słychać chrobot odsuwanej zasuwki.

* * *

Jako dziecko uwielbiałem rysunki Eschera^[25]. Wiecie, które – czarno-białe, geometryczne. Nie było wtedy jeszcze wyszukanych stron

internetowych – wszystko, co mieliśmy, to papier. Uwielbiałem jednak iluzje optyczne, a te autorstwa Eschera były najlepsze. Na ścianie w pokoju miałem reprodukcję jednej z grafik, *Dzień i noc*. Na pewno ją widzieliście: nie można odróżnić, czy widać na niej białe ptaki w nocy, czy czarne ptaki za dnia. I tak właśnie się czuję, kiedy otwieram drzwi do centrum koordynacyjnego. To, co widzimy, nie jest determinowane przez to, na co patrzymy, lecz przez to, gdzie się znajdujemy.

Zespół spogląda na mnie. Widzi moją minę. Wszyscy milkną.

A potem przekazuję im, co powiedziała moja żona.

Następuje chwila ciszy, kiedy ludzie przyswajają nowiny. I nagle wszyscy spoglądamy na Gowa.

– Jest możliwe, że Harper wypuszczał również i dziecko – mówi wreszcie, zdejmując okulary i wyciągając z kieszeni chusteczkę. – Dziewczyna mogła to wynegocjować.

– Ale? – ponieważ jest wielkie „ale”. Widzę je wypisane na jego twarzy.

– Kiedy powiedziała, że nie wstydzi się kompromisu z Harperem, cała jej mowa ciała potwierdzała, że mówi prawdę. Z czymkolwiek się zatem zмага, to nie jest to. Zatem jak wyjaśnić fakt, że to dziecko najwyraźniej, wbrew temu, co twierdzi panna Neale, nie spędziło całego swojego krótkiego życia uwięzione w piwnicy? – Zakłada z powrotem okulary i spogląda na mnie. – Osobiście przychyliłbym się do najbardziej oczywistego wytłumaczenia.

Brzytwa Ockhama. Najprostsze wytłumaczenie jest zawsze prawidłowe.

W pokoju rozlewa się fala niedowierzania, kiedy wszyscy zaczynają rozumieć, co Gow sugeruje.

Niemożliwe... na pewno nie... nie mogłaby...

Ale ja myślę, że to prawda.

– Zmyśliła to wszystko – mówię. – Porwanie, uwięzienie, wszystko. To wszystko kłamstwo.

Słyszę, jak ludzie wstrzymują oddech. Gow spogląda na zegarek i wstaje.

– Dokładnie za trzydzieści pięć minut mam wykład, ale możesz zadzwonić do mnie później, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Kiedy drzwi zamykają się za nim, ludzie ożywają, zmieniają pozycję. Nagle mamy poczucie, że po wielu dniach kręcenia się w kółko wreszcie ruszyliśmy do przodu.

– To całkiem sensowne, jak dla mnie. – Baxter zakłada ręce na piersi z triumfującą miną. – Nie trzeba uciekać, jeżeli człowiek nigdy nie był uwięziony. Ta dziewczyna założyła sobie obóz w domu Harpera. Odbierała mu jedzenie. Nie dziwota, że biedak chudł.

Somer spogląda na mnie.

– Naprawdę myśli pan, że mogła tam mieszkać niemal trzy lata? To znaczy, wiem, że szukała jakiegoś taniego dachu nad głową, ale to naprawdę jest absurdalne. A poza tym przecież ktoś by zauważył, nie?

Wskazuję na zdjęcie.

– Nie jestem pewien. Spójrzcie na to miejsce. Nikt nie korzystał z ostatniego piętra od lat. Jedyna sąsiadka, starsza pani, nie słyszała zapewne zbyt wiele przez solidne ściany, a osoba, która regularnie odwiedzała Harpera, spędzała w domu nie więcej niż kwadrans i nigdy nie wchodziła na górę.

– Walsh wchodził – przerywa Baxter. – Żeby ukraść *netsuke*.

– Owszem – mówi Everett. – A kiedy to zrobił, usłyszał coś, co zinterpretował jako miauczenie kota. Założę się jednak o każde pieniądze, że to było dziecko Vicky.

– Ale co z Harperem? – pyta jeden z posterunkowych. – Moje dzieciaki zawsze wrzeszczały na całe gardło, kiedy były małe. Harper chyba by coś usłyszał przez wszystkie te miesiące, nawet jeżeli tracił już wtedy rozum?

Zapada cisza.

– Pamiętacie te tabletki nasenne, które kryminaliści znaleźli na górze? – Everett przerywa milczenie. – Co, jeśli Vicky je znalazła? Mogła trzymać starego człowieka na prochach, żeby siedział cicho.

– Nie tylko jego – mówi Somer cicho. – Nie tylko jego chciała uciszyć.

– Zadzwoń do Challowa – mówi Baxter ponuro. – Poproszę, żeby przeprowadził kilka testów na próbkach pobranych od chłopca. Jeśli to właśnie robiła, zdołamy to udowodnić.

Somer kręci głową.

– Nawet niewielka dawka byłaby niezwykle niebezpieczna dla takiego małego dziecka. Mogła go zabić.

Everett wzrusza ramionami.

– Z tego, co widziałam, nie sędzę, żeby się tym przejęła. Między nimi dwojgiem nie ma absolutnie żadnej bliskości. W naszej pracy człowiek widuje różnego rodzaju dysfunkcyjne związki, ale to pierwszy raz, kiedy między matką i dzieckiem nie ma absolutnie nic.

– Ale to właśnie jest najważniejsza sprawa, czyż nie? – mówi Somer cicho. – Dziecko. Nie bliskość matki i syna, tylko fakt, że w ogóle istnieje... Baxter spogląda na nią, wyraźnie zaczynając rozumieć.

– Ponieważ jeśli to nie było uwięzienie, nie mógł to być również gwałt, prawda? Jedno wiemy ponad wszelką wątpliwość: Harper jest ojcem dziecka. Zatem jeżeli nie zgwałcił jej, to co się stało? Czy ona chciała odbyć stosunek z Harperem? To obrzydliwe... to znaczy, dlaczego miałyby tego chcieć, do cholery?

Tym razem nie myślę o brzytwie Ockhama, tylko o Gislinghamie. Gislinghamie, którego nadal tutaj nie ma, tak przy okazji. Gislinghamie, który powtarza, że jeśli nie chodzi o miłość, to zawsze chodzi o pieniądze.

Odwracam się do tablicy i widzę odpowiedź. Mieliśmy ją przed oczami od pierwszego dnia: Dom na Frampton Road numer 33. Wart, nawet przy oszczędnej wycenie, gdzieś ponad trzy miliony funtów.

– Zamierza pozwać Harpera do sądu – mówię. – Oskarżyć go o gwałt i bezprawne pozbawienie wolności. To dziecko oznacza, że dostanie udział we wszystkim, co posiada Harper. Chłopak nie jest „dzieckiem”, tylko przekretem mającym na celu wyłudzenie pieniędzy.

Rozglądam się po pokoju. Co dziwne, kobiety wierzą w to wyjaśnienie bardziej niż mężczyźni. Chociaż siedząca z tyłu Somer marszczy czoło.

– Ale czy taka dziewczyna potrafiłaby coś takiego zrobić? – Jeden z posterunkowych spogląda na Everett. – Ty byś coś takiego zrobiła?

Everett wzrusza ramionami.

– To kupa pieniędzy. Mogła sobie pomyśleć, że kilka szybkich numerków będzie warte takiej sumy. Zamknij oczy i myśl o Anglii, takie tam.

Baxter gwizdże cicho.

– Chryste. Ten biedny staruch...

– No dobra – przerywa mu Somer. – Podsumujmy to wszystko. W jakiś sposób Vicky dowiaduje się, że Harper mieszka sam i w zasadzie nie widuje się z nikim. Wprowadza się i zajmuje najwyższe piętro, a Harper tego nie zauważa. Udaje się jej zająć w ciążę, również bez świadomości Harpera, jeśli mu wierzyć...

– Założę się, że była w użyciu gruszka do odciągania tłuszczu – wtrąca jeden z posterunkowych, wywołując falę lekko zażenowanego śmiechu.

– ...a potem wrabia go w porwanie i gwałt, fałszując dziennik opisujący czas jej uwięzienia i zamykając się w piwnicy.

Wszyscy nagle spoglądają na Ericę.

– Tylko że nie mogła tego zrobić, prawda? – ciągnie. – Zamknąć się w piwnicy. Drzwi były zablokowane od zewnątrz. – Rozgląda się wokoło.

– Więc kto to zrobił?

Kiwam głową na Baxtera.

– Mieliśmy jakieś odciski na zasuwie?

Posterunkowy spogląda na ekran, otwierając raport laboratorium kryminalistycznego, i przegląda dokument.

– Nie. Tylko Quinna, wtedy kiedy ją stamtąd uwolnili.

Ktoś mógł wytrzeć ślady. Musiał je wytrzeć.

– Jeśli o mnie chodzi, uważam, że musiał to być Harper – mówi Baxter. – Powiedział nam przecież, że się bał, ponieważ słyszał głosy w piwnicy. Pewnie któregoś dnia zakradł się tam, zdał sobie sprawę, że w tamtym pokoju ktoś jest, i zamknął drzwi na zasuwę. Vicky została uwięziona. Własny plan obrócił się przeciwko niej. Niezła ironia, nie sądzicie?

Somer kiwa powoli głową.

– Pewnie to możliwe, nawet jeśli Harper nie pamięta, żeby to robił.

– On w ogóle niewiele pamięta – mówi ostro Everett. Zupełnie jak nie ona. Widzę, że Somer myśli podobnie, a potem Everett rumieni się lekko, chwytając moje spojrzenie.

– Pamięta czy nie, to wiarygodna teoria – mówię. – Zobaczmy, czy uda się nam to potwierdzić, dobrze? Na razie odeślijcie Vicky do Vine Lodge. Musimy najpierw zgromadzić wszystkie fakty, zanim znów z nią porozmawiamy.

* * *

Wysłany: Środa 10/05/2017, 11.50 Priorytet: wysoki

Od: AlanChallowCSI@ThamesValley.police.uk

Do: DIAdamFawley@ThamesValley.police.uk, CID@ThamesValley.police.uk

Temat: Pilne – Frampton Road

Niniejszym potwierdzam, że krew, włosy i fragmenty mózgu znalezione na pokrowcu zdecydowanie pochodzą od Hannah Gardiner. Zabójca wyraźnie użył tej płachty, aby zapobiec rozlewowi płynów organicznych na podłogę. Dlatego nie mogliśmy znaleźć miejsca zbrodni w innych częściach domu. Ofiara najprawdopodobniej została ogłuszona, a potem zaciągnięta gdzieś na pokrowcu, przed zadaniem jej drugiego, śmiertelnego ciosu. Na pokrowcu są zarysowania, które potwierdzałyby tę teorię. Jedynymi odciskami palców na płachcie są te od Williama Harpera, czego oczywiście należałoby się spodziewać, ponieważ pokrowiec znajdował się na jego samochodzie. Jeżeli ktokolwiek inny z niego skorzystał, musiał pracować w rękawiczkach.

* * *

*Przesłuchanie Pippy Walker przeprowadzone na posterunku St Aldate
w Oksfordzie*

10 maja 2017, godz. 12.10

*W przesłuchaniu uczestniczyli sierżant G. Quinn i posterunkowy C.
Gislingham*

GQ: Na potrzeby nagrania, przesłuchanie niniejsze jest przeprowadzane po odczytaniu pannie Walker jej praw, włączając w to prawo do obecności prawnika podczas rozmowy. Panna Walker potwierdziła, że nie chce prawnika.

PW: Nie potrzebuję prawnika. To Rob jest winny, nie ja. Ja nic nie zrobiłam.

GQ: Jednak wiemy, że to nieprawda. Skłamała pani. Było to bardzo poważne kłamstwo i możemy to udowodnić.

PW: Nie wiem, o czym pan mówi.

GQ: Trzy dni temu złożyła pani oświadczenie, twierdząc, iż Hannah

Gardiner przyłapała panią i Roba w łóżku, w wyniku czego wywiązała się awantura.

PW: I co?

GQ: Nasi technicy kryminalistyczni sprawdzili dokładnie całe mieszkanie na Crescent Square. Nie znaleźli tam nic, co sugerowałoby, że Hannah Gardiner tam umarła. Zupełnie nic. Dlaczego pani skłamała?

PW: Wcale nie skłamałam. To było dwa lata temu. Od tego czasu odnowił całe mieszkanie dwa razy.

GQ: To niczego nie zmienia. Nadal pozostałyby ślady. Potrzeba by było specjalnego rodzaju wybielacza, a nawet wtedy...

PW: No i co? Przecież jest naukowcem, prawda? Wiedziałyby, co robić.

GQ: Sęk w tym, że obecnie mamy powód sądzić, że Hannah Gardiner umarła w domu numer trzydzieści trzy na Frampton Road, gdzie znaleziono jej ciało. Mamy dowody łączące jej śmierć z tamtym domem.

PW: [milczenie]

CG: Ma pani coś do powiedzenia na ten temat?

PW: A co to ma wspólnego ze mną? Nigdy tam nie byłam.

[wstaje] Mogę już iść?

GQ: Nie. Proszę usiąść, panno Walker. Nadal nie odpowiedziała pani na pytanie. Dlaczego skłamała pani na temat tego, co wydarzyło się w mieszkaniu?

PW: Nie skłamałam.

GQ: Mamy świadka, który widział panią wieczorem dnia 23 czerwca. Siedziała pani z dwoma młodymi chłopcami na przystanku autobusowym na Banbury Road. Było to w tym samym czasie, gdy Hannah i Rob spędzali miły, spokojny i całkowicie pozbawiony kłótni wieczór we własnym domu.

PW: [milczenie] Bałam się go. Uderzył mnie...

CG: A więc przyznaje pani, że w mieszkaniu nic się nie wydarzyło?

PW: [milczenie]

CG: Na potrzeby nagrania, panno Walker. Czy w mieszkaniu Gardinerów na Crescent Square numer 81 doszło do awantury, którą

opisała pani w swoim oświadczeniu z 7 maja 2017 roku?

PW: [milczenie] Nie.

CG: Czy tego wieczoru Hannah Gardiner wróciła do domu i zastała panią w łóżku z jej mężem?

PW: Nie.

GQ: A zatem pani skłamała. Gorzej, próbowała pani w ten sposób zrobić niewinnego mężczyznę w zamordowanie żony.

PW: On wcale nie jest niewinny. To skurwiel...

GQ: Zdaje sobie pani sprawę, jak poważna jest ta sprawa? Jak wielkich narobiła sobie pani kłopotów?

PW: [zwracając się do sierżanta Quinna] A czy ty zdajesz sobie sprawę, w jakich kłopotach ty się znalazłeś? Kiedy powiem im, co zrobiłeś... jak wpuściłeś mnie do swojego mieszkania, jak uprawiałeś ze mną seks...

GQ: Wie pani doskonale, że to się nie wydarzyło...

PW: Tak? Cóż, twoje słowo przeciwko mojemu, prawda?

CG: Myślę, że ława przysięgłych będzie raczej skłonna uwierzyć sierżantowi Quinnowi, nie sądzi pani?

PW: [wyciąga telefon komórkowy i pokazuje sierżantowi Quinnowi zdjęcie] To moja bielizna w twoim pokoju. I komu teraz uwierzą, co?

GQ: Upozorowała to pani... musiała pani to zrobić, kiedy nie było mnie w domu...

[spogląda na posterunkowego Gislinghama]

Ona kłamie... wszystko to kłamstwo...

PW: Chcę prawnika. Mogę go zażądać, prawda?

CG: Tak, jak już wcześniej...

PW: W takim razie chcę prawnika. Natychmiast. Nie zamierzam mówić nic więcej, dopóki się nie pojawi.

CG: Pippo Walker, aresztuję panią za utrudnianie śledztwa. Nie musi pani nic mówić, ale jeżeli podczas przesłuchania przemilczy pani coś, co następnie wyjawi pani w sądzie, może to zaszkodzić pani obronie. Cokolwiek pani powie, może zostać wykorzystane jako dowód. Zostanie pani teraz odprowadzona do celi, gdzie będzie pani oczekiwać pojawienia się pani reprezentanta. Musi pani również

oddać swój telefon komórkowy. Przesłuchanie zawieszono o godzinie 12.32.

* * *

– Nadal mam co do tego wątpliwości, inspektorze.

Stoję w progu kuchni na Frampton Road wraz z prawniczką Williama Harpera. W korytarzu widzę lekarkę Harpera, pomagającą wysiąść starszemu człowiekowi z wozu policyjnego. Harper wygląda na skurczonego w sobie, wysuszonego. Wpatruje się z przerażeniem w kilku przechodniów, którzy zatrzymali się, aby obserwować całą scenę z przeciwnej strony ulicy. To my to wszystko zrobiliśmy. Wiem o tym. Nie chcieliśmy i zrobiliśmy to z właściwych powodów, ale tak czy owak to nasza wina.

Erica Somer wysiada od strony kierowcy, obchodzi samochód i wraz z Lyndą Pearson pomagają Harperowi dojść do domu. Starzec potyka się na stopniu, składając się niemal w pół i wyciągając przed siebie rękę, jakby nie ufał już swoim oczom.

Odwracam się do prawniczką. Wie, czego próbujemy w ten sposób dowieść, ale nie rozumie, dlaczego musimy to robić teraz.

– To w interesie pani klienta. Przykro mi, że musi się to odbyć w ten sposób, ale potrzebujemy fizycznego dowodu. Jestem pewien, że pani rozumie.

– Z pewnością rozumiem fakt, inspektorze, że mógł pan uzyskać ten tak zwany dowód na samym początku – mówi zgryźliwie, gdy Somer i Pearson sadzają Harpera na jednym z kuchennych krzeseł. – Mógł pan oszczędzić choremu staremu człowiekowi ogromnego i zupełnie niepotrzebnego stresu. Nie wspominając o areszcie. Zdecydowanie zamierzam wnieść oficjalną skargę.

Widzę, że Somer zerka na mnie, ale nie zamierzam dać się sprowokować tej kobiecie. Ma rację. A przynajmniej częściowo.

– Oczywiście ma pani do tego pełne prawo. Ale z pewnością pani rozumie, że ze względu na dowody, które mieliśmy w tamtym czasie,

musieliśmy aresztować doktora Harpera. Poza tym jakiegokolwiek uzyskamy wyniki z tego eksperymentu, nie ma to żadnego wpływu na stan psychiczny pani klienta przed trzema laty, w chwili domniemanego porwania.

Prycha gniewnie i sięga do kieszeni po komórkę.

– Załatwmy to jak najszybciej, dobrze?

Odwracam się do Baxtera, który stoi za mną z kamerą wideo. Prawniczka nie jest jedyną osobą, która zamierza wszystko sfilmować.

– W porządku. Doktorze Harper, jest pan gotowy?

Spogląda na mnie, a potem unosi drżącą rękę, aby osłonić twarz, zupełnie jakby się bał ciosu.

– Nie ma się czego obawiać, Bill – mówi lekarka. – To jest oficer policji. Nie skrzywdzi cię.

Wilgotne oczy Harpera spoglądają w moje. Wygląda, jakby mnie nie rozpoznawał.

Pearson kuca obok i kładzie dłoń na ramieniu Harpera.

– Musimy tylko na chwilę zejść do piwnicy...

Oczy starca się rozszerzają.

– Nie. Tam coś jest...

– Wszystko jest dobrze, Bill. Niczego już tam nie ma, obiecuję. Poza tym będę z tobą przez cały czas, podobnie jak ta miła pani policjantka.

Harper prostuje się i wymienia spojrzenie z Somer, która lekko się do niego uśmiecha.

Baxter podchodzi do drzwi i otwiera zasuwę. Potem nachyla się i włącza światło nad schodami. Somer pomaga Harperowi wstać i wraz z Pearson pomagają mu dojść do schodów.

– Pójdę pierwsza – mówi Somer. – Na wszelki wypadek.

– Musi zejść na dół bez niczyjej pomocy – przypominam cicho. – Po to właśnie to robimy.

– Wiem, sir. – Rumieni się. – Ja po prostu...

Milknie, ale wiem, co chciała powiedzieć.

– Nagranie rozpoczęte – mówi Baxter za moimi plecami.

– Idź, Bill – prosi łagodnie Pearson. – Nie spiesz się i trzymaj poręczy, jeśli musisz.

Ostatecznie zabiera nam to wszystko niemal dwadzieścia minut, ponieważ Harper musi schodzić tyłem, oburącz trzymając się kurczowo poręczy, mamrocząc coś pod nosem i drżąc przy każdym kroku. Raz czy drugi prawie się ześlizguje ze schodka, ale wreszcie wszyscy docieramy do pustej piwnicy. Stoimy w wilgotnym, śmierdzącym pomieszczeniu, oświetlonym słabym, migoczącym światłem.

Prawniczka spogląda na mnie.

– I czego to dowodzi, inspektorze?

– Tego, że doktor Harper był fizycznie zdolny do zejścia tutaj bez niczyjej pomocy, pomimo że jego artretyzm znacznie się pogorszył w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Zerkam na Baxtera i wiem, o czym teraz myśli.

Harper zszedł na dół i zamknął Vicky w pokoju w piwnicy, ze strachu i pomieszania zmysłów, skazując tym samym młodą kobietę i małe dziecko na powolną koszmarną śmierć, której zapobiegł jedynie szczęśliwy zbieg okoliczności. Ale nie miał pojęcia, że to właśnie zrobił. Pewnie sądził, że to szczury. Nie jest to nawet usiłowanie zabójstwa, nie wspominając o morderstwie.

– Czy możemy już zabrać Billa na górę, inspektorze? – pyta Pearson. – Zaczyna się denerwować.

Kiwam głową.

– Ale znów musi to zrobić sam, bez pomocy, proszę.

– Chwileczkę, sir.

To Somer, stojąca po przeciwnej stronie pomieszczenia, obok drzwi do pokoju. Spogląda na zasuwkę na górze i sięga do niej. Potem odwraca się i spogląda na mnie.

– Nie mogę jej przesunąć. Nie bez stanięcia na czymś.

Wniosek nasuwa się sam i prawniczka od razu to wychwytyje.

– Ile ma pani wzrostu?

– Metr sześćdziesiąt osiem.

– Mój klient nie ma więcej niż metr siedemdziesiąt, i to wyprostowany. Poza tym ma bardzo ograniczoną zdolność ruchową i dłonie okaleczone przez artretyzm.

„Okaleczone” to moim zdaniem nieco zbyt teatralne, ale rozumiem, że

usiłuje tylko podkreślić sugestię.

Spoglądam na Baxtera.

– Masz na tym urządzeniu zdjęcia tych drzwi?

– Nie w tej kamerze. – Kręci głową. – Ale mam kilka w telefonie.

– Pokaż. Przyjrzyjmy się im.

Odnajduje odpowiednie fotografie. Widać pokój w głębi, brudne posłanie, torbę pełną puszek, obrzydliwą toaletę. A potem pomieszczenie, w którym stoimy. Połamane meble, kartonowe pudła, czarne plastikowe torby na śmieci i stara blaszana balia pełna staroci. Nic wystarczająco solidnego, żeby móc się na to wdrapać.

– A co z drabiną? – pytam cicho. – Tą ze szklarni?

Kręci głową.

– Nie ma mowy. Była cała pokryta pajęczynami i kurzem. Nikt nie ruszał jej od wielu miesięcy. A Vicky nie mogła być w piwnicy dłużej niż trzy tygodnie.

Ma rację, oczywiście. Byłby to cud, gdyby jedzenie i woda, które znaleźliśmy, wystarczyło nawet na tyle czasu.

– Czy możesz przynieść krzesło z kuchni?

Zerka na Harpera.

– Cóż, ja mogę, szefie, ale nie sądzę, żeby *on* był w stanie, jeśli rozumie pan, co chcę powiedzieć.

– Nie sądzę, abyśmy musieli poddawać mojego klienta dalszemu upokorzeniu przed kamerą – mówi głośno prawniczka. – Jeżeli nie wnosi pan zastrzeżeń, zamierzam zabrać go teraz do państwowego domu opieki, na który został skazany przez wasze działania.

Stoimy i przyglądamy się, jak wraz z lekarką pomagają Harperowi wspiąć się po schodach, a potem słuchamy, jak ich kroki oddalają się korytarzem, aż wreszcie trzaskają zamykające się za nimi drzwi.

– Powtarzam sobie, że i tak powinien już iść do domu opieki. – Somer przygryza wargę. Wiem, o co jej chodzi.

– Jeżeli to nie Harper ją tam zamknął, pozostaje tylko Walsh – mówi wreszcie Baxter. – No dobrze, wiemy, że nie zgwałcił Vicky, ale spokojnie mógł się domyślić, że dziewczyna jest w tym domu. Przyznał się, że słyszał hałasy na górze, prawda? I owszem, twierdzi, że myślał, iż

to kot, ale co, jeśli kłamie? Co, jeśli zdał sobie sprawę z planu Vicky i postanowił pozbyć się jej raz na zawsze? Pewnie zresztą by mu się to udało, zważywszy na DNA dzieciaka i starszego pana w takim stanie, w jakim jest. Wszystko wskazywałoby na Harpera.

– Co ty o tym sądzisz, Somer?

Wyciąga chusteczkę z kieszeni i zaczyna wycierać ręce z brudu.

– Jeżeli Walsh rzeczywiście domyślił się, co planuje Vicky, miał porządny motyw, żeby się jej pozbyć. Jej i dziecka. Walsh sam to powiedział, że on wraz z siostrą spodziewają się dostać pieniądze po śmierci Harpera. Nie wyobrażam sobie, że chciałby się dzielić z jakąś wstrętną nastoletnią oszustką. – Krzywi się. – Notabene dokładnie tak by ją opisał.

– Sądzisz, że byłby zdolny do zamknięcia ich w tym pokoju? Wiedząc doskonale, co to oznacza?

Somer wkłada chusteczkę z powrotem do kieszeni.

– Owszem, sir. Tak myślę. Jest w nim coś z zimnokrwistego gada. Nie sądzę, że mieszka samotnie z przypadku.

Baxter jest wyraźnie zadowolony, że Somer zgodziła się z jego teorią.

– Poza tym Walsh zdecydowanie jest wystarczająco chytry, żeby pamiętać o wytarciu zasuw.

Z tym również nie zamierzam się sprzeczać.

– Tak czy owak, jeśli nie Walsh, to kto? – ciągnie Baxter. – Nie ma nikogo innego. Nikt nie ma nawet cienia motywu, nie wspominając o możliwości.

Oddycham głęboko.

– No dobrze. Jedź do Vine Lodge i aresztuj Vicky za składanie fałszywych zeznań.

Baxter kiwa głową.

– A Walsh?

– Wiemy, kiedy znaleziono Vicky, i wiemy również, że nie mogła być w tym pomieszczeniu dłużej niż trzy tygodnie. Sprawdźmy, gdzie wtedy przebywał Walsh.

* * *

– Gdzie jest Fawley?

Somer spogląda znad biurka na Quinna, zdziwiona, że zdecydował się zapytać właśnie ją ze wszystkich obecnych.

– W gabinecie szefa. Myślę, że zastanawiał się, gdzie się podziewałeś. – *Ponieważ nie było cię przez większość ostatnich dwóch dni i wyglądasz jak lump.* Rzecz jasna, nie mówi tego głośno.

Quinn pociera kark.

– Tak, sama wiesz, ciężka sprawa.

Drzwi otwierają się i do środka wchodzi sierżant dyżurny Woods. Rozgląda się, a kiedy dostrzega Quinna, przyzywa go do siebie. Somer widzi, jak obaj się naradzają, a potem Quinn szybko podchodzi do Gislinghama. Doskonale się orientuje po ich minach, że coś się dzieje. W jakiegokolwiek gównu wpadłeś, myśli, mam nadzieję, że nie ciągniesz za sobą Gislinghama. Somer lubi Gislinghama i uważa, że nie zasługuje na to, aby płacić za błędy Quinna.

Wstaje i rusza w ich kierunku, a potem udaje, że szuka czegoś na biurku dwa stanowiska dalej. Rozmawiają cicho, ale dobrze ich słyszy.

– Musiała coś mieć – mówi Gislingham. – Kartę kredytową? Paszport? W takim razie prawo jazdy... wiemy, że prowadzi samochód.

– Woods mówi, że nie – odpowiada Quinn. – On wie najlepiej.

Gislingham odwraca się do komputera.

– Dobra, sprawdźmy prawo jazdy.

Wpisuje coś, a potem wpatruje się w ekran, obgryzając końcówkę długopisu. Marszczy czoło i próbuje jeszcze raz. Potem odwraca się i spogląda na Quinna.

– Cholera – klnie.

* * *

Streściwszy Harrisonowi, do czego doszliśmy, wracam do centrum koordynacyjnego. Huczy tam jak w ulu. Wszyscy pracują. Baxter jest

z przodu i mówi, pisząc na białej tablicy:

DONALD WALSH

<p>VICKY NEALE</p> <p><u>Motyw:</u> <i>pieniądze – dom Harpera, seks?</i></p> <p><u>Możliwości:</u> <i>Wystarczająco sprawny, aby popęłnić zbrodnię/sięgnąć zasuwy</i></p> <p><u>Sposobność:</u> <i>Odwiedzał dom i miał dostęp do piwnicy</i></p> <p><u>Alibi:???</u></p>	<p>HANNAH GARDINER</p> <p><u>Motyw:</u> <i>Drapieżca seksualny???</i></p> <p><u>Możliwości:</u> <u>Dostęp do:</u> • <i>Pokrowca na samochód</i> • <i>Możliwego narzędzia zbrodni</i> <i>Wystarczająco sprawny, aby przetransportować ciało/wspiąć się na strych bez pomocy</i></p> <p><u>Sposobność:</u> <i>Odwiedzał dom i miał dostęp do strychu/szopy</i> <i>Mógł spotkać Hannah na ulicy</i></p> <p><u>Alibi:???</u></p>
---	---

– Jakież dane na temat tego, co robił w ciągu trzech tygodni, którymi jesteśmy zainteresowani? – pyta.

– Sprawdzamy nagrania z kamer CCTV i drogowych pomiędzy Frampton Road i Banbury – mówi jeden z posterunkowych. – Ale to mnóstwo roboty. Zajmie nam trochę czasu.

– Co z 24 czerwca 2015 roku?

– Nadal czekam na odpowiedź – mówi Somer, nie wstając od biurka.

– Na planie lekcji jest napisane, że zaczynał naukę od 10.30. Czyli teoretycznie mógłby dotrzeć do Wittenham i z powrotem przed pójściem do szkoły. Poprosiłem, żeby sprawdzili, czy przypadkiem nie był tego dnia na zwolnieniu, ale kiedy zaczęliśmy się koncentrować na Gardinerze, nie sprawdziłem, co wygrzebali. Przepraszam.

– Ale wydział kryminalny w Banbury go pilnuje?

– Tak. Trzymają rękę na pulsie. Wiedzą, że przyjedziemy tam, gdy tylko zdobędziemy wystarczające dowody, żeby przymknąć Walsha.

Baxter odwraca się od tablicy i dostrzega mnie.

– Wszystko w porządku, szefie?

– Co ty robisz?

– Pracuję nad sprawą Walsha, tak jak pan powiedział.

– Kazałem ci sprawdzić jego alibi pod kątem Vicky. Nie wspominałem nic o Hannah.

Somer spogląda na Baxtera, a potem na mnie.

– To wydało się nam kolejnym logicznym krokiem, sir – mówi. – Jeżeli Harper nie mógł stanąć na krześle, żeby otworzyć drzwi piwnicy, nie dałby rady wciągnąć pokrowca na samochód na strych, nawet jeżeli było to dwa lata temu. Pan też się namachał, a jest pan trzydzieści lat młodszy od niego, no i ktoś przytrzymał panu drabinę. – Rumieni się lekko.

– Poza tym, jak już powiedziałem, kogo jeszcze mamy? – wtrąca Baxter. – Walsh jest jedynym człowiekiem, który miał zarówno możliwości, jak i sposobność.

Podchodzę do tablicy i wpatruję się w to, co Baxter napisał pod „motywem”.

– Rozmawialiśmy o tym wcześniej, sir – tłumaczy. – Walsh w tym domu mógł wykorzystywać kobiety. Znaleźliśmy stertę pornografii... nikt jeszcze nie wyjaśnił jej obecności, prawda?

– Baxter ma rację, szefie – mówi Everett. – Jeśli to nie Harpera, to musi należeć do Walsh.

– Morderstwo Hannah mogło zostać popełnione na tle seksualnym – wtrąca Somer. – Nie wiemy, ile czasu przebywała w tamtym domu. Mógł ją tam trzymać przez wiele dni. Poza tym, że była związana, była również naga.

Spoglądam na nich wszystkich.

– I przez cały ten czas Vicky siedziała w pokoju na górze, całkowicie niczego nieświadoma?

W głębi duszy chcę w to wierzyć, ale prawdopodobieństwo takiego stanu rzeczy jest na tyle małe, że prędzej mielibyśmy szansę zobaczyć latające śwynie.

Spoglądają po sobie, nie wiedząc, do czego to wszystko zmierza.

– Posłuchajcie – zaczynam. – Zgadza się, że Walsh mógł zamknąć Vicky w piwnicy. Poza tym z jego punktu widzenia to zbrodnia doskonała: nie ma krwi, nie ma kontaktu, nie musi nawet patrzeć na swoje ofiary. Po prostu zamknie drzwi na zasuwkę i odejdzie, a złapanie

go będzie w zasadzie niemożliwe. Ale Hannah? Nie. To zupełnie inna sytuacja. Jej zabójstwo jest brutalne, pełne krwi. Nie wspominając o ryzyku.

– Co w takim razie pan sugeruje?

Spoglądam na tablicę z przypiętymi zdjęciami i informacjami, z mapami i osią czasową. W moim umyśle jest obraz, który usiłuję wyostrzyć.

– Myślę, że ta zbrodnia została popełniona z premedytacją – mówię powoli. – Zaplanowana do najmniejszego szczegółu przez kogoś, kogo znała Hannah. Kogoś, kto zwabił ją do domu, w którym przygotowano wszystko tak, aby morderstwo uszło tej osobie na sucho. Broń, taśma pakowa, koc, pokrowiec na samochód. Ktoś zaplanował, gdzie ukryją ten samochód po wszystkim. Innymi słowy był to ktoś, kto nie tylko chciał śmierci Hannah, ale również znał ten dom.

Somer błędnie.

– Ale żeby zrobić coś takiego... musiałby być...

– Psychopata? Masz rację. Myślę, że osoba, która zabiła Hannah Gardiner, jest psychopata.

– Szefie?

W drzwiach stoi Quinn wraz z Gislinghamem.

– Jak to miło, że obaj wpadliście. – Owszem, to miało zabrzmieć sarkastycznie. – Zamierzacie wreszcie powiedzieć, co się z wami działo przez ostatnie kilka dni?

Quinn wydaje się zawstydzony.

– To wszystko moja wina, szefie. Gis tylko starał się mi pomóc.

Obaj wymieniają spojrzenia.

– Czy możemy porozmawiać w pana gabinecie? – pyta Quinn. Spoglądam na niego, a potem na Gislinghama.

Lepiej, żeby to była dobra historia.

I jest. Ale nie ze szczęśliwym zakończeniem dla Quinna.

Pół godziny później wszyscy w pokoju przerywają to, co robili, kiedy we trzech stajemy z przodu pomieszczenia.

Spoglądam na Quinna.

– Mów.

Przełyka ślinę. Przed chwilą dostał opierdół życia, a to jeszcze nie koniec jego problemów. Zdecydowanie nie.

– Kilka godzin temu ściągnęliśmy na posterunek Pippę Walker, żeby postawić jej zarzut składania fałszywych zeznań. Kiedy jednak sierżant dyżurny ją spisywał, nie miała przy sobie dokumentu tożsamości. Twierdziła, że żadnego nie ma, co oczywiście musi być bzdurą. Próbowaliśmy zatem odnaleźć ją na podstawie danych z prawa jazdy. Jak się okazuje – oddycha głęboko – nie istnieje Pippa Walker z datą urodzenia pasującą do jej daty urodzenia.

– Próbowaleś szukać pod Philippą? – pyta Everett.

Quinn kręci głową.

– Nie mamy nic również pod tym imieniem. Sprawdziliśmy wszystkie, od których Pippa mogła być skrótem. Penelopa, Patricia...

Jeden z posterunkowych podnosi wzrok znad telefonu, uśmiechając się sprytnie.

– Tutaj jest napisane, że Pippa znaczy po włosku obciążanie. Czy to może być coś ważnego, sierżancie?

Rozlegają się tłumione parsknięcia i widzę, jak Gis spuszcza wzrok, żeby ukryć uśmieszek. Jeszcze nigdy nie widziałem Quinna tak czerwonego na twarzy. Dostrzegam Somer, przyglądającą mu się z tyłu, z mieszaniną ironii i niepokoju na twarzy. Mam nadzieję, że to pierwsze zwycięży. Somer jest za dobra dla Quinna. A poza tym nasz sierżant sam sobie posłał to łóżko. W każdym sensie tego powiedzenia.

– A co z kontem bankowym? – pyta ktoś, kiedy śmiech wreszcie cichnie.

– Nie znaleźliśmy żadnego – mówi Quinn, nadal czerwony.

– Umowa z operatorem telefonii komórkowej?

– Aparat jest na kartę. – Gislingham kręci głową.

– A więc używa fałszywego nazwiska? – Everett jest wyraźnie skonsternowana. – Po co?

I nagle wiem już, co muszę zrobić. Wstaję i ściągam kurtkę z oparcia krzesła.

- Dokąd pan idzie?! – woła za mną Gislingham, kiedy wychodzę.
- Znaleźć odpowiedź na to pytanie.

* * *

Kolejne pytanie: co łączy Mary Ann Nichols, Elizabeth Stride, Catherine Eddowes i Mary Jane Kelly^[26]?

Rozlega się głośny śmiech i kilka żartobliwych okrzyków:

- Ustawka! Ustawka!

Brian Gow, siedzący przy swoim stoliku obok kominka, uśmiecha się radośnie i zapisuje odpowiedź swojej drużyny na kawałku papieru. Jest zafiksowany na quizach pubowych, podobnie jak na obserwowaniu pociągów i równaniach kwadratowych. Pewnie myślicie, że sobie żartuję. Pozostali członkowie tej konkretnej drużyny to były technik kryminalistyczny i emerytowany profesor medycyny sądowej. Nazywają swoją grupę „Zabójcze umysły”. Uważałem to za dość sprytne, dopóki Alex nie zauważyła cierpko, że serial telewizyjny ich pod tym względem wyprzedził.

Gow zawsze przychodzi do tego pubu w środy po południu. Kiedyś była to speluna dla robotników na nabrzeżu węglowym, ale w ciągu ostatnich kilku lat zrobił się tu prawdziwy gastronomiczny klejnocik. W zimie palono w kominku drewnem, wszystko pomalowane było w różnych odcieniach szarości i na zielononiebiesko, a czarno-białe podłogi zostały pieczołowicie odrestaurowane. Alex uwielbia to miejsce, a poza tym nadal podają tu dobre piwo. Na migi pytam Gowa, czy chce się napić. Potakuje, a kiedy kończy się obecna runda pytań i wszystkie odpowiedzi zostają zebrane, wstaje i przeciska się między stolikami w moim kierunku.

- Czym sobie na to zasłużyłem? – pyta ironicznie, chwytając kufel.
- Opowiedz mi o psychopatach. Socjopatach i psychopatach.

Unosi brew, jakby chciał powiedzieć: „Ach, więc ty też do tego doszedłeś, tak?”. Oblizuje górną wargę z piany.

- Cóż, niektóre zewnętrzne przejawy są niezwykle podobne. Oba typy

są manipulatorami i narcyzami, nawykowo kłamią, nie są zdolni wziąć odpowiedzialności za swoje czyny i praktycznie rzecz biorąc, nie wykazują empatii emocjonalnej. Liczą się dla nich tylko własne potrzeby.

– A w jaki sposób można odróżnić te dwa typy osobowości?

– Psychopaci są lepiej zorganizowani i bardziej cierpliwi. Socjopaci przeważnie działają impulsywnie, co oznacza, że popełniają błędy i ludziom takim jak ty łatwiej ich schwytać. W takich przypadkach zazwyczaj istnieje jakiś traumatyczny czynnik z dzieciństwa. Wykorzystywanie, przemoc, zaniedbanie. Typowe sprawy.

– A psychopaci?

Krzywi się.

– Psychopaci się rodzą, a nie zostają wychowani. – Obserwuje mnie. – Czy to wystarczy?

Za jego plecami organizator quizu prosi ludzi o zajęcie miejsc przed rozpoczęciem drugiej rundy.

Kiwam głową.

– Tak sędzę.

Gow chwytą kufel i zamierza odejść, ale go zatrzymuję.

– Tylko jeszcze jedno pytanie.

– Nie wiedziałem, że jesteś takim fanem porucznika Columbo, Fawley – mówi z ironicznym uśmiechem. Kiedy jednak słyszy moje pytanie, pochmurnieje.

* * *

Otwiera drzwi i gdy widzi mnie za nimi, na jego twarzy natychmiast pojawia się nieufność.

– Czego pan chce? – pyta, nie próbując nawet ukrywać wrogości. – Przyszedł pan przeprosić? No, mam taką cholerną nadzieję.

– Czy mogę wejść? To ważne.

Waha się, a potem kiwa głową i otwiera drzwi. Toby śpi na kanapie przed telewizorem, w którym leci kreskówka. Do piersi przytula

pluszowego pieska.

Gardiner wyłącza telewizję.

– Położę tylko Toby'ego do łóżka i zaraz wrócę.

Mieszkanie wygląda dokładnie tak samo, jak podczas mojej pierwszej wizyty. Czuję zapach gotowanego jedzenia. Gardiner musiał również porządnie posprzątać, bo nie dostrzegam ani śladu bytności tutaj naszych techników. Jedyne bałagan to zabawki rozrzucone przez radosnego małego chłopca. Najwyraźniej Gardiner robi wszystko, co może, żeby życie jego syna wróciło do normy. Na jego miejscu zachowałbym się tak samo.

Gardiner wraca i siada na kanapie.

– No więc? Słucham.

– Rzeczywiście przyszedłem pana przeprosić. Za to, przez co pan przeszedł w ciągu ostatnich kilku dni. Trudno nawet o tym myśleć.

Spogląda na mnie oschle.

– A czyja to niby wina?

– Bardzo mi przykro, ale nie mieliśmy wyjścia. Musieliśmy wyeliminować wszystkie możliwości i sprawdzić wszystkie tropy.

– Tak, chyba właśnie w tym sęk, prawda? Nie mieliście żadnych dowodów. Nie przeciwko mnie. Tylko złośliwe kłamstwa.

– To właśnie kolejna rzecz, z którą tutaj przyszedłem. Chciałem porozmawiać z panem o Pippie Walker.

Jego mina twardnieje.

– O czym konkretnie?

– Oświadczenie, które złożyła... wiemy teraz, że wszystko zmyśliła.

– Oczywiście, że, kurwa, wszystko zmyśliła. – Niechcący podnosi głos, ale zaraz się uspokaja.

Nachylam się nieco.

– Ale czy zmyśliła absolutnie wszystko? Wierzę panu, że nie było tamtej nocy żadnej kłótni, ale czy sypialiście ze sobą przed śmiercią pańskiej żony? Proszę posłuchać, nie pytam po to, żeby pana złapać w pułapkę. Dlatego właśnie przyszedłem, zamiast ściągać pana na posterunek. Odkryliśmy, że Pippa wysłała panu szereg esemesów mniej więcej tydzień przed zaginięciem Hannah. Niedwuznacznych esemesów.

Na pewno wie pan, o czym mówię.

Gardiner przesuwa dłonią po włosach, a potem oddycha głęboko i spogląda na mnie.

– No dobrze. Zrobiliśmy to raz. To, co powiedziałem o tym, że człowiek robi coś, czego później żałuje, bo był wtedy w dołku i wkurzony... Chodziło mi właśnie o to. Pippa zdecydowanie dawała mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowana, a pewnej nocy, kiedy Hannah wyjechała, a ja wypłem kilka kieliszków za dużo... po prostu się stało.

– I było to wkrótce przed zaginięciem pańskiej żony?

– Mniej więcej dwa tygodnie przed. Hannah pojechała do Nuneaton. Szukała informacji o innych inwestycjach Malcolma Jervisa.

– I po tej nocy Pippa zaczęła wysyłać panu esemesy?

Widać, że jest udręczony.

– Nie chciała mnie zostawić w spokoju. Chyba myślała, że to coś znaczyło. Że była przed nami jakiegoś rodzaju wspólna przyszłość... że ją kochałem. To było szaleństwo. Wykasowałem wszystkie jej esemesy. Nigdy nie odpowiedziałem na żaden z nich...

– Wiem – mówię cicho.

– Powiedziałem jej, że musi sobie znaleźć inną pracę... że to będzie zbyt skomplikowane.

– I jak to odebrała?

– Zachowała się dość dojrzałe. Przez chwilę siedziała w milczeniu, a potem powiedziała, że przeprasza za to, że źle odczytała całą sytuację i że powinniśmy kontynuować nasze życie tak, jakby nic się nigdy nie wydarzyło. Problem w tym, że po kilku dniach zdałem sobie sprawę, że to się nie uda, więc znów powiedziałem jej, że jednak będzie musiała sobie znaleźć inną pracę.

– I co ona na to?

– Nie przejęła się. Odparła, że nie ma problemu i że zacznie się rozglądać.

– Jak pan to wszystko wyjaśnił Hannah?

– Powiedziałem, że to chyba dobry moment na zmianę czy coś w tym stylu. Od razu się zgodziła.

– I kiedy to wszystko się stało?

– Kilka dni przed zniknięciem Hannah. Wydaje mi się, że rozmawiałem z Pippą w piątek.

Jeśli do tej pory w mojej głowie nie odzywały się jeszcze dzwonki alarmowe, to teraz zaczynają.

– A dlaczego nie powiedział nam pan o tym wcześniej, panie Gardiner? Wygląda na sfrustrowanego.

– Ponieważ myślałem, że przy czymś takim oskarżenie natychmiast padłoby na mnie. I dokładnie tak się właśnie stało, prawda? Gdy tylko pomyśleliście, że posuwam Pippę, dodaliście dwa do dwóch i uznaliście, że musiałem zabić żonę.

– Mimo to powinien nam pan powiedzieć – mówię spokojnie. – Pomogłoby to panu na dłuższą metę. I nam.

– Przepraszam. – Nachyla się, opierając dłonie na kolanach. – Wiem. I przepraszam.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– Czy Pippa знаła kogoś na Frampton Road? Wie pan coś o tym?

Kręci głową.

– Nigdy o nikim przy mnie nie wspominała.

– I nie było powodu, dla którego odwiedziła dom pod numerem trzydzieści trzy?

Gardiner marszczy czoło.

– Nie. Jestem pewien, że tam nie była. Kiedy o sprawie opowiadali w wiadomościach... o tej dziewczynie z piwnicy... spytała mnie, który to dom. Dlaczego pana to interesuje?

Usiłuję znaleźć najodpowiedniejszy sposób, żeby mu to przekazać. Ale Rob Gardiner jest naukowcem, a także ojcem i wdowcem. Potrafi znieść szczerść.

– Nigdy nie zastanawiał się pan, czy Pippa nie jest zamieszana w zniknięcie Hannah?

Wpatruje się we mnie.

– Pippa?

– Nigdy to panu nie przyszło do głowy?

Jest wyraźnie wstrząśnięty.

– Oczywiście, że nie. Sądzi pan, że pozwoliłbym jej tu zamieszkać...

zajmować się Tobym, gdybym wiedział, że zabiła moją żonę? Jak już wspominałem, po zaginięciu Hannah byłem w rozsypce, potrzebowałem pomocy... Pippa była naprawdę wspaniała w tym wszystkim, a Toby ją lubił... – Milknie i przełyka głośno ślinę. – To prawda, w pewnym momencie była trochę zbyt natarczywa, ale... to było tylko zauroczenie. Zadurzenie. Przeszło jej. Wie pan, jak to jest, kiedy człowiek jest w tym wieku... w jednej chwili koniec świata, a w drugiej nie pamięta się, o co było takie zamieszanie. Pippa jest zwykłą nastolatką, na litość boską, a nie cholerną psychopatką.

* * *

– Tylko że Gardiner się myli. – Rozglądam się po pokoju. Jeżeli zastanawiali się, gdzie i po co wyszedłem, teraz już wiedzą. – Myślę, że Pippa jest dokładnie tym. Pippa Walker zabiła Hannah z premedytacją.

Widzę po ich minach, że nie rozumieją. Jeszcze nie. I nie mogę powiedzieć, że ich nie rozumiem. Pippa jest ujmującą, miłą dziewczyną z klasy średniej. Poza tym jest młoda – nawet teraz ma tylko dwadzieścia dwa lata. Czy rzeczywiście byłaby zdolna do spowodowania masakry w tamtym domu dwa lata temu? Więc mówię im to, co wytłumaczył mi Gow. O tym, że psychopaci się rodzą, a nie zostają wychowani. O tym, że psychopatki są jeszcze bardziej narcystyczne niż psychopaci – bardziej egoistyczne i mściwe, kiedy ktoś nastąpi im na odcisk.

– Określeniem, którego użył Gow, było „piekło nie zna furii”^[27].

– I założę się, że powiedział również, skąd pochodzi ten cytat – mamrocze Gis.

– Chodzi o to, że człowiek z tego typu osobowością... wszystko kręci się wokół niego. Inni ludzie są zaledwie przeszkodami, które należy wyeliminować. Jeżeli uznała, że chce Gardinera, to drobiazg w postaci tego, że posiadał już żonę, nie mógł jej zatrzymać.

Była taka scena w starym serialu BBC, *Budząc zmarłych* – jednym z tych, które naprawdę oglądam. Utkwiło mi w pamięci to, co profilerka

powiedziała o powodzie, dla którego ludzie stają się mordercami. Powiedziała, że mężczyźni zabijają z gniewu lub dla pieniędzy – czy coś w tym stylu. Ale kobiety są inne. Kobiety zabijają, ponieważ coś stoi im na przeszkodzie.

– I dostała, czego chciała, prawda? – Everett ma ponurą minę. – Koniec końców wprowadziła się do niego. I gdyby nie spieprzyła sprawy, zachodząc w ciążę, Gardiner może nawet by się z nią ożenił.

– Czy taka dziewczyna byłaby na tyle silna, żeby zmiażdżyć komuś czaszkę? – Baxter jak zwykle jest pragmatyczny.

– Ta mogła. – Quinn się krzywi. Chyba powoli wraca jego dawna osobowość. – Poza tym pamiętaj, że Hannah została uderzona od tyłu. Pewnie nie wymagało to aż takiej siły.

– Ale co z przetransportowaniem ciała? Czy Pippa naprawdę zdołałaby je sama wywlec do szopy?

– Moim zdaniem, owszem – odpowiada Quinn. – Hannah była dość drobna, a Pippa jest młoda, w dobrej kondycji...

Jeden z policjantów za jego plecami robi minę w stylu „ten to wie”.

– ...uważam, że mogła to zrobić, jeśli tylko miała wystarczająco dużo czasu – kończy Quinn.

– A potem wszystko mogło się zdarzyć dokładnie tak, jak myśleliśmy – podejmuje Gislingham. – Pippa mogła pojechać do Wittenham, porzucić samochód i wrócić autobusem. I pewnie nie przejęła się koniecznością porzucenia dzieciaka. Nie, jeśli chodziło jej o to, aby mieć Gardinera tylko dla siebie. Mówiłem na początku, pamiętacie? Tylko psychol zrobiłby coś takiego małemu dzieciakowi. Wygląda na to, że miałem rację.

– Poza tym jej DNA było w samochodzie – mówi Everett. – Tylko wtedy nie wzbudziło to podejrzeń, ponieważ wiedzieliśmy, że Pippa często prowadziła ten samochód.

– Czyli chcecie powiedzieć, że to Pippę ludzie widzieli z wózkiem? – pyta Somer. – Ale kolor jej włosów jest nie taki. Pippa jest blondynką, a Hannah była brunetką.

Gislingham wzrusza ramionami.

– Łatwo można dziś kupić perukę. Zwłaszcza jeśli zaplanowała sobie to

wszystko, tak jak mówi szef.

– Zaraz, chwilę – mówi Baxter. – Zanim nas poniesie. Morderstwo wydarzyło się na Frampton Road, prawda? Wiemy, że Walsh miał dostęp do domu w zasadzie kiedykolwiek chciał, ale co z tą całą Pippą? W jaki sposób się tam dostała?

Wszyscy potrzebują adwokata diabła, a Baxter ma znak jakości od samego Starego Nicka^[28].

– W zasadzie to nie sądzę, żeby było to aż takie trudne – mówi Quinn. – Widać na pierwszy rzut oka, że to miejsce jest w złym stanie. Mogła pójść tam wcześniej, powęszyć wokół domu, poszła na tyły, odkryła zepsuty zamek w drzwiach...

– I Harper się nie zorientował?

– Zaczynał się już wtedy czuć zdezorientowany, pił, brał proszki nasenne... podejrzewam, że przez większość czasu nie był zbyt przytomny.

– No dobrze, powiedzmy, że tak się stało – mówi Everett. – Następne pytanie, w ramach dyskusji. W jaki sposób Pippa zwabiła Hannah do środka?

Gislingham rozkłada ramiona.

– To akurat proste. Tamtego poranka czekała na Hannah na Frampton Road. Wiedziała, że Hannah tam parkowała, więc po prostu wybrała odpowiedni moment. Poza tym wiedziała, że Hannah wybiera się do Wittenham. W zasadzie to była jedną z nielicznych osób, które wiedziały o tym z całą pewnością. Więc przyczają się na Hannah, a potem przekonuje ją do wejścia do domu. Nie wiem jak, może powiedziała, że zobaczyła rannego kota czy coś. A kiedy znalazły się poza zasięgiem wzroku...

– No dobra, niech będzie – mówi Baxter. – Ale nic z tego nie dowodzi, że Pippa była w tamtym domu. Wszystko to tylko poszlaki. Prokuratura będzie chciała dostać dużo więcej. A jeśli nie będziemy mogli jej aresztować za morderstwo, prawnik załatwi jej kaucję i tyle będziemy ją widzieli.

Zapada cisza. Fotografie wpatrują się w nas: Hannah, Pippa, Toby. Toby, który nie mógł nam nic powiedzieć o wstrętnym człowieku

krzywdzącym mamusię, ponieważ nigdy nie było wstrętne go człowieka, tylko jego stara dobra opiekunka, która zabrała go na fajną przejażdżkę samochodem. Musiałem widzieć te zdjęcia setki razy. Tylko że teraz po raz pierwszy mnie coś dręczy. Coś, co ma związek z Pippą.

Odwracam się do Baxtera.

– To zdjęcie z karnawału na Cowley Road, czy mamy jego elektroniczną wersję?

– Tak, szefie. – Podchodzi do swojego biurka i wrzuca fotografię na ekran komputera.

Zbliżam się i nachylam, żeby przyjrzeć się uważniej. A potem celuję palcem.

– Naszyjnik. Możesz zrobić na niego zbliżenie?

W pokoju słychać cichy szum. Ludzie zaczynają się wokół nas gromadzić. Wiedzą, że mam jakiś pomysł. A kiedy Baxter powiększa obraz i wycinek nabiera wreszcie ostrości, natychmiast wiedzą, że mam rację.

Łańcuszek jest długi, srebrny, a na nim wisi misternie wyrzeźbiony obiekt w kształcie muszli. Mały, piękny i bezcenny.

To zaginione *netsuke*.

Robi się coraz głośniej – to z powodu uderzenia adrenaliny wywołanego nagłym odkryciem kawałków układanki wreszcie przesuwających się na właściwe miejsce. Wkrótce wszyscy gromadzą się wokół ekranu, poza jedną osobą. Somer. Erica stoi przy białej tablicy i wpatruje w to, co napisał Baxter.

Podchodzę do niej.

– O czym myślisz?

– O tym, co powiedział pan na temat Walsh, sir. Że nie mógł zabić Hannah w tamtym domu tak, aby Vicky o tym nie wiedziała.

Czekam przez chwilę.

– I?

– Czy to samo nie dotyczy Pippy? Może i zaplanowała wszystko bardzo dokładnie, ale bez względu na to, jak dobrze byłaby zorganizowana, Vicky z pewnością coś by usłyszała, prawda? Poza tym nie ma mowy, żeby Pippa schowała pokrowiec na strychu bez wiedzy Vicky, skoro ta

mieszkała na najwyższym piętrze.

Odwracam się i podnoszę głos.

– Cisza, ludzie. Musicie to usłyszeć. Dalej, Somer, powtórz to, co powiedziałaś.

Erica powtarza, chociaż nie bez rumieńca.

– Czyli... jaką masz teorię? – pyta Quinn. – Vicky słyszy hałas, schodzi na dół i zastaje rzeźnię?

– A czemu nie? – pyta Somer. – Tylko że nie może iść na policję bez ujawnienia własnego małego przekrętu. Po tym, przez co przeszła, żeby zdobyć te pieniądze... urodzenie dziecka, ukrywanie się w domu... straciłaby wszystko.

Quinn marszczy czoło, ale bardziej z zamyślenia niż z lekceważenia.

Somer chwyciła wiatr w żagle i widzę, że zebrani w pokoju zaczynają poważnie się zastanawiać.

– Pomyślcie tylko: ostatnią rzeczą, jakiej chciałaby Vicky, jest węszenie policji. Obie dziewczyny musiały zrobić wszystko, co w ich mocy, żeby odciągnąć uwagę od domu na Frampton Road. Zawarły więc przymierze: Pippa zgodziła się trzymać język za zębami dla Vicky, a Vicky pomogła zatuszować morderstwo dla Pippy. To Vicky pomogła jej przenieść ciało, ukryć pokrowiec, posprzątać cały bałagan...

– Hej, hej! – Gislingham zrywa się na nogi i zaczyna przerzucać stertę papierzysk na biurku. – Cholera. Dlaczego, do diabła, nie pomyślałem o tym wcześniej?

Odnajduje kartkę i spogląda na nas z pobladłą twarzą.

– Ta współlokatorka, która zapewniła Pippie alibi w 2015 roku... ta, która powiedziała, że Pippa wymiotowała przez cały poranek. Nazywała się Nicky Veale. – Spogląda na nas wszystkich, cedząc każde słowo. – Vicky Neale i współlokatorka Pippy to jedna i ta sama osoba.

* * *

Godzinę później Everett szuka miejsca do zaparkowania w pobliżu Iffley Road. Kiedy rozdzielali między sobą zadania, przekonała Quinna, żeby

wysłał ją na rekonesans w miejsca, gdzie mogła mieszkać Pippa w 2015 roku. Sierżant uznał, że to najgorsze z możliwych zadań i nawet jej to powiedział, ale Everett miała przeczucie, że może się to okazać najlepszą szansą na dowiedzenie się, jak Pippa ma naprawdę na nazwisko. Nie chciała jednak mówić tego publicznie, zwłaszcza przy Fawleyu albo Somer. Nie była zazdrosna o Somer, ale uważała, że Erica ostatnio dostawała zbyt wiele czasu antenowego, zwłaszcza jak na zwykłą mundurową w środku dochodzenia kryminalnego. Dodając jeszcze do tego jej urodę, człowiek musiałby być workiem ziemniaków, żeby nie czuć się trochę przyćmiony. Everett stara się zapomnieć o tym, że ojciec nazywał ją dokładnie w ten sposób, kiedy była dzieckiem. Zamiast na wspomnieniach, koncentruje się na umiejętnym zaparkowaniu fiata na wolnym miejscu tylko trochę dłuższym niż jej samochód. Dwa lata mieszkania w Summertown mają swoje plusy.

Zamyka samochód i rusza w kierunku agencji wynajmu mieszkań. Młody człowiek w środku właśnie zbiera się do zamknięcia, ale ustępuje i wpuszcza Everett do środka, kiedy ta pokazuje mu legitymację służbową. Chłopak ma na sobie podkoszulek Manchesteru United i luźne białe bawełniane spodnie.

– Była tu pani w zeszłym tygodniu, prawda? – mówi. – Nadal szuka pani tej dziewczyny? Vicky coś tam?

– Tym razem chodzi o inną dziewczynę. Czy macie nadal dane z 2015 roku dotyczące Arundel Street numer dwadzieścia siedem?

Młodziak otwiera laptopa i sprawdza jakieś pliki.

– Owszem. Co chce pani wiedzieć?

– Macie tam może Pippę Walker jako lokatorkę?

Przegląda listę.

– Tak. Mamy nazwisko Walker. Mieszkała tam w październiku.

– Pippa Walker?

Krzywi się.

– Nie wiem. Wtedy firmę prowadził mój ojciec, a on używał tylko nazwisk. To dlatego nie mogłem nic znaleźć, kiedy była tu pani ostatnim razem. Nie miałem wystarczających informacji.

– Ale rozumiem, że przy podpisywaniu umowy wynajmu ludzie muszą

okazać dokument tożsamości, prawda?

Uśmiecha się do niej szeroko.

– Oczywiście, pani posterunkowa. Prowadzimy tę firmę porządnie.

– A macie może przez jakiś cudowny przypadek odbitkę dokumentu, który wam pokazała?

Krzywi się przepraszająco.

– Prawdopodobnie nie. Nie po takim czasie. Mogę sprawdzić, chociaż zajmie mi to pewnie dłuższą chwilę. Mój tata nie miał smykałki, jeśli chodzi o wykorzystanie technologii. On i skaner byli w stanie wiecznej wojny.

Everett się uśmiecha.

– Nie szkodzi. Mogę zaczekać.

– Mamy automat z kawą – zachęca. Everett spogląda na maszynę i szybko kręci głową.

– Nie, dziękuję.

– Słuszny wybór. Moim zdaniem ta kawa jest beznadziejna.

Kiedy przegląda dokumenty, Everett przechadza się po biurze, spoglądając na przymocowane do ścian wydruki ze szczegółowym opisem nieruchomości do wynajmu, zdziwiona, że nawet malutkie kawalerki w tej części miasta są tak drogie. Drogie i popularne z tego, co widać, ponieważ większość ma czerwone naklejki z napisem „wynajęte”.

Chwilę później zatrzymuje się przed jednym z domów, a potem wyciąga notatnik i przewraca kilka kartek. Quinn może ma tablet, ale skromni posterunkowi nadal muszą się posługiwać papierem. Strasznie to wkurza Gislinghama.

– Ten dom tutaj – mówi nagle, odwracając się. – Clifton Street numer pięćdziesiąt dwa. To też jeden z waszych? – Tam właśnie Vicky powiedziała, że mieszkała, zanim, wedle jej słów, została porwana.

Chłopak spogląda na wydruk i kiwa głową.

– Owszem.

– Możesz sprawdzić dane najemców?

– Znów z 2015 roku?

– Nie, rok wcześniej. Wiosna 2014, przed lipcem.

– Nie ma sprawy. Proszę bardzo. Co panią interesuje?

– Czy jest tam na liście Neale?

Chłopak kiwa głową.

– Owszem.

A zatem Vicky przynajmniej na ten temat nie kłamała.

Ale potem chłopak spogląda na nią znad ekranu.

– Myślę, że powinna to pani zobaczyć.

Everett podchodzi do biurka i staje obok chłopaka, który wskazuje na ekran, na listę lokatorów domu na Clifton Street numer 52, kiedy mieszkała tam Vicky Neale.

Anwar, Bailey, Drajewicz, Kowalczyk.

I Walker.

– Zapomnij o szukaniu tamtej odbitki dowodu tożsamości – mówi Everett szybko. – To właśnie chcę zobaczyć.

* * *

– Dostałam wiadomość, żeby się tu zgłosić.

Sierżant dyżurny w St Aldate spogląda na kobietę w obcisłych dżinsach i denimowej kurtce. Ma jasne włosy z pasemkami i torebkę na ramię, z bladą różową małą zawieszoną przy pasku. Z tyłu wyglądała na nie więcej niż dwudziestkę, ale od przodu widać było, że ma przynajmniej dwa razy tyle lat.

– Przepraszam. Kim pani jest?

– Dostałam wiadomość o mojej córce. Od posterunkowej Everton...

– Everett.

Unosi brwi.

– Skoro pan tak mówi. Czy mogę ją zobaczyć? To znaczy Vicky? Bo rozumiem, że tu jest?

Sierżant podnosi słuchawkę.

– Zaraz zadzwonię do centrum operacyjnego i poproszę, żeby ktoś tu zszedł i zabrał panią na górę. Proszę spocząć, pani Neale...

– Teraz już pani Moran, jeśli nie robi to panu różnicy.

– Pani Moran. Jestem pewien, że to nie potrwa długo.

Kobieta lustruje go od stóp do głów.

– Mam nadzieję. Przyjechałam aż z Chester, specjalnie w tym celu. –
Odwraca się na swoich seksownych obcasikach, usadawia na
najdalszym krześle i wyciąga komórkę.

* * *

Przesłuchanie Pippy Walker, posterunek policji St Aldate, Oksford

10 maja 2017, godz. 18.17

W przesłuchaniu uczestniczą insp. A. Fawley, posterunkowy C. Gislingham i pani T. York (prawniczka)

TY: Poprosiłam pana tutaj, inspektorze, aby poinformować, że moja klientka zamierza wnieść formalne oskarżenie przeciwko sierżantowi Garethowi Quinnowi.

AF: Oczywiście ma do tego prawo.

TY: Powinam również uprzedzić, iż moja klientka nie odpowie na żadne inne pytania, chyba że otrzyma jakiegoś rodzaju immunitet chroniący ją przed postawieniem w stan oskarżenia.

AF: Oskarżenia o co dokładnie? Została już oskarżona o utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości. Ten zarzut nie zniknie tak po prostu.

TY: Moja klientka obawia się, że zostanie niesłusznie oskarżona w sprawie śmierci pani Hannah Gardiner.

AF: A skąd u pani klientki te obawy?

TY: Panna Walker ma informacje, które są istotne dla tego śledztwa, ale jest gotowa je ujawnić tylko po otrzymaniu zapewnienia, o którym wspomniałam. Rozmawiałam z nią o celowości takiej decyzji i o prawdopodobieństwie przyznania takiego immunitetu, ale moja klientka stanowczo nalega.

AF: Dochodzenie w sprawie śmierci pani Gardiner nadal trwa. Nie jesteśmy jeszcze na takim etapie, aby postawić komukolwiek zarzuty...

PW: To stek bzdur. Nie dam się w to wkręcić...

TY: [powstrzymując klientkę] Rozumiem, że nie znaleziono żadnych odcisków palców mojej klientki w domu na Frampton Road?

AF: [waha się] Nie, nie znaleziono.

TY: Ani żadnego innego dowodu, który mógłby połączyć moją klientkę z tą zbrodnią?

AF: [waha się] Pełna analiza miejsca zbrodni nie została jeszcze zakończona...

TY: No cóż.

PW: [odpycha rękę prawniczki] Chcecie wiedzieć, kto ją zabił? To dajcie mi immunitet. Bez tego nic wam nie powiem.

* * *

– Odważna jest, trzeba to przyznać – mówi Quinn, kiedy wracam do centrum koordynacyjnego. Obserwował wszystko na ekranie. – Zauważył pan, tak przy okazji, że nie tylko jej nazwisko jest fałszywe? Ten akcent dobrze urodzonej panienki trochę się jakby wytarł.

Ma rację. Maską opadła. To ta sama dziewczyna, ale inna osoba. Białe ptaki w nocy, czarne ptaki za dnia.

Drzwi otwierają się i staje w nich kobieta w towarzystwie jednego z posterunkowych. Jest mi obca, ale jednocześnie jakby znajoma. Podchodzi do mnie, potem zatrzymuje się, wpatruje w tablicę ze zdjęciami, a następnie przenosi wzrok na mnie.

– Co tu się, do diabła, dzieje? Przez telefon usłyszałam, że sprawa dotyczy Vicky.

Posterunkowy podchodzi szybko.

– To pani Moran, sir. Mama Vicky.

Spogląda na niego, a potem na mnie.

– Zaraz. – Podchodzi do tablicy i dźga ją paznokciem w kolorze jaskrawej fuksji. – Jestem mamą Vicky. Czy ktoś mógłby mi w takim razie wyjaśnić, co tu robi zdjęcie mojej Tricii?

* * *

– Tricia – mówi młody Azjata, spoglądając na Everett. – Tricia Walker, tak się nazywała ta lokatorka. Proszę bardzo.

Wyciąga skan paszportu. Twarz, mina, to rzeczywiście ona, nawet jeśli

fryzura zupełnie się różni. Poza tym wszystko – makijaż, wyraz twarzy są teraz znacznie bardziej precyzyjne, gładkie, bardziej kosztowne.

– Czy do czegoś się przyda? – pyta chłopak.

– Absolutnie! – Everett uśmiecha się do niego. – Fantastyczna sprawa.

Czy możesz to dla mnie wydrukować?

Wyciąga telefon i dzwoni do centrum koordynacyjnego.

– Quinn? To ja, Everett. Słuchaj, znam prawdziwe imię Pippy Walker. Tricia. Ona i Vicky nie poznały się na Frampton Road, tak jak sądziliśmy. Znały się już przedtem. Dzieliły dom w 2014 roku. I nie tylko to. Podały ten sam poprzedni adres zamieszkania, zapisując się w agencji wynajmu. Te dziewczyny, myślę, że mogą być...

– Siostrami. Tak, Ev. Wiemy.

* * *

– Nie jestem co do tego przekonany, sir. – Sierżant pilnujący cel wygląda na zakłopotanego. Pewnie niezbyt często o ósmej wieczorem pojawiają się u niego na dole inspektorzy. – Powinien być przy tym obecny prawnik... rozmowa powinna być nagrywana...

– Wiem. I zamierzam jej to wszystko powiedzieć. Jeśli nie będzie chciała ze mną rozmawiać, wycofam się.

Nadal wygląda na nieprzekonanego, ale wstaje i zabiera klucze. Ruszamy korytarzem prowadzącym do celi. Strażnik otwiera klapkę obserwacyjną, zagląda do środka, a potem otwiera drzwi.

– Będę przy biurku – mówi.

Dziewczyna siedzi na wąskim łóżku, z kolanami pod brodą. W słabym świetle lampy wygląda na wymizerowaną.

– Czego pan chce? – pyta zaniepokojona.

– Nie powinienem w zasadzie tu być.

– Więc dlaczego pan jest?

– Ponieważ chcę z tobą porozmawiać. Jeżeli wolisz, możesz tu mieć swojego adwokata.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, a ja nie wiem, czy jest zaintrygowana, czy po prostu zbyt zmęczona, żeby się ze mną kłócić.

– Wszystko mi jedno.

– Powiedziano mi, że nie chcesz się zobaczyć z mamą.

Na te słowa jej oczy robią się błyszczące. Przysuwam się bliżej.

– Zapewne zdziwiłaś się, że udało się nam ją odnaleźć. W ciągu kilku ostatnich lat przeprowadzała się dwukrotnie. Nie wspominając o wyjściu za mąż.

Wzruszenie ramion.

– Już panu mówiłam. Jej zależy tylko na nowym facecie. Ja jej nie obchodzę. Już nie.

– Ponieważ z nią rozmawiałem, obawiam się, że muszę się zgodzić z twoją opinią.

Tym razem zdecydowanie widziałem reakcję, ale nie taką, jaką chciała mi pokazać.

– Wyjaśniłem jej, że jesteś dziewczyną, o której przez ostatni tydzień pisały wszystkie gazety, ale obawiam się, że wiele to nie zmieniło. Twoja matka chyba uważa, że sama jesteś sobie winna.

Vicky opiera brodę na kolanach.

– Mówiłam panu. – W jej głosie słyszę drzenie, którego wcześniej nie było.

– Powiedziałem jej również, że ma wnuczka, ale obawiam się, że to również daleko mnie nie zaprowadziło. Czy chcesz wiedzieć, co dokładnie odparła?

Milczenie.

– „Jeżeli sądzi, że podrzuci mi to do opieki, to niech się poważnie zastanowi”.

Nadal obejmuje rękami nogi, ale jej knykcie pobielają.

– Szczerze mówiąc, ma teraz własne dziecko, którym musi się zajmować.

Vicky spogląda na mnie.

– Nie mówiłem ci? To dziewczynka. Megan. Twoja siostra, a raczej siostra przyrodnia.

Siadam na brzegu łóżka i otwieram akta, które trzymam w ręce.

– Ale ty już masz jedną taką siostrę, prawda? Tricię Janine Walker. Urodzoną 8 stycznia 1995 roku. Jej akt urodzenia został opatrzony nazwiskiem ojca, ale twoja matka i Howard Walker nigdy nie byli małżeństwem, prawda? A potem w ciągu trzech lat zdążyli się rozstać, a twoja matka wyszła za mąż za Arnolda Neale’a. I miała z nim ciebie.

Pozwalam, żeby milczenie się przeciągnęło. A kiedy znów się odzywam, słyszę, jak mój głos odbija się echem od wilgotnych zimnych ścian.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam o Tricii, Vicky? Dlaczego nie powiedziałaś, że masz siostrę, która przez cały ten czas mieszkała w Oksfordzie?

Wzrusza ramionami, ale nic nie mówi.

– Mogła cię odwiedzić w szpitalu. Mogłaś zatrzymać się u niej, zamiast jechać do Vine Lodge.

– Nie wiedziałam, że tu jest – odpowiada wreszcie.

– Obawiam się, że w to nie wierzę, Vicky. Myślę, że doskonale wiedziałaś, gdzie jest twoja siostra. W mieszkaniu Roba Gardinera. W mieszkaniu, które widać z domu Williama Harpera.

Opuszczam głowę, usiłując zmusić ją do spojrzenia mi w oczy.

– Czy to tam zobaczyła go po raz pierwszy? Z najwyższego piętra Frampton Road? Bo byliście tam obie, prawda? Przynajmniej na początku.

Jej oczy zwięzają się w szparki.

– Nie może pan tego udowodnić.

– Owszem, mogę, ponieważ Tricia ukradła jedną z cennych ozdób doktora Harpera. Nosi ją na szyi, co uwieczniono na zdjęciu z karnawału na Cowley Road w sierpniu 2014 roku, a więc musiała już wtedy odwiedzać ten dom. Nigdzie nie znaleźliśmy jej odcisków palców, ponieważ najwyraźniej obie spędziłyście sporo czasu na sprzątaniu, ale Tricia nie mogła się po prostu oprzeć tej *netsuke*, prawda? Czy wybrała tę konkretną losowo, czy wiedziała, ile jest warta? Czy wiedziała, że może za nią dostać ponad dwadzieścia tysięcy funtów?

Vicky zerka na mnie.

– Ja myślę, że Tricia wiedziała, ponieważ jest bardzo sprytna, prawda? Sprytniejsza, niż pokazuje. Sprytniejsza od ciebie. Posługuje się seksem,

żeby dostać to, czego chce od mężczyzn zbyt głupich, aby widzieć, że są wykorzystywani. Gotówka, bezpieczeństwo, uwaga, kontrola... seks to tylko narzędzie do osiągnięcia celu. A jeśli seks nie zdaje rezultatu, Tricia się nie przejmuje, ponieważ zawsze ma mnóstwo innych opcji. Wiem o tym. Obserwowałem ją w akcji i muszę przyznać, że jest dobra. Oszukała Roba Gardinera i mojego sierżanta. Zwiodła nawet mnie, ale najbardziej oszukała ciebie i Hannah.

Kobiety, strzeżcie się kobiet.

Dokładnie tak, jak powiedziała Alex.

– Zaplanowałyście to razem, prawda? Przeprowadzenie się do tamtego domu, dziecko, zdobycie pieniędzy Harpera. Brała udział w tej zмовie od samego początku. I wszystko szło tak dobrze, aż pewnej nocy zobaczyła Roba Gardinera i od tamtej chwili stał się jedyną rzeczą, która ją obchodziła. Szkoda, że byłaś już wtedy w ciąży z Harperem. Szkoda, że w przeciwieństwie do niej byłaś uwięziona w tym domu. Jak to wszystko miało się skończyć, Vicky? Miałaś przekimnąć się kilka dni w piwnicy, żeby wszystko wydało się realne, a potem wspiąć się po schodach na górę, kiedy Derek Ross akurat odwiedziłby Harpera? Jak miałaś wytłumaczyć swoją ucieczkę? Zamierzałaś zmyślić jakąś historyjkę o tym, że staremu coś się pomyliło? Że przez pomyłkę zostawił otwarte drzwi?

Vicky prostuje się nagle i opiera o ścianę aresztu.

– Nie jestem głupia, chociaż najwyraźniej pan tak uważa. Wszystko to, co pan do tej pory powiedział, to stek bzdur. Nie dam się w to wkręcić.

Uśmiecham się.

– Zabawne. Twoja siostra używa dokładnie tych samych słów. Jeśli praca w policji czegoś mnie nauczyła, to tego, że krew naprawdę jest gęstsza niż woda.

Rozlega się pukanie do drzwi i do środka zagląda Woods.

– Sprawdzam tylko, czy wszystko w porządku, sir.

Spoglądam na dziewczynę, ale ta się nie odzywa.

– Wszystko jest dobrze, sierżancie, chociaż może Vicky chciałaby się napić herbaty?

Vicky kiwa głową i Woods zamyka drzwi. Słyszymy, jak po chwili

otwiera klapkę w innej celi, a później docierają do nas głosy. Jego. Dziewczyny. A następnie brzęczenie kluczy, gdy oddała się korytarzem.

Vicky sztywnieje. Rozpoznała ten głos. Na jej twarzy pojawia się dziwny wyraz, który w każdych innych okolicznościach zinterpretowałbym jako strach.

– Och, nie wspomniałem o tym, że Tricia też tu jest? Kilka drzwi stąd. Będzie odpowiadać za przestępstwa kryminalne.

Twarz Vicky znów nie wyraża żadnych uczuć. Chce zapytać mnie o to, jakie zarzuty postawiono jej siostrze, ale nie zamierza dać mi satysfakcji. Mnie jednak to nie wzrusza. Powiem jej tak czy owak.

– Trzy dni temu złożyła oświadczenie w sprawie śmierci Hannah Gardiner. Powiedziała nam, że Rob Gardiner zabił swoją żonę po gwałtownej sprzeczce, która wybuchła po tym, jak Hannah nakryła jego i twoją siostrę w łóżku.

I oto jest, ten cień wątpliwości w jej oczach i zaskoczenie, które dostrzegam tylko dlatego, że wiem teraz, czego szukać. Nie spodziewała się tego ode mnie usłyszeć. To nie było coś, co ustaliły we dwie.

– Ale później ty powiedziałaś, że to William Harper zabił panią Gardiner. Że zabił jakąś inną dziewczynę i pochował ją w ogrodzie, a potem przed tobą chwalił się tym, co zrobił.

Wzrusza ramionami. Wszystko jedno.

– I był to oryginalny plan Tricii, prawda? Chciała się upewnić, że gdy ciało Hannah zostanie znalezione, podejrzenia padną natychmiast na Harpera. W końcu był to jego dom. Kto inny miałby to zrobić? Gdyby ci się poszczęściło, może nawet nie szukalibyśmy innego podejrzanego, co, jak dobrze wiesz, prawie się stało. Zatem zadałem sobie pytanie: dlaczego Tricia nagle zaryzykowałaby cały ten solidny plan i przygotowania, mówiąc nam coś zupełnie innego? Przecież musiała wiedzieć, że udowodnimy jej kłamstwo.

Znów na mnie spogląda. Nie może się zdecydować, czy to prawda, czy pułapka.

Przysuwam się nieco bliżej.

– Parę dni temu żona przypomniała mi o sztuce, którą obejrzelismy przed kilkoma laty. To bardziej jej hobby niż moje. Zawsze mobilizuje

mnie do robienia rzeczy, których inaczej w życiu bym nie zrobił.

Vicky patrzy na mnie zaniepokojona. Nie wie, do czego zmierzam.

– Ten rodzaj sztuki nazywa się tragedią zemsty. I myślę, że właśnie dlatego Tricia zmieniła swoją historię. Zemsta. Usiłowała zrobić Roba w zabicie żony, ponieważ wyrzucił ją z domu, kiedy powiedziała mu, że będzie miała dziecko...

Vicky drga, a potem szybko spuszcza wzrok. Nie na tyle szybko, żeby mnie zmylić. Nie wiedziała, że jej siostra jest w ciąży.

– Nie mogła wybaczyć Robowi, że ją porzucił, prawda? Chciała się odegrać, nawet jeśli oznaczało to, że zostanie oskarżony o morderstwo. Nawet jeżeli miała narazić przez to na niepowodzenie cały wasz misterny plan. Zdradziła cię, Vicky, tak jak wtedy, kiedy zostawiła cię na łasce takiego wstrętnego typa jak Donald Walsh.

Unosi głowę.

– Kto to taki?

Przychodzi mi do głowy – jak prawdopodobnie powinno już dawno temu – że może nie wiedzieć, kim była osoba, która zamknęła drzwi na zasuwę, więżąc ją w piwnicy. Pewnie sądziła, że to Harper.

– Jest siostrzeńcem Williama Harpera. Sądzimy, że domyślił się, co zaplanowałyście. Poza tym ukradł *netsuke*. Wygląda na to, że trafił swój na swego.

Vicky spuszcza głowę i chwilę później zdaje sobie sprawę, że dziewczyna płacze.

– Rozmawiałaś z Tricią, Vicky? Spytałaś ją, dlaczego nie wróciła? Dlaczego nie domyśliła się, że coś poszło bardzo nie tak? Ci robotnicy, którzy cię wtedy znaleźli... to był całkowity przypadek. Ostatnia strona twojego pamiętnika, napisałaś prawdę. Myślałaś, że umrzesz tam, w piwnicy, samotna, w ciemności.

– To była pomyłka – mówi ponuro. – Musiała być. Tricia nie dostałaby beze mnie żadnych pieniędzy.

– Jesteś tego pewna? – Wyciągam z folderu kolejny dokument. –

Przyjrzelismy się historii internetowej twojej siostry. Temu, co sprawdzała na swoim telefonie.

Podaję jej wydruk i obserwuję, kiedy go czyta. Widzę, jak wzdycha

gwałtownie i zasłania ręką usta, a potem w jej oczach pojawia się wściekłość. Mnie kartkę w dłoni.

Nagle na korytarzu słyszymy jakiś ruch i po chwili drzwi do celi otwierają się z hukiem. Staje w nich sierżant dyżurny, wyraźnie zasapany.

– Chryste panie...

– Lepiej, żeby pan ze mną poszedł, sir. Ta druga, Tricia czy Pippa, czy jak jej tam na imię... Myślę, że właśnie zaczęła ronić.

Zrywam się na nogi.

– Zadzwońeś po karetkę?

– Jest już w drodze. Posterunkowa Everett pojedzie z nią do szpitala.

– Masz numer telefonu do jej matki?

– Pytałem, ale powiedziała, że nie chce, abyśmy się z nią kontaktowali.

– No dobrze, ale nadal potrzebujemy dwóch policjantów. Zobacz, czy uda ci się ściągnąć Somer. Powiedz jej, żeby spotkała się z Everett w Johnie Radcliffe.

Jestem już przy drzwiach, kiedy Vicky przywołuje mnie z powrotem.

– Jest pan tego pewien? – pyta, wskazując na pomięty wydruk. – Czy to prawda?

Kiwam głową.

– Wysłała nawet e-mail, prosząc o rozmowę z kimś. – Wyciągam kolejny dokument i podaję jej. – Widzisz? Przykro mi, Vicky, ale nie ma mowy o żadnej pomyłce. Może nie planowała tego od początku, ale śmierć Hannah zmieniła wszystko. Ponieważ byłaś jedyną osobą, która wiedziała o tym, co Tricia zrobiła. Jedyną, która знаła jej sekret.

* * *

Dziewczyna stojąca w drzwiach się waha. Po całym tym czasie, kiedy wreszcie przyszło co do czego, nie jest już wcale taka tego pewna. Pomieszczenie jest ciasne, brudne i śmierdzi.

– Zmieniłam zdanie. Nie chcę tego robić.

– Och, do kurwy nędzy, Vicky! Po co w takim razie miałaś tego

cholernego bachora, skoro nie zamierzałaś doprowadzić wszystkiego do końca?

Vicky przygryza wargę.

– To był twój pomysł.

– Tak. I dobrze wiesz dlaczego. Nie dostaniesz żadnych pieniędzy, jeśli się teraz wycofasz, wiesz o tym? Czekaliśmy już wystarczająco długo... ty czekałaś wystarczająco długo...

– A niby czyja to wina? – mówi ostro Vicky. – Mogłyśmy to zrobić wieki temu, gdybyś wszystkiego nie zepsuła. Tkwiłam w tym cholernym domu miesiącami, kiedy ty byłaś na wolności i robiłaś, co tylko chciałaś... przyprowadzałaś tych cholernych studentów tylnym wejściem. Wiesz, że dzieciak widział, jak uprawiasz seks z Dannym, prawda?

Tricia wybucha śmiechem.

– Wiem. Dan spojrzał w górę i zobaczył dzieciaka. Kompletnie się przestraszył. To było cholernie śmieszne.

Vicky nic nie mówi.

– Słuchaj. – Tricia przybiera ugodowy ton. – Przepraszam, że w ostatnim okresie niezbyt dobrze się bawiłaś, ale teraz dokończymy to, co zaplanowałyśmy. Musimy. Słyszałaś tego opiekuna społecznego. Zamierza wsadzić starucha do domu opieki.

Wyciąga rękę i unosi brodę siostry.

– Sprzątnęłam na górze. Masz wszystko, czego potrzebujesz. Przyniosłam ci jedzenie, wodę i latarkę. I ten dziennik, do znalezienia. Poza tym to przecież tylko kilka dni. Tylko po to, żeby wszystko wyglądało autentycznie.

Odwraca się do małego chłopca, który kopie siatki ze śmieciami, i bierze go na ręce. Jego ciemne kręcone włosy opadają mu na ramiona. Specjalnie ich nie obcinały.

– To wspaniała przygoda, prawda? – mówi wesóło. Chłopiec wyciąga rączkę i dotyka jej twarzy. – Widzisz? On też tak sądzi.

Vicky zabiera siostrze swojego syna i trzyma go sztywno w ramionach. Waha się przez chwilę, a potem przestępuje przez próg.

Drzwi zamykają się za jej plecami, a potem słychać szuranie przesuwanego krzesła i szcęknięcie zasuw.

Vicky podbiega do drzwi i tłucze w nie pięścią. Serce wali jej jak młot.

– Tricia! Co ty robisz?

– Upewniam się, że wszystko wygląda autentycznie, idiotko. Co sobie myślałaś?

– Ale nigdy mi o tym nie mówiłaś...

– Bo wiedziałam, że byś się nie zgodziła, i tyle. Ale to jedyny sposób... jedyny sposób, żeby przekonać ludzi o tym, że naprawdę trzymał cię tutaj pod kluczem.

– Proszę, nie rób tego... otwórz drzwi...

– Postuchaj, przecież to tylko kilka dni, prawda? Potem zadzwonię na policję anonimowo i powiem im, że coś słyszałam, a oni przyjadą tu i cię uwolnią. A później dostaniemy forszę. Myśl o tym: trzy miliony pieprzonych funciaków. Dla takiej sumy chyba warto się przemęczyć te kilka dni, co?

– Nie. Nie chcę... nie mogę... proszę...

Ale Vicky słyszy tylko oddalające się po schodach kroki i światło w szczelinie pod drzwiami znika.

Dziecko, które trzyma w ramionach, sztywnieje, wygina się i zaczyna wrzeszczeć.

* * *

Kiedy karetka podejżdza do wejścia na oddział SOR-u, Somer już czeka. Dwie pielęgniarki podbiegają szybko do ambulansu.

– Prawdopodobne poronienie – mówi jeden z sanitariuszy, otwierając tylne drzwi. – Straciła już sporo krwi.

Kiedy opuszczają wózek z noszami na ziemię, Somer widzi, że dziewczyna jest blada, trzęsie się i kurczowo ściska za brzuch.

– No dobrze, kochana – mówi pielęgniarka. – Tricia, prawda? Zabierzemy cię teraz do środka i zbadamy.

* * *

*Przesłuchanie Vicky Neale przeprowadzone na posterunku policji St
Aldate w Oksfordzie*

10 maja 2017, godz. 21.00

*W przesłuchaniu uczestniczą insp. A. Fawley, posterunkowy G. Quinn
i M. Godden (adwokat z urzędu)*

AF: Na potrzeby nagrania, panna Neale została uprzednio zatrzymana pod zarzutem składania fałszywych zeznań i została zwolniona za kaucją. W tej chwili jest aresztowana w związku ze śmiercią Hannah Gardiner w 2015 roku i postanowiła z własnej woli pomóc policji, składając oświadczenie, które pozwoli ustalić stopień jej zaangażowania w tę sprawę. Czy to prawda, Vicky?

VN: [potakuje]

AF: W takim razie może opowiesz nam, co się wydarzyło. Swoimi słowami.

VN: Od czego mam zacząć?

AF: Od początku. Kiedy przyjechałaś po raz pierwszy do Oksfordu. Kiedy to było?

VN: W 2014 roku. W kwietniu. Ja przyjechałam pierwsza i znalazłam kwaterę na Clifton Street. Potem któregoś dnia przyjechała Tricia.

AF: Twoja siostra, Tricia Walker. Młoda kobieta, która obecnie używa imienia Pippa.

VN: [potakuje]

AF: Ale to nie było częścią planu, prawda? Nie spodziewałaś się jej?

VN: Nie widziałam jej od miesięcy. Pokłóciłyśmy się strasznie i wyniosłam się stamtąd.

AF: Z domu twojej matki?

VN: Tak czy siak, miałam już dosyć mieszkania tam. Mama zawsze przesiadywała u swojego faceta, a ja byłam znudzona tym, że Tricia zawsze mówi mi, co mam robić.

AF: O co się pokłóciłyście?

VN: [milczenie] Spodobał mi się taki jeden chłopak. Tylko że no wie pan...

AF: Wolał Tricię?

VN: Zabrała mi go. Nawet nie podobał się jej tak bardzo. Zrobiła to tylko dlatego, że mogła. To samo było z facetami mamy. Tricia zawsze paradowała przed nimi prawie bez ubrania, kiedy do nas przychodzili. Zupełnie jakby prowokowała ich, żeby to z nią zrobili.

AF: Czy coś takiego się zdarzyło?

VN: Raz. Z Tonym.

[milczenie]

Mama przyłapała ich razem w łóżku. Tricia twierdziła, że to był pomysł Tony'ego. Że przysposabiał ją sobie czy takie tam bzdury. Oczywiście gość zaprzeczył, ale mama i tak go wyrzuciła.

AF: Jak sądzisz, co się naprawdę wydarzyło? Wierzysz Tony'emu?

VN: Tricia nigdy nie robi niczego, czego by nie chciała, rozumiecie? Ale Tony wcale się jej nie podobał ani takie tam. Po prostu chciała udowodnić, że może go mieć, jeśli zechce.

AF: Ile miała wtedy lat?

VN: Nie wiem. Z piętnaście.

AF: Co się wydarzyło, kiedy przyjechała do Oksfordu?

VN: Wprowadziła się do mnie. Podpisała umowę wynajmu, a ja miałam trochę pieniędzy, które zostawił mi tata po śmierci, ale nie było tego wiele. Trish nienawidziła braku pieniędzy. To dlatego wpadła na ten pomysł. Cały ten plan, wszystko, co się wydarzyło, to był jej pomysł.

AF: A co dokładnie?

VN: No wie pan... wszystko.

AF: Musisz powiedzieć nam szczegóły, Vicky. Musimy to od ciebie usłyszeć.

VN: Obejrzała program o tej kobiecie trzymanej w piwnicy w Niemczech. O tej, co miała te wszystkie dzieci. Trish powiedziała, że mogłybyśmy zrobić coś podobnego i zarobić kupę szmalu. Musiałyśmy tylko znaleźć odpowiednią osobę. Starego faceta, który mieszkał sam. Kogoś z alzheimerem, tego właśnie chciała najbardziej.

AF: A nie mogłyście po prostu pójść do pracy, jak wszyscy inni ludzie?

VN: Ja nie miałam z tym problemu, ale Tricia powiedziała, że nie zamierza marnować swojego życia na jakąś beznadziejną robotę za

byle jaką pensję.

AF: W jaki sposób wybrałyście doktora Harpera?

VN: Pojechałyśmy do północnego Oksfordu autobusem. Wszyscy mówili, że to dzielnica dla bogaczy i że w ogromnych domach mieszka tam wielu starych ludzi. Zobaczyłyśmy go podczas drugiego zwiadu. Był na ulicy sam, w piżamie i z puszką piwa w dłoni. Tricia powiedziała, że jest idealny, więc poszłyśmy za nim do jego domu. Potem wróciłyśmy tam po zmroku i weszłyśmy do środka. W drzwiach na tyłach domu był zepsuty zamek. Gość pochrapywał w dużym pokoju, wcześniej masturbował się do fotografii kobiety w czerwonej sukni. To było naprawdę obrzydliwe.

AF: I zdałyście sobie sprawę, że cała reszta domu jest pusta?

VN: Na pierwszym piętrze w sypialni było dużo rzeczy, ale Trish powiedziała, że można zamieszkać na ostatnim piętrze i nikt nawet nie zauważy. Poobserwowałyśmy trochę dom i zorientowałyśmy się, że jedynym gościem, który tam przychodził, jest opiekun społeczny, a on zostawał najwyżej na dziesięć minut. Wtedy się wprowadziłam.

AF: Tylko ty? Nie Tricia?

VN: Ona została w mieszkaniu. Ale odwiedzała mnie od czasu do czasu.

AF: Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Roberta Gardinera?

VN: Myślę, że kilka miesięcy później. Zobaczyła go w ogrodzie, z małym chłopcem. Oszalała na jego punkcie. Roba, nie chłopca.

AF: I zaczęła go śledzić. Na przykład podczas karnawału na Cowley Road.

VN: To nie było zbyt trudne. Wiedziałyśmy, kiedy wybierali się gdzieś na miasto. Z góry widziałyśmy ich całe mieszkanie. Raz nawet zobaczyłyśmy, jak uprawiają seks. Tricia dostała szału z tego powodu. Wtedy właśnie postanowiła zatrudnić się jako ich niania.

AF: Jak to zorganizowała?

VN: Zaplanowała wszystko tak, żeby spotkać jego żonę na rynku. No wie pan, „przypadkowo” [palcami rysuje cudzysłów w powietrzu]. Chciała, żeby żona Roba myślała, że to wszystko było jej pomysłem. Tricia jest naprawdę dobra w takie klocki: sprawia, że ludzie robią coś, czego chce, i nie zdają sobie z tego sprawy. Jak już mówiłam,

naprawdę potrafi włączyć swój urok osobisty, kiedy chce. Zwłaszcza przy facetach.

AF: [spogląda na G. Quinna] Czy to wtedy zmieniła imię na Pippa?

VN: Uznała, że Pippa brzmi bardziej szykownie. Mówiła, że takie rzeczy się liczą dla ludzi pokroju Gardinerów. Że oni lubią tylko te osoby, które są takie same jak oni.

AF: Czy to był jedyny powód?

VN: [waha się] Nie. Kiedy byłyśmy w szkole, rzuciła się na jedną dziewczynę z widelcem, mierząc jej prosto w twarz. Pokłóciły się o głupstwo: że ta dziewczyna usiadła na krześle Tricii. Zawsze tak było. Dostawała szału, jeżeli ktoś mówił jej, co ma robić. Mama przestała zawracać sobie głowę już dawno temu. To nie było warte zachodu. Ale dyrekcja szkoły się wkurzyła i Tricia została zawieszona. Później wysłano ją do jednego z tych psychologów szkolnych. Bała się, że jeśli Gardinerowie zechcą sprawdzić jej przeszłość, dowiedzą się o tym i nie pozwolą zajmować się ich dziećmi.

AF: Zanim dostała tę pracę, ty byłaś już w ciąży, prawda? To również był pomysł Tricii, tak?

VN: [poprawia się na krześle] Powiedziała, że w ten sposób dostaniemy więcej kasy. DNA dowiedzie, że staruch mnie zgwałcił.

GQ: A pamiętnik?

VN: [milczenie] Powiedziała, że ludzie łatwiej mi uwierzą, jeśli to zrobimy. Że będzie wyglądało lepiej w sądzie. Powiedziała mi, co mam napisać.

AF: Podyktowała ci wpisy do pamiętnika?

VN: Ona wszystko wymyśliła, a ja to spisałam. A potem rozlała wodę na niektóre kartki, żeby wszystko wyglądało bardziej realistycznie.

GQ: I wydarzyło się to, kiedy nadal mieszkałaś na górze?

VN: [potakuje]

AF: Ale jeżeli dziecko było pomysłem Tricii, dlaczego ona tego nie zrobiła? W ten sposób to ona dostałaby pieniądze.

VN: Powiedziała, że lepiej się nadaje na ofiarę.

GQ: Powiedziała to w ten sposób? Że będziesz „lepszą ofiarą”?

VN: Powiedziała, że ludzie będą mi współczuli bardziej niż jej i że nikt nigdy nie uwierzy, że była taka głupia.

AF: Ale mieli uwierzyć w to samo w twoim przypadku?

VN: [przygryza wargę, ale nic nie mówi]

AF: A co z pieniędzmi?

VN: Kazała mi przysiąc, że się z nią podzielę.

[denerwuje się]

Powiedziała, że jestem jej to winna po wszystkim, co dla mnie zrobiła.

* * *

– *Wyglądasz niesamowicie. Zupełnie jak ona.*

Tricia odsuwa się i podziwia swoje rękodzieło. Czerwona suknia, szminka, fryzura. Wszystko idealne.

– *Jak myślisz?*

Vicky obraca się przed lustrem. Tricia ma rację. Podobieństwo jest wręcz przerażające. Drży. Nie jest pewna, czy podoba się jej to, że wyglądem przypomina zmarłą.

– *Gotowa? – Tricia stoi przy drzwiach, przytrzymując je otwarte. – Kiedy sprawdzałam ostatnio, leżał na wznak. Upił się piwem do nieprzytomności. Miejmy tylko nadzieję, że mu stanie. Albo ty zdołasz mu go postawić.*

– *Nie zamierzam uprawiać z nim seksu, Tricia. Nie naprawdę.*

Tricia się krzywi.

– *Ile jeszcze razy mam powtarzać? Nie musisz. Obciągnij mu. Zbierzemy jego spermę i włożymy ją w siebie.*

– *A co, jeśli będzie pamiętał? Co, jeśli komuś to powie?*

Tricia wybuchła śmiechem.

– *Jasne, jasne. Vicky, to wariat. Przez większość czasu gada idiotyzmy. Nikt mu nie uwierzy. A poza tym właśnie przecież o to chodzi. Żeby uwierzył, że jesteś jego żoną. Dlatego właśnie to taki genialny pomysł. Jeżeli cokolwiek powie, ludzie pomyślą, że jest większym wariatem, niż za*

jakiego go mieli. Im bardziej będą uważali, że jest popieprzony, tym lepiej dla nas. Pamiętasz?

Vicky drży. W tym cholernym domu zawsze jest zimno.

– Proszę. – Tricia wręcza jej butelkę smirnoffa. – Prosto ze sklepu. Pomoże ci.

Wódka pali gardło Vicky.

– Dobrze – mówi.

Na dole w salonie William Harper śpi rozwalony na leżance. Vicky waha się, stojąc w drzwiach, ale Tricia wpycha ją do środka. Vicky stoi przez chwilę przy łóżku, a potem ściąga z Harpera prześcieradło. Mężczyzna ma na sobie tylko podkoszulek. Podkoszulek i skarpetki. Jego pomarszczone genitalia leżą oklapnięte na jednym z ud.

– No dalej – szepcze Tricia.

– To obrzydliwe. Nie dotknę tego.

– Załatw to już, dobra? Pewnie i tak dojdzie w ułamku sekundy.

Vicky wyciąga rękę i bierze penisa Harpera w swoje ręce. Starzec otwiera oczy i przez chwilę wpatrują się w siebie. Jego usta poruszają się, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk.

– Do kurwy nędzy, Vicky – syczy Tricia.

Vicky zaciska dłoń i oczy Harpera się rozszerzają.

– Priscilla? – szepcze, kuląc się. – Nie bij mnie. Nic nie zrobiłem. Proszę, nie krzywdź mnie.

Vicky puszcza jego penisa.

– Nie mogę.

Tricia podchodzi i odsuwa siostrę szorstko na bok.

– Och, do diabła ciężkiego, czy ja zawsze muszę wszystko robić sama?

Vicky cofa się do drzwi, a tymczasem Tricia wdrapuje się na łóżko i siada Harperowi na kolanach. W ręce trzyma plastikową torebkę.

– No dobrze, ty wstrętny stary pedziu – mówi. – Zobaczmy, na co cię stać.

Vicky odwraca się i wychodzi na korytarz.

Wchodząc na górę, słyszy krzyk starego człowieka.

* * *

AF: No dobrze, Vicky. Przenieśmy się do czerwca 2015 roku. Mieszkasz w domu na Frampton Road, jesteś w ciąży, a Tricia pracuje jako niania Toby'ego. Opowiedz nam o Hannah. W jaki sposób straciła życie.

VN: To się nie miało stać. Absolutnie.

GQ: Nie próbuj nam wmawiać, że to był jakiś wypadek, bo tego nie kupuję. Na tym cholernym pokrowcu nadal były fragmenty jej tkanki mózgowej...

MG: To całkowicie niepotrzebne, sierzancie. Moja klientka jest nadspodziewanie pomocna.

VN: Wcale niczego wam nie wmawiam. Mówię prawdę.

AF: No dobrze, w takim razie jaki był plan? Bo przecież miałyście plan, ty i Tricia? Hannah nie znalazła się w tamtym domu przez przypadek.

VN: Tricia uprawiała seks z Robem pewnej nocy, kiedy jego żony nie było. Zaczęła opowiadać, że Rob byłby z nią, gdyby nie przeszkadzała im żona, ale oczywiście był zbyt przyzwoity, żeby ją porzucić. Nie wiedziałam, co robić. Obawiałam się, co może się stać.

AF: Co masz przez to na myśli?

VN: Wiedziałam, jaka jest Tricia. Jeżeli czegoś chce, zawsze to dostaje. Nieważne, kogo przy tym skrzywdzi.

AF: Niepokoiłaś się wystarczająco, aby chcieć ostrzec Hannah?

VN: [kiwa głową] Ale strasznie się bałam, co zrobi Tricia, kiedy się dowie. To znaczy, co mi zrobi.

GQ: Zaraz, chwileczkę... ten telefon do Hannah, na dzień przed jej śmiercią... ten z komórki, to byłaś ty, prawda?

VN: [kiwa głową] Nie przedstawiłam się. Nie powiedziałam, jak się nazywam.

AF: A co powiedziałaś?

VN: Nie wspominałam niczego o Robie. Powiedziałam tylko, że Pippa tak naprawdę nie ma na imię Pippa. Powiedziałam, że mieszka na

Clifton Street i że są tam ludzie, którzy znają jej prawdziwe nazwisko. I że powinna sprawdzić jej przeszłość. Miałam nadzieję, że dowie się, co Tricia zrobiła tej dziewczynie w szkole i Gardinerowie ją zwolnią.

AF: A więc to dlatego Hannah pojechała na Cowley Road tamtego popołudnia? Żeby znaleźć „Pipkę”.

VN: [potakuje] Ale nie sądzę, że znalazła tam kogokolwiek. Nie mogła.

AF: I co się stało następnego dnia? Jaki miałyście plan?

VN: Mówiłam już, nie było żadnego planu. Nic o tym nie wiedziałam. Byłam na górze i usłyszałam hałas. Zeszłam na dół i wtedy... i wtedy...

* * *

– Chryste panie, Tricia, co ty zrobiłaś?

Tricia stoi przy oknie w szklarni. W dłoni ma młotek, a u jej stóp twarzą w dół leży kobieta. W ciemnych włosach widać krew. Kobieta potwornie rzezi. Porusza dłońmi, zaciskając palce w powietrzu, i usiłuje wstać.

Vicky podchodzi bliżej.

– O mój Boże... to Hannah...

– Wiem, ty głupia krowo. A kto inny miałby to być?

– Ale co ona tutaj robi? Co się stało, do cholery?

Tricia spogląda na siostrę z miażdżącą pogardą.

– Mówiłam ci przecież, kretynko. Nie pamiętasz?

– Mówiłaś, że chcesz być z Robem, a nie że zamierzasz zabić jego żonę.

– Cóż, wiesz, jacy są faceci. Zawsze powtarzają, że zostawią swoje żony, i nigdy tego nie robią. W ten sposób problem zniknie raz na zawsze. I koniec.

– Chryste, Tricia, zaplanowałaś to?

– Oczywiście, że to zaplanowałam. Inaczej nie ujdzie nam to na sucho.

– Co to znaczy, „nam”? Nie mam z tym nic wspólnego. Nie możesz mnie zmusić...

– Właśnie, że mogę. Bo jeśli mi nie pomożesz, opowiem wszystkim o twoim wstrętnym małym spisku. Ten bachor, którego masz w sobie, powiem im, jak oszukałaś tego biednego bezbronного starego głupca. Dostaniesz przynajmniej trzy do czterech lat.

Do oczu Vicky napływają łzy.

– Ale to był przecież twój pomysł...

– Tak – odpowiada Tricia sarkastycznie. – Ale nikt tego nie wie, prawda? Więc przestań się, kurwa, mazać i pomóż mi.

Kobieta leżąca na podłodze nagle jęczy głośno i usiłuje unieść rękę. Tricia pochyla się szybko i szarpie jej głowę do góry. Z ust Hannah płynie krew. Wpatruje się prosto w Vicky.

– No dobra. – Tricia puszcza ją. – Teraz ciebie też widziała, więc nie masz wyboru, pokaż mi, że masz pieprzone jaja, dobra?

– Co mam niby zrobić? – pyta Vicky łamiącym się głosem. Hannah jęczy cicho. Powtarza imię swojego syna.

Tricia sięga po drugą parę rękawiczek i rzuca je Vicky.

– Idź do samochodu i wyciągnij z bagażnika koc. Przyprowadź tu dzieciaka.

– On też tu jest? Sam? Co, jeśli zacznie krzyczeć? Co, jeśli staruszek go usłyszy?

Tricia wybucha śmiechem.

– Staruch nie istnieje dla reszty świata, jak zwykle. Wrzuciłam mu do piwa więcej proszków nasennych. Dam dzieciakowi jeden, tak na wszelki wypadek.

– Nie możesz tego zrobić... on jest jeszcze mały...

– Och, przestań marudzić, do kurwy nędzy, dobra? Cały czas to robię. To jedyny sposób, żeby siedział cicho.

– Ale...

Tricia wpatruje się w nią.

– Idziesz czy nie?

* * *

AF: Zapewniłaś również Tricii alibi, prawda? Zadzwoiłaś do Roba Gardinera, mówiąc, że jest chora, a później, kiedy policja skontaktowała się z tobą w celu potwierdzenia, przedstawiłaś się jako Nicky Veale.

VN: [przygryza wargę] Tricia była na mnie naprawdę zła z tego powodu. Powiedziała, że powinnam wybrać jakieś inne nazwisko, które nie przypomina tak bardzo mojego własnego. Mówiła, że nawet tego nie potrafiłam dobrze zrobić.

AF: Ale w tym właśnie sęk, prawda, Vicky? Tricia jest znacznie lepszym kłamcą niż ty. Więc co się stanie, kiedy opowie nam swoją własną wersję tego, jak umarła Hannah, i będzie ona bardziej wiarygodna niż twoja? Co wtedy?

VN: To ja mówię prawdę. Nie miałam przecież powodu, żeby zabić Hannah, co nie?

MG: To prawda, inspektorze. Moja klientka nie miała żadnego powodu, żeby zabić panią Gardiner. W przeciwieństwie do jej siostry.

AF: Nie jestem tego taki pewien, panie Godden. Tricia jest bardzo zaradna. Bez wątpienia poda nam bardzo wiarygodną wersję wydarzeń. Już to słyszę: powie, że Hannah zaczęła tego dnia węszyć w pobliżu; że zobaczyła coś z okna swojego mieszkania, a kiedy przyszła to sprawdzić, znalazła młodą kobietę w siódmym czy ósmym miesiącu ciąży, mieszkającą w domu teoretycznie zajmowanym przez samotnego starego człowieka. Hannah była dziennikarką: gdy tylko historia Vicky dostałaby się do gazet, Hannah rozpoznałaby dziewczynę. Powiedziałbym, że to wystarczająco dobry motyw dla Vicky, żeby ją zabić.

VN: Ale tak nie było...

AF: Tylko skąd my mamy mieć taką pewność? Nie możesz tego dowieść. Wszystko, co adwokat twojej siostry musi zrobić, to zaprezentować uzasadnioną wątpliwość... [przerwa – sierżant dyżurny prosi o pilną rozmowę z insp. Fawleyem]

GQ: Przesłuchanie przerwane o godzinie 21.42.

* * *

– Co jest, do diabła, Woods?

– Przykro mi, sir.

Ruszam za nim w kierunku cel. Quinn drepcze mi po piętach. Drzwi do aresztu są nadal otwarte, a na pościeli i muszli klozetowej widać krew.

– No i? – Spoglądam na Woodsa.

Wskazuje na łóżko. Pomiedzy skłębionymi prześcieradłami widać puste opakowanie po dwóch pigułkach.

– Zanim pan spyta, nie miała ich ze sobą, kiedy ją rejestrowałem – mówi Woods, czerwony na twarzy.

– I na pewno ją przeszukałeś?

– Oczywiście. Jeśli komuś potrzeba lekarstw, podaje mu je lekarz. Znam przepisy. Pracuję w tym zawodzie nie od dziś.

Wierzę mu, ale zdziwilibyście się, jak przebiegli potrafią być ludzie. Widziałem już tyle rzeczy przemyconych do cel przez te wszystkie lata. Dwie małe tabletki w porównaniu z tym byłyby śmiesznie łatwe do ukrycia.

Woods bierze opakowanie i podaje mi. Odwracam je na drugą stronę, odczytuję nazwę na folii i oddycham głęboko.

– Coś takiego mogła zdobyć wyłącznie przez internet. Żaden normalny lekarz nie przepisałby jej tego.

– Co to? – pyta Quinn.

– Misoprostol. – Spoglądam na niego. – Do wywołania poronienia.

– Cholera.

Twarz Woodsa zmienia się z czerwonej w białą. Siada ciężko na łóżku.

– Zadzwoń do Everett – mówię do Quinna. – Powiedz, że nie wolno spuszczać tej dziewczyny z oka.

Ale on już dawno zrozumiał i właśnie wybiera numer telefonu.

– Ev? Quinn. Ostrzeżenie... Pippa czy jak jej tam na imię... – Spogląda na mnie, słuchając, a potem się krzywi. – Okej, powiem mu. Zadzwoń, jeśli coś będziesz miała. – Rozłącza się. – Za późno. Uciekła. Była w jednym z tych pomieszczeń wydzielonych parawanem i musiała się jakoś wydostać tyłem...

– Chryste, nikt z nią tam nie siedział?

– Podobno Somer była tuż za parawanem. Myślała, że pielęgniarka ją bada, ale tamta jeszcze się nie pojawiła. Zwykle nieporozumienie.

Wszyscy mamy coś takiego na koncie.

Oczywiście. Zwłaszcza on. Ja również. Ale nie w takiej ważnej chwili.

– Przeszukują szpital?

Quinn kiwa głową.

– Ale miała przewagę przynajmniej dziesięciu minut, a wie pan, jak wygląda to miejsce. Cholerna królicza jama.

– Ale przecież nie będzie w stanie zejść zbyt daleko. Nie w takim stanie.

Quinn się krzywi.

– Nie byłbym tego taki pewien. Znając ją, zaplanowała całą tę cholerną sytuację.

Wiem. I tego się właśnie obawiam.

* * *

BBC Midlands Today

Czwartek, 11 maja 2017 | ostatnia aktualizacja, 17.34

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Podejrzan w „aferze piwnicznej” zwolniony bez żadnych zarzutów.

Policja Thames Valley wydała oświadczenie potwierdzające, że właściciel domu na Frampton Road w Oksfordzie, który był podejrzany o uprowadzenie i uwięzienie młodej dziewczyny, nie stanie przed sądem. Choć policja nie ujawniła tożsamości podejrzanego o porwanie, został zidentyfikowany przez mieszkańców okolicy jako William Harper, siedemdziesięcioletni emerytowany nauczyciel akademicki. Istnieją podejrzenia, że doktor Harper, który cierpi na alzheimera, mógł paść ofiarą szczególnie bezwzględnego oszustwa.

Inspektor Adam Fawley odmówił komentarzy na temat plotek, że domniemane porwanie jest w jakiś sposób związane z morderstwem Hannah Gardiner z 2015 roku. Nie udzielił również żadnych wyjaśnień na temat tego, czy zostaną postawione zarzuty w tej sprawie. „Mamy podejrzanego, ale nie dokonaliśmy jeszcze zatrzymania”, powiedział.

* * *

Everett wyłącza wiadomości. Dzisiaj wszyscy mówią o tej sprawie: telewizja, gazety, internet. *Szalbierstwo w sprawie „oksfordzkiego Fritzla”: dziewczyna udawała uwięzienie, aby zdobyć pieniądze. Sprawa budzi niepokój w związku z bezradnymi starszymi osobami, mieszkającymi samotnie.* Dziennikarze wydzwaniali i nachodzili funkcjonariuszy policji, prosząc o komentarze, dostęp do domu lub zdjęcie Vicky. Fawley odsyłał wszystkich z kwitkiem.

Everett spogląda na swojego kota, skulonego na jej kolanach.

– Przełożę cię teraz, Hectorze. Muszę przygotować kolację.

Ogromny pasiasty kot mruga, spoglądając na nią, wyraźnie nieprzekonany, że to odpowiedni powód do ruszania go z miejsca. Ale nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Uciekaj, Hector. – Everett przekłada kota na siedzenie obok.

Wstaje i otwiera drzwi.

– Och – mówi, widząc swojego gościa.

Erica Somer uśmiecha się nieśmiało, trzymając w dłoni butelkę prosecco. Jest w cywilnym ubraniu: jasnych dzinsach, czarnym

podkoszulku, a włosy ma związane w kucyk.

– Przepraszam, że tak cię zaskakuję tą wizytą. Twój sąsiad właśnie wychodził, więc wpuścił mnie do środka.

Everett nadal przytrzymuje drzwi.

– Pomyślałam sobie, że może... może nie zaczęłyśmy najlepiej naszej znajomości. – Wyciąga przed siebie butelkę. – Drinka?

Everett nadal nic nie mówi, ale potem Somer nagle wzdycha z zachwytem.

– To twój kot? – Przykuca, bierze Hectora na ręce i zaczyna drapać go za uszami. Zwierzę zamyka oczy i zaczyna głośno mruścić z zadowolenia.

– Uważaj, bo dorobisz się przyjaciela na całe życie, jeśli nie przestaniesz – mówi Everett z przekąsem.

Somer uśmiecha się szeroko.

– Chciałam mieć kota, ale w moim bloku nie pozwalają trzymać zwierząt.

– Ja wybrałam to miejsce tylko dlatego, że ma wyjście przeciwpożarowe, więc Hector może mieć klapkę w drzwiach. Kosztowało dwa razy więcej niż inne miejsca, które sprawdzałam. Wszyscy uważali, że zwariowałam. A teraz ten leniuch prawie jej nie używa.

Kobiety spoglądają na siebie przez chwilę, a potem Everett odsuwa się i otwiera drzwi.

– Wspominałaś coś o drinku?

* * *

Trzy tygodnie później.

Ogród.

Moi rodzice ubrali się uroczyście, tak jak – ich zdaniem – należało się wystroić na niedzielny lunch z synem i synową. Najprawdopodobniej schowają te ubrania do szafy zaraz po powrocie do domu. Na stole stoi sterta jedzenia, które prawdopodobnie zaledwie uszczkną: wędzony

kurczak, rukola, figi, maliny, pecorino. Alex stoi w głębi ogrodu z moją mamą i chłopcem, mówiąc coś do kota z sąsiedztwa – przyjaznego rudobiałego stworzenia z grubym puszystym ogonem. Od czasu do czasu chłopiec wyciąga rączkę i usiłuje złapać kota za ogon. Alex odciąga go delikatnie.

Tata przyłącza się do mnie przy stole.

– Zawsze robisz smaczną pastę.

Uśmiecham.

– To Alex, nie ja. Myślę, że wykupiła cały sklep.

Milczymy. Żaden z nas nie wie, co powiedzieć.

– Znaleźliście tę dziewczynę, której szukaliście? Tę, która zabiła tę nieszczęsną kobietę?

Kręcę głową.

– Jeszcze nie. Monitorujemy porty i lotniska, ale możliwe, że udało się jej wyjechać z kraju.

– A co z chłopcem? – Nalewa sobie kolejne niskoalkoholowe piwo.

– Tobym? W porządku. Ojciec chroni go przez całym zamieszaniem.

– Nie, mam na myśli tego chłopca. – Macha ręką w stronę ogrodu. – Czy to dobry pomysł, trzymać go tutaj?

– Posłuchaj, tato...

– Ja się po prostu o ciebie martwię. Po tym, co się stało z Jakiem... to nie było łatwe, prawda? Dla Alex. Dla ciebie też – dodaje szybko.

– Radzimy sobie, naprawdę.

Zawsze to mówię. Zawsze.

– Co się z nim stanie? – pyta.

Chłopiec zaczyna płakać i Alex bierze go na ręce. Widzę, że moja mama jest zaniepokojona.

– Nie wiem. To decyzja opieki społecznej.

Alex siada z chłopcem na ławce. Dziecko nadal płacze, a moja mama krąży nad nimi, nie wiedząc, co zrobić.

– Będzie mu ciężko, prawda? – Ojciec przygląda się całej trójce. – Któregoś dnia ktoś będzie musiał mu powiedzieć prawdę. O nim. O tym, kim jest jego ojciec i co zrobiła jego matka. Nie będzie mu łatwo z tym żyć.

Myślę o Williamie Harperze, który zawsze pragnął mieć syna. Czy zdaje sobie sprawę, że się go dorobił? Czy chciałby go poznać? A może stres ostatnich kilku tygodni zepchnął go głębiej w ciemność? Kiedy ostatnio przejeżdżałem przez Frampton Road, widziałem przed jego domem tablicę z napisem „Na sprzedaż”. Próbuję sobie tłumaczyć, że Harper był w takim stanie, że i tak wylądowałby w domu opieki, ale jest to aspekt śledztwa, z którym nigdy nie będę się czuł dobrze.

– Czasem jest łatwiej nie wiedzieć czegoś takiego – zmuszam się do powrotu do terażniejszości. – Czasami milczenie jest dobrodziejstwem.

Tata spogląda na mnie i przez chwilę – tylko przez chwilę – mam wrażenie, że coś powie. Że w końcu nadeszła ta chwila, w której usłyszę prawdę. O sobie. O nich. O tym, kim jestem.

Ale wtedy moja mama woła nas z ogrodu. Tata dotyka delikatnie mojego ramienia i rusza w kierunku drzwi.

– Jestem pewien, że masz rację, synu – mówi.

Jest późny październik. Pada deszcz – ten drobny, złośliwy deszcz, od którego człowiek zawsze przemaka do suchej nitki. Rzeki, kanał, moczary: całe miasto jest otoczone wodą. W zimie kamienie nasiąkają wilgocią. Na Frampton Road niektóre domy – rodzinne domy – mają już w oknach halloweenowe dekoracje. Łypiące strasznymi oczami upiory, Dracule, zielonowłose wiedźmy. Na kilku progach widać dynie z wyrzeźbionymi oczami i zębami.

Mark Sexton stoi z czarną parasolką na podjeździe domu numer 31, spoglądając na dach. Nie ma najmniejszej szansy, żeby skończyć wszystko przed świętami, ale chociaż robotnicy weszli z powrotem na budowę. A przynajmniej powinni. Spogląda na zegarek, chyba już czwarty raz. Gdzie oni są, do cholery?

Niemal jak na zawołanie w ulicę skręca ciężarówka i zatrzymuje się przed domem. Wysiada z nich dwóch mężczyzn: Trevor Owens, brygadzysta, i młodszy chłopak, który zaczyna wyladowywać narzędzia z tyłu ciężarówki.

– Przyjechaliście tylko we dwóch? – pyta Sexton z niepokojem. – Myślałem, że powiedział pan, że dzisiaj wracają wszyscy.

Owens podchodzi do drzwi.

– Proszę się nie martwić, panie Sexton. Są już w drodze. Wstąpili tylko do sklepu po materiały. Ja przyjechałem pierwszy, żeby przyjrzeć się naszemu małowemu problemowi w piwnicy.

– Wcale mi to nie wyglądało na pieprzony mały problem – mówi Sexton, otwierając drzwi.

Wewnątrz dom śmierdzi wilgocią. To kolejny cholerny powód, dla którego chciał wszystko skończyć w lecie.

Owens człapie korytarzem do kuchni i otwiera drzwi do piwnicy. Przekreśla włącznik światła, ale nic się nie dzieje.

– Kenny! – woła. – Masz latarkę, chłopie?

Młodziak pojawia się z dużą żółtą plastikową latarką. Owens włącza ją i kieruje strumień światła na gniazdo żarówki. Tylko że żarówki tam nie ma.

– No dobrze, zobaczmy, co tam mamy – mówi.

Zaczyna schodzić na dół, ale nagle rozlega się chrupnięcie, a potem krzyk i odgłosy przewracania się.

– Co jest? – Sexton nachyla się do przodu. – Co to było, do cholery?

Zatrzymuje się na progu i spogląda w dół. Owens leży w połowie schodów na plecach, trzymając się pozostałości drewnianych schodów.

– Kurwa. – Oddycha ciężko. – Kurwa mać... tam na dole... niech pan patrzy.

Latarka spadła na samo dno i oświeca podłogę. Widać błysk tuzina paciorkowatych oczu, słysząc chróbotanie małych pazurków.

Szczury.

Ale Owens nie o tym mówił.

Leży u podnóża tego, co kiedyś było schodami, z jedną nogą wykręconą pod niemożliwym kątem. Długie włosy, teraz zielonkawe, szczupłe ramiona, czarny lakier do paznokci. Jest młoda i pewnie kiedyś była ładna, ale to akurat trudno powiedzieć.

Nie ma twarzy.

* * *

Daily Mail
21 grudnia 2017

WYROK W SPRAWIE „SPACZONYCH SIÓSTR”

Vicky Neale została skazana za oszustwo „ze szczególnym okrucieństwem”. Nadal nie ma nowych zarzutów w sprawie morderstwa Hannah Gardiner.

Autor: Peter Croxford

„Piwniczna oszustka” Vicky Neale została wczoraj skazana na sześć lat pozbawienia wolności przez oksfordzki sąd po przyznaniu się do próby okradzenia emeryta Williama Harpera, poprzez pozwanie go do sądu za bezprawne pozbawienie wolności i gwałt. Sąd usłyszał, jak Neale i jej starsza siostra, Tricia Walker, torturowały i upokarzały starszego człowieka, parząc go kilkakrotnie nad kuchenką gazową i podrzucając mu pod łóżko pornografię, żeby ściągnąć na niego podejrzenia. Odczytując wyrok, sędzia Theobald Wotton potępił zachowanie dziewiętnastolatki, nazywając je „szczególnie okrutnym”. Powiedział, że „to bezduszna, egoistyczna próba żerowania na chorym, starym człowieku, który nigdy nie wyrządził ci żadnej krzywdy”.

Po odczytaniu werdyktu nadinspektor John Harrison z policji Thames Valley powiedział, że jest szczęśliwy, iż sprawiedliwości stało się zadość. Poinformował też, że policja przygotowuje dokumentację dla prokuratury w związku z morderstwem dziennikarki BBC Hannah Gardiner w 2015 roku. Wielu komentatorów uważa jednak, że trudno będzie dokładnie określić stopień zaangażowania Neale w tę zbrodnię po odkryciu dwa miesiące temu częściowo rozłożonego ciała Tricii Walker w piwnicy domu sąsiadującego z rezydencją Williama Harpera. Przerazające odkrycie zostało dokonane przez właściciela pustego budynku. Policja sądzi, że Walker ukrywała się tam po ucieczce z aresztu, zainicjowanej przez wywołanie poronienia. Sekcja zwłok wykazała, że dziewczyna spadła z niebezpiecznych schodów w piwnicy, łamiąc nogę. Prawdopodobnie stało się to na skutek utraty krwi oraz zawrotów głowy. Koroner stwierdził przypadkową śmierć z odwodnienia. Pozostaje tylko jedna nierozwiązana tajemnica: co stało się z bezcenną japońską ozdobą, którą Walker ukradła Williamowi Harperowi i nosiła na szyi? Łańcuszek został znaleziony na podłodze w piwnicy, ale nigdzie nie było śladu samego artefaktu. Drobiazgowo poszukiwania przeprowadzone przez dział sztuki i antyków policji metropolitalnej nie zakończyły się sukcesem.

Chociaż nie wniesiono jeszcze żadnego oskarżenia w związku z zabójstwem Hannah Gardiner, pojawiło się kilka nowych szczegółów dotyczących przerażających okoliczności śmierci dziennikarki. Wydaje się, że Tricia Walker szczegółowo zaplanowała morderstwo, rozebrała i związała zwłoki Gardiner tak, aby wyglądało to na robotę seksualnego drapieżcy. Vicky Neale podobno wyparła się wszelkiego bezpośredniego udziału w zabójstwie pani Gardiner. Twierdzi, że jedynie pomogła Walker zatuszować morderstwo, ponieważ pozostawała pod całkowitą kontrolą siostry i obawiała się o swoje własne życie, gdyby próbowała się sprzeciwić.

Psycholog kryminalistyczny Laurence Finch, konsultant w popularnym telewizyjnym serialu *Zbrodnie, które wstrząsnęły Anglią*, tłumaczy, że jest to klasyczny przykład tak zwanej zbrodni na skutek *folie à deux*^[29], popełnionej przez dwoje współpracujących ludzi. „W takich wypadkach niemal zawsze istnieje partner dominujący, chociaż najczęściej jest to

mężczyzna, który narzuca swoją wolę partnerowi płci żeńskiej, przeważnie żonie lub sympatii, jak na przykład w przypadku «morderców z wrzosowisk»^[30]. Ta sprawa jest dość nietypowa, ponieważ to konkretne zabójstwo zostało popełnione przez dwie kobiety – dwie siostry”.

Doktor Finch jest przekonany, że Tricia Walker była rzadkim przykładem psychopatki. „Jesteśmy przyzwyczajeni do mężczyzn popełniających tego typu zbrodnie, ale istnieją również kobiety do tego zdolne, jeśli zadziałają odpowiednie impulsy. Wielu potencjalnych psychopatów przechodzi przez życie bez popełniania przestępstw, ponieważ nigdy nie znajdują się w sytuacji, w której nie mogą dostać tego, czego pragną. Tak długo, jak ci ludzie nie napotykają przeszkód lub nikt nie udaremnia ich planów, wydają się całkowicie normalni – być może nieco manipulacyjni, ale w wielu wypadkach niezwykle czarujący. Jak to kiedyś określił jeden z najlepszych ekspertów w tej dziedzinie: psychopata pokaże ci, co to dobra zabawa, ale zapłacisz za to wysoką cenę.

389 komentarzy

Danielaking07

Moim zdaniem to mąż i syn Hannah Gardiner są prawdziwymi ofiarami tych dwóch wstrętnych jędz. Ten mały chłopiec dorasta bez matki – to właśnie nazywam „wysoką ceną” do zapłacenia.

Zandra_the_sandra

A mnie jest żal staruszka. Ilu jeszcze starszych ludzi zostanie porzuconych i osamotnionych w ich własnych domach, zanim znajdzie się wystarczająco dużo funduszy, aby opiekunowie społeczni mogli porządnie wykonywać swoją pracę?

GloriousGloria

Ja chciałabym się dowiedzieć, jakim cudem dwie dziewczynki z bezproblemowej rodziny wyrosły na takie potwory? O ile wiem, nie były wykorzystywane ani nic w tym stylu?

Otter_mindy1778

Moim zdaniem, winny jest internet. Założę się, że robiły sobie fotki, kiedy znęcały się nad tym starym biedakiem.

FireSalamander33

Przynajmniej synek Vicky ma teraz szansę na porządny start w życiu. Słyszałam, że zostanie adoptowany, a opieka społeczna przezwalała go Brandon, z powodu jego ciemnych włosów. Brandon znaczy „mały kruk”. To naprawdę urocze, nie sądzicie?

Epilog

W budynku jest zimno mimo letniego upału na zewnątrz. Panuje tu chłód niezamieszkanego pomieszczenia. Czuć wilgoć z braku ciepła czyjś ciało, czyjś ciepłego oddechu. Ale to tylko iluzja, ponieważ w rogu, pomiędzy pustymi puszkami po coli, niedojedzonym burgerem i paczką podpasek, siedzi dziewczyna. Opiera się o ścianę, owinięta kurtką jak kocem. Kurtka jest granatowa. Pikowana.

Drzwi otwierają się powoli i staje w nich postać z twarzą ocienioną w nagłym blasku słońca za plecami.

Tricia próbuje wstać, ale krzywi się tylko. Widać, że cierpi.

Vicky spogląda na nią.

– Powiedzieli, że straciłaś dziecko.

– Cóż, im szybciej się go pozbędę, tym lepiej. I tak zaszłam w ciążę tylko dlatego, że chciałam Roba. Nie potrzebuję pieprzonego dzieciaka. Miałam pecha, że ten żaloszny skurwiel strzelał ślepakami.

Vicky milczy.

– Co im powiedziałaś? – pyta Tricia. – Policji?

– Nic. Nie wiedzą, że tu jestem. Wyszłam za kaucją.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie znaleźć?

– Wiem, jak rozumujesz. Znam cię. Prawdziwą ciebie. Lepiej niż ktokolwiek.

Tricia prychnęła.

– Ale ci wszyscy ludzie nie znają ciebie, prawda, Vicky? Okłamałaś ich.

– Ty też. Poza tym okłamałaś mnie. Prawie umarłam przez to, co zrobiłaś. Umarłabym.

Vicky zamyka za sobą drzwi z nagłym hukiem. Gazety rozłożone na podłodze unoszą się w podmuchu powietrza.

– Ten inspektor, Fawley. Pokazał mi, co znaleźli w twoim telefonie.

Wszystkie te strony internetowe, które przeglądałaś. O wypłatach odszkodowania.

Tricia zmienia nieznacznie pozycję.

– No i co? Trzeba było sprawdzić, co dokładnie powinniśmy zrobić, nie?

– Ale nie chodziło o nas, prawda? – Wargi Vicky drżą, ale w jej wzroku jest coś brutalnego i zaciętego. – Tylko o ciebie. Nie chodziło tylko o przeglądanie stron internetowych. Napisałaś e-mail do firmy prawniczej. Chciałaś wiedzieć, ile możesz dostać, jeżeli pozwiesz kogoś do sądu o zabicie twojej siostry.

Zapada cisza.

– To nie była pomyłka, prawda, Tricia? Chciałaś, żebym umarła. Zamierzałaś potem powiedzieć, że to вина Harpera.

Wpatrują się w siebie z otwartą wrogością.

– Gdzie to jest? – Głos Vicky jest teraz twardy.

– O czym ty mówisz?

– Wiesz doskonale, o czym mówię. Oddaj mi to.

Oczy Tricii zwężają się w szparki.

– A z jakiej racji?

– Oddaj mi to i zostawię cię w spokoju. Będziesz mogła uciec. Albo...

– Albo co?

Pytanie zawisa w powietrzu.

Bez odpowiedzi.

- [1] May Morning, uroczystości obchodzone przez studentów o świcie 1 maja, na moście Magdaleny, z występami chóru chłopięcego, graniem na dzwonach i szeregiem uroczystości i imprez ludowych, znane również z prób skoków z mostu do rzeczki Cherwell, kilkaset metrów dalej wpadającej do Tamizy (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
- [2] Znany z niezwyklej wierności pies, który przez 14 lat czekał na swojego nieżyjącego pana na przystanku autobusowym. Dorobił się pomnika, który jest świadectwem miłości i wierności aż po kres życia.
- [3] Centrum finansowo-handlowe Londynu.
- [4] Ang. *Wicker Man*, horror z 1973 roku, określany jako thriller egzystencjalny.
- [5] Skrót oznaczający muzeum Wiktorii i Alberta, największe muzeum sztuki i rzemiosła artystycznego w Londynie, kolekcjonujące przedmioty powstałe na przestrzeni 5000 lat, z Europy, Ameryki Płn., Azji i Afryki.
- [6] Odniesienie do wiersza *Ostrzeżenie* Jenny Joseph. Pierwszy wers brzmi: „kiedy będę starą kobietą, zacznę nosić purpurową suknię”.
- [7] Mowa o Josefie Fritzlu.
- [8] Potoczne określenie Birmingham.
- [9] Gra słów, oryg. *Dungeons and Damsels*, parafraza „*Dungeons and Dragons*” (Lochy i Smoki), najpopularniejszej gry fabularnej, uznawanej za prekursorkę gier RPG.
- [10] Ze względu na cięcia budżetowe, procedury zapłodnienia in vitro przeprowadzane przez krajowe służby zdrowia są nierównomiernie fundowane w różnych obszarach Wielkiej Brytanii. W związku z tym dostęp do tych procedur jest bardziej limitowany w niektórych częściach kraju niż w innych.
- [11] Wapienne wzgórza porośnięte jednymi z najstarszych lasów bukowych w Anglii, datowanymi na 1740 rok. Znajdują się tam również pozostałości pierwszych angielskich osiedli. Wittenham Clumps objęto ochroną jako rezerwat przyrody.
- [12] Ludowa angielska wyliczanka: jedna sroka zwiastuje pecha lub gwałtowną śmierć, dwie – pomyślność, trzy – ślub, cztery – narodziny, pięć – chrzciny, sześć – ubóstwo, siedem – niebo, osiem – piekło, dziewięć – spotkanie z diabłem we własnej osobie.
- [13] Zaprojektowany przez Renza Piana i wybudowany w 2012 roku, jest najwyższym ukończonym wieżowcem w Europie. Ang. *shard* – odłamek.

- [14] Orzeczenie otwarte to stwierdzenie zgonu z niewyjaśnionych przyczyn.
- [15] E-FIT, ang. Electronic Facial Identification Technique, aplikacja wykorzystująca technologię elektronicznego rozpoznawania twarzy.
- [16] Wieża Złych Czarów – miasto twierdza, siedziba Nazguli, z mitologii Śródziemia J.R.R. Tolkiena.
- [17] Subiektywne określenie okresu trwającego od końca V wieku do połowy X wieku – zwane tak przez historyków ze względu na niewielki zasób źródeł pisanych oraz przeświadczenia o upadku kultury. Jest to okres powstawania królestw barbarzyńskich.
- [18] Jedna z parafii cywilnych i okrąg wyborczy w Oksfordzie. Znana jest z szeregu zamieszek i różnego rodzaju przestępstw.
- [19] Pierwsze na świecie muzeum uniwersyteckie. Znajduje się w Oksfordzie i powstało w celu wystawienia w nim zbiorów gabinetu osobliwości Eliasa Ashmole’a.
- [20] *Netsuke* używano do mocowania do pasa kimona specjalnego woreczka na drobne przedmioty lub pojemnika na leki czy osobistą pieczęć.
- [21] North Parade Avenue to krótka uliczka sklepowa w północnym Oksfordzie. Jedna z najbardziej interesujących.
- [22] Szejkerzy byli sektą religijną z XVIII w., o przekonaniach podobnych do kwaków. Unikali wyszukanych wzorów i preferowali proste, czysto funkcjonalne wyposażenie domów, z maksymalnym wykorzystaniem przestrzeni.
- [23] Siedemnastowieczny dramat angielski autorstwa Johna Forda, traktujący o kazirodztwie i nieprzewidywalności uczuć.
- [24] Ang. *Women Beware Women*, autorstwa Thomasa Middletona.
- [25] Maurits Cornelis Escher był holenderskim malarzem i grafikiem. Inspirował się matematyką, był przedstawicielem nurtu op-art. Światową sławę zdobył jako autor grafik, w których formy przestrzenne przedstawiał w sposób uwidaczniający względność i subiektywność postrzegania i sprawiający, że widz traci orientację w przestrzeni.
- [26] Wszystkie te kobiety były ofiarami Kuby Rozpruwacza.
- [27] “Niebo nie zna wściekłości takiej jak miłość w nienawiść zmieniona, ni piekło nie zna furii takiej, jak kobieta wzgardzona”, za W. Congreve, *The Mourning Bride* (1697).
- [28] Mianem „Old Nick” w Anglii określa się szatana.
- [29] Paranoja indukowana, obłąd udzielony – stan, w którym osoba blisko związana z chorym zaczyna bezkrytycznie traktować paranoiczne myśli chorego.
- [30] Duet seryjnych morderców: Ian Brady i Myra Hindley, którzy od lipca 1963 do października 1965 roku popełnili pięć morderstw w okolicach Manchesteru.

Podziękowania

„Zespół Fawleya” to wspaniała grupa ludzi, którzy pomogli mi stworzyć, ukształtować i dopracować tę powieść. Przede wszystkim moja fantastyczna, cierpliwa i pomocna agentka Anna Power oraz moje dwie redaktorki w wydawnictwie Penguin – cudowne i wnikliwe Katy Loftus oraz Sarah Stein. Chcę również podziękować moim wspaniałym zespołom PR, zarówno w Wielkiej Brytanii – Poppy North, Rose Poole i Annie Hollands, jak i w Stanach Zjednoczonych – Benowi Petrone i Shannon Kelly.

Bardzo dziękuję doradzającym mi specjalistom – Joeyowi Giddinsowi, niezwykle technikowi kryminalistycznemu, który również naszkicował schematy miejsc zbrodni; sędziemu Nicholasowi Syfretowi za porady w kwestiach prawnych oraz inspektorowi Andy’emu Thompsonowi za nieocenioną pomoc w kwestiach procedur policyjnych. Dziękuję również doktor Ann Robinson i Nikki Ralph. Staralam się, aby cała historia była na tyle realistyczna, na ile to możliwe, ale w kilku miejscach pozwoliłam sobie na pewien stopień swobody twórczej. Na przykład, procedury dotyczące przesłuchiwanie tzw. podatnych osób dorosłych są bardzo skomplikowane i nie będę udawać, że uchwyciłam absolutnie każdy ich aspekt w stu procentach. Nie muszę chyba dodawać, iż jeśli w powieści znajdują się jakieś błędy lub niedopowiedzenia, to winę za to ponoszę wyłącznie ja.

Dziękuję również moim „pierwszym czytelnikom” – mojemu mężowi Simonowi oraz moim wspaniałym przyjaciółom, Stephenowi, Elizabeth, Sarah i Peterowi, jak również mojej wspaniałej korektorce, Karen Whitlock.

Wreszcie, choć może zabrzmie to dziwnie, chciałam podziękować Oksfordowi. Nie mogłabym napisać tej książki bez możliwości czerpania

natchnienia z tego genialnego, nieskończenie inspirującego i zaskakującego miasta. Mam ogromne szczęście, że mogę tu mieszkać.

Oczywiście nie muszę dodawać, że postacie występujące w moich powieściach są całkowicie wytworem mojej wyobraźni. Wiele miejsc również zostało stworzonych przeze mnie, choć nie wszystkie. Wittenham Clumps są prawdziwe, podobnie jak Gaj Kukulek i Skarbiec, istnieje też legenda o kruk. Szczątki dziecka i kobiety z czasów epoki żelaza rzeczywiście odkryto niedawno na wzgórzach Wittenham, przypuszczalnie kobieta została złożona w ofierze. Nigdy jednak, o ile wiem, nie było żadnego projektu dotyczącego budowy osiedla mieszkaniowego na tamtych terenach.

Tytuł oryginału: In the Dark

Copyright © Cara Hunter, 2018

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Sura Nualpradid/Shutterstock

Redakcja: Jacek Ring

Korekta: Dorota Wojciechowska

Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-679-3

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Spis treści

Karta tytułowa

Dedykacja

Prolog

* * *

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna